

171/56

ARCHIWUM  
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WE LWOWIE  
DZIAŁ II. — TOM VII. — ZESZYT 2.

---

POLITYKA POLSKI  
WOBEC TURCYI I AKCYI ANTYTURECKIEJ  
W WIEKU XV DO UTRATY KILII I BIAŁOGRODU  
(1484)

NAPISAŁ

BOLESŁAW STACHOŃ



WE LWOWIE  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO  
Z ZASŁUGIEM FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ  
DRUKARNIA UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO  
1930.

Skład główny wydawnictw Towarzystwa utrzymują: we Lwowie i w Warszawie  
Gubrynowicz i Syn, w Krakowie Gebethner i Wolff.

15

# WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WE LWOWIE.

## Prace naukowe, Dział I, historyczno-filologiczny.

	Zł.
I. Abraham Władysław. Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi. Tom I. str. XVI i 418. . . . .	20
II i III. Dąbkowski Przemysław. Prawo prywatne polskie. Tom I. str. XXII i 602, tom II. str. X i 731. . . . .	56
IV. Balzer Oswald. Skarbiec i archiwum koronne w dobie przedjagiellońskiej, str. 626 . . . . .	26
V. Janusz Bohdan. Zabytki przedhistoryczne Galicji wschodniej, str. 310 . . . . .	15
VI.—VIII. Balzer Oswald. Królestwo Polskie 1295—1370, tom I str. 448, tom II str. 536, tom III str. 364 . . . . .	56

## Archiwum naukowe, Dział I, historyczno-filologiczny.

Tom I. Dąbkowski Przemysław. O utwierdzeniu umów pod groźbą łajania w prawie polskim średniowiecznym, str. 75 (4 zł.). — Buzek Józef. Studya z zakresu administracyi wychowania publicznego. I. Szkolnictwo ludowe, str. 479 (20 zł.). . . . .	24
Tom II. Dembiński Bronisław. Stanisław August i ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi, str. 259 (12 zł.). — Witwicki Władysław. Analiza psychologiczna objawów woli, z 4 fig. w tekście i 1 tabl., str. 127 (8 zł.). — Hahn Wiktor. Juliusza Słowackiego Samuel Zborowski, str. 71 (3 zł.). — Dąbkowski Przemysław. Załoga w prawie polskim średniowiecznym, str. 49 (2 zł.). . . . .	25
Tom III. Dąbkowski Przemysław. Rękojemstwo w prawie polskim średniowiecznym, str. 255 (12 zł.). — Dąbkowski Przemysław. Litkup, studyum z prawa polskiego, str. 68 (3 zł.). — Hahn Wiktor. Literatura dramatyczna w Polsce XVI wieku, str. 133 (6 zł.). — Nanke Czesław. Szlachta wołyńska wobec Konstytucyi Trzeciego Maja, (str. 93 14 zł.). . . . .	25
Tom IV. Szumowski Władysław. Galicya pod względem medycznym za Jędrzeja Krupńskiego, pierwszego protomedyka 1772—1783. Z portretem Krupńskiego, str. 368 (16 zł.). — Janowski Benon. O odległościach jako czynnika rozwoju kultury, z 4 fig. w tekście i 5 tabl., str. 43 (4 zł.). — Modelski Teofil Emil. »Król Gebalim« w liście Chasdaja, studyum historyczne z X w., str. 122 (6 zł.). . . . .	26
Tom V. Tomkowicz Stanisław. Przyczynki do historii kultury Krakowa w pierwszej połowie XVII w., str. 315 (25 zł.). — Podlacha Władysław. Malowidła ściennie w cerkwiach Bukowiny, z 10 tabl., str. 208 (14 zł.). . . . .	39
Tom VI. Grzegorzewski Jan. Z Sidżyllałów rumelijskich epoki wyprawy wiedeńskiej akta tureckie, str. 408 (20 zł.). — Dąbkowski Przemysław. Prawo zastawu w Zwierciadłach saskiem, szwabkiem i niemieckiem, studyum z historii prawa niemieckiego, str. 88 (4 zł.). . . . .	24
Tom VII. Kolankowski Ludwik. Zygmunt August, wielki książę Litwy do r. 1548, z 3 tabl. i 10 mapami, str. 419 (24 zł.). — Hadaczek Karol. Osada przemysłowa w Koszylowcach z epoki eneolitu, studya do początków cywilizacyi w południowo-wschodniej Europie, z 10 tabl., str. 75 (8 zł.). . . . .	32
Tom VIII. Longchamps de Berier Roman. Rękojmnia z powodu wad i braków, a obowiązek świadczenia. Studyum z austriackiego prawa cywilnego, str. 87 (4 zł.). — Ohanowicz Alfred. Współwłasność w prawie prywatnem austriackiem, str. 75 (4 zł.). — Hartleb Kazimierz. Jan z Ocieszyna Ocieski, jego działalność polityczna i Dyaryusz podróży do Rzymu (1501—1548), str. 342 (15 zł.). . . . .	23
Tom IX. Zakrzewski Stanisław. Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju, czyli t. z. Geograf Bawarski, z 1 tabl., str. 80	

# POLITYKA POLSKI

WOBEC TURCYI I AKCYI ANTYTURECKIEJ  
W WIEKU XV DO UTRATY KILII I BIAŁOGRODU  
(1484)

NAPISAŁ

BOLESŁAW STACHOŃ



WE LWOWIE  
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO  
Z ZASIĘKIEM FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ  
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO  
1930.

H II 11 J

5771/56

115304  
II

Zofia Saberska  
Kralów. Al. Mickiewicza 22.  
12. 7. 56. 30 - 25





# Polityka Polski

wobec Turcyi i akcji antytureckiej w wieku XV  
do utraty Killi i Białogrodu (1484).

Napisał

Bolesław Stachoń.

## Wstęp.

Zagadnienia w niniejszej pracy omawiane nie należą do najważniejszych w dziejach polityki polskiej tego czasu, niemniej jednak budzą interes i zasługują na uwagę. W tym okresie pierwszych zetknięć tworzyły się warunki dla rozwoju stosunków polsko-tureckich w przyszłości, zarysowały się ich formy, uwidocznił układ sił na wschodzie, cele i dążenia obu państw. Z drugiej strony stanowisko Polski wobec prób ogólnej akcji krucyatowej rzuca światło na stosunki naszego państwa z Kuryą, cesarstwem, Węgry i Wenecją; obraz polityki polskiej i jej kierowników zyskuje na pełności.

Zepchnięta na szary koniec przez inne, ważniejsze problemy polityczne, kwestya ta i w literaturze historycznej podobne zajmuje miejsce. Jako całość nie znalazła dotąd uwzględnienia i oceny; istnieje co prawda stara rzecz Bartoszewicza »Pogląd na stosunki Polski z Turcyą i Tatarami« (Warszawa 1860), jest to jednak prosty wyciąg z kroniki Bielskiego, nie zasługujący na uwagę. Ważniejsze momenty i epizody naszej sprawy zostały poruszone w ogólnych opracowaniach dziejów tego okresu, czy zwłaszcza w monografiach innych pokrewnych kwestyj, to dokładniej, to pobieżnie, nieraz mylnie, a zawsze ubocznie i w oderwaniu od całości. To też na podstawie ustępów i wzmianek tam zawartych, ani o przebiegu wypadków, ani o kierunku i sensie polskiej polityki wobec Turków

zdania sobie nie wyrobimy. Nie będę tu wyszczególniał wszystkich tych prac, bo zestawione są dokładnie w odnośnikach przy odpowiednich ustępach. Trzeba jednak wspomnieć o kilku najważniejszych. Ciągłe jeszcze mimo pewne braki i błędy niezastąpiona jest przestarzała już nieco J. Cara »Geschichte Polens«; w naszym wypadku pewne epizody są tam dość dokładnie omówione, o wielu jednak niema ani słowa. Cenną bardzo pomoc stanowią dzieła i rozprawy A. Prochaski, zwłaszcza o ile chodzi o czasy Jagiellły i Witolda. Pobytowi Warneńczyka na Węgrzech i roli Polski w ówczesnych wyprawach tureckich poświęcona jest znakomita praca J. Dąbrowskiego, przed kilku laty wydana. Do czasów późniejszych t.j. drugiej poł. XV w. pewne przyczynki znaleźć można w rozprawach Prochaski, Papéego, Friedberga. Naogół literatura omawiająca kwestye z naszymi styczne nie jest zbyt liczna, ani wystarczająca. Spójrzmy n. p. na stosunki polsko-wołoskie; poświęcone im rozprawy Al. Jabłonowskiego (1878), A. Prochaski (1888), Al. Czołowskiego (1891) pojawiły się już dość dawno, tak że obecnie M. Jorgi »Geschichte des rumänischen Volkes« (1905) stanowi dla nas najważniejszą pomoc. Tegoż autora »Geschichte des osmanischen Reiches« (1908—9), obok dawnego J. W. Zinkeisena (1840, 1854) czy J. Hammera (1827—8), największe oddaje usługi przy kreśleniu tła ogólnego; o samej Polsce i jej roli dzieła te prawie że nie wspominają. I L. Pastor, który w swej »Geschichte der Päpste« papieskie plany krucyat antytureckich omawia dokładnie, poświęca Polsce tylko parę słów (za Carem), jeszcze mniej, niż się jej należy ze względu na jej skromny udział w projektach.

Nieliczne i niejasne wiadomości o stosunkach polsko-tureckich przed r. 1484 zawiera odnośna literatura. Jak się przedstawiają źródła do tej sprawy? Trzeba było przeszukać wszelkie, obejmujące te czasy wydawnictwa i zbiory źródeł, nasze i obce, których tu nie sposób wyliczać; niepodobna jednak nie podnieść pierwszorzędnej wartości kroniki Długoszowej dla tego czasu, oraz wspaniałego zbioru korespondencji politycznej z XV w., zawartej w 3 tomach »Codex epistolaris«. Z materyałów archiwalnych, niewydanych, wykorzystałem bogate księgi metryki koronnej. Zawód czynią nam źródła tureckie. U kronikarzy tureckich<sup>1</sup> poza opisem Warny, ledwie

---

<sup>1</sup> Kilka wydał J. Loevenklau w swych: *Historiae musulmanae Turcorum de monumentis ipsorum exscriptae*, Francoforti 1591; a z Széad-eddina

tu i ówdzie nazwa Polski się pojawi, a z dokumentami rzecz się ma jeszcze gorzej; tureckie archiwum państwowe w początkach swego istnienia przechodziło różne, a smutne koleje, to też do XIV, XV a nawet XVI w. jest tam materyałów bardzo niewiele, tak że więcej dokumentów sułtańskich znaleźć można w archiwach innych państw. I u nas jest trochę listów i aktów sułtana, od połowy XV w. (p. *Inventarium Rykaczewskiego*). Istnieje dotychczas parę większych wydawnictw tureckich<sup>1</sup>, ale te nie mogą nic przynieść do naszego okresu, bo są to albo zbiory praw, albo zbiory traktatów, a Polska pierwszy traktat z Turcyą zawarła dopiero w r. 1489.

Skrupulatne zebranie wszelkich wiadomości w źródłach zachowanych powiększyło materyał dotychczas zużytkowany, ale przecież dało obraz szczupły, porozrywany, miejscami zatarty, często na pierwszy rzut oka wręcz niezrozumiały. Odnosi się to szczególnie do pierwszej poł. XV w. Wyrobienie sobie zdania o całości, o istotnym kierunku polityki polskiej natrafiało stąd na trudności. Rozumie się, że taki kierunek zależnie od potrzeb i okoliczności może i musi ulegać zmianom. Ale on istnieje, uwarunkowany przez szereg czynników trwalszej natury. Uwzględnienie tychże pomaga odnaleźć właściwą drogę wśród ułamków źródeł, często mętnych, na które się jest zdany, i pozwala z możliwie największem prawdopodobieństwem ustalić linię wytyczną polityki, zgodną zarówno z dochowanymi przekazami źródłowymi, jak i z warunkami, siłą, interesami i celami naszego państwa w okresie, kiedy utrzymywała się i krzepła Jagiellońska monarchia.

---

ustępy o Polsce Sękowski w *Collectanea z dziejopisów tureckich I—II*, Warszawa 1824—5. Széad-eddin najznakomitszy z kronikarzy († 1599) dał, o ile chodzi o wiek XIV i XV, kompilację.

<sup>1</sup> Mówi o archiwach tureckich Gabryel Noradounghian w przedmowie do swego wydawnictwa: *Recueil d'actes internationaux de l'Empire Ottoman I—IV*, Paris 1897—1903. Obejmuje ono tylko akty urzędowe, mające charakter kontraktu. Noradounghian zamierzał też wydać inny zbiór p. t. *Recueil de documents et actes diplomatiques pouvant servir à l'histoire de l'Empire Ottoman*, ale zamiaru nie wykonał. A szkoda, bo wydawnictwa takiego dotychczas niema ze strony tureckiej. Istnieją zbiory 1) *Dustour*, Zbiór praw otomańskich (po tureku), Konstantynopol, w 4 tomach; 2) *Aristarchi*, *Prawodawstwo otomańskie*, 7 tomów, Konstantynopol 1873—1887. Zbiory traktatów 1) *Medimouaï Muehedat*, Zbiór traktatów otomańskich (w języku tureckim) 5 tomów, Konstantynopol 1882; 2) *Testa*, Zbiór traktatów Porty otomańskiej od 1536, 8 tomów, Paris 1865—1896; 3) *Noradounghian*, *Recueil d'actes...* ostatnie i najlepsze wydawnictwo tego rodzaju.



Wypada jeszcze wytłómaczyć się, dlaczego praca zamyka się rokiem 1484, t. j. datą zajęcia przez Turków czarnomorskich warownych portów Kili i Białogrodu. Dla Mołdawii i jej zwierzchniczki Polski strata to była znaczna i ze względów politycznych i gospodarczych, choć nie należy znowu przeceniać jej wielkości. W każdym razie Polska odczuła ją bardzo silnie, skoro następuje zmiana polityki dotychczasowej wobec Turcyi: hasło wojny z Turkiem o brzeg czarnomorski przenika całe dzieje koronne w ostatnich latach Kazimierza Jag. i przekazane zostaje Olbrachtowi, stwierdza i wykazuje Fr. Papée w świetnej monografii tego okresu (*»Polska i Litwa na przełomie wieków średnich I. 1480—1492«, Kraków 1904*). Jak już ze słów powyższych o zmianie polityki wynika, przed r. 1484 stosunki między państwem polskim a Turcyą układały się pokojowo. Różne nieraz bywały sytuacje, ale dotychczas naogół i Turcy a Polska zajęte swemi bliższemi i ważniejszymi sprawami unikały starcia, które nie leżało w ich interesie. Brak konfliktów wojennych nie powinien obniżać zainteresowania dla tego okresu. I pokojowe współzycie dwu państw kryje w sobie szeroką skalę możliwości i różnaitości. Zresztą pewien szczególny interes budzi badanie najwcześniejszego okresu stosunków naszych z Portą Otomańską, ich początków, nikłych jeszcze i małoważnych, i tak mało znanych. Zbadać i wyjaśnić tę rzecz, jest zadaniem niniejszej pracy.

## I.

### Warunki i zawiązki przyszłych stosunków.

Balkan i bliski Wschód w drugiej poł. XIV w. — Pierwsze starcia z Osmanami i ich ślady w Polsce: dziesięciny, głoszenie krucjaty, Piotr I król Cypru w Krakowie, bitwa nikopolska.

Pojawienie się na widowni dziejowej Turków osmańskich pozostaje w związku z wielkiem poruszeniem i zmianami, jakie z początkiem XIII w. wywołał na dalszym Wschodzie pochód Mongołów Dżyngischan<sup>1</sup>. Gromady turkomańskich nomadów, przodków później-

---

<sup>1</sup> Przy kreśleniu postępów tureckich posługiwałem się głównie opracowaniem Jorgi, *Geschichte des osmanischen Reiches*, I—II. Pozatem opierałem się na starszych opracowaniach dziejów tureckich (pod takim samym tytułem) Hammera i zwłaszcza Zinkeisena, a także na pracach: Hertzberga, *Geschichte der Byzantiner u. des osmanischen Reiches*, zbiór Onckena Abt. II, Bd. 7, Berlin 1883; Zinkeisena, *Die orientalische Frage in ihrer Kindheit*, Hist. Taschenbuch, hrsg. v. Fr. v. Raumer, Leipzig 1855; Finkla, *Sprawy*



szych Osmanów znalazły się w Małej Azji, gdzie wodzowie ich weszli w służbę seldżuckich sułtanów Ikonium (w Karamanii). Wcześniej, bo już w 2-giej połowie XIII w. poczęli szukać pewniejszej nagrody i łupów nad brzegiem Propontydy, a od r. 1301, kiedy wódz ich Osman (od którego wzięli nazwę) w większej bitwie z wojskami greckimi odniósł zwycięstwo, stanęli przybysze pewną nogą na obszarze Nicei, stając się groźnymi przeciwnikami zarówno Greków, jak i seldżuckich emirów Małej Azji.

Najbliższe dziesiątki lat zapełnia »sułtanowi« Osmanowi i jego następcy Urchanowi umacnianie, rozszerzanie i organizacja niewielkiego narazie państewka, którego pierwszą stolicą stała się Brussa. Państewko to zresztą nie wyróżniało się jeszcze niczem z pomiędzy innych księstw małoazjatyckich. Zainteresowane rozwojem wypadków na Wschodzie państwa chrześcijańskie nie zauważyły jeszcze nowych a tak groźnych wkrótce wrogów, względnie nie odróżniały ich od innych Turków; jedni Grecy więcej im poświęcali uwagi, co jest naturalne wobec bliskiego sąsiedztwa wojowników Urchana.

Wogóle sytuacja na Wschodzie około r. 1350 w ten sposób się przedstawiała: Egipt i Syrya tworzyły wielkie państwo Mameluków pod rządami sułtanów z Kairo. Mała Azja należała do Seldżuków i dzieliła się na szereg emiratów, waśniących się ze sobą i chrześcijanami. Ci ostatni mieli w tych stronach królestwa Cypru i Małej Armenii<sup>1</sup> pod Lusignanami i Rodos Joannitów. Wspomnieć jeszcze trzeba o dwu rywalizujących z sobą potęgach handlowych, Wenecyi i Genui, w których ręku znajdował się szereg wysp i portów, i które różnemi środkami, często i gwałtem zapewniały sobie przywileje handlowe w tureckich emiratach. Z tych najświeższem było księstwo przybyszów osmańskich, największem Karamania. W latach jednak trzydziestych i czterdziestych XIV w. najbardziej znany był chrześcijanom nadmorski, niewielki emirat Aidin ze stolicą Smyrną, gdzie władał rywal Urchana, ruchliwy Umurbeg, zuchwały korsarz i zacięty wróg »Franków«. Silne usadowienie się Osmanów na pograniczu greckiem było tembardziej niepokojące, że cesarstwo

---

Wschodu przed soborem laterańskim z r. 1512, Księga pam. Uniw. ku uczczeniu 500-letniej roczn. Uniw. krak., Lwów 1900. Ze względu na łatwość wyszukiwania odpowiednich wypadków w tych dziełach, będę w dalszym ciągu pracy tylko wyjątkowo do nich odsyłał w dokładnych odnośnikach.

<sup>1</sup> Królestwo M. Armenii na granicy Syryi i Małej Azji na wybrzeżu naprzeciw Cypru już w r. 1375 wpadło w ręce Egiptu.

greckie przeżywało w tym czasie okres poniżenia i upadku. Serbski car Stefan Duszan miał w ręku prawie cały półwysep po ks. ateńskie i Maricę, w reszcie zaś bizantyńskiego państwa wrzała po śmierci Andronika II długiuletnia wojna domowa, w której rolę decydującą odgrywały rozzuchwalone bandy tureckich »sprzymierzeńców«, Umura, Urchana i innych, sprowadzane przez zaslepionych pretendentów greckich. Osmanie poznawali teren swych przyszłych podbojów. Zwycięski Kantakuzenos (Jan VI) po śmierci Umura (1348) wszedł z Urchanem w sojusz, traktował Turka z cesarską pompą i oddał mu córkę do haremu; za to oddziały pomocnicze pod wodzą syna sułtańskiego walczyły u boku Greków przeciw Serbom. Niepewna to przecież była przyjaźń, bo Turek czuł swą przewagę i nie krył się z tem. Gdy mu to było nie na rękę, zrywał sojusz bez skrupułów. Jaskrawy dowód stanowi nieoczekiwane zajęcie Gallipoli (w r. 1354)<sup>1</sup>, ważnego punktu handlowego i zwłaszcza wojskowego, z którego Turcy uczynili swą twierdzę wypadową. Znamienne bardzo jest zachowanie się Greków wobec tej straty. Kantakuzenos... próbuje układów, wtem wybucha wojna z rywalem Janem V Paleologiem, który zasiada na cesarskim tronie, i sprawa Gallipoli idzie w zapomnienie; nic to, ale Jan V skwapliwie przyjaźni się z Urchanem, wydaje córkę za jego syna Chalila i wraz z tymże odbywa uroczysty wjazd do Konstantynopola. Te obrazki wystarczają, aby zdać sobie sprawę z pożałowania godnej roli bizantyńskich cesarzy wobec świeżo przybyłych barbarzyńców, i z istotnego układu sił; pozwalają one też późniejsze znane losy Bizancjum oglądać we właściwem świetle.

A jeżeli spojrzymy na główny trzon półwyspu bałkańskiego, to i tu nie znajdujemy warunków koniecznych dla stawienia skutecznej zapory świeżemu, pełnemu sił i rozmachu wrogowi. Olbrzymie państwo Duszana było tworem chwilowym i ze śmiercią cara (1355) rozkruszyło się na szereg części i cząsteczek i pograżyło w bratobójczych, krwawych walkach. Bujna a twarda przeszłość tej ziemi<sup>2</sup> zbyt wiele tu nagromadziła różnic i sprzeczności, aby mogło dojść do trwalszego zjednoczenia i solidarności, a wpływy

<sup>1</sup> Zinkeisen, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 210 podaje rok 1357, natomiast Jireček, *Gesch. d. Bulgaren* 308, i za nim Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 196 — rok 1354, przyczem wiąże fakt zajęcia Gallipoli i Chersonezu z trzęsieniem ziemi z tego roku.

<sup>2</sup> Kreśli ją Zinkeisen l. c. I. rozdz. 3.

starczego, skostniałego Bizancyum nie mogły się stać źródłem sił ani materyalnych ani moralnych, wręcz przeciwnie niosły z sobą czynniki niemocy i anarchii. Przed osmańskimi Turkami otwierało się wdzięczne pole do intensywności dyplomatycznych i zbrojnych, co przy lekkomyślności chrześcijan a brutalnej taktyce Turka doprowadziło do niesłuchanie szybkiego rozprzestrzenienia się władzy tureckiej na Bałkanie.

Zjawienie się Turków osmańskich w Europie wywarło ten skutek na Zachodzie, że odwróciło ostatecznie uwagę od Ziemi świętej, a skierowało ją w stronę Bałkanu. Zresztą, jak wiadomo, dawny zapal krzyżowy ostygł już prawie zupełnie. Coprawda z głosami i wezwaniami do odzyskania Ziemi świętej spotykać się jeszcze będziemy tu i ówdzie przez czas dłuższy, ale były to platoniczne życzenia z różnych stron i z różnych powodów podnoszone i wypowiedane, o których spełnieniu nikt poważnie nie myślał. Realnych, istotnych prób odzyskania Jerozolimy przez walkę z Egiptem nie widać; nawet w walkach z nim, błahych zresztą zwyczajnie, chodzi o drobniejsze, bliższe cele, łatwiejsze do zrealizowania. To też faktycznie niewiele się zmieniło, kiedy pod wpływem niebezpieczeństwa tureckiego zrezygnować musiano ostatecznie z zamysłów walki ze spokojnymi, niezbyt agresywnymi panami Palestyny. Rozwijające się wypadki zmuszały do zróżnicowania »niewiernych« i ograniczenia się do zadań najpilniejszych. A tem była obrona chrześcijan Bałkanu i Archipelagu przed osmańskimi Turkami. Kończyły się powoli i starcia z małoazyatyckimi Seldżukami, którzy zczasem mieli się nawet stać naturalnymi sprzymierzeńcami chrześcijan w walce ze wspólnym wrogiem.

Do ostatnich starć z Seldżukami należą wyprawy przeciw aidińskim korsarzom Umur-bega. W takich razach zwyczajnie papieństwo, do którego najpierw kołatano o ratunek, dawało inicjatywę, a przynajmniej wspierało cudze usiłowania funduszami. Czynili to papieże, jak zobaczymy, w różnym stopniu, zależnie od swych zainteresowań, a zwłaszcza warunków, w jakich wypadło im sprawować pontyfikat, i t. p. Czasem pracowali dla samej idei obrony chrześcijaństwa przed zalewem pogan, częściej wszakże łączyli z przedsięwzięciami krzyżowymi inne cele natury religijno-kościelnej (unia z Kościołem greckim), czy politycznej, a zawsze chodziło im choćby tylko o wzmożenie swego autorytetu, który w okresie »niewoli babilońskiej« papieństwa doznał dużego uszczerbku, a przez



późniejszy rozłam w kościele podcięty był do reszty. Dzięki staraniom papieży i innych czynników zainteresowanych wracał jeszcze od czasu do czasu na Zachodzie nastrój świętej wojny i budził się ruch krucyatowy; nie dorównywa on coprawda dawnym wielkim imprezom, ależ przecież posiada swoje momenty świetne i doniosłe.

Co się tyczy Umur-bega to już w r. 1332 Jan XXII głosił przeciw niemu krucyatę, a w 1344 r. ruszyła na niego flota papiejska wspólnie z Rodyjczykami, zadała mu znaczną klęskę i zabrała Smyrnę, której już nie odzyskał. Nas obchodzi ta sprawa dlatego, że i Polska ma z nią styczność. 1 grudnia 1343 nakłada papież Klemens VI na duchowieństwo, jak to było od czasu wielkich krucyat praktykowane<sup>1</sup>, dziesięcinę trzyletnią na koszt budowy floty przeciwko Turkom. Oczywiście nie pomija i Polski, wychodzą więc w tej sprawie z Kuryi listy do arcybiskupa gnieźnieńskiego i jego sufraganów<sup>2</sup>. Tyle wiemy i zaznaczyć wypada, że ilekroć później mamy do czynienia ze zbieraniem dziesięcin na krucyatę, czy głoszeniem tejże, względnie jakimkolwiek w tym kierunku wystąpieniem poważniejszym Kuryi, z natury rzeczy nie była tam nigdy pomijana i Polska. To się rozumie, choćby w niniejszej pracy nie zawsze było zaznaczone. Ważniejsze przecież i ciekawsze jest pytanie, jaki był skutek przychodzących do Polski wezwań czy nakazów. Jest to często ze względu na brak wzmianek dość trudne do ustalenia, w każdym razie trzeba tu już każdy wypadek badać skrupulatnie. Co się więc tyczy owej dziesięciny z 1343 r., zdaje się, że zbiórka w Polsce bardzo niewiele przyniosła. Tegoż samego bowiem dnia wyszły z Kuryi listy<sup>3</sup> do króla Kazimierza Wielkiego i biskupów polskich, przez które papież ze względu na toczące się wówczas o Ruś Czerwoną ciężkie walki z pogańskimi Litwinami i Tatarami odstąpił królowi na 2 lata dziesięcinę ze wszystkich dóbr kościelnych; pozostałyby więc składki za 1 rok tylko. Walki z Umurem, bez powodzenia zresztą prowadzone, trwały jeszcze parę lat, aż do śmierci tegoż księcia (w r. 1348). Papież przedłużył dziesięcinę na

---

<sup>1</sup> Ptaśnik, Kollektorzy kamery apost. 4 n.

<sup>2</sup> Ptaśnik, Acta camerae apost. I. nr. 215. Wspomina też papież, że kazał głosić krucyatę ze zwyczajnymi odpustami »in regno Cipri necnon dictis Romanie et Ytalie ac aliis diversis partibus«. Ponieważ nie jest tu wymienione żadne z państw zachodnich, przypuścić należy, że mamy tu do czynienia z krucyatą częściową, podczas gdy dziesięcina była powszechną, ogólną.

<sup>3</sup> Ibid. nr. 214; Theiner, Mon. Pol. I nr. 605; Ptaśnik, Kollektorzy 73.



dalsze trzy lata i tę zbierał już w Polsce na rzecz krucjaty kolektor Arnald de Caucina. Przyniosła ona 4238 grzywien<sup>1</sup>.

W kilkanaście lat później napotykamy znów paroletni okres żywszego ruchu krucyatowego. Był to czas, gdy po zajęciu Gallipoli nowy sułtan Murad I (od r. 1359) z właściwą sobie bezwzględnością i energią tworzył Rum-ili, prowincję turecką w Europie, dokąd przeniósł się wkrótce punkt ciężkości osmańskiego państwa, gdy Murad nową stolicą uczynił Adrianopol. Grecy stawiali słaby opór, a pozatem utartym idąc śladem, zwrócili się o pomoc do Zachodu. Ten nie okazał się głuchy na wołania; usprawiedliwione zaniepokojenie państw handlowych z powodu przejścia jednej z cieśnin w ręce tureckie, troska papieżstwa o los chrześcijan wschodnich i inne względy, o których będzie mowa, złożyły się na rozbudzenie tu i ówdzie nastrojów wojennych. Już w 1359 r. ogłosił papież Innocenty VI nową krucyatę, a jego następcą Urban V (1362—1370) z dużym zapamię, gorąco wziął się do dzieła zwalczania pogan, poświęcając sprawie krucjaty wiele starań i wysiłków<sup>2</sup>. Bulla krzyżowa z 12 kwietnia 1363 zapowiadała na rok 1365 wielką wyprawę; zaczęto ją też przygotowywać, apelować do państw chrześcijańskich, zbierać fundusze<sup>3</sup>. Początkowo wysunął się na czoło

---

<sup>1</sup> Trzeba sprostować daty dziesięcin u Ptaśnika, Kolektorzy 6 i 50, gdzie 2-letnia dziesięcina królewska przypada na lata 1343—1344, a 3-letnia papieska 1345—1347. Bulle papieskie z r. 1343 wychodziły w grudniu i odnosiły się do roku następnego. Pierwsza więc dziesięcina krzyżowa obejmowała lata 1344—1346 włącznie (królewska 1 rok mniej), po upływie zaś tego czasu została przedłużona na dalsze 3 lata, t. j. 1347—1349 włącznie. Wyraźnie o tem w liście Klemensa VI do Arnalda z 21 marca 1347, por. Ptaśnik, *Acta camerae* II, nr. 44, którym poleca mu zbieranie tej dziesięciny w Polsce i na Węgrzech. Najlepszy dowód stanowią rachunki Arnalda, gdzie przy latach 1347, 1348, 1349 (*Ibid.* II. 209, 219, 228) są podane dochody z dziesięciny. Por. też Ptaśnik, *Anal. Vatic.* 323. Arnald de Caucina został mianowany kolektorem w r. 1344; poprzednik jego Galhard de Carceribus ustąpił w r. 1342 przekazując swe funkcje za zgodą papieża biskupom polskim; por. Gromnicki, *Świętopietrze w Polsce* 423. Arnald przy obejmowaniu swego urzędu otrzymał polecenie zebrania na Węgrzech i w Polsce zaległości z dziesięciny 6-letniej, nałożonej jeszcze w 1312 r. przez sobór wienneński na cele walki o Ziemię świętą; por. Ptaśnik, *Acta camerae* II. nr. 1.

<sup>2</sup> Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. rozdz. 3, 215—235; u Zinkeisen a l. c. I. 235—6 zaledwie drobna wzmianka.

<sup>3</sup> Nowa dziesięcina 3-letnia (1363—1365) nałożona »pro nonnullis ecclesie Romane necessitatibus facilius supportandis...«, więc nie specjalnie na cele

młody, ruchliwy, pełen zapału król Cypru Piotr I Lusignan. Marzeniem jego była wojna z Egiptem o Królestwo Jerozolimskie, którego był tytularnym królem. Aby pozyskać królów chrześcijańskich dla swych szerokich projektów, wybrał się w r. 1362 na dwory europejskie i jak wiadomo w dwa lata później spotykamy go w Krakowie na głośnym kongresie monarchów. Cesarz Karol IV przyrzekł mu wówczas pomoc, Ludwik węgierski nawet osobisty udział w wyprawie, Kazimierz Wielki jednak okazał się bardziej powściągliwy, zapewniając jedynie, że »przyjdzie z pomocą za każdym razem, kiedy będzie sposobność nakoniec wziąć się do świętej wyprawy, — bardzo chętnie i ze szczerego serca«<sup>1</sup>. Skutki zabiegów i starań, jak było do przewidzenia, nie ziściły nadziei Piotra. Przedsięwziął wprawdzie w następnym roku wyprawę na Aleksandryę, nie uzyskał jednak poważniejszych sukcesów, i na tem skończyła się jego rola. Kierownicze stanowisko w zamierzeniach krucyatowych musiało przypaść tym, których interesy były związane nie z dalekim Egiptem, ale z postępami groźniejszych w tej chwili Turków osmańskich.

Na myśl przychodzą przedewszystkiem republiki morskie, Wenecya i Genua, oraz Węgry, t. j. te państwa, które, jak wskazuje rzut oka na mapę ówczesną, nie tylko były zainteresowane w rozwoju państwa tureckiego nad cieśninami i na Bałkanie, — ale co ważniejsze — posiadały odpowiednią siłę, aby na losie Turka decydująco zaważyć. Wypadki późniejsze okażą, że w istocie i przez cały wiek XV Węgry na lądzie, a Wenecya na morzu, to główni przeciwnicy Turków ze strony Europy. Te państwa stanowiły trzon, podstawę wszelkich zamierzeń antytureckich, od nich wychodziło papieństwo ilekroć zamierzało zwrócić się do świata chrześcijańskiego z wezwaniem do ogólnej krucyaty. Nie było jednak zgody między temi państwami, jak jej nie było w Bizancyum i wśród bałkańskich książąt, co przyniosło w rezultacie zgubne skutki i sprawie ogólnej i im samym. Poczucie solidarności chrześcijańskiej w obliczu wspólnego wroga było zbyt słabe, aby złagodzić wzajemne antagonizmy i doprowadzić do trwalszego współdziałania. Liczyć zaś na jakąś dalekowzroczność polityczną tych państw, póki jeszcze nie były

---

krucyaty. O zbiorce w Polsce por. Ptaśnik, *Acta camerae* II. nr. 206, 207; Tenże, *Kollektorzy* 6.

<sup>1</sup>) Z opisu kronikarza francuskiego Machauta cytuje Pachoński, *Dwa zjazdy krakowskie za Kazimierza Wielkiego*, 14.

przez Turków bezpośrednio zagrożone, a więc związane ze sprawą krucyaty interesami, było rzeczą zawodną, bo to znaczyło żądać od nich ofiary, poświęcenia własnych, bliższych i często, przyznać trzeba, ważniejszych interesów na ołtarzu chrześcijaństwa. Taka dalekowzroczność nie zawsze jest zaletą i budować na niej projekty krucyatowe, jak to teraz i później czynili papieże, było takim samem niezrozumieniem sytuacji i złudzeniem, jak liczyć na zapal krzyżowy w dawnym stylu.

Spójrzmy więc trzeźwo na stan, politykę i wzajemne stosunki państw wyżej wymienionych w omawianym okresie, t. j. w trzeciej ćwierci XIV w. Jest to konieczne, bo pozwoli nam zdać sobie jasno sprawę z rozwoju wypadków w przyszłości. Dla Wenecyi zatem najgroźniejszym przeciwnikiem był w tej chwili król Ludwik węgierski, którego ekspansja w kierunku Adryatyku godziła w jej najistotniejsze interesy; z ostatniej wojny o Dalmacyę (1356—1358), toczonej głównie w weneckiej »Terra ferma«, wyszła rzeczpospolita upokorzona i pobita, musiała bowiem zrzec się całej Dalmacyi na rzecz Węgier<sup>1</sup>. Czy możliwe było w takich warunkach szczere i gorętsze poparcie przez Wenecyę jakiejś akcji Ludwika zwróconej przeciw Turkom? Ci ostatni mogli tu i ówdzie wyrządzać szkody weneckiemu handlowi, Węgry natomiast, bliskie i silne, godziły w podstawy potęgi Wenecyi. Podobnie wyglądały i stosunki z Genuą; znany jest stały antagonizm i ostra rywalizacja obu morskich republik. Dla samych Węgier, przeżywających pod Ludwikiem Wielkim swój złoty okres, wzrost państwa tureckiego i posuwanie się ku północy nie było na rękę, ale ich też na razie zbytnio nie niepokoiło. Bałkańska polityka Ludwika polegała na utwierdzeniu węgierskiego zwierzchnictwa w Wołoszczyźnie, Bośni, Serbii i Bułgarii, przyczem nacisk rósł w miarę zbliżania się Turków; z drugiej zaś strony w katolickim zapale starał się król tamtejszych schizmatyków, patarenów i innych sekciarzy wypłenić i wszelkiemi środkami nawrócić na katolicyzm<sup>2</sup>. O jakimś skupianiu bałkańskich Słowian pod ogólnym chrześcijańskim sztandarem przeciwko Turkom nie było mowy. Od północy cisnęli Węgrzy, zagarniając co się dało, od południa szarpali Turcy, a książęta serbscy czy bułgarscy, i między

---

<sup>1</sup> O sporze i wojnach o Dalmacyę por. Fessler-Klein, *Gesch. v. Ungarn* II. 102—4. 116. 131. 135. 140 n.

<sup>2</sup> *Ibid.* II. 133 n, 141 n. 152.



sobą niezgodni, albo próbowali się bronić na oba fronty, albo i to częściej przechodzili do któregoś z wrogich obozów, t.j. raczej przetrzymywali się z jednego do drugiego, zależnie od chwilowych koniunktur i dla chwilowych korzyści. Takie stosunki, co prawda przy coraz wyraźniejszej przewadze Turka na Bałkanie, trwają jeszcze całe dziesiątki lat.

Wracam jednak do papieża Urbana V i akcji krucyatowej, jaką mimo ogromnych trudności i kłopotów włoskich usilnie prowadził, pragnąc przez ratunek dany Grecy, doprowadzić do unii obu kościołów; w tej ostatniej sprawie wzajemna nieufność, zwleknięcie i wyczekiwanie aż druga strona wywiąże się ze zobowiązań, wiele wyrządziło szkody. Rokowano dużo i na wszystkie strony, cesarz grecki Jan V zjawił się (1365) na dworze węgierskim, papież bullą z 1. VII 1366 uroczyście obwołał świętą wojnę przeciw Osmanom, ale rezultaty były dość nikłe. Ruszył wprawdzie na Wschód w r. 1366 na paru galerach weneckich i genueńskich krewny Paleologów hr. Amadeusz VI sabaudzki z rycerstwem francuskim i włoskim, które wówczas po raz pierwszy starło się z Osmanami; zajęto z łatwością Gallipoli, odpychając nieco Turków od stolicy greckiej, ale i na tem koniec. [Nie doszło nawet do wspólnej akcji z Węgrami, zajętymi urządzaniem nowego banatu widdyńskiego na zabranej świeżo Bułgarom ziemi. Kiedy zaś Amadeusz po roku odjechał, wrócili wnet Turcy do Gallipoli, a i Ludwik postradał wkrótce Widdyń, który mu rozgoryczeni Bułgarzy odebrali z pomocą Turków<sup>1</sup>. Na tem skończyła się rola Ludwika w sprawie ogólnej. Kończył się też wzniecony przez Urbana V ruch krucyatowy, zwłaszcza, że papież ten już w r. 1370 zakończył życie. Napróżno zwracał się w tym czasie cesarz Jan V osobiście do władców zachodnich z prośbami o pomoc; podpisana przezeń w Rzymie (1369) unia kościoła greckiego z łacińskim z powodu oporu ludu i duchowieństwa greckiego pozostała na papierze, i papierowe też były obietnice pomocy, jakie cesarz w zamian za nią otrzymał. Od państw bardziej odległych, jak Francya, Anglia, Niemcy trudno się było spodziewać czegoś poza prywatnym całkiem udziałem rycerstwa w wyprawach, skoro i państwa bliższe (Wenecya, Węgry), jak widzieliśmy, nie czy-

<sup>1</sup> Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I 222—234; Fessler, *Gesch. v. Ungarn* II. 152—156; Jireček, *Gesch. d. Bulgaren* 324 n.



niły poważniejszych kroków, póki niebezpieczeństwo tureckie nie zajrzało im samym w oczy.

Polska należała na razie i przez czas jakiś jeszcze do grupy owych państw dalszych. To znaczy nadchodziły tu bulle papieskie i w okresie walk z Umurem i za Urbana V<sup>1</sup>, duchowieństwo polskie składało dziesięcinę turecką, zetknięto się też z głoszeniem krucyaty, i z działalnością Piotra z Cypru; wogóle sprawa obrony chrześcijaństwa i wojny z Turkami budziła w społeczeństwie polskiem podobne echo jak w innych krajach, o czem świadczą choćby znaczniejsze zapisy i legaty »in Terre sancte subsidium« czynione<sup>2</sup>. Więcej od Polski nikt dotąd nie żądał, na to było jeszcze za wcześnie, a nawet od pewnych świadczeń na rzecz krucyaty ją zwalniano (dziesięciny królewskie) ze względu na to, że miała wówczas Polska własną kwestyę wschodnią, zmuszona walczyć o Rus z Litwą i Tatarami. Nic się pod tym względem nie zmieniło, gdy po śmierci Kazimierza W. przeszła Polska pod rządy króla Ludwika i w ten sposób zbliżyła się do Węgier. Ludwik bowiem zasadniczo nie wciągał Polski w węgierskie zatargi wojenne, a co ważniejsze, do wielkiej wojny z Turkami, jaką podówczas (1373) projektował wraz z nowym papieżem Grzegorzem XI, wcale nie doszło. Trzeba dodać, że w rokowaniach z papieżem domagał się wtedy król ogłoszenia krucyaty w Węgrzech, Polsce i innych krajach, i że papież zgodził się, ale ograniczył ją do królestw i ziem Ludwika wyłącznie<sup>3</sup>. Ponieważ jednak król zniechęcony brakiem poparcia i trawiony chorobą plan cały porzucił, więc i krucyaty tej głosić nie kazał.

Prawdziwą klęską dla myśli krucyaty była wielka schizma zachodnia, jaka się rozpoczęła w r. 1378 ze śmiercią Grzegorza XI. W okresie najszybszych postępów tureckich i największych strat chrześcijaństwa brakło na długi czas papieskiego autorytetu i inicjatywy, brakło naturalnego ośrodka, z którego brały początek wszelkie ogólniejsze poczynania. Skłócone, bezsilne, pochłonięte kościelnymi zatargami papieństwo ani nie miało czasu zajmować się tamtymi sprawami, ani odpowiedniej powagi, by na innych skutecznie wpły-

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. III, 283: *crucem praedicari statuit contra Turcos et ordinavit passagium.*

<sup>2</sup> Ptaśnik, *Acta camerae* II, nr. 99.

<sup>3</sup> Theiner, *Mon. Hung.* II, nr. 270—272, por. też nr. 300, a z czasów Urbana V nr. 139—146; Fessler, *Gesch. v. Ungarn* II. 171—173.

wać. A kiedy w parę lat później zmarł Ludwik Wielki, nastał i na Węgrzech na jakiś czas zamęt, który oderwał ich uwagę od pogarszającej się ciągle sytuacji na Bałkanie. Kiedy wrócił wreszcie spokój i konsolidacja wewnętrzna, ujrzały Węgry Turków u swych granic, nad Dunajem.

O warunkach i czynnikach, które umożliwiły tak szybkie rozprzestrzenienie się posiadłości i wpływów tureckich, była już mowa. Na najsilniejszy opór natrafili Turcy w Serbii. Car Łazarz zdołał w znacznej mierze zjednoczyć rozbite na części państwo; ze strony Węgier pochłoniętych wewnętrzną rozterką miał spokój, mógł więc wszystkie siły obrócić przeciw Turkom. Połączone wojska serbsko-bośniackie, wsparte przez oddziały albańskie, bułgarskie i włoskie<sup>1</sup> doznały jednak stanowczej klęski w głośnej bitwie na Kosowem Polu (w r. 1389), w której padli obaj wodzowie, Łazarz i sułtan Murad I. Klęska ta złamała siły Serbii i zdecydowała o jej losie, chociaż, jak wiadomo, odrębność tego kraju utrzymała się jeszcze przez lat 70; została jednak Serbia poddana pod zwierzchnictwo sułtana na zwykłych warunkach, t. j. obowiązana była składać daniny, dostarczać kontyngentów wojskowych i zapewnić wojskom tureckim swobodne poruszanie się po całym kraju. W takim samym stosunku hołdowniczym pozostawał już względem Turków osmańskich szereg małoazyatyckich emiratów. W Europie ściślej czy luźniej był od nich uzależniony obszar po Tessalię, Albanie, Bośnię i Dunaj. Bizancyum okrojone jeszcze bardziej i zmuszone do płacenia ogromnych trybutów<sup>2</sup>, nie odstąpiło i teraz od swych mało chlubnych tradycji. Rewolucye pałacowe z nieodzowną interwencją Turków powtarzały się dalej co jakiś czas.

Rządy syna Muradowego, gwałtownego i surowego sułtana Bajazeta I (1389—1402) z przydomkiem Ilderim (Piorun) zapowiadały się bardzo groźnie. Był on zasadniczym przeciwnikiem powolnej drogi i półśrodków. W r. 1393 ujarzmił ostatecznie Bułgarię, w na-

<sup>1</sup> Szeád-Eddin wylicza nawet Czechów i Polaków w armii Łazarza. Za nim Jabłonowski, *Sprawy włoskie za Jagiellonów* str. XX. Zinkeisen, *Gesch. d. Osman. Reiches* I. 255, sądzi, że pisarz ów wymienia Polskę i Czechy prawdopodobnie zamiast Hercegowiny. Leunclavius, *Hist. musulm.* (Frankfurt 1591) 297, i Nöldeke, *Auszüge aus Nesrîs Gesch. d. osman. Hauses* 345—8 nie wspominają o Polakach.

<sup>2</sup> Poza tem dostarczali Grecy, podobnie jak inni lennicy, kontyngentów wojskowych do azyatyckich wojen. Uzyskali też Turcy swego kadi'ego w mieście.

stępnym roku wkroczył do Wołoszczyzny, docierając aż po Siedmiogród. Naruszył przez to dotkliwie interesy węgierskie w Wołoszy, gdyż Węgry stale uważały się za zwierzchników tego kraju i często nawet gniotąc opór gospodarów, dochodziły swych praw. Na wojnę Węgier z Turkami zanosilo się już od lat kilku. Oddziały tureckie<sup>1</sup> od r. 1391 niepokoiły i trapiły pogranicze węgierskie od strony Serbii; zajęcie Bułgarii wywołało żywe protesty ze strony Zygmunta Luksemburczyka, który ustaliwszy swe rządy na Węgrzech, zamierzał kontynuować politykę króla Ludwika. Najazd Turków na Wołoszę dolał oliwy do ognia. Nie poprzestając na doraźnych środkach zapobiegawczych, rozpoczął ruchliwy Luksemburczyk starania o pomoc państw zachodnich. Sprzyjały mu liczne okoliczności, więc już sam fakt, że chodziło o Węgry, królestwo katolickie, dalej równoczesna akcja Greków, groza jaką siał Bajazet na wsze strony, wreszcie przerwa w wojnie stuletniej, co dawało możność użycia wolnych na razie sił na innym froncie, przeciw poganom. To też myśl krucjaty znajdowała dobre przyjęcie i licznych zwolenników, zwłaszcza na francuskim gruncie. Pojawiły się szumne projekty; Filip de Mezières<sup>2</sup> n. p., ongiś kanclerz Piotra I cypryjskiego, a dziś króla francuskiego Karola VI, proponował wojnę z muzułmanami na trzech frontach: dwa wojska złożone z Anglików, Francuzów i Włochów miały zaatakować Saracenów w Hiszpanii i pn. Afryce, oraz Mameluków w Syrii i Egipcie, załatwienie się zaś z sułtanem pozostawiał Filip Niemcom, Węgrom, Czechom, Jagiellonom w Polsce i Zakonowi Krzyżackiemu. Projekt, jak widzimy, nierealny, nawet fantastyczny, świadczy jednak o ówczesnej gorączce krucyatowej. Papiestwo na skutek schizmy i rozterek wewnętrznych było przy tej imprezie jakby nieobecne. Wenecya ze względu na dobre stosunki łączące ją w tej chwili z Zygmuntem i Węgrami, zmuszona była opowiedzieć się przy krucyacie, ale czyniła to bez entuzjazmu, gdyż zasadą jej polityki wschodniej było wówczas utrzymywanie pokoju z Turkiem<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Sułtan utrzymywał na granicy specjalne oddziały, t. zw. akindzis, nieopłacane, nieregularne, które żyły jedynie z rabunków, przyczem  $\frac{1}{5}$  łupów szła dla sułtana. Ich to głównie znała Europa. Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 479—482.

<sup>2</sup> Ibid. I. 290; Lavissee, *Histoire de France* IV 1, 191. 320.

<sup>3</sup> Należy się tu parę słów objaśnienia. Była już mowa o tem, że król Ludwik węgierski był najgroźniejszym przeciwnikiem Wenecyi, i że ją w r. 1358



W rezultacie długich przygotowań odbyła się wielka wyprawa króla Zygmunta za Dunaj. Mordercza bitwa pod Nikopolis z 28 IX 1396 r. skończyła się jednak pogromem chrześcijan, głównie z winy niekarność i lekkomyślności posiłkowych oddziałów rycerstwa francuskiego i burgundzkiego. Padło w tej bitwie także kilku polskich rycerzy, pozostających w służbie Zygmunta, najważniejsi jednak, zwłaszcza słynny Ścibor ze Ściborzyc Ostojczyk, naówczas siedmiogrodzki wojewoda, u boku króla ocalili<sup>1</sup>. Węgrzy rozczarowali się do krzyżowców, a co gorsza »Frankowie« po tej klęsce, która wywarła na Zachodzie wrażenie przytłaczające, stracili ochotę do nstawiania głowy za innych w tak ryzykownej walce. Nikopolis to ostatni występ krzyżowy wyższych warstw rycerstwa zachodniego, ostatni pochód na wrogów krzyża z ochotą i zapałem.

Zwycięski Bajazet nie zamierzał prowadzić dalszej wojny z Węgrami, zato rozwinął ożywioną działalność na południu, to jest w Albanii, Grecyi i na archipelagu, gdzie ukazała się świeżo przezeń

zmusił do zrzeczenia się całej Dalmacyi na rzecz Węgier. O trwalszym pokoju nie było mowy. Już w r. 1372—3 toczy się nowa wojna, a w r. 1378 wznawia ją Ludwik w przymierzu z Genuą i Padwą. W tej t. zw. wojnie o Chioggie (wyspa obok Wenecyi) w latach 1379—1381 Wenecya z trudem uniknęła zupełnego zniszczenia. W rok potem zmarł Ludwik, na Węgrzech nastał zamęt. Wenecya odetchnęła i próbowała wyciągnąć korzyści ze słabości przeciwnika. Mieszając się w zatarg o tron poparła kandydaturę Zygmunta Luksemburczyka przeciw Andegawenom neapolitańskim; nie mogła przecież dopuścić do okrzęzenia jej przez posiadłości rodu Anjou, a pozbawienie jej, że za pomoc otrzymała od Zygmunta rekompensatę w Dalmacyi. Przyjaźń z Zygmuntem, liczenie się się z opinią państw chrześcijańskich i t. p. względy, zmusiły Wenecję do wzięcia udziału w krucjacie, aczkolwiek groziło to komplikacjami dla jej handlu wschodniego. W czasie postępów tureckich i coraz większej słabości Grecyi, Wenecya także powiększała swe posiadłości na ziemi greckiej. Teraz celem wschodniej polityki Wenecyi było zachować te kolonie w całości i utrwalić swój stan posiadania. Trzeźwym, realnie myślącym politykom weneckim najkorzystniejszą wydawała się ugoda, porozumienie się z Turkiem. Krucjata zwycięska mogła się dla Wenecyi okazać bardzo korzystną, ale niepowodzenie chrześcijan groziło i Wenecyi zemstą Turków. To też postępowanie Wenecyan w tych latach cechuje duża ostrożność i powściągliwość. Ten interesujący okres z dziejów polityki weneckiej omawia Silberschmidt, *Das orientalische Problem zur Zeit der Entstehung des türkischen Reiches nach venezianischen Quellen* (1381—1400), Lipsk-Berlin 1923.

<sup>1</sup> Długosz, *Hist.* III 512—514; Köhler, *Die Schlachten von Nicopoli* u. *Warna* 30 i uw. 7; o Ściborze monografia Prochaski w *Rocz. Tow. Nauk.* w Toruniu XIX, działanie Ścibora w tych latach przeciw Turkom 149 n.



stworzona silna flota turecka. Odcięty Konstantynopol znajdował się w rozpaczliwym położeniu. Cesarz Manuel bawił w r. 1400 na Zachodzie, kołatając wszędzie o pomoc, ale choć usłyszał dużo wyrazów współczucia i obietnic pomocy, posiłków przyszło niewiele. Na szczęście i chrześcijanom los się wreszcie uśmiechnął, zsyłając na Osmanów potężnego władcę Mongołów, Tamerlana. Bajazet, który celową i konsekwentną polityką w Azji zdołał granice zwierzchności osmańskiej przesunąć po Eufrat, a więc rozciągnąć na cały prawie obszar Małej Azji, nie wyłączając państwa karamańskiego, sam sprowokował przekroczeniem Eufratu decydujące starcie z Timurem, które od lat kilku groziło i budziło nadzieje chrześcijan. Nie omieszkali oni też nawiązać stosunków z naturalnym sprzymierzeńcem w walce z Osmanami<sup>1</sup>. 28 lipca 1402 r. na polach pod Angorą rozegrała się walna bitwa o prymat na Wschodzie i władzę nad M. Azją. Skończyła się zupełnym pogromem Turków, przyczem sam sułtan Bajazet wpadł w ręce Mongołów i tam w niewoli wkrótce zakończył życie. Wiek XV zaczynał się dla Turków nieszczęśliwie, pod znakiem niebywalejszej klęski, która wstrząsnęła podwalinami młodego państwa, wstrzymując na pół wieku urzeczywistnienie osmańskiej idei cesarskiej<sup>2</sup>. Chrześcijanie, zwłaszcza Grecy odetchnęli, ale zamiast korzystać z dogodnej sposobności i pomagać szczęściu, opuścili ręce ciesząc się chwilowem bezpieczeństwem. To też wobec tej bierności chrześcijan i dużej siły żywotnej Osmanów, skutki angorskiego pogromu nie okazały się dla nich tak groźne, jak n. p. Kosowe Pole dla Serbów. Coprawda w tamtym wypadku zwycięzcy nie dali się podnieść pokonanym, tu Timur wnet znikł z horyzontu. Tembardziej rolę jego powinni byli objąć Grecy i inne państwa chrześcijańskie.

## II.

### Z Zygmuntem Luksemburczykiem czy z Turkami?

Monarchia Jagiellońska wobec zagadnień wschodnich. Geneza i znaczenie hołdu Piotra I mołdawskiego. — Stosunki Jagiełły z Mirczą multzańskim i Władem, lennikiem sułtana. — Projekty antytureckie Zygmunta w rozmowach z Jagiełłą w r. 1412. — Interwencja polska u sułtana w interesie Węgier podjęta budzi przeciw niej fałd podejrzeń na soborze w Konstancji. — Podłożo uwłaczających Polsce pogłoszek. — Nieudana próba turecka pozyskania Polski. — Epizod moł-

---

<sup>1</sup> Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 319.

<sup>2</sup> *Ibid.* I, 304.

dawski z r. 1420. — Stosunki z cesarzem i Turcyą po wyroku wrocławskim. Nowe oskarżenia. — Niedoszła węgiersko-polska wyprawa na Turka w r. 1426. Gołubiec. — W ostatnich latach panowania ces. Zygmunta.

Z końcem XIV w. uległo nasze państwo ogromnemu przeobrażeniu. Z Piastowskiego stało się wielką monarchią Jagiellońską, objęło olbrzymie połacie Wschodu, stanęło przed wielu nowymi problemami. I polityka polska więc doznała odpowiednich zmian, przystosowując się do nowego układu stosunków i sił, do świeżych zadań; rozszerzyła swe horyzonty, baczną uwagę musiała zwrócić na Wschód i tamtejsze sprawy. Przez związek z Litwą przejęła Polska wraz z nią masy jej schizmatycznych poddanych, których dotąd miała tylko na Rusi Czerwonej. Starania o niezależność cerkwi litewsko-ruskiej od Moskwy, a dalej dążność do rozwiązywania trudnej kwestyi schizmatyków w państwie przez unię kościoła greckiego z rzymskim, i to nie jakąś unię partykularną, ale ogólną, przeprowadzoną wspólnie z Konstantynopolem, — cała ta polska polityka kościelna wywołała żywe stosunki dworu polskiego z najwyższym dostojnikiem cerkwi greckiej, patriarchą carogrodzkim i z jego faktycznym zwierzchnikiem, cesarzem greckim. Już z tych powodów nie mogły być Polsce obojętne doniosłe zmiany zachodzące na Bałkanie wskutek postępów tureckich, jak usadowienie się Turka na drodze do Konstantynopola, lub niebezpieczeństwo zagłady, grożące temu miastu. Z natury rzeczy musiała też być poruszana w rozmowach z Grekami sprawa turecka, tembardziej, że, jak wiadomo, Grecy przystąpienie do unii kościelnej uzależniali od uwolnienia ich od niebezpieczeństwa tureckiego.

Dłużej zatrzymać się trzeba przy Wołoszczyźnie, która łącznie z Węgry przedzierała posiadłości tureckie od ziem polskich, i stanowiła jedyny teren, na którym polityka polska zetknąć się mogła bezpośrednio z Turkami. Coprawda, do jakiegoś poważniejszego zetknięcia się nie dochodzi jeszcze zbyt prędko, ale ze względu na pierwsze ślady będzie rzeczą korzystną już teraz zdać sobie sprawę z tych warunków i okoliczności, które wpłynęły na ułożenie się stosunków polsko-tureckich w przyszłości, wglądnąć w sfery interesów obu państw na Wołoszczyźnie, i zaznaczyć początkowy rozwój wypadków, który doprowadził do pokojowego całkowitemu rozgraniczeniu wpływów polskich i tureckich na tej ziemi<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Najważniejsza literatura: Jabłonowski, Sprawy wołoskie za Jagiellonów, Źródła dziejowe X; Prochaska, Sprawy wołoskie w XV w., Przew.

Na Wołoszczyznę składały się dwa oddzielne księstwa czyli gospodarstwa: południowe, położone między siedmiogrodzkim łukiem Karpat a Dunajem, powstało wcześniej bo około połowy XIII w. i zwane było przez Polaków zwykle Besarabią lub Wałachią, a później Multanami, przez Turków zaś Ak-Ifłak czyli Białą Wołoszą<sup>1</sup>. Widzieliśmy już, że uważający się za zwierzchników tego kraju Węgrzy byli poważnie w swych prawach zagrożeni przez Turków, zwłaszcza od czasu wielkiego najazdu Bajazeta I z r. 1394. Młodsze państwo wołoskie, północne, czyli Mołdawia (Kara-Ifłak = Czarna Wołosza) odgraniczone od tamtego przez ujście Dunaju i rzekę Milków datuje się dopiero od połowy XIV w. mniej więcej; zorganizowane zostało przez wychodźców wołoskich z węgierskiego Marmaroszu, do tego na terenie, z którego królowie Karol Robert i Ludwik W. wyparli koczowników tatarskich, i stąd pretensye węgierskie do zwierzchnictwa nad tą ziemią i ludem. Już od samego początku wszakże dostała się Mołdawia w sferę wpływów polskich, co było naturalnym wpływem dokonanego w tym czasie przez Kazimierza W. opanowania Rusi Czerwonej; nowe księstwo szukało w Polsce oparcia przeciw pretensjom węgierskim. Syn i następca twórcy Mołdawii Bogdana, wojewoda Lacko (ok. 1364—1372) pozostawał w zupełnej prawie zależności od Kazimierza W. W następnych latach za rządów Ludwika, razem z Rusią, którą tenże król starał się zespolić z koroną węgierską i Mołdawia podpadła pod zwierzchnictwo Węgier. W r. 1387, gdy Jadwiga odebrała Ruś dla Polski, zjawia się we Lwowie Piotr I wojewoda ziemi mołdawskiej i 26 września składa hołd uległości Jagielle, Jadwidze, ich następcom i koronie polskiej<sup>2</sup>.

nauk. i lit. 1888; Czołowski, Sprawy wołoskie w Polsce do r. 1412, Kwart. hist. V z r. 1891; Jorga, *Gesch. d. rumänischen Volkes I*; por. referat Górki na IV Zjazd hist. w Poznaniu: Stan badań i zadania historyografii stosunków polsko-rumuńskich. Por. też Czołowski, *Początki Mołdawii i wyprawa Kazimierza W. z r. 1359*, Kwart. hist. IV. i Krzyżanowski, *Początki Wołoszczyzny*, Rozpr. wydz. hist.-filoz. Akad. Um. XXIV.

<sup>1</sup> Wniosek Górki, Stan badań 9, aby kraj między Karpatami a Prutem po rzekę Milków nazywać Mołdawią, ziemie od rzeki Milków między Karpatami a Dunajem — Wołoszczyzną, całość zaś Rumunią, nie został przez IV Zjazd historyków przyjęty. Wobec tego zatrzymuję dotychczasową terminologię Multan dla południowej części, Mołdawii dla północnej, Wołoszczyzny zaś na określenie obu części. Por. Pamiętnik IV Zjazdu hist. pol. cz. II Protokoły 53—54.

<sup>2</sup> Większość aktów dotyczących stosunków polsko-wołoskich wydawano parukrotnie: u Dogiela, Cod. dipl. Pol. I; Jabłonowskiego, Źródła dziejowe X,



Rozpatrzmy bliżej ten fakt, dał on bowiem prawną podstawę późniejszym stałym pretensjom Polski do zwierzchnictwa nad tą ziemią, na której przez długie lata w przyszłości ścierały się z sobą interesy polskie, węgierskie i tureckie. Co skłoniło Piotra do tego kroku, jakie stanowisko zajęły wobec niego Węgry, czy i o ile Turcy wpłynęli na decyzję hospodara<sup>1</sup>. Na Węgrzech po śmierci króla Ludwika († 1382) nastał dłuższy niż w Polsce i cięższy okres zamętu i rozdarcia wewnętrznego. Przeciwko rządowi królowej-wdowy Elżbiety Bośniaczki i zaręczonemu z Maryą Zygmunтови Luksemburczykowi wytworzyła się silna opozycja, w której względy natury osobistej, narodowej i dynastycznej jednoczyły się ku wspólnej akcji. Głównym ośrodkiem opozycji były prowincje południowe, a celem jej osadzenie na tronie neapolitańskiego Andegawena Karola z Durazzo. W r. 1385 zdawało się już, że Zygmunt przegrał walkę, bo królowa Elżbieta, idąc na ustępstwa, zerwała jego zaręczyny z Maryą. Udało mu się jednak zyskać pomoc brata, Wacława czeskiego, wymusić (we wrześniu t. r.) małżeństwo z Maryą, a kiedy koronowany już przez zbuntowanych Karol padł z początkiem r. 1386 ofiarą morderstwa, Zygmunt ustalił swą władzę na Węgrzech. Pod koniec 1386 r. znów się sytuacja pogorszyła, gdy obie królowe wpadły w ręce opozycji, ostatecznie jednak zwolennicy dawnego domu królewskiego wzięli górę i 31 marca 1387 odbyła się uroczysta koronacja Zygmunta. Pięć lat minęło od śmierci Ludwika, i, co więcej, wojna domowa wcale nie była ugaszona.

Polacy skorzystali z tak dogodnej sposobności<sup>2</sup>, aby uregulo-

---

Uljanickiego, Materyały, i Hurmuzakiego, *Documente privitoare la Istoria Românilor I*. Będę powoływał tylko Hurmuzakiego, jako wydawnictwo ostatnie i najpełniejsze. Więc do hołdu Piotra Hurmuzaki I, 2, nr. 235 i 236. Dokumenty wzajemne ze strony Jagielly nie dochowały się. Por. też Lewicki, *Index actorum saec. XV*.

<sup>1</sup> Literatura, omawiająca hołd mołdawski, mało się temi pytaniami zajmuje. Zwyczajnie widzi w hołdzie skutek imponującego wzrostu potęgi i uroku imienia polskiego na Wschodzie po unii z Litwą. Tak Jabłonowki, *Sprawy wołoskie za Jag. 19*, podobnież Prochaska, *Sprawy wołoskie w XV w.*, 791 i Caro, *Gesch. Polens III*, 64, którzy zaznaczają zarazem ówczesne osłabienie Węgier. Czołowski, *Sprawy wołoskie do r. 1412*, 575 wskazuje raczej na grozę turecką, i uważa, że Polska stanowiła dla słabego państewka mołdawskiego najlepszą osłonę. Jorga, *Gesch. d. rumän. Volkes I*, 286 w paru słowach zaznacza, że Piotr składał hołd Jagielle jako panu Rusi.

<sup>2</sup> Arndt, *Die Beziehungen König Sigmunds zu Polen bis zum Ofener*

wać na swą korzyść sprawę przynależności państwowej Rusi Czerwonej, której oddzielenie od Polski bardzo ich dotknęło. Mocno powikłane tytuły prawne do tej ziemi przechylał na korzyść Polski fakt, że zajęła Ruś Jadwiga, dziedziczka Andegawenów i królowa Polski. W parę miesięcy potem nastąpił hołd Piotra mołdawskiego. Przeszedł do obozu polskiego w chwili, kiedy Węgry były bardzo osłabione, ale po świeżej koronacji Zygmunta już się konsolidowały. O wpływie Turków na politykę Mołdawii narazie niema mowy, bo dotychczas nie przekroczyli oni jeszcze nawet Dunaju. W grę wchodziła tylko Polska i Węgry. Piotr wybrał nowego zwierzchnika zapewne z obawy, by protektorat węgierski nie ustalił się trwalej. Ten wzgląd zdaje się przeważał, dobrowolne zaś oddanie się w opiekę Polsce miało się przyczynić do uzyskania lepszych warunków zależności, mimo że wiązano losy z potężniejszym z rywali. Krok Piotra zatem jest typowem zjawiskiem w dziejach polityki gospodarów. I u mołdawskich i multzańskich książąt widzimy stale uporczywe a zrozumiałe dążenia do uniezależnienia się od narzucających się gwałtem, czy na prawie formalnem opierających swe pretensye zwierzchników. Niewielkim księstwom nie przychodziło to z łatwością. To też gdy nie można było pozbyć się panów wogóle, należało uczynić sobie zależność jak najłżejszą. Te względy powodowały owe częste przerzucanie się książąt wołoskich z jednego obozu do drugiego, w myśl zasady, że »gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta«. I trudno tu nawet pomawiać ich o jakąś specjalną »fides valachica«, jest to bowiem zwyczajna taktyka słabych wobec silniejszych. Coprawda jednak nieraz wypadnie nam stwierdzić błędy tej taktyki; dawała ona chwilowe sukcesy, czasem błyskotliwe, schlebiała hospodarskim przesadnym ambycjom nie na czasie i miejscu, ale bardziej zgodna z racją państwową i korzystniejsza bywała metoda wręcz przeciwna, polegająca na uczciwem oparciu się o jednego zwierzchnika, jak to uczynił n. p. Aleksander I Dobry mołdawski. Wracając do rozważania przyczyn hołdu Piotra, dodajmy, że poza wspomnianemi czynnikami przebija tu widoczny związek między zwierzchnictwem nad Mołdawią a panowaniem na Rusi, związek wynikający z faktu, iż ziemie te nie są oddzielone żadną naturalną granicą, owszem Mołdawia, leżąca nad dolnym Dniestrem

---

Schiedsspruch 1412, 21 n.; Caro, *Gesch. Polens* III, 45 n.; Fessler, *Gesch. v. Ungarn* II, 230 n.

i Prutem, geograficznie stanowi dopełnienie Rusi<sup>1</sup>. Zresztą związki obu krajów polityczne, kościelne<sup>2</sup> i gospodarcze miały już za sobą pewną tradycję, choć coprawda niedługą. Nie najmniejszy wpływ posiada podnoszona zazwyczaj przez literaturę okoliczność, że nowa monarchia Jagiellońska, oparta na unii, posiadała dużo uroku i siły atrakcyjnej na Wschodzie. Wojewoda mołdawski musiał się też liczyć z faktem, iż obecnie cała północna i północno-wschodnia, a szeroka granica należała do jednego potężnego państwa. Wpływy Litwo-Rusi, zwyczajnie pomijane, należałoby silniej podkreślić. Przypomnijmy, że już w 1374 r. jeden z Gedyminowiczów, panów Podola, Jerzy Koryatowicz zasiadł na chwilę na hospodarskim tronie mołdawskim. Ci Koryatowicze, przy pomocy stryja, Olgierda gdzieś w latach 1351—1363 Podole na Tatarach pozyskawszy, początkowo bardziej niż z Litwą, związani byli z Kazimierzem W., a potem do Węgier się zbliżyli, faktycznie jednak zachowywali odrębne i prawie niezależne stanowisko, aż w r. 1393 przez Witołda zostali usunięci<sup>3</sup>. Dobre stosunki z sąsiadami z Podola były dla Mołdawii pożyteczne i pożądane, zwłaszcza ze względu na podobną całkiem sytuację wobec Tatarszczyzny, leżącej tuż u ich granic. To wszystko jest przyczyną, że kiedy przez unię polsko-litewską doszło do połączenia

---

<sup>1</sup> Pogląd Jabłonowskiego, że ziemia mołdawska »ze wszelkich względów należała do Rzplitej« zbija słusznie Górka l. c. 21—23, ale niesłusznie przeczy istnieniu geograficznej łączności Mołdawii z ziemiami ruskimi Polski. Nie twierdząc przez to, że Mołdawia wskutek tego nie ma »racy do samodzielnego bytu«, bo jedno z drugim nie ma nic wspólnego, faktem jednak jest, że pomyślnie geograficzne warunki ułatwiły bliższe zetknięcie się obu krajów. Porównajmy to łagodne przejście między Rusią a Zadniestrzem z ostrym wałem granicznym, jaki tworzy łuk Karpat między Węgrami a Mołdawią.

<sup>2</sup> Obszar na którym powstało księstwo Mołdawii tradycyjnie podlegał metropolii halickiej. Działalność misyjna katolicka zaś była równie silnie prowadzona przez Ludwika węg. jak i Polskę, a ta ostatnia może się nawet pochlubić lepszymi rezultatami (biskupstwo katolickie w Serecie), por. Abraham, Biskupstwa łacińskie w Mołdawii, Kwart. hist. 1903, 179 n.

<sup>3</sup> W r. 1395 nastąpił podział ziemi podolskiej: wschodnią połacią zarządził bezpośrednio Witołd, zachodnią król Jagiełło »pełnem prawem książęcem« nadał Spytkowi z Melsztyna. Po śmierci tegoż rządził krótko Świdrygiełło, potem starostowie królewscy, a w r. 1411 i tę część otrzymał w lenno Witołd. Znany jest późniejszy długotrwały zatarg polsko-litewski o Podole. Do powyższych spraw por. Stadnicki, Koryjat Gedyminowicz, Rozpr. wyd. hist.-fil. Akad. Um. VII. Prochaska, Podole lennem Korony 1352—1430, tamże XXXII, broni mocno praw polskich; obiektywniej i stąd w wielu punktach odmiennie Halecki, Dzieje Unii Jag. I. 101. 144. 146—8. 198.



wszystkich przylegających od pn. do Mołdawii ziem w jednym ręku, gospodar mołdawski skwapliwie podążył przed króla Jagiełłę, aby się poddać pod jego zwierzchnictwo<sup>1</sup>.

Korzyści Polski są również widoczne. Ograniczmy się do politycznych tylko: zabezpieczano sobie Ruś Czerwoną, rozszerzając teren sporny między Polską a Węgrami, okrążono Węgry, otwarto

---

<sup>1</sup> Z następnego roku po tych wypadkach posiadamy ciekawy dokument, zamieszczony w Cod. epist. II nr. 13. Na prośbę Jagiełły, który — ut asseritur — przygotowuje wyprawę »przeciw Turkom, Tatarom i innym barbarzyńskim narodom, wrogom Chrystusowego imienia«, nadaje papież Urban VI (1 kwietnia 1388) spowiednikom moc zupełnego rozgrzeszania uczestników tejże wyprawy. Czy można z tego dokumentu wysnuć wniosek, że Jagiełło zaraz po dokonaniu unii powziął plan urządzenia wielkiej wyprawy na Turków i Tatarów? Tak sądzi Lewicki, Cod. epist. II, przedmowa XXXI i Powstanie Świdrygiełły 11. Nie jest to jednak przekonywujące ani prawdopodobne, zwłaszcza wobec licznych wewnętrznych i zewnętrznych trudności i zajęć, w jakie obfitują pierwsze lata po unii. Nie słychać w tych latach nawet nic o wojnie z Tatarami. Trudno też związać w jakiś wyraźniejszy sposób nasz dokument z objęciem protektoratu nad Mołdawią. Najbliższem prawdy będzie zapewne przypuszczenie, że list nasz pozostaje w związku ze staraniami o utworzenie ligi chrześcijańskiej, jakie włoski papież podjął w tym roku, w przededniu Kosowego Pola, por. Jorga, Gesch. d. osman. Reiches I. 290, 298. Papież Urban VI, który zresztą odnosił się serdecznie do świeżo dla katolicyzmu pozyskanego Jagiełły, bezwątpienia nie omieszczał zaapelować i do niego w sprawie ligi, a otrzymawszy może odpowiedź zawierającą zwyczajne zapewnienia gotowości do walki w obronie wiary, wystosował powyższe brewe. Z podobną całkiem sytuacją spotykamy się w dziesięć lat później, w r. 1399, kiedy to groźba wisząca ze strony Bajazeta nad Konstantynopolem, wywołała nowe poruszenie na Zachodzie. Bonifacy IX poleca biskupowi krak. Piotrowi Wyszowi głosić w Polsce krucyatę przeciw Tatarom i Turkom, dowiedział się bowiem od posła pol. Wojciecha Jastrzębca, że ci poganie i inni jeszcze barbarzyńcy niszczą ziemie chrześc. królestwa polskiego i księstwa litewskiego, Ruś, Podole i Wołoszczyznę, i że król gotuje wyprawę, por. Theiner, Mon. Polon. I. nr. 1041. Wiadomo, że działo się to tuż przed wielką wyprawą Witolda, zakończoną klęską nad Worskłą. Turków jednak dotąd w Polsce nie widziano i jeżeli ich w dokumentach spotykamy, to wytłómaczyć się da pewną gorączką turecką, jaka wówczas zapanowała, albo właściwością stylu mowców królewskich czy kancelistów kuryalnych, którzy chętnie dobierali groźnych barw dla swych obrazów i mnożyli liczbę wrogów. W każdym razie stanowczo stwierdzić należy, że ani Jagiełło w 1388 r. nie mógł poważniej myśleć o jakiejś wielkiej wyprawie na Turka w interesie chrześcijaństwa, ani też w 1399 r. niema mowy o napadach tureckich band na ziemie polskie czy Mołdawię (jak to na podstawie wspomnianego dokumentu opowiada Raynald, Annales eccl. XVII, 230). Turcy w tym czasie byli właśnie zwrócenii we wręcz przeciwnym kierunku, Mołdawii jeszcze wogóle nie tknęli,

sobie drogę do Wołoszy naddunajskiej. Zygmunt Luksemburczyk nie był w tej chwili w stanie podjąć jakichś energiczniejszych kroków w obronie praw węgierskich, a przynajmniej nie o takich krokach nie wiemy. Jedynie Opolczyk próbował bez powodzenia zresztą stwarzać Polsce trudności. W każdym razie odzyskanie przez Polskę Rusi i sołdowanie Mołdawii oznaczało wojnę z Węgrami. I poza tem miał Zygmunt wiele powodów do niezadowolenia: po śmierci króla Ludwika Polska mimo kilku prób z jego strony wymknęła mu się z rąk, co więcej unia polsko-litewska stworzyła na północy dużą potęgę, co w zupełności odwróciło dotychczasowy stosunek sił obu państw. Chociaż więc starć nie było, stan wojenny istniał. Najlepszy dowód, że Zygmunt, który w pierwszej połowie 1388 r. jak gdyby oczekiwał nowego ataku polskiego<sup>1</sup>, zawarł 2 sierpnia t. r. z Polską zawieszenie broni na rok<sup>2</sup>. I w następnych latach stan rzeczy nie uległ zmianie. Oba państwa pochłonięte innemi pilniejszymi sprawami nie mogły sporu rozstrzygać oręcznie, starały się jednak szkodzić sobie nawzajem, szukały sprzymierzeńców.

Wówczas to weszła Polska po raz pierwszy w związki przelotne zresztą i małoważne z hołdującem Węgrom, a za parę lat już Turcyi księstwem multańskiem. Stało się to za sprawą Piotra mołdawskiego. Pod koniec r. 1389 zjawili się u króla w Radomiu dwaj bojarzy multańscy w towarzystwie delegata mołdawskiego i zawarli imieniem wojewody Mirczy zwanego Wielkim (1386—1418) pakt przyjaźni z Polską: obie strony zobowiązały się w razie najazdu króla węgierskiego wspomagać się całą potęgą, przeciw zaś innym wrogom wedle swego uznania „jak wypada między przyjaciółmi”. W pierwszych dniach stycznia 1390 potwierdził i ratyfikował Mircza ów układ uroczystym dokumentem wydanym w Lublinie<sup>3</sup>. Był to zatem sojusz obronnej natury, zwrócony ostrzem przeciw Węgrom. Polacy mogli być zadowoleni: teraz gdy mieli po swej stronie i drugie księstwo wołoskie, dotąd ulegające wyłącznie Wę-

---

w Wołoszczyźnie tylko gospodarowali parę razy, a co do współdziałania z Tatarami, długo jeszcze śladu najmniejszego niema. Mówię tu o Turkach osmańskich, bo coprawda Tatarzy zawsze byli pomieszani z Turkomanami i Turkami z dalszego Wschodu, o co specjalnie łatwo było w owych czasach, kiedy pochód Tamerlana takie wywołał zamieszanie, przesunięcia i wędrówki na całym Wschodzie.

<sup>1</sup> Arndt l. c. 29.

<sup>2</sup> Cod. epist. II. nr. 16; Caro, Gesch. Polens III. 70 i uw. 1.

<sup>3</sup> Hurmuzaki, Doc. priv. I. 2, nr. 258 i 262.

grom i szczególnie dla tychże ważne ze względu na Turka, trudniej było Zygmuntovi myśleć o jakiejś energiczniejszej akcji zwróconej w kierunku północnym, przeciw Polsce. A cele Mirczy? Dzielnny i ambitny aż nazbyt gospodar przez cały przeciąg swego panowania niestrudzenie zdążał do zupełnego uniezależnienia się zarówno od Węgier jak i Turcyi. Sojusz zatem z Polską, zabezpieczający go i wzmacniający jego stanowisko wobec węgierskich pretensyj zwierzchniczych i mieszania się w wołoskie sprawy, był mu bardzo na rękę. Wzmianka w układzie o ewentualnej pomocy przeciw innym wrogom świadczyłaby, że Mircza w potężnym państwie polsko-litewskim spodziewał się może znaleźć pomoc i przeciw Turkom. Układ polsko-wołoski doszedł do skutku w 3 miesiące po klęsce Serbów na Kosowem Polu, o związku jednak obu tych wypadków nic stanowczego powiedzieć się nie da. Sam Mircza bowiem toczył w tym czasie pomysły walki z Turkami, odzyskał stracony na chwilę zamek Giurgiu, a w r. 1390 nosił nawet tytuł pana Sylistryi<sup>1</sup>.

W tymże roku 1390 i następnym widzimy dalsze pertraktacje wołosko-polskie; prowadzili je posłowie Mirczy i polscy w listopadzie t. r. w Suczawie celem wzmocnienia przymierza. Proponowane wówczas zmiany w redakcyi traktatu są jednak tego rodzaju, iż tworzą dla Wołochów jakby furtkę do porozumienia z Zygmuntem. Zapewne działało się to nie za całkowitą wiedzą Mirczy, lecz raczej pod wpływem partii bojarów, zwolenników oparcia się o Węgry, bo ostatecznie Mircza (7 lipca 1391 we Lwowie) tej redakcyi nie powierzył, lecz poprzednią, wyraźnie zastrzegając się przeciw wszelkim próbom sprzeciwu ze strony poddanych<sup>2</sup>. Nawrót polityki woło-

---

<sup>1</sup> Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 260. Omawiająca przymierze polsko-wołoskie literatura jest zdania, że zagrożony przez postępy tureckie Mircza zwrócił się ku Jagielle i zawarł z nim traktat przyjaźni, skierowany ostrzem przeciw Zygmuntovi. Bliższych objaśnień tej ciekawej polityki nie znajdujemy; por. Jabłonowski, l. c. 20, Prochaska l. c. 792, Czołowski l. c. 577; Jorga *Gesch. d. rumän. Volkes* I. 287, celem sojuszu się nie zajmuje, a przebieg rokowań przedstawia nieściśle i niejasno.

<sup>2</sup> Hurmuzaki l. c. I. 2, nr. 263 i 275. W redakcyi drugiej traktatu czytamy m. i.: *Insuper si aliquo treuge pacis vel inducie aut concordie inter prefatum Mircium Woyuodam dominum nostrum et Regem Ungarie fuerint acte, scilicet vel recepte, ad tempus vel imperpetuum ordinate, vel quomodolibet decise, ipso Domino Rege Polonie non excluso, easdem preminatus Dominus... Rex ratificare, gratificare et acceptare debebit...* Nowy zaś akt Mirczy tego ustępu nie zawiera, ale wyraźnie mówi: *priores nostras literas et obli-*



skiej ku Węgrom został wstrzymany, ale na chwilę tylko. Zygmunt i Węgry z konieczności coraz większą zwracają uwagę na południową granicę, przez którą od 1391 r. wdzierać się poczynają bandy tureckie wgłąb ich kraju. Wspólność interesów i pożytek zgody wszystkich sąsiadów tureckich ujawniały się coraz bardziej. Wkrótce zaś wypadki same rzuciły Mirczę w ramiona Zygmunta. Zuchwały wojewoda występował wobec Turków dość zadzierzyscie, nawet prowokacyjnie, zwłaszcza przez mieszanie się w bułgarskie sprawy. Podrażniony Bajazet w r. 1394 wkroczył do Multan i zajął je. Mircza schronił się do Siedmiogrodu pod węgierską opiekę, a na hospodarskim tronie zasiadł z ramienia tureckiego niejaki Wład. 7 marca 1395 zawarł Mircza w Braszowie z królem Zygmuntem traktat<sup>1</sup> zaczepno-odporny przeciw Turkom, którego skutkiem była wspólna akcja w najbliższych latach. O Polsce nie było wogóle mowy, a wkrótce nawet zyskał Mircza powód do nieprzyjaźni wobec niedawnej sojuszniczki. Mianowicie osadzony przez Turka w Multanach Wład, choć przetrzymał pierwszą wyprawę węgierską (z r. 1395) i ostał się na tronie, nie czuł się zbyt pewnie, zwłaszcza że w Siedmiogrodzie zbierały się nowe chmury. Przeciw popierającemu Mirczę Zygmunтови węgierskiemu sojusznikiem naturalnym była Polska. Doszło tedy do zbliżenia między Władem a Polską. Może nawet Polsce przyznać tu wypadnie inicjatywę, bo wypadek ten łączy się ściśle z rozwojem stosunków polsko-węgierskich.

Była już mowa o tem, że między Węgrami a Polską Jagiełły tylko dlatego nie doszło do poważnego starcia, że obie strony miały ważniejsze narazie sprawy na głowie i sił wolnych niewiele. Obaj przeciwnicy starali się jednak stwarzać sobie trudności. W tym celu Polska łączyła się chętnie z Mirczą, ale spodziewanych korzyści nie zyskała. W Mołdawii za to stanęła silną stopą: usunęła niepewnego Romana, chociaż złożył hołd, a jego następcę »z łaski Boga i Jagiełły« wojewodę Stefana, mimo zbrojnej interwencji Zygmunta z r. 1394, uzależniła ściślej od siebie, zobowiązując go do udzielania

---

*gationes gratas et ratas habentes ipsas tamquam earum tenor de verbo ad verbum presentibus esset intersertus approbamus, ratificamus et vigore presentium confirmamus addicientes et adiungentes quod si quis ex nostris mocionem aliquam facere et se nobis opponere presumserit aut attemptaverit aliquid contra eundem dominum Wladislaum, talem volumus una cum dicto Wladislao Rege, et ipse nobiscum compensando debite tollere.*

<sup>1</sup> Hurmuzaki I. c. I. 2 nr. 302.

posiłków nie tylko przeciw Węgrom, Besarabii, Turkom, Tatarom, ale nawet przeciw Krzyżakom i Rusi, choćby wypadło iść poza Kraków i granice Polski<sup>1</sup>.

Dla Polski znów niebezpieczne były intrygi Opolczyka, który usiłował skłonić Zygmunta do współdziałania z Zakonem krzyżackim, toczącym od r. 1390 wojnę z Jagiełłą. Marzył i rozprawał też Opolczyk o swym projekcie rozbioru ziem polskich, Zygmunt jednak nie myślał, bo, zaprzętnięty trudnościami wewnętrznymi i naporem tureckim, nie mógł myśleć poważnie o jakiejś akcji, a jeśli udawał zainteresowanie, to jedynie w celu wyłudzenia od Zakonu pieniędzy. Plan cały więc rozchwiał się, a w najbliższym czasie sytuacja polityczna Polski mocno się poprawiła przez przymierze z Wacławem czeskim (1394). Na próbę porozumienia ze strony Zygmunta i pewne odprężenie sytuacji wskazuje zjazd Jagiełły, Jadwigi i Witolda z Zygmuntem i Maryą, odbyty w Starej Wsi w pocz. lutego 1395. Wkrótce jednak sytuacja znów się zaostrzyła, gdy 17 maja t. r. zmarła królowa Marya; prawa Zygmunta do węgierskiego tronu doznały ogromnego uszczerbku, a Jadwiga (na wezwanie sprzyjającej jej partyi na Węgrzech) podniosła pretensje do Węgier jako jedyna pozostała przy życiu dziedziczka Andegawenów. Ostatecznie nie okazały się te pretensje dla panowania Zygmunta zbyt groźne i wkrótce już mógł z całą energią i dużym autorytetem gotować wielką wyprawę na Turka. Jednym z epizodów właśnie całej tej sprawy jest hołd hospodarą wołoskiego Włada z 28 maja 1396<sup>2</sup>, złożony Jagielle i Jadwidze, jako jedynej żyjącej spadkobierczyni Ludwika i »ich królestwu węgierskiemu«. W liście hołdowniczym wspomina Wład o doznanych od naszej pary królewskiej dobrodziejstwach: oto niedawno listem swym zaświadczili go w posiadaniu gospodarstwa i posiadłości wołoskich na Węgrzech. Nie znamy niestety tego dokumentu i niewiadomo też, czy Wład czy Jadwiga dała impuls w tej sprawie<sup>3</sup>. Nie ziściły się

---

<sup>1</sup> Hurmuzaki I. c. I. 2, nr. 646 (hołd Romana z 1393) i nr. 647 (hołd Stefana z 1395).

<sup>2</sup> Ibid. I 2 nr. 316.

<sup>3</sup> O hołdzie Włada u Jabłonowskiego I. c. 23 i Czołowskiego I. c. 583 krótkie wzmianki, błędne, bez powiązania tego faktu z wypadkami. O sprawach wołoskich p. Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 293 i tegoż *Gesch. d. rumän. Volkes* I. 291, o stosunkach polsko-węgierskich Arndt I. c. 40 n.; Prochaska, *Władysław Jagiełło* I. 135; Caro, *Gesch. Polens* III. 159.

nadzieje przywiązywane do związku z Polską przez Włada, który już raz (w połowie r. 1395) wyrzucony przez Zygmunta na chwilę z kraju, obecnie oczekiwał nowego ataku w związku z przygotowaną wyprawą Zygmunta na Turka. Jak wiadomo Ścibor, wówczas wojewoda siedmiogrodzki położył kres panowaniu Włada, atoli cała wyprawa Zygmunta skończyła się nikopolskim pogromem (28 IX 1396), a kraj Mirczy przeszedł z pocz. następnego roku drugi niszczący najazd Bajazeta. Osłabiony klęską Zygmunt zawarł z Polską rozejm na lat 16 na warunkach bliżej nieznanym; wiemy tylko, że obie strony pozostały przy swoim, rezygnując narazie z dochodzenia wzajemnych pretensyj.

W związku z ówczesną akcją antyturecką Zygmunta napomknąć wypada o jednym jeszcze szczególe. Król Jagiełło skierował w tym czasie do patriarchy konstantynopolitańskiego pierwsze swe wezwanie do zawarcia unii kościołów wschodniego z zachodnim. Otrzymał na to odpowiedź<sup>1</sup> wymijającą, że nie pora teraz na sobory i rokowania o unię, kiedy się toczy wojna z Turkami. Wpierw, pisał patriarcha — niech się król polski połączy z Zygmuntem i wspólnie z nim zwróci oręż przeciw Turkom. Listy patriarchy pochodzą ze stycznia 1397 i pozostają w związku z pobylem w Konstantynopolu Zygmunta, który po klęsce okrężną drogą wracał do kraju<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Miklosich-Müller, *Acta patriarchatus Constantinopolitani* II. 280. 282; Fijałek, *Biskupstwa greckie w ziemiach ruskich* od poł. XIV w., *Kwart. hist.* XL 47; Lewicki, *Sprawa unii kościelnej za Jagiełły*, *Kwart. hist.* XI. 322—3; Prochaska, *Wład. Jagiełło* I. 120.

<sup>2</sup> W tem miejscu poruszyć muszę dokładniej pewną niejasną bardzo sprawę, która dotyczy rzekomych układów polsko-tureckich zwróconych przeciw Zygmunutowi węgierskiemu. Mamy mianowicie list Mirczy, pisany do Władysława Jagiełły z Giurgiu (Dźurdzewa) 10 sierpnia, bez daty rocznej, wydany u Hurmuzakiego l. c. I. 2 nr. 653. Treść listu jest następująca: hospodar otrzymał od króla polskiego list z wymówkami i skargami, że wobec panów węgierskich rozsiewa na Polskę uwłaczające jej wieści, jakoby król przez listy i posłów starał się wejść w przyjaźń z Turkami i wspólnie wojnę podjąć przeciw chrześcijanom i królowi węgierskiemu. Mircza wypiera się kategorycznie jakiegokolwiek styczności z tą sprawą, powołując się na swą stałą przyjaźń dla króla i odwołuje się do świadectwa owych Węgrów; może — kończy — polscy posłowie, gdy przechodzili przez Węgry, sami coś powiedzieli. Tak się przedstawia ów list. W literaturze polskiej nie zajęto się nim dotychczas. Jorga, *Gesch. d. rumän. Volkes* I. 289 stara się w ten sposób związać go z wypadkami: Mircza mimo przymierza z Polską z r. 1390 i 1391 przechylał się coraz



Na epizodzie z Władem nie kończą się jeszcze związki Polski z księstwem multańskim i Mirczą. Znany jest list tegoż do

bardziej na stronę węgierską; król polski znów widział w Turkach naturalnego sprzymierzeńca przeciw Zygmunтови, tak że wysłał swych posłów do Adryanopola, aby ułożyć wspólny atak. Mircza oskarżony, że zdradził ten plan Zygmunтови, pisał z Giurgiu, gdzie się w sierpniu 1394 znajdował jako zdobywca »wielu tureckich miast« (cytat z tytułu Mirczy) list z usprawiedliwieniem. To tłumaczenie Jorgi nie da się utrzymać, jeżeli się podda sam dokument i ówczesne wypadki dokładniejszej analizie. Prawda, że Mircza w lecie 1394 r. mógł być w Giurgiu, bo dopiero jesienią wypędzili go Turcy z kraju, ale 1) w tym czasie był on sojusznikiem Jagiełły i nie miał potrzeby oskarżać króla przed Węgrami, z którymi stosunków nie utrzymywał; 2) Polska, tocząca wówczas ciężkie walki na północy, z Zygmuntem w tym czasie żyła względnie dobrze i dopiero w rok później, po śmierci Maryi stosunki się zaostrzyły; 3) tytuł nadany w liście Mirczy Jagielle »królowi polskiemu, panu ziem krakowskiej, sandomierskiej, łęczyckiej, kujawskiej, litewskiej, włodzimierskiej, smoleńskiej, połockiej, podolskiej i ruskiej...« może się odnosić najwcześniej do r. 1395, bo w tym roku (28 IX) Witołd po raz pierwszy zajął Smoleńsk, a dopiero 1404 r. wcielił go do Litwy i złożył z niego hołd Jagielle, por. Prochaska, Władysław Jagiełło I. 118, 193. Dodajmy, że forma dokumentu i ton użyty wobec Jagiełły (mojemu roditelu) odbiegają mocno od innych dokumentów Mirczy z lat 1390—1395. W nich tytułuje się Mircza: Vayuoda Transalpinus, Fogaras et Omlas Dux, Severini Comes, terrarum Dobrodictii Despotus et Tristri Dominus, albo zupełnie podobnie z opuszczeniem jednego czy dwu wyrazów, por. Hurmuzaki I. c. I. 2 nr. 262. 275. 302. W dokumencie z r. 1403, Ibid. nr. 652 zwie się: wojewoda, wielikij gospodar zemle Besarabskoje, w dokumencie z roku 1411: Voiuvoda Transalpinus etc. Tu zaś zwie się wyjątkowo: wielikij wojewoda i samodrzawnij gospodar wsej zemi Basarabskoj i zapołoninskim storonom i mnogijim Turskim gorodowom gospodin. Musiał to więc być czas, kiedy wojewoda miał powody do zadowolenia i użycia tak szumnego tytułu. Rok 1394 utrzymać się nie da, więc który? W najbliższych latach Mircza ani nie był »samodzierżawnym«, ani »panem tureckich grodów«. Dopiero w r. 1399 był znów w Giurgiu, por. Jorga, Gesch. d. rumän. Volkes I. 291, a zamki tureckie opanował, korzystając z klęski Bajazeta pod Angorą, więc po r. 1402. W tych latach jednak w państwie tureckim panował zamęt, który nie pozwalał marzyć o walce z Węgrami, a dalej, niema mowy (aż po r. 1409) podówczas o jakichś większych nieporozumieniach między Polską a Węgrami, chociaż Zygmunt przez świeżą sprzedaż Nowej Marchii Zakonowi (r. 1402) popsuł poprzednie dobre stosunki, jakie od r. 1397 panowały. I tu więc trudno zmieścić nasz dokument. Pozostaje jeszcze jeden termin, mojem zdaniem najwłaściwszy, a nawet jedyny t. j. r. 1415—1416. W tym czasie, gdy sułtan Mahomet I zajęty był w Azji, zjawił się nagle w Europie nowy pretendent do tronu tureckiego »brat Mahometa«, Mustafa. Z Wenecyi odesłano go do Mirczy. Ten przeżywał obecnie swój najlepszy okres panowania. Od Węgrów miał spokój, od Turków również, to też marzył ciągle o zdobyczach, o zajęciu Nikopolis i Widynia. Już w lipcu

Jagielli z r. 1403<sup>1</sup>, a więc z czasu bezpośrednio po klęsce tureckiej pod Angorą, kiedy odetchnął na jakiś czas od Turka, a na wszelki wypadek pragnął się zabezpieczyć od Węgier. Tem sobie wytłómaczyć można serdeczny ton listu do Jagielli »wielkiego i drogiego przyjaciela«, i obietnice zachowania i wypełnienia wszelkich dawniejszych zobowiązań. Z podobnych pobudek wywodzi się i odnowienie traktatów przyjaźni między Mirczą a Władysławem Jagiełłą z lat 1410 do 1411<sup>2</sup>. Ostrze ich zwrócone znów silnie przeciw królowi Węgier, ze sprawą turecką nie wiążą się wcale. Wogóle stwierdzić można po powyższem dokładnem rozpatrzeniu związków Jagielli z księstwem wołoskiem, że były one płytkie i chwilowe, i że na stosunkach polsko-tureckich nie tylko nie zaważyły, ale nawet ich nie wywołały. Polska szczerze o utrzymaniu wpływów w Wołoszy naddunajskiej nie myślała i nie dbała o nie; niewielkie zresztą miała tam szanse. Kraj ten pozostał terenem

tedy 1415 wszedł Mircza z Mustafą do Bułgarii, skąd dopiero z wiosną 1417 wyrzuciła go sułtańska wyprawa. Do tego okresu najlepiej się stosuje ów szumny tytuł Mirczy z naszego dokumentu. A posądzenia o konszachty z Turkami, związać można z całym szeregiem tego rodzaju insynuacji, jakie wtedy rzucono na Polskę i na jej poselstwo, które na prośbę samego Zygmunta wysłał król do sułtana, aby wyjednać dla Węgier spokój i bezpieczeństwo. O tem zresztą w związku z przebiegiem wypadków będzie jeszcze mowa (str. 43).

<sup>1</sup> Hurmuzaki I. c. I. 2 nr. 652. Rykaczewskiego *Inventarium* privil. 134 tego aktu Mirczy nie zawiera, a podaje tylko pod r. 1403 dokument, którym »Joannes Albi palatinus Bessarabiae« przysięga wierność Jagielle, jak w poprzednich swych zobowiązaniach. Sądząc po identycznej treści tego regestu i znanego dokumentu z r. 1403, można przypuszczać, że regest streszcza tenże dokument a imię Joannes Albi powstało z błędnego odczytania imienia Mirczy z ruskiego dokumentu, gdzie brzmi: My Iwan Mircya... wojewoda i wielkij gospodar zemle Besarabskoje. I w owym niejasnym liście u Hurmuzakiego I. c. I. 2 nr. 653 wyżej omówionym zwie się Mircza: Iwan. W łacińskich natomiast dokumentach zwyczajnie tylko: Mircius, wyjątkowo: Nos Joannes Mircsa, Ibid. nr. 282. Jabłonowski, Sprawy wołoskie 23 uważa Jana Albi za jakiegoś syna Mirczy i błędnie mówi o r. 1404 zamiast 1403. O liście Mirczy z tego roku nic nie wie.

<sup>2</sup> Posiadamy dwa dokumenty: list Jagielli do Mirczy pisany z Jedlna 6 lutego 1410, Cod. epist. II. nr. 29, w którym król przyrzeka dotrzymać święcie dawnych zobowiązań przyjaźni (*litteras... alias per nos datas*); podobnie Mircza powinien przestrzegać swych przyrzeczeń królowi złożonych. Dokument Mirczy z 17 maja 1411 u Hurmuzakiego I. 2 nr. 391 powtarza prawie dosłownie akt przymierza z r. 1390, a zwłaszcza z 1391, na które się zresztą powołuje. I w następnym roku, t. j. 1412 w marcu zastajemy gości de Bessarabia przy parze królewskiej w Sączu, por. Piekosiński, Rachunki dworu Jagielli 568.

zwalczenia się wpływów wyłącznie węgierskich i tureckich, z przewagą tych ostatnich od r. 1417. Rezygnując zgóry z Wołoszczyzny południowej, wciągnęła za to Polska wcześniej Mołdawię w krąg swych interesów i tej nikomu tknąć nie pozwalała. Ten zasadniczy podział wpływów drogą pokojową wytworzony daje się zauważyć od początku<sup>1</sup>. Ze strony tureckiej próby przesunięcia ich granicy na pn. pojawiają się znacznie później, bo w formie poważniejszej dopiero w 2-giej połowie XV w. W okresie poprzednim interesy państwa polskiego nie były przez Turków poważniej zagrożone. Trzeba to wyraźnie podkreślić, aby sobie zdać sprawę z charakteru ówczesnych stosunków i styczności między Polską a Turcyą.

Od angorskiej bitwy po r. 1413 trwał w osłabionem dziedzictwie Bajazeta zamęt i walki bratobójcze<sup>2</sup>. Europejską część dzierżył Soliman, Azyę brat jego Mahomet. Stosunki między nimi panowały nieprzyjazne. Najpierw Soliman, dążąc do zjednoczenia państwa, starał się wyprzeć brata z Azyi i popierał przeciw niemu Izę († 1406). Te same dążenia kierowały Mahometem, który w parę lat później (1409) wysłał do Europy jako pretendenta brata Muzę. Rozgorzała zacięta walka domowa, w którą teraz Grecy i inni chrześcijańscy książęta mieszały się jak dawniej Turcy w wojny pretendentów greckich. Nie potrafili wszakże chrześcijanie skorzystać z przyjaznych okoliczności i pozbyć się wroga. Ostatecznie skończyła się przewlekła wojna domowa w ten sposób, że Soliman zginął (uduszony) w 1411 r., ale zwycięski jego następca Muza niedługo cieszył się władzą, bo popadłszy w konflikt z Mahometem w dwa lata później został przez tegoż pobity i stracony. Obie połowy państwa osmańskiego znajdowały się znów w jednym ręku i znowu groźba niebezpieczeństwa tureckiego zawisła nad chrześcijanami. Wymarzona sposobność odegrania się, jaką tym ostatnim los dał w ręce po angorskiej klęsce została stracona. Przyczyną było z jednej strony niedołęstwo i brak silnej, stanowczej polityki, z drugiej nie sprzyjające poważniejszej akcyi warunki i stosunki wśród chrześcijańskich państw, o czem już wyżej była mowa. Dawne państwa

<sup>1</sup> U Daniłowicza, Skarbiec dyplom. II, nr. 1108 spotykamy następującą wzmiankę: Dogiela MSS. zawierały pierwszy traktat z Turcyą 1402, dotyczący się rozgraniczenia, lecz ten może być sfałszowany. Może raczej ma tu miejsce jakaś pomyłka w dacie.

<sup>2</sup> Zinkeisen, Gesch. d. osman. Reiches I. 402 n.; Jorga, Gesch. d. osman. Reiches I. 325 n.



słowiańskie na Bałkanie nie przedstawiały odpowiedniej siły; Manuel grecki początkowo był zadowolony, że może odetchnąć spokojniej, a później podejmował szereg dorywczych, obliczonych na chwilowe korzyści kroków, które (w r. 1412) omal nie doprowadziły do katastrofy. Genua od r. 1396 uzależniona od Francji, pochłonięta rozterkami wewnętrznymi, i na Wschodzie poczyniała ustępować pola Wenecji. Ta ostatnia po długim okresie niepowodzeń, jakich w ciągu XIV w. doznawała, od r. 1381, t. j. od niepomyślnego dla niej pokoju turyńskiego, który zakończył wojnę z Genuą i Węgrami, weszła w okres odrodzenia i sukcesów. Już pod koniec XIV w. poczyniła pewne nabytki (Korfu, na Morei), a pierwsze dziesięciolecie XV w. czyli okres zamętu w Turcyi należy do najpomyślniejszych w dziejach republiki. Zdołała wówczas uzyskać szereg ważnych punktów w Grecyi, a zwłaszcza Albanii od słabych książąt tamtejszych; sułtan Soliman, który będąc wówczas w wojnie z bratem, zawierał ugody i czynił ustępstwa wszystkim dokoła, z konieczności i nabytkom Wenecyi nie mógł się sprzeciwić. Po wymianie pierwszych wogóle między temi państwami poselstw doszedł do skutku w r. 1408 układ co do granic w Albanii. W tych warunkach jakaś wojna z Turcyą musiała się wydawać weneckim politykom czemś najzupełniej bezcelowem i nierozsądnem, tem więcej, że ich wysiłki zmierzały w tych latach we wręcz przeciwnym kierunku, ku rozszerzeniu weneckiej »Terra ferma« na lądzie stałym, w Lombardyi i Friulu. Co najważniejsze jednak, doszło wkrótce do zerwania dobrych stosunków<sup>1</sup>, łączących Wenecyę z królem węgierskim Zygmuntem, który z natury rzeczy w sprawie wojny przeciw Turkom miał głos decydujący i dawał zwyczajnie inicjatywę<sup>2</sup>. Bezpośrednio

<sup>1</sup> Por. str. 11, 15 uw. 3.

<sup>2</sup> Tej stronie działalności Zygmunta poświęcona jest rozprawa Beckmanna, *Der Kampf Kaiser Sigmunds gegen die werdende Weltmacht der Osmanen* (1392—1437), Gotha 1902. Autor w niezbyt przekonujący sposób stara się dowieść, że Zygmunt był pierwszym poważnym mężem stanu, który należycie ocenił niebezpieczeństwo grożące ze strony przybyszów z Azji i który systematyczne zwalczanie Osmanów uczynił swem zadaniem życiowem, naczelną zasadą i centralnym punktem swej polityki i wogóle całego sposobu myślenia. Biedzi się więc autor, aby wszystkie posunięcia polityczne Zygmunta wytłómaczyć z tego punktu widzenia i powiązać z powyższą zasadą. Obiektywnie patrząc wszakże trudno stwierdzić przewagę tego problemu w polityce Zygmunta. A o ile chodzi o rezultaty, to słusznie podkreśla Dąbrowski, Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech, Rozpr. Tow. Nauk. Warsz. II. 17, że panowanie Zygmunta przyniosło Węgrom zaniedbanie obrony na południu.

po angorskiej bitwie Zygmunt zbyt był pochłonięty wewnętrznymi sprawami<sup>1</sup> (bunt z r. 1401) i troską o zabezpieczenie tronu, do którego otwarcie zgłosił pretensye w 1403 syn Karola z Durazzo Władysław neapolitański, aby mógł myśleć o pomszczeniu na Turkach nikopolskiej klęski. Dopiero w r. 1407 obwieścił światu nową wielką wyprawę, którą Grzegorz XII poparł rozesłaniem do narodów chrześcijańskich bulli krzyżowej<sup>2</sup>. Wenecya wymówiła się od jakiegokolwiek udziału czy poparcia, a niedługo potem, zrażona do Zygmunta, który ani myślał płacić za wenecką przyjaźń ustępstwami w Dalmacyi, nawiązała republika rokowania z Władysławem neapolitańskim; 9 VIII 1409 sprzedał jej tenże Zadar i prawa do Dalmacyi, choć część zaledwie tego kraju posiadał. Wznowiony w ten sposób, wieki trwający zatarg o dalmatyńskie wybrzeże, doprowadził znów do zbrojnego starcia Węgier z Wenecją, co najdotkliwszy zadało cios projektom podjęcia poważniejszej walki z Turkami. Zresztą w działaniach króla Zygmunta w Bośni, podejmowanych w okresie 1404—1411 r., trudno się dopatrzeć szerszej myśli i konsekwencji wobec »problemu tureckiego«. Raczej przypominają one wystąpienia Ludwika węgierskiego, który również głosił stale konieczność decydującej rozprawy z Turkiem, ale jej zbyt nie szukał, poprzestając na chwilowem uzależnianiu od siebie sąsiednich książąt słowiańskich. W Serbii zatem poparł Zygmunt hołdującego mu Stefana Łazarzewicza, a główną uwagę poświęcił Bośni, gdzie starał się uzyskać wpływy przez interwencyę z r. 1405 i większą wyprawę z r. 1408. W tej ostatniej brali udział polscy rycerze w służbie Zygmunta, Zawisza Czarny, Domarat z Kobylan, Jan Warszawski, Zawisza z Oleśnicy, Skarbek z Góry, Jan Farurej i wielu innych<sup>3</sup>. Wyprawa powiodła się: północną część kraju poddano pod bezpośrednią władzę węgierskich baronów, w reszcie rządzili pod opieką węgierską książę Ostoja<sup>4</sup> i potężni panowie bośniaccy Herwoja i Sandali. Przez rozbite jednak kraju na części

<sup>1</sup> Aschbach, *Gesch. Kaiser Sigmunds* I. 212 n; Fessler-Klein, *Gesch.* v. Ungarn II. 284. 293 n.

<sup>2</sup> Bulla z dnia 9 listopada 1407 u Theinera, *Mon. Hung.* II. nr. 338; Raynald, *Annales ecclesiastici* XVII, 322.

<sup>3</sup> Długosz, *Hist.* III. 577; Aschbach I. c. 231; Fessler-Klein I. c. 302 n; Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 345.

<sup>4</sup> Były król Bośni, usunięty 1404 przez Herwoję na rzecz Twtka II. por. Jorga, I. c. I. 344.

stworzono źródło nowych niepokojów, umożliwiając tureckim begom mieszanie się w te sprawy, co z biegiem czasu przybrało groźny obrót.

W r. 1410 kiedy sułtan Soliman walczył z braćmi na dwa fronty, t. j. w Europie z Muzą, a w Azji z Mahometem, wysłał król Zygmunt do papieża Jana XXIII w poselstwie swego doradcę i głośnego wodza Pipo Spano, w którego wynurzeniach widzimy znów szeroki projekt ogólnej krucjaty państw chrześcijańskich pod egidą Zygmunta<sup>1</sup>. W 2 lata później, co nas bardzo interesuje, dzielił się Zygmunt, wówczas już król rzymski, temi samymi antytureckimi planami i z naszym królem Jagiełłą.

Stosunki Polski z Zygmuntem<sup>2</sup> w pocz. XV w. regulował 16-letni rozejm, zawarty w r. 1397. Stan pokojowy wszakże nie utrzymał się, i to z winy Luksemburczyka, który mimo poprawne i lojalne postępowanie Polski (n. p. w czasie buntu poddanych w r. 1401), podtrzymywał niejasne a Polsce bardzo nie mile związki z Zakonem krzyżackim, któremu zresztą kazał dobrze opłacać swą »chrześcijańską przychyłność«. Sprzedaż Nowej Marchii Zakonowi wciągnęła go we wszystkie dalsze zatargi polsko-krzyżackie, co doprowadziło wkońcu do przymierza Zygmunta z Krzyżakami w przededniu wielkiej wojny z 1410. Polityką tego rodzaju pragnął wówczas zaskarbić sobie sympatyę książąt niemieckich, rozpoczął bowiem starania o koronę rzymską. Po nieoczekiwanej klęsce grunwaldzkiej wysłał nawet Zygmunt Ścibora z rozbójniczą wyprawą na Podkarpacie, słał do miast i książąt Rzeszy wezwanie do poparcia Zakonu i usiłował tenże nakłonić do dalszej wojny. Polska ze swej strony rozwinęła żywą akcję dyplomatyczną przeciw Zygmunutowi, wchodząc w stosunki z wszystkimi jego wrogami. Nawiązano układy o przymierze z Wenecją<sup>3</sup>, z którą od listopada 1411 r. Węgry

---

<sup>1</sup> Beckmann l. c. rozdz. I. poselstwu temu przypisuje ogromną wagę, uważając, że wynurzenia posła rzucają właściwe światło na cele całej polityki Zygmunta. Liczne jednak i ważne cele t. zw. uboczne tego poselstwa nakazują ostrożność przy ocenie i ułomaczeniu polityki Zygmunta.

<sup>2</sup> Arndt l. c. 45 n; Prochaska, Król Władysław Jagiełło l. 233 n.

<sup>3</sup> Arndt l. c. 72; Beckmann l. c. 46; Płaśnik, Kultura włoska wiek. śred. w Polsce 97 n. Dokumenty do tej sprawy wydał Cieszkowski, Materyały do hist. Jagiellonów z archiwów weneckich, cz. I. Roc. Tow. Przyj. Nauk Pozn. XV. Są też (nie wszystkie) u Ljubiča, Monum. Slavorum merid. IX, a także u Steinwentera, Władysław Jagello u. d. Signoria, Archiv. f. öst. Gesch. LXIII. rozdz. III. w tegoż Studien zur Geschichte der Leopoldiner 36 n. i dodatek.



pozostawały w otwartej wojnie o Dalmację, 23 II 1412 zawarł Jagiełło przymierze z Ernestem Żelaznym austriackim, zatwierdzono też dawne układy z Mirczą wołoskim, zwrócone przeciw Zygmunтови. Zacieśniający się wokół Węgier pierścień wrogów był dla nich, t. j. raczej dla Luksemburczyka wielką przestrogą, że czas zejść ze złej drogi. To też r. 1412 przynosi zasadniczy zwrot w jego polityce. Zarzuca popieranie Zakonu i zawiera z Polską pokój i przymierze na osobistym zjeździe z polską parą królewską w Lubowli 15 marca 1412 r.<sup>1</sup> Zakon po klęsce stracił dla niego dotychczasową wartość i tylko wplątywał go niepotrzebnie w kłopoty, odciągając go od spraw zachodnich, którym od czasu obioru na króla rzymskiego coraz bardziej się poświęcał. Pozatem pośrednictwo Jagiełły dawało mu możność pojednania się z resztą przeciwników. A dla Polski pokój i przymierze z Zygmuntem oznaczało przede wszystkim izolację Zakonu i całkowite pozbycie się chytrego Luksemburczyka z kręgu polskiej polityki. Istotnie tenże pochłonięty był w najbliższych latach najzupełniej sprawami soborowymi. To też mimo, że jak słusznie skarży się Długosz, Zygmunt podszedł w traktacie lubowskim Jagiełłę przez wysunięcie i połowiczne załatwienie kwestyi przynależności Rusi i lennego księstwa Mołdawii, które coprawda miały pozostać narazie przy Polsce, ale nie definitywnie, gdyż ostateczne rozstrzygnięcie miało nastąpić dopiero w 5 lat po śmierci jednego z władców, mimo to wszystko fakt ugody z Zygmuntem był dla Polski zjawiskiem pomyślnem.

Jagiełło podejmowany świetnie przez Zygmunta, honorowany i zabawiany (łowami) pozostał przez parę miesięcy w gościnie węgierskiej. Luksemburczyk rozprawiał wiele o swych sprawach i ogólnochrześcijańskich, starając się wciągnąć w nie Jagiełłę. Ten był widocznie w dobrem usposobieniu, skoro nawet poczynił przyrzeczenia w sprawie wojny tureckiej. Już w układzie lubowskim uzyskał Zygmunt zobowiązanie, że na wypadek jego poważniejszej wojny z Turkiem, zaczepnej czy obronnej, król polski nakaze swemu lennikowi wojewodzie mołdawskiemu, aby poparł Węgrów całą swą siłą zbrojną<sup>2</sup>. O udziale samej Polski jednak w traktacie tym niema

<sup>1</sup> Dogiel, Cod. dipl. Pol. I. 46. 49; Długosz, Hist. IV. 134; 15 kwietnia przystąpił do pokoju Witold, por. Prochaska, Cod. Vitoldi nr. 492.

<sup>2</sup> Gdyby tego uczynić nie chciał, wówczas zostanie usunięty, a kraj jego podzielony między oba państwa. Granica dokładna podziału już z góry została

mowy, brak też jakichkolwiek innych pisanych z jej strony zobowiązań odnośnie do udziału w imprezach antytureckich. To dowód ostrożności jaką Polska w tych sprawach stale objawiała. Natomiast w ustnych rozmowach mógł być Jagiełło mniej powściągliwy i tem tłumaczyć sobie należy fakt, że Zygmunt donosił wówczas na wszystkie strony, Niemcom, królowi angielskiemu i greckiemu cesarzowi<sup>1</sup>, jakoby król polski zamierzał wspomóc go w walce z Turkami całą swą potęgą. Zdaje się nawet, że obaj królowie wspólnie w kwestyach z tem związanych (unia) pisali do cesarza greckiego. Podjął się też wówczas Jagiełło próby zapośredniczenia pokoju między Węgrami a Wenecją<sup>2</sup>, bez skutku zresztą. Wśród motywów tego pośrednictwa jednym z najważniejszych miała być konieczność współdziałania Wenecyi i jej floty w przyszłej wyprawie<sup>3</sup>. Zdaje się wszakże, że Jagiełło podejmował się pośrednictwa głównie ze względu na Wenecję, z którą niedawno układał się o ligę przeciw

---

wytyczona. Tu widać rękę Luksemburczyka. Podrywał prawa polskie do tego kraju, w zręczny sposób zyskiwał możność mieszania się i wpływania na jego losy, osłabiał dotychczasowe zaufanie gospodarów do Polski. Nie przeceniajmy zresztą sukcesu Zygmunta, bo był tylko... dyplomatyczny, a takie nie wystarczą, by zmienić istniejący stan rzeczy.

<sup>1</sup> Deutsche Reichstagsakten (ozn. RTA) VII. 187; Finke, Acta concilii Constanciensis I. 397 i 89.

<sup>2</sup> Beckmann l. c. 51 n; Arndt l. c. 83 n; Ptaśnik, Kultura włoska 101 n.

<sup>3</sup> Cieszkowski, Materyały I. 39: Item assertum est nobis dominum Regem Polonie dixisse Regi Hungarie, quod eius intentio, ob hanc guerram nostram impeditur, que eius intentio esset guerrizare contra infideles, et nisi fiat pax nobiscum, male contra infideles posset aliquid obtineri, propter potentiam nostram marittimam. Wedle tego Władysław byłby ogarnięty zapałem do świętej wojny; niestety wiadomość ta pochodzi od gadatliwego magistra Pawła, który ze strony weneckiej jeździł do Jagiełły, a jego szumne opowiadania o Zygmuncie spragnionym pokoju i królu polskim, który miał mu się zwierzać ze swych planów i zamysłów, — nie zasługują na wiarę, por. Beckmann l. c. 54, Cieszkowski l. c. 34. Całkiem już bałamutnie pisze o tem wszystkim Jorga, Gesch. d. osman. Reiches I. 365, który opowiada, jakoby król Jagiełło pragnął zastąpić Zygmunta w roli wodza wojny świętej i w r. 1412 robił Wenecyi propozycję odnośnie do przyszłej wyprawy przeciw Turkom, na co ta miała odpowiedzieć, że da 6—10 galer, o ile Zygmunt będzie gotów. A powołuje się Jorga na niewinny całkiem ustęp, gdzie wśród proponowanych przez Wenecję warunków zgody z Zygmuntem jest też mowa o ewentualnem współdziałaniu z nim w wojnie przeciw Osmanowi, por. Ljubič, Mon. Slav. merid. IX. 246, albo Cieszkowski Materyały I. 24.

Luksemburczykowi; pragnął w ten sposób zręcznie wywinać się z kłopotliwego wobec Wenecyi położenia po zawarciu z Zygmuntem przymierza, i przysłużyć się republice przez doprowadzenie do pokoju.

Ani polskie, ani papieskie pośrednictwo nie przyniosło pomyślnego rezultatu, mimo że Wenecya, która pod koniec 1411 r. doznała od Pipo Spana znacznych strat we Friulu, okazała skłonność do daleko idących ustępstw co do tytułów prawnych i odszkodowania pieniężnego, byleby tylko utrzymać się przy tem, co w Dalmacyi faktycznie posiadała. Zygmunt okazywał nieustępliwość zupełnie zresztą zrozumiałą wobec strat terytoryalnych, jakie Węgry od czasu śmierci króla Ludwika poniosły (Polska, Ruś, Mołdawia, państwa bałkańskie). Rozgorzała na nowo walka, która myśl wszelką o krucycacie zapowiadanej znów na r. 1412 unicestwiła. Zygmunt starał się zgrupować razem wszystkich wrogów Wenecyi, nawet greckiego cesarza podburzał przeciw weneckim posiadłościom na Morei. Obecnie jednak powodzenie przechyliło się na stronę Wenecyi. Nie mogąc dojść do ostatecznej zgody, zawarto 17 IV 1413 pięcioletnie zawieszenie broni.

Mając z tej strony wolne ręce nie wrócił wszakże Zygmunt do sprawy tureckiej. Zmienił zupełnie dotychczasowe plany. Zrezygnował narazie z koronacyi na cesarza i z krucyaty, a dał się porwać potężniejącemu ruchowi soborowemu, i poświęcił się z całym zapałem usunięciu schizmy zachodniej. Sprawa zresztą była istotnie poważna, a zadanie godne Zygmunta. Rozłam w Kościele, trzech papieża wydzierający sobie obedyencye, to był stan bardzo dotkliwy i niepodobna nie widzieć szkód, jakie i sprawa krucyaty z tego powodu ponosiła. Nic też dziwnego, że związek obu spraw wyraźnie występuje w uroczystej mowie Zygmunta z 13 VII 1415<sup>1</sup>, gdzie jako cel końcowy swych politycznych dążeń ogłaszał odzyskanie Grobu św. i wojnę z niewiernymi. Pierwszym stopniem miało być usunięcie schizmy zachodniej, następnym — wschodniej, t. j. unia z Grekami, a wreszcie złagodzenie sporów między państwami chrześcijańskimi.

Podczas gdy oczy chrześcijaństwa zwrócone były na świetne zgromadzenie w Konstancyi i sprawy soborowe pochłaniały uwagę wszystkich, Turcya zjednoczona (1413) konsolidowała się wewnątrz

---

<sup>1</sup> Beckmann l. c. 89.



nie pod rządami Mahometa I. Aby w swych zamierzeniach nie mieć trudności z zewnątrz, nawiązał sułtan jak najprzyjaźniejsze ze wszystkimi stosunki, z »drogim ojcem« cesarzem greckim, z Wenecją, z książętami serbskimi, nawet z Mirczą. Tak uspokojony o Rumilię już z pocz. 1415 r. ruszył do Azji, gdzie dzielny i uparty Mahomet-beg, emir Karamanii wraz z Dżuneidem ze Smyrny stwarzał mu duże trudności, zagrażając nawet Brussie. Wszystko to rozbudziło niepomierną pewność siebie i nadzieje wśród europejskich sąsiadów Turka, a zwłaszcza lenników, książąt serbskich i wołoskiego Mirczy. Wenecya też mając spokój ze strony Zygmunta od rozejmu z 1413 r., mogła w większym stopniu niż dotąd poświęcić uwagę stosunkom na Wschodzie i poważniej pomyśleć o ich uregulowaniu z największą dla siebie korzyścią. Narazie jednak zachowywała rezerwę i gdy z pocz. 1415 r. zjawił się w Wenecyi rzekomy brat Mahometa I a nowy pretendent do osmańskiego tronu Mustafa, bez wyraźnego wypowiedzenia się odesłano go do Mirczy. Także wobec wypadków zaszłych w Bośni zachowała Wenecya zupełny spokój; kłopoty Zygmunta wcale jej trosk nie przysparzały. A tymczasem sytuacja w Bośni układała się niepomysłnie dla Węgier. Stan po wyprawie z 1408 r. niedługo się utrzymał. Herwoja, książę Spalato mimo uznania zwierzchnictwa węgierskiego pozostał przyjacielem Turków, za co w r. 1412 jako zdrajca został przez króla Zygmunta skazany na wygnanie. Trudniej jednak było wyrok ten wykonać, a to ze względu na sprzymierzeńców potężnego magnata. Już w 1414 r. nowy dowódca turecki w Uskubie (Skoplie) Izak-beg, którego zadaniem było uważać na bieg spraw serbskich i bośniackich, mieszał się na własną rękę w spory w Bośni. Z początkiem następnego roku (1415) jakiś Szach-Melik z gromadami swych Turków działał w Bośni na korzyść podupadłego i wzywającego pomocy Herwoji, a w sierpniu zjawił się sam Izak-beg, zniszczył prawie doszczętnie stawiające mu opór siły węgierskie, których dowódcy m. i. palatyn Jan Gara i Jan Marothy wpadli w niewolę, poczem oddziały tureckie przeszły przez Sawę i szerokie zagony rozpuściły w głąb Węgier. Wprawdzie wnet zawróciły do Bośni, ale odtąd raz zyskawszy podstawę, ponawiały napady. Przyjaciele węgierscy t. j. Sandali i Ostoja, oraz Stefan despota serbski nie ważyli się wystąpić przeciw Turkom i słali im haracz i podarki<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Jorga, *Gesch. d. osman.* Reiches I. 367; Zinkeisen, *Gesch. d. osman.*

Te wypadki mają swój ciekawy epizod polski. Zygmunt Luksemburczyk w ścisłej pozostając z Jagiełłą przyjaźni od lubowelskiego traktatu, zlecał królowi polskiemu opiekę nad swem węgierskiem królestwem, kiedy je na dłuższy czas opuszczał, wyjeżdżając do Konstancyi<sup>1</sup>. Wobec tego, że po przerwaniu nowej wojny z Zakonem (t. zw. głodowej z r. 1414) cały wiekowy spór polsko-krzyżacki przenosił się na forum zewnętrzne, soborowe, gdzie głos Luksemburczyka ważył tak wiele, starało się i poselstwo polskie do Konstancyi wysłane i Jagiełło podtrzymywać jak najlepsze z cesarzem stosunki<sup>2</sup>. I Krzyżacy oczywiście dokładali wszelkich starań, aby sobie Zygmunta zjednać, nie należało im więc dostarczać materiału, z którego mogliby ukuć broń przeciw Polsce, ale przeciwnie wpływy ich paraliżować. Nic dziwnego też, że Jagiełło skoro tylko (od kupców polskich) doszły go wieści o nieszczęściu, jakie Węgry nawiedziło, zaraz wysłał do Jana, arc. ostrzyhomskiego, wikaryusza Zygmunutowego i do innych panów węgierskich wyrazy ubolewania i obietnice pomocy, jaka się okaże możliwa<sup>3</sup>. Niedługo potem nadeszły w tej sprawie listy do Jagiełły, Witołda i stanów polskich, wysłane przez ojców zgromadzonych w Konstancyi w połowie sierpnia 1415<sup>4</sup> roku. Zygmunt mianowicie już w poprzednim miesiącu wyjechał w sprawach Kościoła do Hiszpanii, sobór tedy uważał za

---

Reiches 468; Fessler-Klein, *Gesch. v. Ungarn* II. 343; por. Długosz, *Hist. IV*. 181, pod mylnym rokiem 1414, i błędnie opowiada o udziale samego sułtana. Por. też J. Lucii, *De regno Dalmatiae et Croatiae libri sex*, Amst. 1668, 267—269.

<sup>1</sup> Cod. epist. I. nr. 99, str. 97.

<sup>2</sup> Coprawda zasadnicze stanowisko delegatów polskich (por. traktat Pawła Włodkowica) występujących przeciw zwierzchniej władzy cesarza, drażniło Zygmunta mocno i przechylało go na stronę Zakonu, (Cod. epist. II. nr. 60), który zresztą równie nie mógł polegać na słowach i obietnicach cesarza, jak i Polska. Caro, *Gesch. Polens* III. 466; Morawski, *Hist. uniwers. Jagiell.* I. 144; Prochaska, *Na soborze w Konstancyi*, *Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Akad.* XXXV, 30.

<sup>3</sup> Codex Vitoldi 332.

<sup>4</sup> Dogiel, *Cod. dipl.* I. 50 (do Jagiełły); Cod. epist. II. nr. 62 (do Witołda) i nr. 63 (do stanów). Długosz, *Hist. IV*. 181 wspomina o liście w tej sprawie wysłanym przez Zygmunta z Konstancyi, wobec tego jednak, że Zygmunt 18 lipca opuścił Konstancję, a klęska Węgrów nastąpiła z początkiem sierpnia, list ten musiał być wysłany już z drogi. W literaturze o wypadkach tych u Aschbacha, *Gesch. Kaiser Sigmunds II.* 212. 404; Caro, *Gesch. Polens* III. 450 n.; Prochaska, *Na soborze w Konstancyi* 22; Morawski, *Hist. uniwers. Jagiell.* I. 145; Prochaska, *Król Władysław Jagiełło* I. 357, 405; tenże, *Dzieje Witołda* 197; Hefele, *Conciliengeschichte* VII, 241. 234.

swój obowiązek zaopiekować się jego królestwem, tembardziej, że chodziło tu o walkę z wrogiem chrześcijaństwa. Wzywano obu najszych książąt do udzielenia zbrojnej pomocy Węgrom w chwili gdy Zygmunt musiał się od nich oddalić. Zwracano uwagę, że leży i w interesie samej Polski zapobiec nieszczęściu, gdy płonie dom sąsiada. I Zakon otrzymał podobne wezwanie o nadesłanie pomocy<sup>1</sup>, wzywano więc obie strony do trwałej zgody, a w każdym razie przestrzegania rozejmu; upraszano też Jagiełłę, aby nie stawiał przeszkód przechodzącym przez jego kraj oddziałom krzyżackim. To ostatnie wcale nie groziło, a i Jagiełło po wymianie zdań z panami węgierskimi doszedłszy do przekonania, że ze względu na własne kłopoty i trudności (napady tatarskie zwłaszcza) nie ma możliwości wojsk swych przeciw Turkom tak rychło wyprawić, porzucił na wysłaniu posłów polskich do sułtana, a także do Herwoji<sup>2</sup>. Z Długosza dowiadujemy się o nazwiskach posłów, mianowicie wymienia on rycerza Skarbka z Góry i Grzegorza Ormianina. Posłowie mieli Turka i Herwoję zawiadomić o istnieniu ścisłego przymierza między Polską a Węgry i wszelkimi siłami starać się doprowadzić do zawieszenia broni między obu stronami, oraz wydobyć z niewoli panów i żołnierzy węgierskich; w czasie rozejmu miała Polska dalej pertraktować o wieczny pokój między Turcją a Zygmuntem, a gdyby próba pośrednictwa zawiodła, stanąć wiernie u boku sojusznika przeciw Turkom. Trzeba dodać, że Jagiełło z zawikłaniami w Bośni, które stały się przyczyną obecnego starcia, miał już do czynienia. Zetknął się z temi sprawami w r. 1412 na

---

<sup>1</sup> Cod. epist. II. nr. 64.

<sup>2</sup> Cod. Vitoldi 333 w liście Jagiełły i Witolda: *ambasiatores nostros ad Cristen magnum Turcum, et alios ad Bosnam ad Harwey transmisimus*. Stąd i Długosz, *Hist.* IV. 181 zwie sułtana: *Caesar Turcorum Cristen appellatus*. Na str. 249 zaś imienia jego wogóle nie wymienia. Sułtan ówczesny zwał się Mahomet, pretendent Mustafa, wśród begów tureckich też podobnego imienia nie spotykamy, trudno więc odpowiedzieć dlaczego nazywa się sułtana »Cristen«; czy to drugie imię Mahometa, czy przydomek? Dodam tu, że znany podróżnik z tych czasów Ghillebert de Lannoy, *Oeuvres*, wyd. Potvin et Housseau r. 1878, 66, zwie sułtana Mahometa: *Guirici Chalaby (Czelebi)*, a zatem trochę podobnie. Druga kwestya: z powyższego cytatu wynikałoby, że poszły dwa poselstwa, Długosz zaś mówi o jednym do Cristena i Herwoji, i wymienia po nazwisku posłów, jednego rycerza i jednego ormianina. Oczywiście raczej należy przyjąć daną ze współczesnego wypadkom listu Jagiełły, niż z Długosza, który do tych lat zresztą nie jest świadkiem naocznym, bo w tym czasie właśnie ujrzał dopiero światło dzienne.



wielkim zjeździe w Budzie, gdy bawił w gościnie u Zygmunta. W następstwie tego zjawiło się w następnym roku na dworze polskim poselstwo Bośniaków, z prośbą o pośrednictwo w zatargach z panami węgierskimi<sup>1</sup>.

Mimo kroki w interesie Zygmunta poczynione, poczęto szerzyć w Konstancyi uwłaczające Polsce pogłoski, jakoby napad turecki na Węgry nastąpił za zgodą i poduszczeniem Polski<sup>2</sup>. Oburzeni tem nasi obaj książęta Jagiełło i Witold wysłali ze Lwowa, 18 października 1415<sup>3</sup> r. listy do soboru, odpierając stanowczo te zarzuty, pochodzące od pewnych rywali naszych, którzy... oczerniać nas nie przestają«. Powieźli te listy Jan z Tuliszkowa kasztelan kaliski, Jerzy Gedygołd starosta podolski i Jan Sapieński. 4 grudnia t. r. na ogólnem zgromadzeniu soboru posłowie zapewniali o przyjaźni Polski względem Zygmunta i Węgier, i uroczyście protestowali przeciw uwłaczającym pogłoskom<sup>4</sup>. Nie dosyć na tych oskarżeniach na soborze szerzonych. Gorszej zniewagi doznał król Władysław wskutek postępowania Węgrów względem jego posła. Posłowie polscy wysłani do Turcyi (z kosztownemi bardzo darami) doznali u sułtana, który właśnie zjechał znów do Europy w związku z tworzącą się przeciw niemu ligą, bardzo łaskawego przyjęcia. Sułtan

<sup>1</sup> Piekosiński, Rach. dworu Jagiełły 426—439; Caro, Gesch. Pol. III. 388. 451 i uw. 1.

<sup>2</sup> Johann v. Posilge w SS. rer. Pruss. III. 352—353. O to samo oskarżał Zygmunt w rozesłanych do książąt listach Wenecyę, z którą miał wówczas rozejm; a czynił to na podstawie listów swych węgierskich poddanych, wedle których napad nastąpił z namowy Wenecyan (o Polsce niema mowy!) i z ich pomocą; por. Martene i Durand, Thesaurus novus anecdot., wyd. Paryż 1717, II. 1632. Wenecya broniąc się wypierała się stanowczo wszelkiej styczności z tą sprawą i przypominała swe wobec Zygmunta zasługi, Finke, Forschungen u. Quellen zur Geschichte des Konstanzer Konzils, 319 i 321. Posądzanie Wenecyi da się wytłómaczyć tem, że Wenecya dawniej popierała Herwoję, chcąc go mieć po swej stronie w zatargu o Dalmacyę, por. Aschbach, Gesch. Kaiser Sigmunds II. 404.

<sup>3</sup> Codex Vitoldi 333; z dawniejszych u Hardta, Conc. Const. IV. 548; Martene et Durand, Thesaurus anecdot. II. 1650; Mansi, Sac. conciliorum nova et ampl. collectio XXVIII, 221.

<sup>4</sup> Firnhaber, Petrus de Pulka, Archiv f. öst. Gesch. XV 36. Gedygołd i Sapieński przybyli z kilkudziesięciu Żmudzinami, aby w ich sprawie interweniować na soborze. Mówi o tem Długosz, Hist. IV. 196 pod r. 1416; por. Prochaska, Na soborze w Konstancyi 22 i tenże, Król Wład. Jagiełło I. 357. Wedle Hardta l. c. i Mansiego 677, posłowie nasi przybyli 28 listopada, a list Jagiełły i Witolda do soboru przedłożyli w dniu następnym.

okazał się uступliwy w sprawie jeńców, zgodził się na zawieszenie broni i podjęcie rokowań o pokój wieczysty z Węgrami. Nic dziwnego! W Rumili robiło się coraz goręcej. Usiłowano naprawić ów kardynalny grzech polityczny, jakim było dopuszczenie do tak szybkiego zjednoczenia obu części osmańskiego państwa. Wenecya miała już dość drażniących napadów piratów tureckich na jej okręty i porty w Morei i zdecydowana była na stanowcze wystąpienie. Cesarz grecki Manuel ze swej strony okazywał coraz większą ruchliwość, przygotowywał się, wzmacniał punkty obronne. Pretendent Mustafa, korzystając z gościny i poparcia Mirczy wołoskiego, w lipcu 1415 wkroczył do Bułgarii, gdzie przeszło na jego stronę kilku begów. Obok Mirczy i cesarza greckiego weszli w porozumienie z nim Karamańczyk i Isfendiar z Sinope. Starano się pozyskać Serbów i liczono na cesarza Zygmunta, gdy mu sprawy zachodnie pozwolą. Zaniepokojony sułtan już w sierpniu 1415 r. był w Europie i rozpoczął na wielką skalę przygotowania wojenne, zwłaszcza na morzu. W takiej sytuacji roztropność nakazywała mu nie dopuszczać do okrażenia i jednolitego frontu wrogów. Sposobność pozwalająca mu nawiązać pokojowe, a może nawet przyjazne stosunki z Węgrami, zerwane i popsute bez jego współudziału była mu bardzo na rękę. Z powracającymi tedy posłami polskimi wysłał własne poselstwo dla dalszych rokowań z Polską i Węgrami<sup>1</sup>. Jest rzeczą zrozumiałą, że ta wymiana poselstw w takim czasie wydała się Mirczy (i Mustafie) podejrzana, a w każdym razie psuła mu szyki. Szczegółów bliższych nie znamy, dość jednak, że choć wyruszone z Adryanopola wspólnie, Skarbek tylko wrócił do Polski najkrótszą drogą przez Wołoszczyznę, poselstwo tureckie natomiast skierowało się na Węgry. Może chciano już po drodze nawiązać rozmowy z Węgrami, zapewne też przejście przez kraj zajęty przez Mustafę i Mirczę nie wydawało się zbyt bezpieczne. Towarzyszący posłom tureckim Grzegorz Ormianin ruszył przodem, aby im zabezpieczyć wolny i bezpieczny przejazd przez Węgry; czy Węgrzy byli zgóry nieprzychylnie usposobieni przez Mirczę albo z innej strony, czy z powodu niedawnego najazdu tureckiego ciągle jeszcze rozjątrzeni i podejrzliwi,

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. IV. 182; także 249, w protestującej przeciw wyrokowi wrocławskiemu mowie Oleśnickiego wypowiedzianej przed Zygmuntem w 1420 r. jest ten epizod poruszony. Poza tem w liście panów polskich do węgierskich z 15 X 1438, w Cod. epist. I. 1 nr. 99, co świadczy, że Polacy czuli się bardzo dotknięci postępkiem Węgrów wobec ich posła.

dość że wspomniany już wyżej Pipo Spano, ban Temeszmaru, który zaraz po napadzie tureckim opuścił Konstancję i objął dowództwo nad obroną granicy południowej, kazał Grzegorza jako szpiega i wroga uwięzić, a rzeczy jego jak najskrupulatniej przetrząsnąć, szukając czy listów jakich nie wiezie od Turków, albo w ich interesie pisanych. Oczywiście Turcy zaraz zawrócili. Jagiełło oburzony doznana zniewagą, przestał się zupełnie zajmować węgierskimi kłopotami, zwłaszcza że mimo jego żądań winni nie zostali ukarani, a nieszczęśliwy Grzegorz po 20 tygodniach dopiero został zwolniony wyrokiem panów węgierskich, gdy mu niczego dowieść nie było można.

Skąd brały się tego rodzaju podejrzenia i ile w nich prawdy? Wystarczy pobieżnie choćby przyjrzeć się ówczesnej sytuacji politycznej, aby dojść do przekonania, że Polska nie miała wówczas najmniejszego interesu w jakimś nakłanianiu Turka do ataku na Węgry, oddane jej w opiekę i związane przymierzem. Ze względu na toczący się spór z Krzyżakami pragnęła cesarza jak najlepiej usposobić, i właśnie chęć oddania Zygmunutowi przysługi celem zobowiązania go sobie, powodowała Władysława w całej tej sprawie. Może jednak nie postępowano z odpowiednią ostrożnością, jakiej ówczesne okoliczności wymagały. Uproszeni przez Zygmunta i sobór o interwencję, a natrafiwszy na bardzo uprzejme przyjęcie i podatny grunt u sułtana podejmują się Polacy pośrednictwa, zabierają z sobą odrazu posłów tureckich dla dalszego prowadzenia rokowań, a te na oko zwłaszcza tak przyjazne stosunki, wobec naprężenia istniejącego między Turkami a sąsiadami specjalnie wyraźnie odbijały i ściągały na Polskę podejrzenia. Fakt, że ruchy oddziałów tureckich na pograniczu węgierskim nie ustawały, podtrzymywał nastroje zdenerwowania i podejrzliwości. Wtedy to zapewne Mircea, który Węgry chciał wciągnąć do akcji po stronie Mustafy, pragnąc zerwać prowadzone przez Polskę rokowania o pokój turecko-węgierski, rozpuścił na Węgrzech pogłoski, jakoby król polski przez swe listy i posłów starał się wejść w przyjaźń z Turkiem dla wspólnej wojny przeciw Węgrom. Oczywiście na czynione mu przez Jagiełłę wymówki przeczył wszystkiemu i stanowczo się wypierał<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. str. 28, uw. 2. Przy sposobności wspomnę, że w r. 1414 bawił u Mircea książę Zygmunt Korybutowicz, późniejszy namiestnik Czech, syn przyrodniego brata Jagiełły, Czołowski, Pomniki dziejowe Lwowa II, Księga przych. i rozch. miasta 1404—1414, 137; Jorga, *Relatiile comerciale cu Lembergul* I. 7; tenże,



O ile chodzi o pogłoski rozsiewane na soborze, to nie trudno się domysleć, że są one sprawką Krzyżaków i pozostają w związku z całą ich zacieklą i przewrotną kampanią przeciw unii polsko-litewskiej. Mamy wyraźne tego dowody. Długosz<sup>1</sup> opowiada, że już w początkach soboru, króla i królestwo »rozlicznemi zniesławiali potwarzami, a zwłaszcza, że córkę swą z hańbą dla chrześcijaństwa wydał za cesarza tureckiego«. A teraz, mimo że Węgrzy posadzali Wenecyę, przerzucają Krzyżacy winę na Polskę, dążąc do wytworzenia nieprzychylnych dla niej nastrojów. Jagiełło wprost im ich oszczerstwa, na soborze szerzone wyrzucał, których się oni jak zwykle wypierali<sup>2</sup>. Że w zaciętej walce, jaką na soborze z Polakami stoczyli<sup>3</sup>, nie cofali się przed żadnemi środkami, a szczególnie oszczerstwem wojowali, — przykład afera z pamfletem Falkenberga to rzecz znana i dowiedziona. Spróbujmy przeciw poszukać tych pozorów, których czepiali się Krzyżacy i które sprawiały, że owa »rabies furoris teutonici« znajdowała oddźwięk u postronnych. Pozorów tych dostarczały stosunki Polski i Litwy z Tatarami, wpływy Witołda w Tatarszczyźnie, wymiana poselstw, i co najważniejsze, posiłki tatarskie w armiach polsko-litewskich, a zwłaszcza głośny, acz mało ważny ich udział w bitwie grunwaldzkiej. Najmniejszy drobiazg, często zupełnie niewinny, był przez Krzyżaków z hałasem wykorzystywany. Znamy n. p. z r. 1411 list w. mistrza, w którym uskarżając się przed książętami Zachodu na króla Jagiełłę i Witołda, donosi, że przybyli do nich poważni posłowie od Tatarów

---

Gesch. d. rumän. Volkes I. 304. Przyczyn wszakże tej podróży ustalić się nie da. Było to w przeddzień zerwania z metrop. Focyszem i wznowienia przez Witołda oddzielnej metropolii litewskiej z Grzegorzem Camblakiem na czele; może zatem w związku z tym konfliktem jeździł ks. Zygmunt do Bizancjum. W tymże roku 1414 wzrastają wrogie Witołdowi nastroje w Tatarszczyźnie i kto wie, czy nie to spowodowało podróż ks. Zygmunta do księstw wołoskich Prochaska, Dzieje Witołda 167. 195; Fijałek, Biskupstwa greckie w ziemiach ruskich (Kwart. hist. 1897) 49 n. Około września był Zygmunt Korybut przy królu Jagielle na wyprawie w Prusiech, por. Długosz, Hist. IV. 174. Z początkiem marca 1415 bawili na dworze w Nowem mieście Korczynie jacyś Valachi hospites XXX, ale o tych nie wiadomo nawet czy byli z Mołdawii czy z Wołoszczyzny, por. Piekosiński, Rachunki dworu Jagiełły 460—462.

<sup>1</sup> Długosz Hist. IV. 180.

<sup>2</sup> List. w. mistrza z Malborka z 1. VI. 1416, Cod. Vitoldi 349.

<sup>3</sup> Wówczas to po raz pierwszy poruszają Polacy myśl przesiedlenia Zakonu z Prus, by »in metis Tartharorum et Turcorum« łatwiej spełniać mógł zadania, do jakich został powołany, Cod. Vitoldi 1017.

i Turków(!)<sup>1</sup>, i ubolewa, że nic dobrego dla siebie nie przewiduje, bo zapewne znów wpadną gromady pogan w jego biedny kraj, co i na innych ksiągach chrześcijańskich spaść może<sup>2</sup>. Zapewne istotnie gościło wówczas u Witołda jakieś poselstwo od Tatarów, ale, dodajmy dla wyjaśnienia ówczesnej sytuacji, przypadkiem zdarzyło się, że w tym samym czasie Jagiełło prosił papieża o zezwolenie na wyprawę krzyżową przeciw Tatarom<sup>3</sup>. Specjalnie ostry atak krzyżacki z powodu »związków z niewiernymi i schizmatykami na szkodę chrześcijaństwa« musieli Polacy odeprzeć na soborze konstancyjskim. Zręcznie bronili się w czasie procesu, twierdząc, że większą korzyść odnosi chrześcijaństwo, jeżeli Tatarzy i inni poganie podlegają chrześcijanom, niż gdyby było odwrotnie; świat wie dobrze, jak ciężkie zapasy z Tatarami staczała Polska i Litwa, gdy tylko Krzyżacy nie przeszkadzali. A że dla odparcia wrogich napaści czasem posługiwano się jako narzędziem oddziałami podległych sobie Tatarów, w tem nie widzą Polacy nic zdrożnego, tem więcej, że sam Zakon wcale się nie poczuwa do zbrodni, ilekroć podburza przeciw Polsce i wiąże się ze schizmatykami i tymiż samymi pogańskimi Tatarami<sup>4</sup>. Ze strony teoretycznej zajmował się drażliwą sprawą współdziałania chrześcijan z poganami rektor krakowskiego uniwersytetu i delegat Polski na sobór w Konstancji Paweł Włodkowic w przedłożonych soborowi głośnych traktatach: *Tractatus de potestate papae et imperatoris respectu infidelium*, i *Tractatus de ordine Cruciferorum et de bello Polonorum contra dictos fratres*. Paweł wypowiada się za tem, że dla swej obrony chrześcijanin może chwilowo bez dopuszczenia się grzechu użyć pomocy niewiernych, nie tylko podległych sobie ale i innych, lecz wyłącznie dla obrony i to w razie ostatecznej konieczności. I naodwrot w słusznej wojnie niewierni (chodzi o Żmudź) mogą być wspierani przez

<sup>1</sup> Jak małą wartość posiadają świadectwa krzyżackie, niech wskaże drobny przykład. W *Scr. rer. Pruss.* III. 405. 406. 453. 454 i in. wymienia się wśród sprzymierzeńców Polski w bitwie pod Grunwaldem: *Sarracenen, Turken, Tataren, de heyden van Damasken, van Persen, van Meden*. Im dalej na zachód, tem łatwiej mieszano Tatarów z Saracenami, a nawet Witołd uchodził za: *ung duc Sarazin de Lytowe*. Najzupełniejsza nieznamość stosunków we wschodniej Europie ułatwiała przyjmowanie się oskarżeń krzyżackich.

<sup>2</sup> *Cod. Vitoldi* 223.

<sup>3</sup> Długosz, *Hist.* IV. 124; Beckmann, *Der Kampf Kaiser Sigmunds gegen d. Osmanen* 67.

<sup>4</sup> *Cod. Vitoldi* 1012. 1010.

wiernych<sup>1</sup>. Tę tezę Pawła, popartą argumentami zaczerpniętymi z biblij, ostro zwalczał podobnemi argumentami jako jawną herezję Jan Falkenberg w polemicznem piśmie: *Liber de doctrina potestatis papae et imperatoris*<sup>2</sup>. Przyznać trzeba, że zadanie naszego delegata było niezwykle ciężkie, a obrona tezy, godzącej bądź co bądź w ideę solidarności chrześcijaństwa, tem trudniejsza, że polemika odbywała się przed reprezentantami dalszego Zachodu, gdzie istotnie inaczej nieco patrzano na te sprawy, niż w państwie polsko-litewskiem, które posiadało masy schizmatycznych i pogańskich poddanych i związane było z poganami szeregiem realnych interesów. Pomijając już ten słaby punkt tezy Pawła Włodkowicza, jakim była trudność sprecyzowania, co należy rozumieć przez obronę i słuszną wojnę, przypuszczać wypada, że mogła się ona wydawać dość ryzykowną ojcom zgromadzonym w Konstancyi, a zatem Krzyżacy rozszerzając oskarżenie i na rzekome związki Polski z Turkiem, mogli liczyć na niejaki powodzenie. Jak widzimy zatem oszczercze pomawianie Jagiełły o sprowadzenie najazdu tureckiego na Węgry było tylko epizodem, jednym z ogniw szeroko zakrojonej, systematycznej akcji krzyżackiej dążącej do zohydzenia w oczach Zachodu »poganina« Jagiełły i jego »barbarzyńskich« państw. Nie bacząc często na prawdopodobieństwo i logikę — skwapliwie i z hałasem wykorzystywano najbardziej błahе pozory, w nadziei, że... przecież coś z tego zostanie.

Wróćmy jednak do przebiegu wypadków. Król Władysław na skutek niestosownego postąpienia Węgrów wobec jego posła i wobec nieuzasadnionych a krzywdzących podejrzeń, z jakimi spotykały się polskie próby zapośredniczenia pokoju między Węgrami i Turcyą, odsunął się od nich zupełnie. Stosunki polsko-tureckie jednak nie ustały, ale o ile można na podstawie dochowanych ułamków źródłowych wypowiadać sądy ogólne wyrażnie się ożywiły. Turcy zainteresowali się potężnem państwem polsko-litewskiem. Interesy obu państw w niczem z sobą nie kolidowały, dopóki Turcy trzymali się zdala od Mołdawii, a jak zobaczymy, kraj ten przez dłuższy

---

<sup>1</sup> Starod. prawa pol. pomn. V. 179. 193 (LI). 292 n.

<sup>2</sup> Ibid. 225; Prochaska, Na soborze w Konstancyi 20. 42. 81; Morawski, Histor. Uniw. Jagiell. I. 143. 146. 152. 157. 159; Bess, Johannes Falkenberg u. d. preussisch—polnische Streit vor d. Konstanzer Konzil, Zeitschr. f. Kirchengesch. XVI. 421; Tymieniecki, Moralność w stosunkach między państwami w poglądach Pawła Włodkowica, Przegląd hist. XXII. 20.



czas jeszcze jest jak najwyraźniej omijany i pozostawiany w spokoju; narażanie się Polsce z powodu jednego lennego księstwa i to w czasie, gdy osmańscy najeźdźcy nie wrosli jeszcze dobrze w swe najbliższe, bałkańskie nabytki, byłoby zresztą dowodem nierozsądnej lekkomyślności, obcej zręcznym politykom tureckim. Natomiast podtrzymywanie zapoczątkowanych już przyjaznych z Polską stosunków, ze względu na leżące w pośrodku Węgry, musiało się Turkom wydawać bezwzględny nakazem, to też spotykamy się w następnych latach z szeregiem prób podejmowanych przez sułtanów celem wciągnięcia Polski w krąg ich polityki. Z jakim skutkiem? Uprzedzając wypadki powiedzmy odrazu: negatywnym. Polska nie mogła sobie wówczas pozwolić na oparcie swej polityki na sojuszu z Turkami. Szereg doniosłych zadań wewnętrznych i interesów wielkiej wagi nakazywał raczej utrzymywać jakie takie znośne stosunki z Zygmuntem, niż iść z nim na kopie, choć co do jego »przyjaźni« na ogół nie miano złudzeń. Starano się trzymać go zdala od swych spraw, aby ich nie mącił i nie powiększał trudności, a nawet w niektórych sprawach starano się go mieć po swej stronie. Tembardziej, że kwestye sporne między Polską a Zygmuntem (Ruś, Mołdawia) ułożyły się pomyślnie dla Polski, której obecnie najbardziej zależało na utrzymaniu i usankcjonowaniu istniejącego stanu rzeczy. Zygmunt oczywiście stał na stanowisku odmiennem, ale nie był w stanie wejść na drogę najprostszą, t. j. rozprawy orężnej. Z konieczności zatem obie strony musiały próbować porozumienia się. Szachowanie Węgier związkami z Turcyą, których cień nieraz straszył Węgrów, nie przedstawiało w tym czasie odpowiednich widoków. Turcyja w początkach XV w. przeszła 11-letni okres ponurych walk bratobójczych po angorskim pogromie, i powoli dopiero odbudowywała się i reorganizowała, rezygnując na szereg lat z czynnej polityki. Zbyt samodzielne nieraz wystąpienia pogranicznych begów i napady zbrojnych band nie powinny nas wprowadzać w błąd. Narazie Turcyja jako ewentualny sojusznik nie rokowała zbyt wielu nadziei, a później, w latach 30-tych, a przedewszystkiem 40-tych na czele rządów w Polsce stał obóz Zbigniewa Oleśnickiego. I jeszcze jedno. Cokolwiekby się sądziło o stosunku realnych interesów i nakazów polityki do wysokich ideałów natury ogólnej, to przecież niepodobna przeczyć wpływom nastrojów społeczeństwa na kierunek polityki, nawet w owych dawnych czasach, gdy opinia publiczna nie była jeszcze zorganizowaną potęgą. A stosunki względnie związki z Turcyą

nie mogły być jednak traktowane na płaszczyźnie wyłącznie politycznej; względy zasadnicze, słowa — wiara, interesy chrześcijaństwa i t. p. nie były pustym dźwiękiem, mimo wszystko co się słusznie mówi o rozbiciu solidarności chrześcijańskiej i przewadze egoizmów państwowych czy dynastycznych. Co innego było utrzymywać z Turkiem uprzejme, sąsiedzkie stosunki, nic czy prawie nic nie robić dla chrześcijaństwa, a zupełnie czemś innem wejść w sojusz i współdziałać z Turkami przeciw chrześcijańskiemu państwu. Fakt, że wśród wojsk litewskich Witołda znajdujemy oddziały tatarskie nie stanowi odpowiedniej analogii, byli to bowiem Tatarzy albo litewscy, albo z hord hołdowniczych i posłusznych, więc prawie litewscy, chrześcijaństwu nie zagrażający, a pozatem kontingenty ich były stosunkowo drobne i nigdy nie odgrywały poważniejszej roli, podczas gdy osmańscy Turcy tworzyli potężny obóz wojenny najeźdźczy na ruinach państw chrześcijańskich, poczynili w krótkim czasie ogromne nabytki i w groźny sposób posuwali się ustawicznie naprzód.

Pierwsze po r. 1415 ślady rokowań polsko-tureckich mamy z tego czasu, kiedy cesarz Zygmunt powrócił z Hiszpanii do Konstancyi (25 I 1417). Trudna sytuacja, w jakiej chwilowo znalazł się sułtan Mahomet I, już się wyjaśniała. Wprawdzie dość niespodzianie wybuchła wojna z Wenecją, gdy Piotr Loredano zniszczył pod Gallipoli (29 V 1416) przygotowaną przez sułtana wielką flotę turecką, ale wnet nawiązały obie strony rokowania, które coprawda prowadzono aż do końca 1419 r. Z resztą natomiast wrogów Mahomet na ogół bez użycia siły doszedł do ładu. Jedynie przeciw Mirczy ruszyła wielka wyprawa i gdy ani hospodar mołdawski, ani cesarz Zygmunt nie użyli mu pomocy, musiała się naddunajska Wołosza upokorzyć<sup>1</sup>. Wówczas to zapewne wysłał znów sułtan posłów do króla Polski dla traktowania o przymierze. Rokowania te oraz ewentualny wynik obliczone były na efekt wobec Węgier, chybiły wszakże najzupełniej celu, gdyż przysłyły nie w porę. Dla Polski w tej chwili nawet pozory jakiegś nielojalności wobec Luksemburczyka były niepożądane, to też szybko się ich pozbyto. Za pośred-

---

<sup>1</sup> Wzmianki u Piekosińskiego, Rachunki dworu Jagiełły 512. 513. 515. 517 świadczą o pobycie jakiegoś Włada, gościa z Wołoszy na dworze polskim około połowy marca 1417 r., ale co zacz ów Wład, oraz czy i o ile był jego pozostaje w związku z ówczesnymi trudnościami Wołoszczyzny, nie nie wiadomo.

nictwem posłów polskich w Konstancyi wystosował Jagiełło zapytanie do Zygmunta, czy przy sposobności ma się starać również o wieczystą zgodę i pokój między Węgrami a Turcyą. Ponieważ Węgry nie miały spokoju od plądrujących zagonów tureckich, a trudno było narazie wkroczyć na drogę wojenną, przeto Zygmunt chętnie i wśród podziękowań przyjął pośrednictwo polskie, i wogóle zdał w ręce polskie całą sprawę uregulowania stosunków węgiersko-tureckich czy to przez pokój wieczysty, czy choćby rozejm na lat pięć czy więcej<sup>1</sup>. Na wypadek zaś gdyby poselstwo tureckie nie posiadało odpowiednich instrukcyj i pełnomocnictw, upoważniał Zygmunt Jagiełłę, aby wysłał do sułtana swego posła, któryby imieniem obu sprzymierzonych monarchów pozawierał traktaty, aby w ten sposób jasno się okazało, że »my i wy jedno jesteśmy« i jednym objęci układem. Widzimy zatem, iż poselstwo tureckie osiągnęło cel wręcz przeciwny, niż zamierzało, a mianowicie manifestację zgody i jedności polsko-węgierskiej. Zresztą nie mamy niestety dalszych śladów tych rokowań<sup>2</sup>; rozwój wypadków wskazuje jednak, że nie doprowadziły one do żadnych konkretnych rezultatów. Wprawdzie w r. 1417 ustały napady na węgierskie pogranicze, gdyż sułtan siły swe skupił przeciw Wołoszy, ale w następnym roku wrócił poprzedni stan wojenny, a poselstwo Zygmunta przybywające dla rokowań o pokój z niczem odprawiono<sup>3</sup>.

W r. 1418 sobór konstancyeński zakończył swe obrady. Zygmunt wszakże i teraz nie mógł poważniej pomyśleć o rozprawie

---

<sup>1</sup> Cod. epist. I. nr. 48; argumenty wydawcy są przekonujące: rok 1415 jest wykluczony, ale obok r. 1417 i r. 1418 jest możliwy, poselstwo Camblaka bowiem wcale tu nie stanowi przeszkody.

<sup>2</sup> Wedle Hardta, Conc. Const. IV. 48 (za nim Mansi, Sac. concil. collectio XXVIII. 699) i Richental'a, Chronik des Constanzer Konzils, Bibl. d. litter. Vereins in Stuttgart CLVIII. 136, w orszaku metropolity Grzegorza Camblaka, gdy 19. II. 1418 r. wjeżdżał do Konstancyi znajdowało się też »wielu książąt tatarskich i tureckich« vil haiden ... uss der Tartarye u. uss der Turgye. Jestem przekonany, że Turcy najniewinniej zostali tu wmieszani w sprawę im całkiem obcą, a to z winy autorów, którzy — o czem już była mowa — słabe mieli wyobrażenie o wschodnich stosunkach; por. zresztą Prochaski, Dążenia do unii cerkiewnej za Jagiełły, Przegląd powsz. 1896, LI. 46 czy tegoż Król Wład. Jag. I. 395. Ostatecznie jednak nie jest wykluczone, że równocześnie czy razem z Camlakiem przybyło do Zygmunta z Polski poselstwo tureckie, o którym mowa.

<sup>3</sup> Aschbach, Kaiser Sigmund II. 408. 406.



z Turkami. Brakło ogólnych warunków<sup>1</sup>, stosunki w państwach zachodnich nie sprzyjały szerszej imprezie, a co najważniejsza, po wygaśnięciu pięcioletniego rozejmu wrzała na nowo wojna Węgier z Wenecją, która właśnie ułożyła swój stosunek z sułtanem i znów była oskarżana o współdziałanie z Turkami przeciw Węgrom. A niedługo potem śmierć Wacława, króla czeskiego (1419) i spadek przypadający po bracie Zygmunтови, wciągnęły tego ostatniego na długie lata w ciężkie kłopoty i walki, które znów, jak niedawno sprawy soborowe, odwróciły jego uwagę od spraw węgierskich i niebezpieczeństwa tureckiego. Urządził coprawda w tymże 1419 r. w lecie wyprawę odwetową poza Dunaj, do Serbii i Bośni, odniósł nawet pewne sukcesy w walce z tamtejszymi begami i w. wezyrem, ale te wszystkie sukcesy były zbyt drobne, aby mogły na dłuższy czas zaważyć na losach choćby pogranicza węgierskiego. Skończyło się na zawarciu pięcioletniego zawieszenia broni. Trzeba jeszcze dodać, że kiedy tuż przed wyprawą bawił Zygmunt w Sączu u króla Władysława, wówczas licząc na przyjaźń Polski i skłonność rycerstwa do służb w jego szeregach apelował do rycerstwa ziemi krakowskiej, aby go wsparło w przygotowywanej wyprawie na Turka<sup>2</sup>. O skutku nie wiemy, znana jest tylko obecność Janusza z Tuliszkowa przy Zygmuncie w czasie wyprawy, ale ten sprawował specjalną misję z ramienia Jagielly<sup>3</sup>.

Ostatnie lata panowania sułtana Mahometa I († 1421), który był człowiekiem z natury łagodnym i miłującym pokój, upływały w zgodzie i nieledwie w harmonii z sąsiadami, zwłaszcza z Grecją. Absolutnego spokoju coprawda nie było nigdy ze względu na działalność pogranicznych begów, prowadzących na małą skalę własną politykę często bez wiedzy sułtana. Tego rodzaju stosunki były o tyle niebezpieczne, że mogły czasem wywierać szkodliwy wpływ na ogólną linię polityki państwa tureckiego. W ten sposób właśnie w r. 1420 omal nie zostały zamaćcone dobre stosunki polsko-tureckie, leżące w interesie obu stron. Epizod to zresztą dość drobny, a łączy się ściśle ze sprawami wołoskimi, w które Turcy zostali wciągnięci. Przypatrzmy się tedy bliżej stosunkom, panującym w obu księstwach wołoskich. W Mołdawii rządził od r. 1400 zasłużony gospodar

---

<sup>1</sup> Beckmann, Kampf Sigmunds gegen Osmanen 90.

<sup>2</sup> Caro, Liber cancell. St. Ciołek II. 120; Regesta Imperii XI. 274—5; Prochaska, Król Władysław Jagiello II. 36.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. IV. 234, 238; por. Aschbach l. c. II. 411.

Aleksander zwany Dobrym. Całe swe trzydziestoletnie panowanie poświęcił ugruntowaniu i organizacji wewnętrznej swego księstwa. O ile chodzi o terytoryalne nabytki, to pomijając sprawę Pokucia, zasługą jego jest zaokrąglenie posiadłości mołdawskich do linii Dniestru i brzegu morskiego po Białogród; ten ostatni port, ważny punkt handlowy i silną twierdzę pozyskał od Genuńczyków gdzieś w pierwszych zaraz latach XV w.<sup>1</sup> Politykę zagraniczną Aleksandra cechuje jasność, prostota i trzeźwość. Idąc śladem poprzedników »dobrowolnie« utrzymywał lenny stosunek wobec Polski, ponawiając bez żadnego oporu hołdy wierności na każde żądanie. Zyskiwał przez to w Polsce oparcie i zabezpieczenie od pn., zapewniał sobie przyjaźń Litwy, z której dzierżawami przez Dniestr sąsiedował, przedstawiał być przedmiotem targów między Polską a Węgry, a zachowywał u siebie pełną samodzielność. Siły i energię, które inni gospodarowie tracili dla ambitnych a w ich warunkach nieosiągalnych celów, t.j. dla formalnej niezawisłości, co w rezultacie prowadziło zwykle do przerzucania się od jednego zwierzchnika do drugiego, siły te Aleksander przez swą rozsądną politykę zużytkowywał w kierunku uporządkowania, organizacji i zagospodarowania swego kraju. Stały prawie pokój sprzyjał tej pracy, to też i rezultaty okazały się bardzo znaczne. A Polska przez swój przyjazny do hołdowniczego księstwa stosunek odnosiła przedewszystkiem korzyści handlowe (rozkwit Lwowa), gdyż Mołdawia i jej porty stanowiły teren, na którym handel wschodni stykał się z zachodnim; dalej otrzymywała od lennika kontyngenty wojskowe na wyprawy (krzyżackie), a i w polityce zewnętrznej zwłaszcza wobec Zygmunta posiadanie po swej stronie Mołdawii nie było bez wpływu. Jak widzimy zatem między wielkiem państwem polskim a drobną Mołdawią istniał za Jagiełły stosunek naturalny i zdrowy, dla obu stron korzystny.

Panowanie Aleksandra Dobrego stanowi okres w dziejach całej Wołoszczyzny przełomowy. Młodsze księstwo mołdawskie zaczyna się wysuwać na czoło i odbierać »większej Walachii« palmę pierwszeństwa pod względem siły i znaczenia. Tembardziej, że, jak widzieliśmy, Wołosza Mirczy po krótkim okresie świetności doznała

---

<sup>1</sup> Od 1368 Białogród był w rękach Genuńczyków; 1408 wymieniony już jest w dokumencie Aleksandra Akta grodz. i ziem. VII. nr.\* 2 jako mołdawska stacya celna. Por. Charewiczowa, Handel średniowiecznego Lwowa 59. 66.

w r. 1417 klęski i upokorzenia. Stary Mircza ambitny, ruchliwy i uparty, ale nie liczący się ze swymi siłami i nieostrożny, nie rzucił podwalin pod przyszlą świetność swego kraju, nie stworzył nic trwałego; dał wołoskiej historii piękny, rycerski epizod, ale tak krótki, że sam go przeżył i oglądał jego kres. Prowokującymi wystąpieniami wobec »wielkiego Turka« ściągnął na siebie jego zemstę i pod koniec życia znów zobaczył Turków w swem Giurgiu i innych punktach po tej stronie Dunaju, i w całej Dobrudży<sup>1</sup>. Ubezważniony, zmuszony do opłacania trybutu, kraj multański stał otworem dla trzymających straż nad Dunajem warownych gniazd tureckich. Wołosza naddunajska weszła ostatecznie w szereg sułtańskich księstw hołdowniczych, a Dobrudża została wcielona bezpośrednio do posiadłości tureckich. Jedyne to nabytek terytoryalny, jakim prowincja Rum-ili wzbogaciła się za czasów sułtana Mahometa I.

Fakt ten o tyle jeszcze jest dla nas interesujący i ważny, że w ten sposób posiadłości tureckie po raz pierwszy, na wąskiej cyprawie przestrzeni zetknęły się z mołdawskimi. Kilia była już tylko Dunajem oddzielona od Turka, a koło Braiłowa miały wojska tureckie dogodną przeprawę przez rzekę, aby móc wejść w kraj mołdawski, omijając całkiem Multany. W tym roku zatem państwo polsko-litewskie, pośrednio zresztą bo przez Mołdawię weszło w styczność z posiadłościami tureckimi. A że sąsiedztwo to nie było zbyt bezpieczne, okazało się w latach już najbliższych. Z początkiem 1418 r. zmarł stary Mircza. Śmierć jego wywołała wojnę domową<sup>2</sup> o władzę między wyznaczonym przez niego synem i od lat kilku współregentem Michałem, a bratem tegoż Danem, który uciekłszy z armii tureckiej (gdzie bawił jako zakładnik) do Konstantynopola, znalazł tam pomoc i został morzem przewieziony do swych wołoskich zwolenników. Poparł Dana Aleksander mołdawski, aby sobie tu zapewnić wpływy, a gdy Michał otrzymał posiłki z Siedmiogrodu, Dan przyzwał też naddunajskich Turków i z ich pomocą rzeczywiście zwyciężył już w r. 1420. Michał padł, a Turcy po tych niszczących kraj walkach, wzięwszy przysięgę wierności od Dana oraz daninę, wycofali się do swych siedzib. »Po drodze« jednak część ich znęcona bogactwem białogrodzkiego portu, próbowała go zagarnąć. Czy był to skutek jakichś nieporozumień z Aleksandrem na tle wspomnianych wydarzeń w Multanach, czy powodowała nimi zwyczajna

<sup>1</sup> Jorga, *Gesch. d. rumän. Volkes* I. 303.

<sup>2</sup> *Ibid.* I. 304 n.



chęć łupów, dalej jakie oddziały brały udział, pod czyjem dowództwem i z czyjego działały upoważnienia, na te pytania z braku wiadomości odpowiedź jest trudna. Wiadomo tylko, że gdzieś z początkiem maja przybyły gromady tureckie od strony morza z dość znaczną flotą i poczęły oblegać miasto. Sytuacja była wcale groźna. Gospodar Aleksander zatrwożony o los portu i w obawie, by Turcy nie posunęli się wгłęb kraju słał jedno po drugim (trzy) poselstwa do swego zwierzchnika Jagiełły i Witolda. Obaj książęta nakazali natychmiast ruszyć z pomocą pospolitemu ruszeniu z sąsiadujących z Mołdawią ziem, a i sam Jagiełło skierował się ku Rusi, aby, jak pisał do Zygmunta Luksemburczyka<sup>1</sup>, w razie większego niebezpieczeństwa łącznie mógł osobiście wraz z Witoldem pójść z odsieczą. Dalszego biegu wypadków dokładniej nie znamy. Jagiełło bawił wówczas istotnie przez jakiś czas na Rusi<sup>2</sup> i pchnął polskie oddziały na pomoc wojewodzie. Także Witold poczynił energiczne kroki w tej sprawie przez znanego nam już Jerzego Gedygołda, starostę podolskiego<sup>3</sup>, jednego z najwybitniejszych swych panów. Dość, że Turcy nic nie wskórali, a Białogród nawet zyskał, gdyż na polecenie Witolda obwarowania zamku zostały przez Gedygołda bardzo silnie wzmocnione<sup>4</sup>. A wojewoda Aleksander ponowił wówczas hołd wierności, jak to zwykle czynił przy rozmaitych okazjach<sup>5</sup>. Energia, z jaką nasi książęta stali na straży swych interesów jest godna pochwały. Sam epizod powyższy, jak to już było podkreślone, był dość przypadkowym i niespodzianem wydarzeniem, wynikiem nie-

---

<sup>1</sup> Cod. Vitoldi 487 i 488; to samo w Cara, Lib. canc. II. 159. 162. gdzie przypiski »objaśniające« są ogromnie bałamutne. Por. Jorga, Gesch. d. rum. Volkes I 304—305; tenże, Gesch. d. osman Reiches I. 390; Prochaska, Dzieje Witolda 249; Fessler-Klein, Gesch. v. Ungarn II. 359.

<sup>2</sup> Długosz, Hist. IV. 269. O Mołdawii niema jednak mowy.

<sup>3</sup> Jak wiadomo od r. 1411 dzierżył Witold całe Podole, zachodnie i wschodnie, i dalsze ziemie po brzeg Czarnego Morza, z portem Koczubej, por. Halecki, Dzieje unii Jagiell. I. 200. 231. Zasłużony starosta podolski Gedygołd został później namiestnikiem smoleńskim i wojewodą wileńskim († 1432), por. Wolff, Senatorowie i dygnitarze W. Ks. Lit. 1386—1795, 49.

<sup>4</sup> Ghillebert de Launoy, Oeuvres, wyd. Potvin et Housseau, Louvain 1878, 59.

<sup>5</sup> Dogiel, Cod. dipl. Pol. I. 600. Rok 1419 jest tu z pewnością mylny i ma być 1420, bo mowa jest wyraźnie, że przymierze zwrócone jest przede wszystkim przeciw królowi węgierskiemu, co dopiero po wyroku wrocławskim jest zrozumiałe i możliwe.

przemysłanej, lokalnej polityki pogranicznych dowódców tureckich, do której oficjalne czynniki na adryanopolskim dworze wtedy tylko się przyznawały, o ile im to było na rękę. W naszym wypadku napad na mołdawski port nie tylko nie wypływał, ale był sprzeczny z ogólną linią polityki tureckiej wobec państwa polskiego, to też został zatuszowany, a ponieważ i Polsce nie zależało wcale na robieniu z niego kwestyi, zwłaszcza że szkody żadnej nie poniosła, więc na tem tle do pogorszenia się stosunków polsko-tureckich nie doszło. Wręcz przeciwnie, w najbliższej już przyszłości, mówi się znowu głośno o lidze polsko-tureckiej, której widmo trwogą przejmie cesarza Zygmunta. On sam zresztą ponosił tu winę.

W r. 1420 nastąpiło zerwanie przyjaznych stosunków jakie łączyły Jagiełłę i Witołda z Zygmuntem od r. 1412 czyli od lubowskiego traktatu. Przyczyną był wydany przez cesarza 6 stycznia 1420 r. we Wrocławiu głośny wyrok w sprawie zatargu polsko-krzyżackiego, bardziej dla Zakonu korzystny niżeli ich własne propozycje i warunki Jagielle ofiarowane. Nic dziwnego, że w całej Polsce zapanowało niebывałe oburzenie na przewrotnego »przyjaciela«; Jagiełło, a jeszcze bardziej Witołd nie posiadali się z gniewu i żalu.

Z polskiego punktu widzenia postępowanie Zygmunta było obłudne i wiarołomne w najwyższym stopniu: sam się narzucił z rozjemstwem, udawał gorącą przyjaźń, odgrażał się Krzyżakom (na zjeździe z r. 1419), przez niego została w ostatniej chwili wstrzymana wielka wyprawa na Krzyżaków, przygotowana latem 1419 r. z dużym nakładem kosztów. Polacy mieli prawo spodziewać się pomyślnego wyroku, zwłaszcza od przyjaciela, któremu całkowicie a dość lekkomyślnie zaufali. Zygmunt przecież myślał tylko o sobie, a warunki w jakich się znalazł nie pozwalały mu na okazywanie sympatii Polsce ze szkodą dla niemieckiego Zakonu. Dla niego wyrok korzystny dla Krzyżaków był dogodną sposobnością do zjednania sobie książąt Rzeszy, których potrzebował koniecznie do złamania buntu husytów i opanowania przypadających mu dziedzictwem Czech. Coprawda nie liczył się z tem, że i Polska może się wmieszać w sprawy czeskie i przysporzyć mu dużych trudności. Jak wiadomo Polska założyła przeciw wyrokowi wrocławskiemu uroczysty protest, a Witołd w ostrej formie wypowiedział cesarzowi przyjaźń. Dla niego wyrok tego rodzaju był największym ciosem, gdyż za skompromitowaną obecnie politykę oddanego mu kanclerza

Wojciecha Jastrzębca, zdążającą do przyjaźni z Zygmuntem, on był w znacznej mierze odpowiedzialny. A miarą powszechnego oburzenia na tę politykę jest fakt, że kanclerzowi w lipcu 1420 r. wytoczono proces o przekroczenie kompetencji ze szkodą dla państwa; narazie przecież kanclerz się utrzymał. Zbyt silne były jeszcze ciągle wpływy i znaczenie Witołda. Podrażniony i owładnięty pragnieniem zemsty stał się w. książę rzecznikiem jak najostrzejszego kursu antycesarского. Trudno się tu wdawać w dokładniejsze rozpatrywanie tego interesującego odcinka ówczesnych dziejów, jaki stanowi polityka polsko-litewska wobec Luksemburczyka w latach najbliższych, t. zn. głośna akcja czeska<sup>1</sup>, tembardziej że ocena intencji polskich nasuwa trudności i wywołała już sprzeczne sądy. Przypomnijmy tylko ważniejsze momenty. Zaraz po zerwaniu z Zygmuntem nadarza się Polsce sposobność odwetu. Husyci czescy szukając u słowiańskiego sąsiada oparcia w walce z cesarzem, ofiarują Jagielle czeską koronę. W Polsce ścierają się dwa prądy, husycki i kościelny, i co za tem idzie dwa kierunki polityczne. W rezultacie Jagiełło odmawia przyjęcia husyckiej korony, ale rokowania i pakt z husytami trwają nadal wśród nastroju niezdecydowania, wahań, niekonsekwencji a nawet nieszczerości ze strony polskiej. Nic dziwnego, sytuacja była trudna i drażliwa: działał tu względ na stosunki wewnętrzne, silna niechęć ku husytyzmowi i obawa przed jego wzrostem, a po drugie, popieranie husytów — więc heretyków przeciw prawowitemu królowi ściągać musiało na Polskę oburzenie opinii chrześcijaństwa i wywołać nową falangę oskarżeń i złorzeczeń. Herezyja czeska stanowiła szkopał nielada. Starano się go ominąć nie wypuszczając całkowicie z rąk atutów przeciw Zygmunтови. Koronę czeską zgodził się przyjąć Witołd (1421) i z wiosną r. 1422 wysłał do Czech jako swego namiestnika Zygmunta Korybutowicza. Luksemburczyk w odwet za to i za niedawne przymierze polsko-brandenburskie rzucił na Polskę Zakon. Rozgorzała wojna t. zw. gołubska, w której zniszczone zostały ziemie krzyżackie i padło kilka drobnych zamków. Skończyła się wszakże rychło wojna pokojem melneńskim z 27 IX 1422, w którym Zakon definitywnie

---

<sup>1</sup> O tej polityce: Goll, K. Sigmund u. Polen 1420—1436, Mitt. d. Inst. f. österr. Gesch. XV—XVI; Lewicki, Król Zygmunt Luksemburski a Polska 1420—1436, Kwart. hist. X. 1896; Prochaska, W czasach husyckich, Rozpr. Wydz. hist. filoz. Akad. Umiej. XXXVI. Pozatem szereg mniej ważnych rozpraw i przyczynków.



zrzekł się na rzecz Litwy pretensyj do Żmudzi. Polska nie zyskała nic. Ten fakt i niepowodzenie wyprawy czeskiej Korybutowicza i całej dotychczasowej polityki wobec Czech i Zygmunta doprowadziły do upadku wpływów Witołdowych na rzecz przeciwnej mu grupy możnowładczo-kościelnej, antyhusyckiej, której głową był nowy (po odsuniętych Jastrzębcu) biskup krakowski, młody, wybitnie utalentowany sekretarz kancelarii królewskiej Zbigniew Oleśnicki. Nastąpiła zupełna zmiana polityki: akcję czeską przerwano, Korybutowicz został odwołany, przyjaźń z Zygmuntem odnowiona, a Zakon znów osamotniony. Na tych warunkach zawarta została ugoda 30 marca 1423 na zjeździe osobistym Jagiełły z Zygmuntem w Kieżmarku. Po 3 latach nieprzyjaźni wracał tedy znów okres przymierza z Luksemburczykiem i dawna kombinacja polityczna z tą tylko różnicą, że Polacy raz zawiedzeni mniej ufali „przyjacielowi” i dobrze patrzyli mu na palce.

Spójrzmy teraz, jak w tym gorącym okresie nieprzyjaźni polsko-węgierskiej przedstawia się sprawa turecka, drobniotka w porównaniu z czeską i — jak się można spodziewać — ściśle do niej dostosowana i uzależniona. Już po zerwaniu t. j. z końcem lipca 1420 — jak widzieliśmy <sup>1</sup> — donosił Jagiełło Zygmunтови o tureckim napadzie na Białogród i swych przygotowaniach do dania pomocy mołdawskiemu lennikowi. Może te dwa listy w tej sprawie wysłane miały zatuszować nawiązywane już układy z Czechami i wywołać wrażenie, że król stoi pilnie na straży interesów chrześcijaństwa. Zygmunt odpowiedział <sup>2</sup> zaraz, że sam gromadzi wojsko przeciw Turkom i spodziewa się, iż wspólnie z wysłanymi do Mołdawii polskimi oddziałami uda się odrzucić Turków i uwolnić ziemie chrześcijańskie. Wszystko to nieprawda, a obliczone chyba na to, aby skłonić króla polskiego do poważniejszych wystąpień przeciw Turkom i w ten sposób poderwać przyjazne stosunki obu państw. Zygmunt bowiem ze względu na Czechy nie myślał wówczas wcale o walkach z Turkami, zapewniwszy sobie zresztą w poprzednim roku pięcioletni z nimi rozejm, co więcej walka z Czechami przybierała dla niego obrót coraz bardziej niekorzystny, budząc i w Niemczech przeciw niemu niezadowolenie.

W tym czasie (22 sierpnia) przybyło na dwór polski poselstwo

---

<sup>1</sup> Cod. Vitoldi 487 i 488.

<sup>2</sup> 16 sierpnia 1420 z Kutnej Hory, Ibid. 491; także Caro, Liber canc. I, 72 i Regesta Imper. XI. 298.

wołoskie<sup>1</sup> od Dana chyba, bo Michał już nie żył. W jakiej sprawie niewiadomo, zapewne z oznajmieniem o objęciu rządów i może usprawiedliwieniem z powodu ataku sprzymierzonych z nim oddziałów tureckich na Białogród. Niema śladów, aby wówczas z Wołochami przybyli i posłowie od begów tureckich, jest jednakże rzeczą wysoce prawdopodobną, że ze strony tureckiej był ktoś w tym czasie w Polsce. Byłby to pozór, któryby mógł do pewnego stopnia uzasadnić i wytłómaczyć nową falę oskarżeń i plotek o związkach z Turkami, jakie w latach najbliższych spadły znowu na Polskę, podobnie zresztą jak i na wszystkich innych wrogów Zygmunta<sup>2</sup>. Pamiętamy dobrze, że najniewinniejsza wymiana poselstw z r. 1415 dostarczyła wrogom argumentów do zaciekłych ataków na Polskę, mimo że wobec przyjaźni łączącej ją z Zygmuntem, brakło wówczas rzeczowych i logicznych warunków do przewiny polskiej. Obecnie sytuacja bardziej sprzyjała przyjmowaniu się tego rodzaju insynuacji. Ułatwiała też Turkom podjęcie nowej próby mającej na celu zbliżenie się do Polski, z chwilą bowiem zerwania przyjaźni polsko-węgierskiej, północny sąsiad Węgier i zwierzchnik Mołdawii zyskiwał w oczach tureckich na cenie. Jest zatem rzeczą możliwą i prawdopodobną, że dwór turecki poczynił jakieś kroki dla zjednania sobie Polski, a pretekstu łatwego do nawiązania rozmów mógł właśnie dostarczyć nieudany wybryk graniczny z napadem na Białogród. Trzeba go było tembardziej usprawiedliwić, że, jak widzieliśmy, zajął się tą sprawą energicznie (wzmacniając natychmiast z dużym nakładem kosztów zamek białogrodzki) w. ks. Witold, którego imię, tak wiele znaczące hen daleko w Tatarszczyźnie, podobnem uszanowaniem cieszyło się u graniczących z Mołdawią Turków. Temu też zapewne, poza instrukcjami z góry, wpływającymi z podstawowych założeń i interesów polityki tureckiej przypisać należy uderzający fakt, że próby mieszania się w polsko-litewskie terytorya lenne tak rzadko się zdarzały, choć niespokojni dowódcy tureccy nie licząc się na-

---

<sup>1</sup> Zeissberg, *Analekten zur Gesch. des XV Jhdts* 371 odczytuje: *Statio Walachorum Serenissimi Woyewode Walaschskiego venientum...*, a Piekosiński, *Rach. dworu Wład Jag.* 553: *fratris Woyewode Walaschskiego venientis...*, co jest pewniejsze, bo tytułów w rodzaju »Serenissimi« w rachunkach nie znajdujemy, tembardziej w odniesieniu do osoby wołoskiego wojewody.

<sup>2</sup> Zwłaszcza Wenecję stale, a obecnie i Husytów; panowie węgierscy donoszą o tem w r. 1421 Zygmunтови, por. *Regesta Imper.* XI. 318.

wet z oficjalnemi rozejmami rządził się w multańskiej Wołoszy, nękali Siedmiogród i pogranicze węgierskie<sup>1</sup>.

Wogóle nazwiska naszych władców były szanowane w Turcyi za Mahometa I, czego wyraźnym dowodem jest też opowiadanie głośnego Gilberta de Lannoy<sup>2</sup>. Podróż jego na Wschód miała cele polityczne. W czasie uspokojenia się chwilowego wojny stuletniej wynurzyły się na Zachodzie pomysły krucyaty i wyzwolenia Ziemi św. Lannoy wysłany przez Henryka V angielskiego (również w imieniu Francyi i Burgundyi) w uroczystem poselstwie miał nawiązać w tej sprawie rozmowy z władcami wschodniej i pd. wsch. Europy, dla których wiózł wspaniałe dary od Henryka, dalej rozpatrzyć się w możliwościach unii kościoła greckiego z Rzymem, a wreszcie przeprowadzić wywiad wojskowy na terenie Ziemi św. i ziem przyлегłych, zwłaszcza Egiptu<sup>3</sup>. Do Polski przybył od strony pn., bo z Malboga. Króla Jagiełłę zastał w małej wiosce<sup>4</sup> na Rusi pod koniec czerwca 1421, i doznał najlepszego przyjęcia. Gdy odjeżdżał po sześciu dniach obdarowany szczodrą, dał mu Jagiełło na jego prośbę listy polecające do sułtana tureckiego, przestrzegł go jednak, że z powodu śmierci sułtana Mahometa Turcyja znajduje się w wojnie i lądem przejechać przez nią będzie zbyt niebezpiecznie. Informacje polskie były prawdziwe: w Turcyi rzeczywiście wrzała już walka między synem zmarłego bardzo niedawno<sup>5</sup> sułtana Muradem, a dawnym pretendentem Mustafą. Wiadomości o tem, co się w Turcyi dzieje, otrzymywał dwór polski natychmiast od gospodarów mołdawskich i przez kupców. Nie jest wykluczone, że w naszym wypadku zawiadomienie przyszło od samego Murada. Z Witołdem zobaczył się Lannoy w Kamieńcu, gdzie bawił też naówczas w gościnie jakiś książę tatarski. Witołd ponowił ostrzeżenia i potwierdził wiadomości co do sytuacji w Turcyi, na wszelki wypadek dał jednak posłowi i od siebie listy polecające do Turków, pisane po tatarsku, rusku i łacinie. Takież glejty bezpieczeństwa wydał mu i do Tata-

---

<sup>1</sup> Aschbach, *Gesch. Kaiser Sigmunds III.* 129.

<sup>2</sup> Ghillebert de Lannoy, *Oeuvres* wyd. Potvin-Houseau 53. 55. 56. 59; Długosz, *Hist.* IV. 273.

<sup>3</sup> Gdy wrócił po wielu przygodach i niebezpieczeństwach do kraju, obaj królowie francuski i angielski już nie żyli; sytuacja była zupełnie inna i dopiero po latach 30 ks. Filip Dobry burgundzki wznowił dawne myśli o krucjacie.

<sup>4</sup> Ozimina, wieś w Samborskiem.

<sup>5</sup> Wedle *Regesta Imper.* XI. 323 i RTA VIII. 76: 1 czerwca, wedle Jorgi, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 377, wypadaloby podobnie, gdzieś na maj.



rów, i te ogromnie się posłowi później przydały; Turcyę bowiem ominął<sup>1</sup>. W relacyi Lannoy znajdujemy zdania, które nas zastanawiają. O Jagiellę mówi wyraźnie, że »był w aliansie z cesarzem tureckim przeciw królowi węgierskiemu«, o Witołdzie, że też był sprzymierzony z królem Polski i z Tatarami, a podobnież i z Turkami przeciw królowi Węgier. Skąd wiedział, na czym opierał Lannoy swe twierdzenia, nie podaje. Na pierwszy rzut oka świadectwo jego wydaje się wyraźne i nieulegające wątpliwości, atoli przyjrzenie się dokładniejsze okolicznościom w jakich powstało, pozwala traktować je nie jako stwierdzenie faktu rzeczywistego, ale jako osobisty sąd autora, do jakiego doszedł na podstawie stronnich informacji i powierzchownej obserwacji. Lannoy przybył do Polski przez Malborg, gdzie musiał się nasłuchać od rycerzy zakonnych mocno nieprzychylnych dla Polski i Litwy opinii i skarg na związki z poganami. Na dworze polskim znów spotkał się z objawami gniewu i oburzenia na Zygmunta, a zapewne i pogroźkami wszelkiego rodzaju. Widok księcia tatarskiego u boku Witołda musiał go do reszty przekonać i upewnić, że oskarżenia rzucane na Polaków są prawdziwe, zwłaszcza, że otrzymał do sułtana i Turków listy polecające od obu naszych władców. Może się też dowiedział o jakimś poselstwie tureckim, które mogło przedtem bawić w Polsce. Te wszystkie okoliczności, jak z jednej strony tłómaczą i wyjaśniają powiedzenie Lannoy o aliansie polsko-tureckim, tak z drugiej osłabiają jego znaczenie, pozostaje ono bowiem raczej dowodem krążących o Polsce głosów, niż istotnego stanu rzeczy.

Szerzeniu się pogłosek Polsce uwłaczających sprzyjała w tych latach najbardziej sama sytuacja polityczna, t. j. naturalność współdziałania polsko-tureckiego wobec wspólnego wroga, Zygmunta. Cóż łatwiejszego i wygodniejszego, jak zwalić na Polskę i jej poduszczenia winę takiego n. p. napadu band tureckich na Siedmiogród<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Na skutek przestróg Aleksandra mołd. zmienił Lannoy plan podróży i przez Tartaryę dostał się do Kaffy, skąd morzem przybył do Konstantynopola. Co się tyczy giejtów Witołdowych por. Caro, *Liber cancell.* I. 157 na dowód, że i inni zwracali się do niego z prośbą, aby im ułatwił drogę przez kraje Tatarów, Turków i Saracenów do Ziemi św.

<sup>2</sup> Aschbach, *Gesch. K. Sigmunds III.* 129; Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 306: napad ów został przez Węgrów zwycięsko odparty, a wojewoda wołoski Dan złożył Węgrom hołd poddaństwa i w następnym roku korzystając z wojny domowej w Turcyi, u boku Pipa Spana starał się powetować dawne straty.

z r. 1421, urządzonego w czasie trwania 5-letniego rozejmu z Węgrami (z r. 1419). Można ów napad wprowadzić najzupełniej wytłumaczyć chaotycznymi stosunkami w Turcyi po śmierci sułtana oraz sprawami wołoskimi, ale ilu w to chciało uwierzyć? Jak trudno było obronić się przed posądzieniami w tak niepomysłnych warunkach. Jagiełło starał się parować skierowane w jego stronę podejrzenia i kiedy n. p. w lecie 1421, w chwili załamania się polityki wobec Czech wysłał do Zygmunta poselstwo z propozycją pomocy przeciw husytom za Śląsk i poparcie przeciw Zakonowi, przyrzekał też pomoc przeciw Turkom<sup>1</sup>. Poselstwo to wróciło bez rezultatu, a stosunki z Zygmuntem się zaostrzyły. Tuż przed zjazdem w Kieżmarku jeszcze, a więc z pocz. 1423 r. sytuacja wydawała się bardzo groźna, a widoki na pokojowe załatwienie zatargu nikłe. Tworzyła się około Zygmunta jakaś wielka liga antypolska przy udziale Zakonu, Rzeszy, książąt śląskich i Węgier. Zapewne celem ścisłego związania z ligą tych ostatnich, gdzie zawsze mniej wrogie względem Polski panowały nastroje, zaczęto głośno wykrzykiwać o sojuszu polsko-tureckim przeciw Węgrom zwróconym. W dokumencie<sup>2</sup> wydanym wówczas ze strony Zygmunta oskarżał tenże Witolda, że »hat seyne merckliche botschafft czu den Türcken der christenheit finden gesant, und sie bewogen, dass sye unser kunigreich keyn Ungern czeihen solden«, co też się stało. A marszałek Zakonu pisał wówczas z Wrocławia do cesarza (28. I. 1423<sup>3</sup> i w. mistrza (29 I. 1423)<sup>3</sup>, że od szpiega otrzymał wiadomość, jakoby król polski i Witold na wieść o przymierzu Krzyżaków z Zygmuntem zbroili się do walki z Zakonem i gotowali dwa wielkie wojska, z których jedno ma ruszyć do Prus, a drugie razem z husytami na Śląsk, i że w tym celu zapewniają sobie pomoc tatarską i turecką. Do sułtana wysłali mianowicie kosztowne upominki, które ów wywiadowca widział na własne oczy, a to celem skłonienia Turków do dywersyi węgierskiej, któraby odciągnęła Zygmunta od Zakonu. Pomijając już to, że zatwórzony marszałek powtarza tu

<sup>1</sup> Regesta Imper. XI. 327; Cod. Vitoldi 573 z błędną datą roczną 1422.

<sup>2</sup> Script. rer. Siles. VI. 30. Geschichtsquellen der Hussitenkriege hrsg. v. Grünhagen, Breslau 1871.

<sup>3</sup> Ibid. VI. 34; Daniłowicz, Skarbiec dypl. II. nr. 1374; Voigt, Gesch. Preussens VII. 456; Prochaska, Polska a Czechy w czasach husyckich. Rozpr. Wydz. hist. filoz. Ak. Um. VIII, 126 n.; tenże, W czasach husyckich, tamże, XXXVI. 208.

zasłyszane od innych pogłoski i to mocno podejrzane, opowiada n. p. że Witołd wszelkimi siłami stara się zapośredniczyć pokój na trzy lata między Tatarami i Turkami, aby móc użyć jednych i drugich, i że ma w tym kierunku pełnomocnictwo od cesarza tatarskiego<sup>1</sup>, — i z innych względów, trzeba tego rodzaju świadectwa zaliczyć do niepewnych i małowartościowych, co zresztą nie znaczy, aby jakaś wymiana poselstw z Turcyą była w tym czasie wykluczona. Już spotykaliśmy się i częściej jeszcze spotkamy się z mieszanem Tatarów z Turkami, nieodróżnianiem jednych od drugich, zwłaszcza u przesadzających albo w złej woli działających Krzyżaków. W poprzednim n. p. roku tuż przed wyprawą gołubską donosił w. mistrzowi jakiś sługa czy dostojnik Zakonu<sup>2</sup> na podstawie informacji swego szpiega, że w Brześciu lit. mają się zjechać na narady »król polski, książę Witołd i inni pogańscy książęta«. O uchwałach, jakie tam będą powzięte ma się dowiedzieć ów szpieg wysłany w tamte strony z towarami; uda się on też aż do Łucka, aby zobaczyć jakie oddziały będą ściągać »von Littauwen, von Russen, von Tattern, von Podaligern, von Ormenien und Bessirmenigen, von Walachien und Torken«, w jakiej sile i dokąd pójdą<sup>3</sup>. Bóg daj — wzdycha informator — aby z tego nic złego nie wynikło, ale jest zaniepokojony mocno, bo słyszał już nie od szpiega, ale od jakiegoś mazowieckiego proboszcza, że i Turcy na Zakon pociągną. Zatrzymałem się dokładniej przy tym liście i wykazie »pogańskich sprzymierzeńców poganina Jagiełły«, aby dowodnie ukazać wartość informacji i ich źródło. Jakiś poczciwy ksiądz mazowiecki bolejąc nad losem chrześcijaństwa na widok Tatarów w otoczeniu naszych książąt, zwierzył się ze swych obaw krzyżackiemu przyjacielowi, ten doniósł o pogłosce względnie przypuszczeniu mistrzowi, mistrz w tej chwili rozdzierając szaty z oburzenia zawiadomił cesarza

---

<sup>1</sup> Nasuwa się przypuszczenie, czy aby nie chodzi tu o zwyczajny zatarg między dwoma chanami tatarskimi, a Turcy znaleźli się tu jak Piłat w credo. O zatargu Turków z Tatarami w tych czasach niema najmniejszych wiadomości. Nie jest coprawda wykluczona jakaś bójka budziackich Tatarów z Turkami z Dobruży, albo napady tureckich piratów, ale całkiem nieprawdopodobny jest taki spór, w któryby i chan i sułtan byli zamieszani.

<sup>2</sup> Cod. Vitoldi 562.

<sup>3</sup> W wojnie, jaka wkrótce wybuchła były w wojsku królewskim oddziały z Rusi i Podola, posiłki mazowieckie, oraz oddział mołdawski z 400 ludzi złożony; Witołd przybył »cum gente sua«, gdzie jak zwykle nie brakło i Tatarów, por. Długosz, Hist. IV. 294. 301. 307.



i książąt zachodnich, i szła w świat wieść coraz groźniejsza i zyskująca na powadze w miarę jak coraz to dostojniejsze osoby pod nią się podpisywały.

I Kurya niezbyt się oryentująca w subtelnych dystynkcyach »pogan« wszelkiego rodzaju, także dopuszczała się często pomyłek i zamiany jednych na drugich<sup>1</sup>. Polacy naturalnie protestowali i protestowali ustawicznie i z powodu Tatarów, tłumacząc swe stanowisko i zwłaszcza z powodu Turków. I teraz więc, po kieżmarskiej ugodzie, w której przyrzeczono m. i. również pomoc w walce z Turkami<sup>2</sup>, kiedy uwłaczające insynuacje dalej przecież nie ustawały, a mianowicie głoszone przed Zygmuntem, że Jagiełło stara się o przyjaźń u sułtana Murada, z pominięciem cesarza, który nie w najlepszych wtedy z Turkiem pozostawał stosunkach, wysłał oburzony Jagiełło (5 sierpnia 1423) list do Zygmunta, skarżąc się na tę niecną akcyę i wskazując oszczerców z otoczenia cesarskiego. Zygmunt nie przecząc, że tego rodzaju wieści go doszły usprawiedliwia<sup>3</sup> podejrzewanych przez Jagiełłę ludzi i uspokaja króla, że w tę pogłoskę nigdy nie wierzył, a całą winę zwała na kłamców, którym zależy na niezgodzie, a którym Jagiełło zbyt łatwo wierzy. Zdaje się, iż Jagiełło miał za te wieści żal i do samego Zygmunta,

<sup>1</sup> Theiner, Mon. Pol. II. nr. 38.

<sup>2</sup> Traktat kieżmarski był odnowieniem lubowelskiego bez najmniejszej zmiany.

<sup>3</sup> Odpowiedź Zygmunta dochowała się, p. Caro, Lib. canc. II. 174, ale bez miejsca, daty i nazwisk. Wydawca Regesta Imper. XI. 325 podając za Carą h. nieściśły i kiepski regest umieszcza dokument pod r. 1421, bez dokładniejszego zbadania. Caro wogóle nie stara się go umiejscowić. Data waha się między 1421 a 1423 r., Murad bowiem wstąpił na tron w czerwcu 1421, a 2-ga część księgi kanc. Ciołka obejmuje dokumenty tylko do r. 1423. Poza tem w czerwcu 1424 zawarł już Zygmunt pokój z Turkami, więc nie można było Polsce zarzucać, że za jego plecami przyjaźni się z sułtanem. Przeciw 1421 r. przemawia ta okoliczność, że od wstąpienia Murada na tron zbyt mało czasu do protestów Polski (2 miesiące). Zresztą list Jagiełły był wysłany 5 sierpnia z Krakowa, a ani 1421, ani 1422 nie był Jagiełło w tym czasie w Krakowie, lecz raz na Rusi (Długosz, Hist. IV. 273—4), drugi raz w Prusiech na wyprawie (Ibid. IV. 294—6). Dopiero rok 1423 jest możliwy (Ibid. IV. 314). Do tego w r. 1421—1422 był Jagiełło prawie w wojnie z Zygmuntem i dziwnieby w tych latach brzmiały słowa Zygmunta o miłości wzajemnej, którą tylko śmierć rozzerwać zdoła, o wspólności radości i smutków u przyjaciół, o rozrywaniu przyjaźni i t. d. Jagiełło oskarżał niejakiego P. de C.; nazwiska nie udało mi się odszukać, choć byłoby to ciekawe wiedzieć, co zacz ów »famulus noster dilectus«, a Wasz »servus indubitatus«.

a ten tłómacząc się dawał do poznania, że jego przeciwnicy starają się go niesłusznie oskarżać przed królem, aby zamącić pokój i przyjaźń między nimi. Wkrótce już zresztą nastała zupełna harmonia między obu monarchami, a posądenia o związki z Turkami zanikły, gdy Zygmunt w następnym roku (6 czerwca 1424 <sup>1</sup>) dotychczasowy, nieprzestrzegany zresztą w czasie zamieszek po śmierci Mahometa I rozejm 6-letni przedłużył na 2 lata, mimo wezwań ze strony cesarza greckiego i Wenecyi do wspólnej akcji; wołał pokojową drogą zabezpieczyć sobie węgierską granicę, zwłaszcza że kłopoty z Czechami niepozwalały mu narazie na poważniejszą akcyę na południu.

Skorośmy się już dłużej zatrzymali przy rzucanych na Polskę oskarżeniach, warto przy sposobności posunąć się o parę lat wprzód i wziąć pod rozwagę odrazu i późniejsze momenty do tej kwestyi należące. Będzie to o tyle korzystne, że potwierdzi a zwłaszcza uzupełni to oświecenie, jakie starałem się nadać tej sprawie w dotychczasowych rozważaniach. Oto w 3 lata później donosi Zygmunt naszemu książętom, jakoby wojewoda mołdawski Aleksander wchodził w związki z Radułem mułtańskim i Turkami. W interesującej odpowiedzi <sup>2</sup> Witołd w ostrych słowach potępia tak »niecny postępek« zmagania się z niewiernymi na szkodę zwierzchnika t. j. króla Polski, Witołda, Zygmunta i całego wreszcie chrześcijaństwa, i oświadcza gotowość wzięcia udziału w akcji przeciw wrogom krzyża. Oczywiście tego rodzaju najostrejsze nawet potępienie związków z niewiernymi nie musi być miarodajne dla poznania istotnych poglądów Witołda, które z pewnością musiały być swobodniejsze. Ciekawy jest dalszy ustęp listu. Zygmunt prosił, aby mu Witołd udzielił wiadomości o tem, co się w Turcyi dzieje. Może być, że czynił tu jakieś aluzye do przyjaźnienia się z Turkami, bo Witołd temi słowy odpowiada: »Wierzaj W. M., choć dawniejszemi czasy między nami, cesarzem greckim i tureckimi władcami tu i tam wzajemne serdeczniejsze poselstwa niekiedy chodziły były, od czasu wszakże ostatniego naszego przymierza i braterskiego związku między W. M., królem Polski i nami zawartego... ustała między nami i wspomnianymi władcami Greków i Turków wymiana bliższych informacyj; prawdą jest, że, jak dowiedzieliśmy się z listu niedawno otrzymanego od cesarza greckiego chce on wysłać do nas swe

<sup>1</sup> Regesta Imper. XI. 417; Caro, Liber canc. I. 104; Aschbach, Gesch. K. Sigmunds III. 195—6.

<sup>2</sup> Caro, Lib. canc. I. 163—5.

uroczyste poselstwo...» Jeżeli przyjdzie i przywiezie wiadomości z tamtych stron, kończy Witold, nie omieszka on zaraz cesarza za-wiadomić. Powyższe wyjaśnienie jest bardzo charakterystyczne przedewszystkiem z powodu łączenia Greków i Turków razem, w jedną jakoby stronę. Z Grekami przecież mógł sobie Witold korespondować ile chciał, nicby to Zygmuntowi nie szkodziło, bo co-prawda raz w bardziej raz mniej przyjaznych z nimi pozostawał stosunkach (komplikacye ze względu na Wenecyę), ale za wroga nigdy ich nie uważał. Witold zręcznie wiążąc i stawiając na równi Turków z Grekami chciał odrazu odebrać stosunkom, jakie z Turkami utrzymywał pozór wystąpień antychrześcijańskich, i dać do zrozu-mienia, że jeśli ich poselstwa wzajemnie się odwiedzały, to tylko dlatego, że droga do Konstantynopola<sup>1</sup> wiodła przez tureckie tery-

<sup>1</sup> O powodach znoszenia się z Konstantynopolem por. str. 18 pracy. Kościół grecki był właściwie federacją kościołów narodowych, w łonie której za-tem odrębną jednostkę stanowił cały kościół ruski (wraz z mołdawskim). Przeciwnieństwa natury politycznej między Polską i Litwą, a Moskwą wywołały rywalizacyę między nimi i na polu kościelnem, walkę o wpływ na cerkiew ogólnoruską, co doprowadziło do ostatecznego w tej cerkwi rozłamu. Pomijam działalność Olgierda czy naszego Kazimierza W. w tym kierunku. Na krótki czas wróciła jedność całej cerkwi grecko-ruskiej za zręcznego metropolity Cy-pryana († 1407), ale następca jego Focyusz nie potrafił jednoci tej utrzymać. W pamiętnym roku 1415 na synodzie w Nowogródku (15. XI) wskrzesił Witold oddzielną metropolię litewską z Grzegorzem Camblakiem na czele, wbrew woli patriarchy konstantynopolitańskiego. Patriarcha tamtejszy, najwyższy dostojnik cerkwi greckiej nie posiadał faktycznie żadnej władzy ani znaczenia, uzależniony był bowiem w zupełności od cesarza bizantyńskiego. Ten zaś sprzyjał Moskwie, bo tracąc jedną po drugiej posiadłość na Bałkanie, żył głównie z jałmużny w. książąt Moskwy; przekupstwo, symonia dochodziły na dworze carogrodzkim do granic niebywałych. W takich warunkach Jagiełło i Witold mogli byli wo-góle zerwać łączność i stosunki cerkwi swojej z nieprzychylnem Bizancjum, z innych powodów wszakże tego nie czynili i starali się podtrzymywać przy-jazne z niem stosunki (w r. 1415 n. p. chcąc Carogród przychylnie dla sprawy Camblaka usposobić, król Jagiełło załatwiając życziwie prośby poselstwa greckiego wysłał obleganemu przez Turków Bizancjum znaczne transporty zboża, przez swój port Koczubejów (obecnie Odessa) por. Długosz Hist. IV. 188). Cho-dziło naszym władcom o doprowadzenie do unii kościoła ruskiego z Rzymem, a takiej unii nie można było traktować partykularnie. Jedynie przystąpienie do unii całego kościoła greckiego pod egidą Konstantynopola dawało trwalsze widoki powodzenia. Stąd usilne starania Jagiełły, aby dla tej myśli pozyskać patriar-chat i dwór bizantyński. Znamy pierwsze kroki Jagiełły z r. 1396 (por. str. 28), i późniejsze z czasów soboru konstancyjskiego (o dominikaninie Teodorze z Kon-stantynopola por. Petrus de Pulka, Archiv. f. öst. Gesch. XV 35 i Finke,



torya; utrzymywanie więc przyjaznych z Turkami stosunków było dostatecznie uzasadnione względami na wygodę i ograniczało się do zwyczajnej sąsiedzkiej uprzejmości, a wcale nie działały tu jakieś polityczne pobudki, tembardziej wrogie Zygmunтови. Z drugiej strony jednak nie pomyliły się sądząc, że w słowach w. księcia, kiedy uspokaja cesarza, że od czasu ostatniego przymierza zerwały się przyjazne znośnienia się z Turkami kryje się przecież lekkie przyznanie się i pewna przestroga. Można z nich wysnuć przypuszczenie, że w chwilach nieprzyjaźni z cesarzem Witold chętnie nadawał swym przyjaznym stosunkom z sułtanem charakter bardziej demonstracyjny. Ten sam ton spotykamy nawet w podanej przez Długosza mowie, jaką miał wobec cesarza wypowiedzieć we Wrocławiu w 1420 r. Zbigniew Oleśnicki, protestując przeciw wyrokowi Zygmunta. Przypomina mu przysługę, jaką w r. 1415 przez interwencję u Turka oddał Węgrom Jagiełło, i haniebnie potraktowanie wówczas posła polskiego przez Pipona; i daje przytem Oleśnicki do zrozumienia, że gdyby Polacy chcieli się porozumiewać z Turkiem na szkodę Węgier, to nie potrzebują iść przez Węgry, bo dzierżawy ich stykają się z sobą bezpośrednio, tak, że posłowie królewscy do samej Turcyi dostać się mogą nie widząc Węgier<sup>1</sup>. W ten sposób, jak widzimy, dają Polacy od czasu do czasu poznać, że mogliby zgrzeszyć, ale nie chcą, i pozwalają się przytem domyslać, że nie należy ich drażnić i przeciągać struny.

---

Forsch. u. Quellen z. Gesch. d. Konst. Konzils 318; zwłaszcza pobyt metropolity Camblaka na soborze w r. 1418. Żywszą wymianę myśli w sprawie unii między cesarzem greckim Manuelem a Jagiełłą spotykamy w lecie 1420 r. kiedy na dwór polski przybywa wielkie poselstwo greckie z Filantropinem na czele (Działyński, *Lites ac res gestae* III. 218; Caro, *Liber canc.* II. 76. 213; Cod. Vitol. 493; Piekosiński, *Rach. dworu Wład. Jag.* 553–554). Poselstwo to pogodziło też z Witoldem Focysza (Camblak zmarł w 1419 r.) i znów, po raz ostatni wróciła jedność cerkwi ruskiej na czas jakiś, aż w r. 1458 definitywnie podzieliła się dawna metropolia kijowska i całej Rusi na dwie prowincje: północną moskiewską i południową litewsko-ruską. Ten krótki zarys najlepiej wskazuje przyczyny stosunków z Konstantynopolem, ich charakter i znaczenie. Unia kościoła ruskiego z Rzymem miała umożliwić Rusinom, żyjącym w monarchii jagiellońskiej, uzyskanie pełnych praw politycznych, zrównanie ich z katolikami. Najważniejsze opracowania: Prochaska, *Dążenia do unii cerkiewnej za Jagiełły*, Przegl. powsz. L. LI.; Lewicki, *Sprawa unii kościelnej za Jagiełły*, Kwart. hist. 1897; Fijałek, *Biskupstwa greckie w ziemiach ruskich od poł. XIV. w.*, tamże.

<sup>1</sup> Długosz, *Hist.* IV. 249.

Kiedy im jednak na utrzymaniu przyjaźni z cesarzem zależało, wystrzegali się wszelkich pozorów, któreby tę harmonię mogły zakłócić. Ze swej strony unikali odwiedzin posłów polskich czy litewskich w Adryanopolu, trudniej wszakże było powstrzymać Turka od prób przyjaźnienia się, zwłaszcza, że niedawno temu były one dobrze widziane. W takim wypadku łatwo można było znaleźć się w dość kłopotliwej i przykrej sytuacji. Witołd poradził sobie w prosty sposób. Kiedy w maju 1427 r. przed smoleńską wyprawą otrzymał od hospodara Aleksandra zawiadomienie, że przybywa doń z Turcyi poselstwo, a było to w chwili, gdy Zygmunt pozostawał na stopie wojennej z Turkiem, Witołd, nim jeszcze poselstwo przybyło, rozpisał na wszystkie strony listy, do Zygmunta, Jagiełły, w. mistrza Pawła Russdorfa<sup>1</sup>, skarżąc się, że go to stawia w trudne położenie, ze względu na przyjaźń, jaka go z cesarzem łączy; prosił też o radę, jak ma odpowiedzieć i postąpić z owem poselstwem, aby sułtana nie obrazić, trudno zresztą poselstwu robić jakieś trudności, a nie ściągnąć na siebie podejrzeń ze strony cesarza, »das wir uns mit den Turken wedir in einen wolden«. Poselstwo Muradowe istotnie przybyło do Witołda i zastało go już w Smoleńsku, około połowy sierpnia 1427 r.<sup>2</sup>, gdzie w. książę przyjmował podówczas rozliczne poselstwa od Nowogrodu i Moskwy, od Tatarów i książąt chrześcijańskich.

Zbierając to, co dotychczas powiedziano o rzekomych związkach Polski i Litwy z Turkami na szkodę Zygmuntowych Węgier, należy stwierdzić co następuje: nie mamy na to żadnego stanowczego i przekonującego dowodu, to bowiem co mamy, są to skargi i obwinienia od notorycznych wrogów Polski wychodzące, zatem subiektywne i stronnice, głosy pełne przesady, zwykle nieoparte na niczem, lub wykazujące brak orientacji czy zupełną nieznajomość stosunków na Wschodzie panujących, a więc nie mogą stanowić dostatecznego świadectwa. W oskarżeniach na Polskę rzuconych łatwo wykazać dużo złej woli, ale i to trzeba zaznaczyć, że na powstawanie i szerzenie się ich znaczny wpływ wywierały pozory przeciw Polsce świadczące. Fakt, że interesy naszego państwa nie kolidowały z tureckimi, umożliwiał przyjazne ułożenie się

---

<sup>1</sup> Cod. Vit. 770.

<sup>2</sup> Ibid. 798; Prochaska, Trefniś Henne u Witołda, Przew. p. i lit. 1880, 661; Tenże, Dzieje Witołda 245, prostuje datę roczną z 1428 na 1427 r.

obopólnych stosunków. Co więcej, mamy ślady, że Turcy zdają się patrzeć na Polskę, jako na ewentualnego sprzymierzeńca przeciw Zygmunтови; wyraźnie bowiem i wbrew swym zwyczajom szanują granicę polsko-litewskich wpływów, i przez wysyłane do naszych książąt poselstwa, starają się nawiązać bliższy kontakt. Rachuby ich jednak zawodzą i wobec Jagiełły, któremu jak wiadomo w r. 1417 proponowali przymierze, i później wobec Witołda. Coprawda, stanowisko Witołda po wrocławskim wyroku nie jest wolne od pewnych wątpliwości. Wybitny ten ze wszech miar władca umiał jednak mścić się bezwzględnie i często podstępnie, a żyjąc ciągle w otoczeniu i schizmatyków i pogan, nie musiał zasadniczo odczuwać do pogan odrazy, choć oficjalnie ostro potępiał »związki chrześcijan z niewiernymi przeciw innym chrześcijanom«, jako niewłaściwe i niegodne<sup>1</sup>. Jest rzeczą zupełnie prawdopodobną, że mszcząc się na Zygmuncie po r. 1420, nie pominął też Turków, że zatem owe niewygodne dlań poselstwo tureckie z r. 1427, było wynikiem i wyrazem tych ściślejszych stosunków, jakie poprzednio z dworem sułtańskim nawiązał. Zwrot w liście do Zygmunta o bliższych poselstwach<sup>2</sup>, jakie dawniej między nim a Turkami (i Grecyą) chodziły i ustaniu tych stosunków od czasu pojednania się z cesarzem, potwierdzałby powyższe przypuszczenie, choć może on też być zwyczajną u Witołda złośliwą pogrózką i przestrogą na przyszłość. W każdym razie jest rzeczą wskazaną traktować oddzielnie politykę Jagiełły i Polaków w tej sprawie od polityki w. księcia, gdyż jak w niektórych innych wypadkach, tak i w tym niezupełnie się z sobą pokrywały.

Wróćmy do stosunków, jakie nastały w Turcyi po r. 1421, t. j. po śmierci sułtana Mahometa I. Syn i następca jego, młody Murad II, władca rozważny, ale energiczny i rycerski, musiał u wstępu panowania stoczyć zaciętą walkę o tron z pretendentem Mustafą, popieranym przez Greków, Dana wołoskiego i Dżuneida

---

<sup>1</sup> We wspomnianym już liście do Zygmunta, por. Caro, Liber canc. I. 64; także Cod. Vitol. 403, gdzie wyrzuca Krzyżakom ich związki ze schizmatykami. O charakterze Witołda w monografii Prochaski, Dzieje Witołda, rozdz. XXI.

<sup>2</sup> Z tych wzajemnych poselstw, o których Witołd mówi, znamy tylko parę: polskie z r. 1415, tureckie z lat 1415 (niedoszłe), 1417, 1427. Wzmianki o kilku innych zawarte są w oskarżeniach na Jagiełłę rzucanych, ale te nie są pewne.



emira Aidinu; kiedy się z tym uporał, probowali Grecy jeszcze raz wysunąć przeciw niemu jego młodziutkiego brata, nieszczęśliwego »Mustafopulosa«, też bez rezultatu. W odwet za to w r. 1423 Turachan beg zniszczył Hexamilion na Morei i cały ten kraj spustoszył w straszny sposób. Spory w rodzinie cesarskiej greckiej między braćmi, gdy stary Manuel został sparaliżowany, pogarszały jeszcze sytuację Greków. Współregent Jan VIII udał się znów na Zachód (3-cia podróż cesarzy greckich), aby kołatać o pomoc. Kiedy wrócił po rocznej wędrówce z końcem października 1424 r. Bizancyum drogą układów (22 II. 1424) uzyskało już spokój ze strony Turka za cenę 300.000 asprów trybutu. Skutków doraźnych podróż Jana nie przyniosła, bo, jak wiadomo, i Zygmunt Luksemburczyk w tym roku przedłużył na 2 lata rozejm z Turkiem, ale w każdym razie musiała sprawę postępów Turka uczynić bliższą dla Zachodu i pilniejszą. W następnym roku wobec śmierci Manuela, zostaje Jan VIII cesarzem... miasta Konstantynopola. Resztą podzielili się liczni bracia, opłacając się naturalnie sułtanowi. Andronikos sprzedał swą Tessalonikę Wenecyi. To głównie stało się powodem drugiej wojny wenecko-tureckiej, która ciągnęła się przez kilka lat, bo od maja 1425 r. po r. 1430. Tuż przedtem został wreszcie zgnieciony Dżuneid, emir Smyrny, słaby ale nieustraszony reprezentant małoazyatyckiego partykularyzmu wobec organizacji osmańskiej<sup>1</sup>. Pozostał jeszcze w Azyi Isfendiar ze Sinope, ale z tym Murad się pogodził, biorąc jego córkę za żonę, i Karamania, która jeszcze nie zrezygnowała ze swego przodującego stanowiska w Małej Azyi. Na dwa fronty musiał wieść walkę Murad, aby ustalić byt państwa i utrwalić jego potęgę, przeprowadzić je przez trudności, jakie się dookoła piętrzyły.

W toczącej się wojnie wenecko-tureckiej Zygmunt nie stara się poprzeć strony chrześcijańskiej, ciesząc się z pewnością w duchu z zatargu między dwoma jego wrogami, a jeżeli dochodzi z jego strony do wystąpień przeciw Turkom, niezbyt poważnych zresztą, to są one wywołane lokalnymi własnymi sprawami, głównie wołoskimi. Jak już wspomniano, na granicy Dunaju i Sawy, pełnił straż głośny wódz Zygmunta Pipo Spano (Filippo Scolari Buondelmonte), nadzupan temeszwarSKI. W latach 1422—1423 toczył on walki przeciw pogranicznym grodom tureckim wespół z multań-

---

<sup>1</sup> Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 386.

skim hospodarem Danem, który lubo za poparciem Turka doszedł do władzy, przerzucił się wnet na stronę węgierską. Turcy tedy zwyczajem powszechnie stosowanym wysunęli przeciw niemu nowego pretendenta Raduła II Łysego (Prasnaglava). Raz już około 1421 r. popierał go któryś z begów, a teraz (1425) silniejsza próba została uwieńczona rezultatem. W maju następnego roku pobity Dan uciekł do Siedmiogrodu; Raduł był panem multańskiej Wołoszy<sup>1</sup>. Cesarz Zygmunt, zaniepokojony temi wypadkami, bawił już w lecie 1425 w Orsowej, a na następny rok przygotowywał wyprawę celem przywrócenia Dana, tembardziej, że Turcy zaczęli mocniej niepokoić i węgierskie granice; właśnie skończyło się dwuletnie zawieszenie broni z r. 1424, które zresztą miało wartość dość problematyczną i nie zwalniało od czujności i obrony. Z Bośni nadeszły nawet alarmujące wieści, że sam sułtan z całą potęgą osobiście zamierza wkroczyć na Węgry<sup>2</sup>. Trudność położenia powiększała okoliczność, że walkę trzeba było toczyć na dwa fronty, gdyż wojna z czeskiemi heretykami nie przestawała pochłaniać całej prawie uwagi i energii Zygmunta. Szukał więc, skądby dostać posiłki i jał się zwracać kilkakrotnie do Jagiełły i Witołda. Najpierw oskarżał wojewodę mołdawskiego Aleksandra o popieranie Raduła i znowę z Turkami. Starał się (śląc dwa listy jeden za drugim) przekonać o tem Witołda, w. książę jednak, potępiając tego rodzaju związki — o ile rzeczywiście istniały — odesłał cesarza z żalami do Jagiełły, jako zwierzchnika Mołdawii<sup>3</sup>. Ten wysłał zaraz do Aleksandra starostę halickiego Michała Buczackiego, przed którym wojewoda tłumaczył się i przepraszał. Po załatwieniu tego incydentu nakazał Jagiełło na parukrotnie ponawiane żądanie Zygmunta, który powoływał się na lubowski traktat, aby gospodar możliwie osobiście i ze wszystkiemi siłami ruszyć z pomocą cesarzowi, zapowiadającemu na koniec czerwca 1426 swoje osobiste przybycie i wyprawę na Turków<sup>4</sup>. Upraszał też Zygmunt króla i Witołda, aby w myśl traktatów i przyrzeczeń dawniej poczynionych, ze swej strony wsparli go swemi oddziałami posiłkowemi. O jakiejś akcji Witołda nie wiadomo, Jagiełło natomiast, który już raz na Mo-

<sup>1</sup> Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 390 n.; tenże, *Gesch. d. rumän. Volkes* I. 306.

<sup>2</sup> RTA VIII. 489—490.

<sup>3</sup> Caro, *Lib. canc.* I. 163 n.

<sup>4</sup> Cod. Vitol. 724.

rawy wysłał cesarzowi posiłki<sup>1</sup>, i teraz czynem okazując przyjaźń i spełniając dane obietnice, nakazał szlachcie ziemi ruskiej pospieszyć przez Mołdawię na spotkanie wojsk wołoskich i węgierskich<sup>2</sup>. Hasło walki z Turkami u boku Zygmunta nie było popularne; szlachta ociągała się, wielu nie stanęło wcale, co wywołało później bardzo ostre represye ze strony króla<sup>3</sup>. Ostatecznie oddział polski, wedle Długosza<sup>4</sup> liczący 5.000 ludzi, pod dowództwem Janusza Kobylańskiego, starosty sanockiego<sup>5</sup>, ruszył za giejtem<sup>6</sup> przez ziemię mołdawską na punkt zborny do Braiłowa na wyznaczony termin 24 czerwca. Próżno jednak przez dwa miesiące czekali tam w polu Polacy wspólnie z Mołdawianami na dalsze dyspozycye. Ze strony Zygmunta nikt nie przybywał<sup>7</sup>, choć tenże w odpowiedzi na kilkakrotne zapytania Jagiełły zapewniał go, iż wysłał dwu rycerzy na Wołoszczyznę, aby oczekiwali przybycia wojska polskiego, przyjęli je i przeprowadzili do wojewody Dana, z którym te oddziały posiłkowe miały się złączyć i czekać na przybycie cesarza<sup>8</sup>. Powoływał się Zygmunt na Zawiszę Czarnego, jako świadka tych zarządzeń i prosił, aby Polacy kontynuowali rozpoczęty pochód. Mimo to wszystko — jak wiadomo — sam ze względu na sprawy czeskie wogóle w tym roku nie wyruszył, lecz dopiero z wiosną 1427 r. Jak nazwać postępowanie Luksemburczyka: dziwną lekko-myślnością, lekceważeniem, czy może przewrotnością, skoro jeszcze w ostatniej chwili zachęcał Polaków do dalszego marszu, gdy już mógł zdać sobie sprawę, że sam nie będzie mógł wziąć w wojnie udziału. Czyżby pragnął doprowadzić do starcia samych Polaków

<sup>1</sup> Cod. epist. II. nr. 192; Cod. Vitol. 909.

<sup>2</sup> W związku z tem pozostaje notatka u Czołowskiego, Księga przych. i rozch. Lwowa 1414—1426: 16 czerwca 1426 Jan Folmar, kantor przemyski pożycza miastu 28 flor. węg., 1 grzywnę groszy czeskich i 4 polskich, któreto pieniądze złożono królowi »pro expeditione contra Turcas«.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. IV. 544.

<sup>4</sup> Ibid. IV. 342—343, 367.

<sup>5</sup> Istotnie w aktach sądowych sanockich z tego roku mamy parumiesięczną przerwę; starostę Janusza z Kobylan widzimy w Sanoku ostatni raz 5 maja, a potem dopiero 29 grudnia, por. AGZ. XI. str. XXI i 25—26.

<sup>6</sup> Giejt od wojewody Aleksandra na wolny przechód oddziałów polskich przez Mołdawię przeciw Turkom, w Cod. Vitol. 723.

<sup>7</sup> Wyrażnie o tem Ibid. 908.

<sup>8</sup> Ibid. 735. O tym całym epizodzie por. Caro, Gesch. Polens III. 606 (błędnie); Prochaska, Dzieje Witołda 250; o ówczesnych czeskich kłopotach Zygmunta por. Aschbach, l. c. III. 243 n.



z Turkami, aby w ten sposób główny ciężar wojny z podrażnionym Turkiem przerzucić z Węgier na Polskę i Mołdawię. Co jednak skłoniło Jagiełłę do stawiania w rzędzie wyraźnych wrogów Turka? Wszak gdyby wówczas doszło do wyprawy i walk, byłoby to pierwsze wrogie zetknięcie się państwa polskiego z tureckiem, a więc wyjście ze stanu owej chłodno-przyjaznej względem Turków neutralności, bardzo przecież dogodnej. Prawda, że król nasz spełniał w ten sposób tylko lojalnie swe dawne zobowiązania i przyrzeczenia dane Zygmunutowi, ale nie to chyba zadecydowało. Przedewszystkiem zapewne chciał Jagiełło czynem zadać kłam rzucanym od długiego czasu na Polskę oszczerstwom i przez udział w wyprawie dowodnie zaświadczyć, że stoi w obozie chrześcijańskim, choć przez to naraża się Turkom. Widocznie też nie przeceniano w Polsce siły Turka ani jego »przyjaźni«, skoro na zerwanie dotychczasowych dobrych stosunków tak łatwo się godzono dla przysłużenia się Zygmunutowi. A może miało to być dla Turków ostrzeżenie na przyszłość, że Polska zamierza silnie stać na straży swych interesów w Mołdawii; po owem najściu Białogrodu (1420) mogli Polacy żywić obawę, że skoro wrócił taki sam stan rzeczy w nadunajskiej Wołoszczyźnie, to znaczy Turcy gospodarowali w kraju swego poplecznika Raduła, — możliwy jest podobny atak na sąsiednie gospodarstwo. Te względy, zdaje się, przeważały; odsunięcie Turka od Mołdawii, czyli wyrzucenie go przez wspólną akcyę z Zygmuntem poza Dunaj leżało i w polskim interesie. Bądź co bądź epizod powyższy stanowi jeszcze jeden dowód na to, że Polska swej polityki południowo-wschodniej nie opierała na tureckiej przyjaźni, nie przywiązywała do dobrych stosunków z Turkami zbyt wielkiej wagi, zwłaszcza takiej, o jaką ją ustawicznie pomawiano, i że zatem wychodzące od Turków próby zacieśnienia węzłów przyjaźni nie mogły tu liczyć na łatwe powodzenie.

Po próżnem oczekiwaniu pod Braiłowem wróciło rycerstwo polskie do domu, rozdrażnione i rozgoryczone zawodem, stratą czasu i kosztów. Jagiełło był oburzony i w parę lat później jeszcze wypominał Zygmunutowi to lekceważące traktowanie jego oddziałów<sup>1</sup>, tem więcej obrażające, że z podobnem przyjęciem spotkały się też

---

<sup>1</sup> Cod. Vitol. 908; Cod. epist. II. nr. 192.

posiłki polskie przedtem (1424) wysłane na Morawy<sup>1</sup>; podobnie długo pamiętano Węgrom uwięzienie posła królewskiego w r. 1415.

Wyprawa Zygmunta doszła do skutku ze znacznem opóźnieniem, bo dopiero z wiosną 1427. Walki, niewielkie zresztą, toczyły się głównie koło Sewerynu<sup>2</sup>. Ostatecznie Dan odzyskał tron, ale niedługo Węgry miały z niego pociechę, bo w rok później, po nowem starciu z Turkami, którzy mścili się za udział Wołochów w walkach pod Gołubcem, uznał ich zwierzchność, uiszczał trybut i trzymał się wiernie sułtana do końca swych rządów (1431).

W czasie wspomnianych walk na Wołoszczyźnie, zaszły w Serbii wypadki, które Zygmunta odwołały w tamte strony. Zmarł tu Stefan despota (1427). Był to książę ostrożny i rozumny; prowadził politykę neutralności, a zatem odwiedzał dwór Zygmunta, ale zarazem powstrzymywał się od wrogich wystąpień przeciw Turkom. Władzę objął za jego wolą znany nam z późniejszych wypraw Warneńczyka Jerzy Brankowicz. Nie obeszło się jednak bez wstrząśnięć. Zygmunt skorzystał ze sposobności, aby zagarnąć (za pewnem odszkodowaniem) dogodnie położony punkt — Belgrad, który w przyszłości stanowił klucz do ziemi węgierskiej. Z drugiej strony wpadli do Serbii ruchliwi begowie albańscy, zniszczyli południową, t. zw. Starą Serbię i zajęli na stałe Kruszewacz i Nisz. Beg widdyński ze swej strony zdobył Gołubiec nad Dunajem, aby zyskać przeciwagę wobec umacnianego Belgradu węgierskiego i bramę wypadową przeciw temeszwarskiemu banatowi. Zajęcie Gołubca i związane z tem niebezpieczeństwo, stało się przyczyną nowej wyprawy węgierskiej pod osobistym kierownictwem cesarza Zygmunta, jaka się odbyła z wiosną 1428 r.<sup>3</sup> W tych latach znów wracał Luksemburczyk do swych planów walki z niewiernymi<sup>4</sup>, a w każdym razie widzimy próby stanowczego umocnienia granic i odepchnięcia wroga wstecz. Zaraz z początku jednak w Serbii mu się nie po-

---

<sup>1</sup> Lewicki, *Ein Blick in d. Politik König Sigmunds gegen Polen in Bezug auf die Hussitenkriege*, Wien 1886, 61—63, 65.

<sup>2</sup> RTA XI. 73; *Cod. Vitol.* 758.

<sup>3</sup> Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 395 n.; Aschbach, *Gesch. K. Sigmunds III.* 274 n.; Caro, *Gesch. Polens III.* 607; Prochaska, *Dzieje Witolda* 251; Tenże, *Zawisza Czarny*, *Szkice histor.* z XV w. Kraków 1884, 188 n.

<sup>4</sup> M. i. utrzymywał wówczas stosunki z Szach-Mirzą, synem Timura, i nawiązał je też z Karamanią. W następnym roku bawi w Ikonium Giovanni Soranzo, pierwszy poseł wenecki dla zawarcia formalnego układu, por. Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 406.

wiodło. Na wieść bowiem o rzekomo zbliżającym się z odsieczą sułtanie, nie osiągnąwszy żadnych rezultatów, po nieudanej walce<sup>1</sup> wycofał się szybko z pod Gołubca za Dunaj. Przytem od ścigających Turków doznał pewnych strat. W Polsce, dokąd zaraz nadbiegły wieści przesadne z Mołdawii, a wnet i od Zygmunta, niepowodzenie to odbiło się bolesnem echem, gdyż zginął wówczas osłaniając przeprawę na czele Wołochów i polskich rycerzy — Zawisza Czarny, a wielu Polaków, m. i. Piotr Woda ze Szczekocin (h. Odrowąż) wpadło w niewolę<sup>2</sup>. Tych później Zygmunt wykupił; nad stratą Zawiszy szczerze ubolewał, donosząc o tym wypadku, a rodzinę jego przyrzekał wziąć w opiekę i prosił o to samo Witolda<sup>3</sup>. Jagiełło tym razem Zygmunтови pomocy nie posłał<sup>4</sup>, mając w pamięci świeże jeszcze wypadki z 1426 r., a Polacy, jacy w bitwie brali udział, to wyłącznie rycerze pozostający w służbie Zygmunta.

Od tego czasu Zygmunt przestał poważniej angażować się w sprawy zadunajskie. Brankowicz sprytną polityką i okupem ułożył sobie znośne życie z Turkami, a nawet w parę lat później oddał swą córkę Muradowi za żonę. Dan multański został hołdownikiem tureckim. Zygmunt więc zawarł z pocz. 1429 r. trzyletni rozejm z sułtanem<sup>5</sup>; zresztą wzmocnił obronę granic, osadzając w nadgranicznym Sewerynie przysłane przez Zakon oddziały niemieckich

<sup>1</sup> Cod. epist. nr. 163 i RTA X. 18; data bitwy 3. czy też 12. czerwca 1428.

<sup>2</sup> Długosz, Hist. IV. 355—8 nie robi ze śmierci Zawiszy zarzutu cesarzowi, owszem, zaznacza jego troskliwość. Pozatem zresztą znajdujemy w tym opisie Długosza, jak i przy innych okazjach złośliwe wycieczki przeciw Zygmunтови. Wymienia specjalnie stratę Zawiszy w swym liście Casper Schlick, por. Aschbach, l. c. III. Beilage XII. 413; Cod. Vitol. 800, 802.

<sup>3</sup> Caro, Lib. canc. I. 209.

<sup>4</sup> Daniłowicz, Skarbiec II. nr. 1466; Voigt, Gesch. Preuss. VII. 511; list ten w Cod. Vitol. 805 (i 804) nie mówi o pomocy przeciw Turkom, lecz przeciw gospodarowi mołdawskiemu, której się domagał Zygmunt. Lewicki, Ein Blick in d. Politik K. Sigmunds gegen Polen, drukuje na początku rozprawy parę listów z r. 1428 (bez bliższych dat) Zygmunta do papieża, papieża do Jagiełły i tegoż odpowiedzi; chodzi w nich (nr. 2—6) o udzielenie przez Polaków pomocy Zygmunтови przeciw husytom i Turkom, przedewszystkiem przeciw tym pierwszym.

<sup>5</sup> Jak świadczą wynurzenia samego Zygmunta w Cod. Vitoldi 818, poseł jego wpływał wówczas na Turków, aby zerwali rokowania pokojowe z Wenecją prowadzone, co się też stało. Chodziło Zygmunтови o to, by Wenecya była gdzieindziej zajęta, a on miał wolne ręce. W świetle tego trochę



rycerzy pod dowództwem Mikołaja v. Redwitz<sup>1</sup>. Miał też ochotę wyrzucić z Kili i załogę mołdawską i w tym kącie osadzić również swoją straż. Wogóle zamyslał Zygmunt powetować sobie straty kosztem Mołdawii<sup>2</sup> i występując ostro przeciw gospodarowi Aleksandrowi na głośnym zjeździe łuckim w styczniu 1429 z zarzutami, jakoby mu nie użyczył winnej pomocy przeciw Turkom, starał się pozyskać Witołda i Jagiełłę dla myśli podziału Mołdawii, stosownie do postanowień traktatu lubowelskiego z r. 1412<sup>3</sup>. Zapewne myślał o braku Mołdawian w wyprawie 1428 r. Witołd, który od r. 1421 jeszcze nie mógł Aleksandrowi zapomnieć odtrącenia siostry Ryngalły, nie bronił hospodara, tembardziej, że zależało mu na Zygmuncie; Jagiełło jednak i Polacy, przypominając wypadki z r. 1426, uchylili wszelkie rozmowy na ten temat, uważając, że wojewoda obowiązek spełnił<sup>4</sup>. Zdawało się, że na tem koniec, bo zresztą Zygmunt pochłonięty myślą rozbicia unii przez koronację Witołda, sprawę mołdawską wysuwał bez specjalnego nacisku, używając jej głównie jako pretekstu do zjazdu. A już poprostu dla przyzwoitości tylko, wzywając Polaków do udzielenia mu pomocy wymieniał wśród wrogów i Turków, z którymi równocześnie prawie zawierał rozejm. Polacy zresztą za całą odpowiedź wskazali mu pilniejsze zadania w Czechach, obiecując pomoc przeciw husytom; o tem znów

---

dziwnie wygląda święte oburzenie, w jakie Zygmunt wpadał na wieść o rozmowach Wenecyi czy Polski z Turkami. O rozejmie także Ibid. 321—323. Ciekawy jest też list Ibid. 903 z r. 1430. Poseł Zakonu przy dworze Zygmunta Redewicz w liście do w. mistrza dopomina się o jakąś zapomogę, której nie może się doczekać. Nazwijmy to — mówi — pamiątką: dobra szuba, piękny koń, czy psy gończe, które muszę mieć, bo mi turecki cesarz dwa razy już o takie psy pisał. I Krzyżacy więc ślali piękne podarki pogańskiemu władcy.

<sup>1</sup> Aschbach, l. c. III. 277 — 279; Jorga, Gesch. d. rumän. Volkes I. 307.

<sup>2</sup> Cod. Vitol. 804.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. IV. 367; Cod. Vitol. 908—910; Caro, Gesch. Pol. III. 613; Prochaska, Król Wład. Jagiełło II. 213 n. 220; tenże, Dzieje Witołda 269, 280; Tenże, W czasach husyckich, Wyd. hist.-filoz. Rozpr. Akad. Umiej. XXXVI. 251.

<sup>4</sup> W dwa lata później, gdy wojewoda Aleksander wypowiedział Polsce wojnę, stając po stronie Świdrygiełły, podjął Jagiełło dawniejszy plan Zygmunta i ofiarował cesarzowi pomoc przeciw Mołdawii i podział tego kraju za poparcie przeciw Zakonowi. Voigt, Gesch. Preuss. VII. 581; Daniłowicz, Skarbiec dypl. II. nr. 1570.

cesarz nie chciał wogóle mówić, bojąc się jak ognia wmieszania się Polski w sprawę czeskie<sup>1</sup>. Nie odstępował natomiast od sprawy mołdawskiej. W liście z kwietnia donosił w. mistrzowi, że na zjeździe doszedł z Witołdem w kwestyi mołdawskiej do porozumienia w tym sensie, że pod koniec kwietnia mieli wysłać wspólnie do hospodara Aleksandra poselstwo z żądaniem wydania Kili Zygmunto-<sup>2</sup>. Rzecz się jednak miała trochę inaczej, niż opowiadał Zygmunt. Polacy — jak widzieliśmy — stali twardo na straży interesów swego lennika i żądali dowodów winy Aleksandra, przeciw któremu Luksemburczyk uparcie domagał się pomocy, i którego «*tunc destruere nitebatur*». Ostatecznie zaprzestał tenże bezowocnych słów, natomiast wystąpił z inną niby, choć do podobnego celu zmierzającą sprawą, mianowicie sporem granicznym między Mołdawią a Wołoszą naddunajską. Chodziło o Kilię, do której Multany rościły sobie pretensyę, jako zabranej im przez wojewodę Aleksandra. Witołd nie stanął od razu po stronie Zygmunta — jak tenże twierdził — ale przyjął rozjemstwo i wyznaczył termin i miejsce sądu polubownego, t. j. Troki, 24 kwietnia. Na termin poselstwo cesarskie nie przybyło, zjawił się tylko poseł mołdawski z oświadczeniem, że na poddanie sprawy pod sąd Witołda się nie zgadza. Nieco później dopiero przybyło poselstwo od Zygmunta z dwoma Wołochami multańskimi prosząc, aby Witołd wysłał z nimi swych delegatów, którzyby na miejscu sporną granicę obejrzel i wydali opinię. Witołd jednak, zapewniając o swych najlepszych chęciach względem cesarza, wymówił się od dalszej interwencji, dotknięty nieco — zrozumiałą zresztą w ówczesnych warunkach — nieufnością hospodara Aleksandra, i całą sprawę przekazał Jagielle; posłał mu kopię przywiezionego przez owych dwu Wołochów opisu spornej granicy i wzywał go, aby się od postanowień łuckich i po-

---

<sup>1</sup> Script. rer. Siles. VI. 83; Lewicki, Ein Blick in d. Politik K. Sigmonds 79; Beckmann, Der Kampf K. Sigmonds gegen d. werdende Weltmacht der Osmanen 93 w myśl swych poglądów i tu widzi epizod daleko sięgających antytureckich planów Luksemburczyka, który rzekomo w interesie chrześcijaństwa, dla walki z poganami, usiłował wciągnąć Litwę w orbitę swych wpływów. Do tej kwestyi interesującą wzmiankę znajdujemy w instrukcyi, danej posłom polskim, wysłanym do Zygmunta w drugiej poł. 1430 r. w Cod. Vitoldi 910, gdzie jest mowa, jak to Zygmunt domagał się pomocy przeciw wojewodzie mołdawskiemu «asserens, quomodo ad presens contra Turcos aut Hussitas non indigeret».

<sup>2</sup> Cod. Vitol. 823.

przednich nie uchylał i dokonał rozgraniczenia. Przytem przestrzegał w. książę rozdrażnionych aferą koronacyjną Polaków przed skutkami zerwania z Zygmuntem. Na to się nie zanosilo, ale też Jagiello nie kwapił się z objęciem oddawanej mu przez Witolda roli. Tłomaczył i usprawiedliwiał przed nim Mołdawian, którzy zresztą — jak przypuszczał w. książę — za radą Polaków sprzeciwili się jego rozjemstwu, i wogóle wpływał na niego, aby całą tę sprawę zarzucić, choć w Łucku co do jej sposobu załatwienia się zgodzono<sup>1</sup>. Pragnęli Polacy, aby w ten sposób sprawa przynależności Kilii bez formalnego załatwienia zeszła wogóle z porządku dziennego, a pozostał stan faktyczny dotychczasowy; winę — ich zdaniem — miał sobie przypisać Zygmunt, bo nie przysłał na termin poselstwa. Tymczasem Dan multański nie czekając na rozstrzygnięcie rozjemców, zebrał wojsko własne i posiłki od Turków i siłą próbował, choć bezskutecznie, przechylić szalę na swą korzyść. Spustoszenia przezeń poczynione w Mołdawii wywołały skargę ze strony polskiej przedłożoną Węgrom i Zygmuntowi, jako zwierzchnikowi nominalnemu Dana<sup>2</sup>. Wzmagała się atmosfera nieprzyjaźni, podejrzeń i oskarżeń wzajemnych, zwłaszcza ze względu na zaogniającą się akcyę koronacyjną Zygmunta. Polacy oskarżali cesarza, który rokował wówczas z husytami, że zamierza ich pchnąć na Polskę<sup>3</sup>, Krzyżacy znów, jak zwykle gotowi do łowienia ryb w mętnej wodzie, poczęli szerzyć pogłoski, jakoby Polacy odciągali husytów od układów, a co więcej wysłali do Turka wezwanie i gorliwie nad tem pracują, aby doprowadzić do zerwania pokoju turecko-węgierskiego<sup>4</sup>. O tej ostatniej zbrodni polecał w. mistrz swemu prokuratorowi donieść papieżowi, aby ratował zawczasu chrześcijaństwo. Witold dał się tak omotać przebiegłemu Luksemburczykowi, że obiecał mu wysłać wojsko posiłkowe do Mołdawii dla poparcia multańskich pretensyj przeciw Aleksandrowi, który — jak sobie donosili nawzajem — miał się porozumiewać z chanem tatarskim i zawrzeć wieczny pokój z Turkiem<sup>5</sup>. Wśród tego wszystkiego zmarł Witold 27 października 1430 r. Śmierć jego zdawała się przy-

---

<sup>1</sup> Cod. Vit. 835—836, 841, 910.

<sup>2</sup> Ibid. 910.

<sup>3</sup> Ibid. 845, 850.

<sup>4</sup> Ibid. 858; Voigt, Gesch. Preuss. VII. 531.

<sup>5</sup> Cod. Vit. 847.



nosić odprężenie sytuacji, ale wkrótce się okazało, jak złudne to były nadzieje<sup>1</sup>.

Z chwilą, kiedy władzę wielkksiążęcą objął Świdrygiełło, dorównujący swemu poprzednikowi ambycją, ale nie zdolnościami, nie zrównoważony i popędliwy, naprężenie i rozdrażnienie, jakie cechowały stosunek Polaków do Litwy w ostatnim czasie przerodziły się w otwartą wojnę. Wobec stanowczego oporu Polaków przeciw wszelkim próbom dalszego rozluźnienia unii, Świdrygiełło wszedł na drogę rewolucyjną i wzniecił znany bunt, który przez lat 5 pochłaniał całkowitą prawie uwagę Jagiellowych państw i absorbował wszystkie ich siły. Powstanie Świdrygiełły<sup>2</sup> stało się centralnym punktem polskiej polityki z owych lat ze względu na to, że wprawiło w stan wrzenia najdonioślejsze zagadnienia politycznej, społecznej i religijnej struktury wewnętrznej państwa, a z drugiej strony wywołało zbrojne czy dyplomatyczne wmieszanie się szeregu państw sąsiednich. Dążenia niepodległościowe, odśrodkowe Litwinów, oraz upośledzenie polityczno-społeczne schizmatycznych bojarów ruskich złożyły się razem na poparcie niebezpiecznego ruchu, jaki wywołała urażona ambicja i urojone krzywdy Świdrygiełły. Chętne poparcie znalazł ów warchoł u sąsiadów, zwłaszcza u cesarza, który od r. 1429 wszedł w okres wyraźnej acz nieoficjalnej nieprzyjaźni względem Polski, i u Zakonu, który zresztą zachęty cesarza nie potrzebował, aby wejść w przymierze i poprzeć całemi siłami schizmatyków przeciw katolickiej Polsce, dla zniszczenia zniechęconej unii. Z cesarzem Zygmuntem od razu nawiązał Świdrygiełło stosunki,

---

<sup>1</sup> Nadzwyczaj żywa wymiana listów łączyła w ostatnich latach Zygmunta z Witoldem. M. i. zawiadamiał wówczas cesarz w. księcia o śmierci sułtana Murada, Cod. Vitol. 872, 874, 876, co po sprawdzeniu okazało się nieprawdą, sułtan bowiem, choć ciężko chorował, przyszedł do zdrowia, Ibid. 889. Z listu Witolda do Zygmunta z r. 1426, Caro, Lib. canc. I. 165 dowiadujemy się, że jakiś iuvenis filius Turci ceci (zapewne Dawid, syn pretendenta Murada, patrz rozdz. III. niniejszej pracy), niepomny wyświadczonych mu dobrodziejstw, zbiegł potajemnie od Zygmunta, a ten prosił bardzo o wydanie mu Turka, gdyby go schwytano w granicach Polski czy Litwy. Do tego Turka zapewne odnoszą się liczne wzmianki w listach Zygmunta i Witolda z r. 1429. Cod. Vitol. 824, 835, 836, 841, 844, 848. Zygmunt usilnie się upominał o jego wydanie, i Witold raz po raz wzywał i nagiął do wydania zbiega, a Jagiełło Turka nie odsyłał. Czy wkońcu go wydał, niewiadomo.

<sup>2</sup> Znakomita monografia Lewickiego, Powstanie Świdrygiełły, Kraków 1892, odb. z Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Akad. Umiej. XXIX.

oświadczył nawet chęć i gotowość przyjęcia od niego korony królewskiej, za co obiecywał przyjaźń i pomoc w potrzebie, zwłaszcza przeciw Turkom<sup>1</sup>. Pozatem zapewnił sobie Świdrygiełło pomoc Tatarów cara Machmeta, których oddziały silniejsze to słabsze wspierały go stale w ciągu walk<sup>2</sup>, i wszedł w przymierze z hospodarem mołdawskim Aleksandrem<sup>3</sup>, który na starość dał się wciągnąć w awanturę wojenną przeciw swemu tytulietniemu zwierzchnikowi i urządził nieudałą zresztą całkiem łupieską wyprawę na Podole i Ruś (1431). Chęć ostatecznego rozstrzygnięcia zatargu o Pokucie więcej niż sympatyte schizmatyckie i nienawiść do katolicyzmu kierowała wojewodą; od południa miał wolne ręce, związał się bowiem i zaprzyjaźnił z Tatarami i porozumiał z Turkiem. W Polsce mówiono wówczas, że poddał nawet swój kraj Turkom<sup>4</sup>, była to jednak przesada, gdyż ówczesne warunki, o czym będzie mowa, nie wymagały wcale tego rodzaju ustępstw i poniżenia ze strony Mołdawii; nie mamy też śladów, aby się Turcy kiedykolwiek na taki fakt powoływali, czego z pewnością nie omieszkaliby uczynić, gdyby Aleksander w jakiegokolwiek formie uznał ich zwierzchnictwo. Po owej pogromem zakończonej wyprawie z r. 1431, choć oddziały Wołochów mołdawskich i multańskich nawet spotykamy dalej wśród wojsk Świdrygiełły<sup>5</sup>, właściwie wypadła już Mołdawia z liczby

<sup>1</sup> Cod. Vitol. 933—935; Daniłowicz, Skarbiec dypl. II. nr. 1701 (pod złym rokiem). Nie należy oczywiście brać tych obietnic Świdrygiełły zbyt seryo.

<sup>2</sup> Lewicki, Powstanie Świdrygiełły 81. 160. 162. 166. 184. 220. 255. 274 i in. Dziwne to, że obecnie zupełnie nie raziło Krzyżaków współdziałanie ich sojusznika z poganami, a nawet mistrz inflancki Kerskorff ciągnął na niebezpieczne dla niego pole bitwy koło Wiłkomierza nad Świętą (bitwa 1 września 1435) w zgodzie i harmonii ze schizmatykami Świdrygiełły i »siłą wielką niezliczoną« Tatarów. W bitwie tej widzimy i po stronie Zygmunta Kiejstutowicza oraz Polaków, pewną ilość Tatarów, ale zapewne litewskich, więc to nie przeszkadzało, że Polacy obecnie odpłacając Zakonowi pięknem za nadobne, atakują go zawzięcie za współdziałanie z poganami i oskarżają przed światem. Należało się to Krzyżakom za ich obłudę.

<sup>3</sup> O udziale Mołdawii w buncie Świdrygiełły: Źródła dziej. X. wstęp 31; Jorga, Gesch. d. rumän. Volkes I. 308 n.; Lewicki, Powst. Świdrygiełły 80, 101, 184 i in.; Cod. epist. II. 197, 202, 204, 216; Dogiel, Cod. dipl. Pol. I. 601; Ulanicki, Materyały 34 n.; Rykaczewski, Inventarium 135; Daniłowicz, Skarbiec dypl. II. nr. 1636; Długosz, Hist. IV. 461, 513 (mylny rok śmierci Aleksandra, por. Lewicki, l. c. 142).

<sup>4</sup> Cod. epist. II. nr. 204.

<sup>5</sup> Lewicki, Powst. Świdrygiełły 162—3, 183—4.

sprzymierzonych wrogów Polski, zwłaszcza gdy po śmierci starego hospodara Aleksandra († 1432), obaj jego synowie Elias i Stefan w walce o władzę szukając poparcia Polski, czynili ustępstwa i wchodzili w związki z Polską przeciw niedawnemu sojusznikowi.

Nie będę streszczał wypadków z lat 1431—1437, związanych z powstaniem Świdrygiełły, bo to z omawianą w pracy kwestyą nie wiąże się bezpośrednio. Stwierdzić tylko wypada, że jest to okres świetnych w swych rezultatach sukcesów polskiej dyplomacji i oręża:<sup>1</sup> «z tej krwawej zawieruchy, w której się skojarzyły wszystkie wrogi unii polsko-litewskiej żywiły, aby ją wspólnymi rozerwać siłami, wyszła Polska silniejsza, wspanialsza i wyżej i silniej jeszcze dzierżąca swój sztandar, niż przedtem». Istotnie, Świdrygiełło był usunięty, unia wznowiona i potwierdzona, niesprawiedliwość wobec Rusi schizmatycznej na Litwie poważnie złagodzona, siła Zakonu krzyżackiego w pokoju wieczystym (brzeskim z 31. XII. 1435) podkopana. Z innymi nieprzyjaciółmi też się pomyślnie uporano.

Ponieważ, jak widzieliśmy, polityka polska wobec Turcyi nieraz była uzależniona, a stale pozostawała w związku dość bliskim z rozwojem stosunków Polski z Luksemburezykiem, warto się lepiej przyjrzeć tymże w naszym okresie. Do burzy koronacyjnej (1429) widzieliśmy przez lat kilka w zasadzie zgodę i harmonię, którą można było zaobserwować i na drobniejszym polu naszej kwestyi wschodniej. Od zjazdu łuckiego stosunki się zupełnie popsuły; wprawdzie do oficjalnych kroków nie doszło, ale obie strony z zaciętością starają się szkodzić sobie wzajemnie na każdym kroku. Polacy słusznie za szeregiem otwartych wrogów widzą opiekuńczy cień cesarza i czują jego rękę, to też w odwet paraliżują jego akcyę w sposób przynoszący chlubę naszej dyplomacji, jej energii i rozumowi politycznemu. Po zdradzieckim napadzie krzyżackim z r. 1431 rzuca się przyjęte z zapalem hasło walki »z całą nacyą niemiecką«. Metodą stosowaną w walce z Zakonem, gdzie Polacy starają się trafić do stanów pruskich, pomija się osobę Zygmunta i nawiązuje łączność wprost z samymi Węgrami; w ten sposób starają się Polacy wbić klin między władcę i poddanych, wykazać tymże różnicę i sprzeczność ich własnych interesów z polityką ich króla, niemieckiego cesarza i zarazem pana Czech.

---

<sup>1</sup> Lewicki, Powstanie Świdrygiełły 284.



Również stanowisko Polski wobec nowo zwołanego soboru bazyilejskiego jest ściśle uzależnione od całokształtu polityki polskiej wobec Zygmunta. Ponieważ sobór opierał się na jego powadze i wpływach, Polska z początku staje zdecydowanie po stronie Eugeniusza IV, łączy się z obozem papiesko-weneckim<sup>1</sup> przeciw soborowo-cesarowskiemu. Zeszła z tego stanowiska dopiero wtedy, gdy papież pogodził się z soborem i Zygmuntem, a ten z Wenecją. A wówczas z Krzyżakami już się zbrojnie rozprawiono i nie było żadnej obawy przed stronnictwem na korzyść Zakonu czyjąkolwiek (zwłaszcza soborową) interwencją.

Jak wyglądały w tym czasie stosunki Zygmunta z Turkami? Widzieliśmy, że do wojny turecko-weneckiej (1425—1430) wciągnąć się nie dał, a wyprawa z 1428 r. przedsięwzięta była dla jego własnych wyłącznie celów i niewiele Wenecji pomogła, jako zbyt drobna i zakończona niepowodzeniem pod Gołubcem. W następnych latach, po r. 1430, nic poważniejszego się nie dzieje, są one jednak ciekawe, gdyż w tym właśnie czasie układają się warunki i dochodzą do głosu czynniki, które doprowadziły do późniejszego walnego starcia chrześcijan z Turkami za Warnieńczyka. Zygmunt oddał sprawę husycką w ręce bazyilejskiego soboru, a sam doczekał się nareszcie uroczystej koronacji 31 maja 1433 r. W następnym miesiącu zawarł rozejm z Wenecją, który wnet zamienił się w zupełną zgodę. I na tym najważniejszym odcinku i wogóle w Europie zachodniej zdawały się stosunki układać pomyślnie dla większej wyprawy na Turka<sup>2</sup>. Sobór był narazie w zgodzie z papieżem, pokój między Francją a Burgundią w Arras (1435) uspokajał wojnę stuletnią. Grecy, mając nóż na gardle, zaczęli poważniej skłaniać się ku unii; z cesarzem pozostawali w tych latach w bardzo ożywionych stosunkach. Co najważniejsza, rywalizacja węgiersko-

---

<sup>1</sup> Grosse, *Stosunki Polski z soborem bazyilejskim*, Warszawa 1885, część I. 27; Lewicki, *Powst. Świdrygiełły* 119, 321 przyp. 15, 121: »w roku 1431, 1432 położenie było tego rodzaju, że po jednej stronie stał sobór, cesarz Zygmunt, Krzyżacy z protegowanym swym Świdrygiełłą, po drugiej papież Eugeniusz z Wenecją i innymi państwami, tudzież król polski Jagiełło«. Ślad bliższych stosunków Jagiełły z Wenecją w Cod. epist. II. nr. 209: list doży Franciszka Foscari z 13. XI. 1432, w którym przesyła Jagielle kopie przejętych listów cesarza, gdzie tenże w ubliżający sposób o królu się wyraża; zawiadamia też, że Zygmunt pragnie zawrzeć pokój z Turkami, a Wołochów pozostawia ich losowi.

<sup>2</sup> Beckmann I. c. 96 n.

turecka o wpływy nad Dunajem musiała wreszcie przybrać wyraźną, zdecydowaną formę. Murad zdążał energicznie do wyjaśnienia sytuacji i silnego oparcia się o Dunaj i Karpaty siedmiogrodzkie, Węgry zaś mimo porażek nie rezygnowały ani ze zwierzchnictwa nad Wołoszą, ani z wpływów na Serbię i Bośnię, a już zupełnie cierpieć nie mogły rabunkowych wycieczek w ich pograniczne ziemie.

Głównym przedmiotem i powodem zatargów była, jak zwykle, południowa Wołoszczyzna<sup>1</sup>. W r. 1431 zmarł hospodar multański Dan, a chwila ta zbiegła się z wygaśnięciem zawieszenia broni węgiersko-tureckiego (r. 1429). Przeciw synowi Dana poparł Aleksander mołdawski niejakię Aldea (syn Mirczy?), który wystąpił jako książę Aleksander. Z drugiej strony pchnął Zygmunt w tę stronę z oddziałami siedmiogrodzkimi Władza Djabła (Drakul), syna Mirczy wychowanego na Węgrzech. Wywiązała się kilkuletnia walka, w którą wdali się zaraz na początku (1432) energicznie Turcy. Sam beglerbeg Hamza z dużemi siłami wkroczył do Multan, zajął ten kraj, poczem oddziały tureckie przeszły przez Karpaty do Siedmiogrodu, niszcząc go w zwykły sposób, a nawet część pewna ścigając Aldea, wpadła do Mołdawii, gdzie doznała porażki. Polska pochłonięta wrzeniem wewnętrznem, wywołanem przez bunt Świdrygiełły, nie mieszała się zupełnie, tem bardziej, że hospodar Aleksander był w przymierzu ze Świdrygiełłą i w poprzednim roku urządził wyprawę na ziemię ruską. Zresztą cały ów epizod nie okazał się dla Mołdawii groźny. Aldea-Aleksander szybko wszedł w porozumienie z Turkami, zyskując w nich oparcie, a i hospodar mołdawski nawiązał z nimi przyjazne stosunki, o czem, jak widzieliśmy, w Polsce wiedzano.

Niepowodzenie w Wołoszczyźnie, najazd na Siedmiogród, przejście serbskiego Jerzego Brankowicza na stronę turecką, nakazywały Węgom wszczęcie energiczniejszych kroków. Istotnie w latach 1434—1435 jesteśmy świadkami posunięć obliczonych na szerszą miarę; więc pozyskuje się zwolenników w Serbii i Bośni, wspiera pretendentów, tureckiego Dawida i bułgarskiego Fruzina, podnieca Albańczyków i azjatyckich wrogów Turka, zwłaszcza Szach-Mirzę, Timurowego syna. Śmierć Aldea w r. 1435 wzniciła nowe za-

---

<sup>1</sup> Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 413 n.; Tenże, *Gesch. d. rumän. Volkes* I. 308 n.

mieszki i walki w pd. Wołoszy. I znów Turcy wtargnęli do południowych Węgier i zniszczyli kraj multański (1436). Wład Drakul pojmany w niewolę i z tej, dzięki uznaniu zwierzchnictwa tureckiego, przywrócony na tron hospodarski, musiał z kontyngentem swoim towarzyszyć sułtanowi (1438) w przedsięwziętej przezeń osobiście wyprawie na Siedmiogród. Cesarz Zygmunt już nie żył († 1437, 9. XII), a cały ciężar wstrzymania wzmożonego naporu tureckiego spadł na barki młodego jego następcy i zięcia, Albrechta austriackiego. Jak widać tedy, za cesarza Zygmunta do poważniejszej wojny z Turkami po Gołubcu już nie przyszło, a o jakimkolwiek udziale Polski w owych wołosko-siedmiogrodzkich zawikłaniach mowy nie ma, zwłaszcza że z Zygmuntem pozostawano w nieprzyjaźni. Co prawda po śmierci Jagiełły i wobec pomyślnego przebiegu wojny ze Świdrygiełłą, w odnoszeniu się Polaków do cesarza i nawzajem, nastąpił zwrot ku przyjaznemu współżyciu, pojawiały się projekty matrymonialne, bardzo ciekawy pierwszy objaw, pierwsza jaskółka wielkiej dynastycznej polityki, na której tory, jak wiadomo, zeszła Polska w niedługi czas potem<sup>1</sup>.

W Mołdawii od czasu śmierci hospodara Aleksandra stała Polska silną stopą. Obaj bracia Eliasza i Stefana, pogodzeni z sobą (1435), bardziej niż kiedykolwiek zależni byli od swego zwierzchnika; nie tylko Pokucie, ale i szepienicka ziemia z Chocimem, Cecyną i Chmielowem przypadła znów Polsce, a obaj wojewodowie zobowiązani byli do rocznej daniny na rzecz króla<sup>2</sup>. A zatem w gorącym okresie po r. 1430 pozycja Polski i jej prawa do Mołdawii nie doznały żadnego uszczerbku, a Turcy nie postąpili tu ani na krok naprzód. Widzieliśmy drobne oddziały tureckie zapędzające się czasem aż do Mołdawii (1429 u boku Dana wołoskiego, czy w r. 1432), notowaliśmy też fakt zbliżenia się hospodara Aleksandra do Turków. ale to wszystko było zrozumiałem następstwem i wynikiem mieszania się Mołdawii w powikłane sprawy sąsiedniego gospodarstwa. Natomiast nie widzimy dalej żadnej ze strony Turka próby opanowania Mołdawii, czy narzucenia jej zwierzchnictwa. To znów dowód, że Adrianopol nie widział w tem należytych ko-

---

<sup>1</sup> Lewicki, Powst. Świdrygiełły 222.

<sup>2</sup> Długosz, Hist. IV. 573; Hurmuzaki, l. c. I. 2, nr. 482, 483, 500, 664—670, 673—675, 677—679, 682—684; Jorga, Gesch. d. rumän. Volkes I. 311; Prochaska, Sprawy wołoskie w wieku XV, Przew. nauk.-lit. 1888, 901 n. 1068.



rzyści i wolał nie doprowadzać do zatargów z państwem polskim, na które nie przestawał liczyć w swych zamysłach antywęgierskich.

### III.

#### Warneński epizod.

Siła państwa tureckiego i możliwość usunięcia Turków z Europy. — Plany Oleśnickiego. — Albrecht II i Węgrzy oskarżają Polaków o porozumienie z Turcją (1438). — Odpieranie zarzutów. — Turecka propozycja przymierza przeciw Albrechtowi. — Udział Polski i Polaków w tureckich wyprawach Władysława. — Między Warną a Konstantynopolem.

Zanim będzie mowa o rycerskim epizodzie, jaki w dzieje stosunku chrześcijańskiego świata do postępów Turków osmańskich wniósł Władysław Warneńczyk, a głównie o roli i udziale Polski w tem wielkiem przedsięwzięciu, warto zwrócić uwagę na rzeczy nie często poruszane, a ważne dla należytego zrozumienia naszego okresu. Chodzi o to, aby zdać sobie sprawę z siły państwa osmańskiego, warunków jego rozwoju i przyczyn wzrostu, i, co się z tem łączy, z możliwości powodzenia krucjaty, w rodzaju warneńskiej. Przywykliśmy, mając na oku wspaniały rozwój tureckiego państwa w przyszłości, nazywać je i uważać stale za potęgę, z którą mierzyć się niebezpiecznie, a myśleć o jej zagładzie jest wręcz marzycielstwem. Pod tym kątem widzenia ocenia się też zwyczajnie wysiłki ludzi zmierzających do rozwiązania kwestyi tureckiej przez krucjatę. Warto zatem przypomnieć momenty, rzucające nieco odmienne światło na te sprawy. Spójrzmy na wypadki z I poł. XV wieku, — są bardzo pouczające. Pomijam już walki pretendentów, kiedy słabość sułtanów i kruchość władzy wpada w oczy: wojsko przerzuca się z jednego obozu do drugiego, kilku begów przechyleniem się na tę czy ową stronę decyduje o tem, kto zasiądzie na tronie Osmana. I nie tylko od dowódców tureckich, ale wszak nie raz jeszcze od Konstantynopola, z którego wież widać osiedla tureckie, zależy, kto obejmie dziedzictwo olbrzymiego państwa. Temu ogromowi jakże łatwo odważyć się rzucić rękawicę wyzwania czyto wasal w rodzaju Mirczy wołoskiego, czy, co więcej, byle emir, o! taki Dżuneid z maleńskiego Aidinu, Isfendiar ze Sinope czy inni, którzy zrywają się do buntu i poddają raz po raz, z którymi sułtani paktują, godzą się, idą na ustępstwa. Kto więc wyobraża sobie

państwo tureckie w tym czasie jako zwartą potęgę, jako coś ustabilizowanego ostatecznie, organizację tkwiącą głęboko korzeniami w swych posiadłościach, posiadającą sztywne, trwałe granice i terytorya o jasno określonym charakterze, jest w błędzie. Nasze nowożytnie pojęcia, wyobrażenia i poglądy nieraz przeszkadzają nam w należytem zrozumieniu stosunków i zjawisk zaszłych w przeszłości. Nie trzeba też zapominać, że w naszym wypadku chodzi o Bałkan. Z państwem Osmanów nie było inaczej, jak z dawniejszymi zwierchnikami półwyspu; zwłaszcza w początkach, co jest naturalne, władza sułtańska równie szeroko się rozlewała, jak nagle kurczyła, ślizgając się po powierzchni Bałkanu, jak inne. Z większą tylko łatwością ich fale powracały. W czem leżała siła tego państwa, czemu zawdzięcza ono powodzenie? Na los, szczęście, wszystkiego składać nie można, ale przecież przyznać trzeba, że los był dla nich łaskawy. Myślę o stosunkach i warunkach, na jakie w swym pochodzie się natknęli, o słabości sąsiadów i rywali, o rozprężeniu, niezgodzie i swarach, małych ambicyach i wielkiej krótkowzroczności, jaka cechowała zarówno małoazjatyckich emirów, jak greckich czy słowiańskich despotów, a z której Turcy tak świetnie umieli korzystać. Potomkowie Osmana, ród sułtański był naogół godny pozazdroszczenia. Niespokojna ruchliwość turkmeńskich nomadów tkwiła jeszcze wówczas silnie w tym ludzie i ta pewna siła żywotna, jaka zawsze cechuje narody młode, uporczywa wytrwałość, niezrażanie się przeciwnościami, a dalej zmysł organizacyjny i rycerskość. Dzikość, czy specjalne okrucieństwo, nie leżało nigdy w ich charakterze, był to jednak naród twardy i trudny do złamania. Przykładem Angora. Dla nich była to klęska w rodzaju serbskiego Kosowego Pola, a przecież w niespełna 40 lat potem stał sułtan u wrót Węgier, pod Belgradem, podczas gdy Serbowie nie zdołali się dźwignąć z upadku. Coprawda, 70 lat minęło od Kosowego Pola po rok ostatecznego ujarznienia tego kraju. Jest to charakterystyczne dla tureckiego systemu politycznego i wojskowego, który może najbardziej przyczynił się do ich powodzenia. Turcy tworząc swe państwo używali taktyki mądrej i dostosowanej do warunków: obok bezwzględnej siły szły ustępstwa, nawet łaskawość. Nie narzucali gwałtem swej religii, obyczajów, do pewnego stopnia i praw, nie starali się odrazu stapiać poszczególnych części państwa w organiczną całość, narzucali tylko zwierchność cięższą, czy lżejszą, z pozostawieniem przez czas dłuższy jeszcze

miejscowych książąt u władzy, brali podatki w pieniądzach i ludziach, tworzyli swój stan wyższy i zbrojne obozy, ośrodki władzy administracyjnej i siły wojskowej, skąd szły oddziały na poskromienie opornych i podbój nowych<sup>1</sup>. A ci nadgraniczni zwłaszcza begowie, równocześnie dowódcy wojskowi i posiadacze ziemscy, mieli dość znaczną samodzielność i dużo inicjatywy. To pozwalało sułtanowi raz się do nich przyznawać, innym razem nie. W tej wybornej organizacji i systemie rządzenia tkwiła narazie siła Turków, ale i los ich późniejszy, tak jak tylu innych państw, prowadzących podobną politykę ekspansywną i zaborczą. Spójrzmy na mapę dzisiejszych posiadłości tureckich w Europie, na szczupły rąbek kraju około Adrianopola; w reszcie Bałkanu byli gośćmi, długo coprawda, ale tylko do czasu.

Jednem z najbardziej zaciekawiających jest pytanie, czy w XV w., zwłaszcza w I poł., można ich było usunąć z Bałkanu. Przy odpowiedzi wyróżnić należy stronę wojskową i polityczną tego rodzaju przedsięwzięcia. Co do pierwszej, to choć jesteśmy pod sugestją klęsk na Kosowem Polu, pod Nikopolis czy Warną, przecież nie ulega wątpliwości, że Turcy wcale nie byli niezwyciężeni, i że wielka krucjata lepiej przygotowana niż tamte, względnie lepiej prowadzona, miała widoki pełnego powodzenia. Wypadki wskazują, że nawet z niewielkimi siłami można było zająć daleko głębiej ich posiadłości (1443), czy zadać im znaczne klęski (zwycięstwo Loredana z r. 1416, odsiecz belgradzka 1456). Poważniejszym sukcesem mogła być uwieńczonej tylko krucjata, operująca większymi środkami, przygotowana przy współudziale kilku państw chrześcijańskich. Z natury rzeczy podstawę musiałyby stanowić Węgry z Wołoszą u boku, poparte przez Słowian bałkańskich, zjednanych rozumniejszą polityką, niż była prowadzona, Węgry nie zajęte innemi sprawami, ale tu widzące swój interes główny; o moralnych obowiązkach wobec chrześcijaństwa nie mówmy, gdy w grę wchodzi polityka. Nieodzowną do powodzenia krucjaty była pomoc floty weneckiej (i genueńskiej), która by odcięła dopływ sił tureckich z Azji, ale zrobiła to rzeczywiście, a nie tak, jak w r. 1444. Inne państwa miałyby wzmocnić armię węgierską wy-

---

<sup>1</sup> O organizacji i wewnętrznych stosunkach w Turcyi por. Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 456 n., który zresztą często zbyt je idealizuje, n. p. romantyczny obraz dobrotliwych i rycerskich sułtanów, *ibid.* I. 466.



datniejszymi kontyngentami, a papież subsydjami pieniężnymi. Cóż, kiedy ten piękny obraz współdziałania państw chrześcijańskich pozostał na zawsze w świecie idei. Wyrzucenie Turka z Europy było możliwe teoretycznie, w praktyce wszakże nie, gdyż niemożliwa okazała się konieczna do tego wspólna akcja chociażby tylko zainteresowanych postępami tureckimi państw. Zawsze ktoś zawiodł, a zwyczajnie większość. I to stało się przyczyną tragedii warneńskiej.

Jaki był jej przebieg? Jaka rola i udział Polski?<sup>1</sup> Aby ją zrozumieć, trzeba się na chwilę zatrzymać przy ówczesnym kierunku, czy raczej kierunkach polskiej polityki. Jak wiadomo, głowa stronnictwa rządzącego, Oleśnicki, od chwili swego pierwszego wystąpienia (r. 1423) dał się poznać jako wyraźny przeciwnik związków z husytami, a zwolennik porozumienia z Luksemburczykiem. Oczywiście kierowały nim głównie nie osobiste, czy nawet religijne sympaty i antypaty, ale racje politycznej natury, interesy państwowe, które widział na tej drodze. To też mimo że w r. 1429 musiał się zetrzeć ostro z Zygmuntem w Łucku, nawraca w parę lat później do swych projektów i zamysłów. Zdążył do przywrócenia dobrych z Zygmuntem stosunków, aby umożliwić plany matrymonialne, t. j. małżeństwo młodego Władysława z którąś z wnuczek cesarza, a córek Albrechta austriackiego i Elżbiety. Polityka taka, która była już na dobrej drodze w ostatnich latach Zygmunta, i która nakazywała kontynuowanie przyjaźni z Albrechtem, doznała zaraz po śmierci cesarza załamania przez wystąpienie zbrojne Polski z pretensjami do Czech, gdzie odłam narodowy powołał na tron królewicza Kazimierza. Wystąpienie Polski przeforsowała opozycja wroga Oleśnickiemu, który na husyckie Czechy nie liczył, jako że to prowadziło do zawikłań i szkodziło Polsce na terenie zagranicznym, natomiast w marzeniach swych myślał zawsze o unii

---

<sup>1</sup> Do tych wypadków, obok ogólnych opracowań dziejów tureckich i polskich, ostatnia znakomita rzecz prof. Dąbrowskiego, Władysław I Jagiełłończyk na Węgrzech, Rozpr. Tow. Nauk. Warsz. II. Poza tem dawny Kwiatkowski, Ostatnie lata Władysława Warneńczyka, Lwów 1883; Prochaska, Uwagi krytyczne o klęsce Warneńskiej, Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Akad. Umiej. XXXIX. 1900; Köhler, Die Schlachten v. Nicopoli u. Warna, Wrocław 1882; Grosse, Stosunki Polski z soborem bazylejskim, cz. II; Zakrzewski W., Władysław III Königs von Polen Erhebung auf d. ungarischen Thron, Lipsk 1867.

z Węgrami, mającej za sobą tradycje andegaweńskie. To rozwiązanie było o tyle korzystniejsze od czeskiego, że rozbijając niebezpieczny mur, jaki państwa Luksemburskie tworzyły wokół Polski, dawało widoki na korzystne załatwienie starego sporu o Ruś i Mołdawię (który w myśl traktatu lubowelskiego stawał się znów aktualny w r. 1439, t. j. w pięć lat po śmierci Jagiełły); a pozatem — we wspaniałych planach Zbigniewa — związek z Węgrami oddawał w ręce Polski rozwiązanie zagadnienia tureckiego i łączącej się z niem, a tak ważnej i dla państwa polsko-litewskiego, kwestyi unii kościoła greckiego z Rzymem. Sprawa unii, obecnie traktowana we Florencyi, t. j. jej praktyczne przeprowadzenie przez wojnę z Turkami, byłoby więc uzależnione od Polski, co w razie pomyślnego rezultatu rokowało Polsce decydujący wpływ na zagadnienia soborowe, i co za tem idzie, zapewniałoby Polsce dominujące znaczenie w polityce europejskiej.

Takie to marzenia snuł Zbigniew, gdy zaangażowanie się Polski w wojnę z Albrechtem o Czechy wstrząsnęło nimi poważnie. Trzeba było ratować, co się da, to znaczy zapobiec rozciągnięciu się walki i na Węgry, gdzie Albrecht II. został uznany. Mimo pewnych trudności udało się to. Na Węgrzech pamięć o związku z Polską w świetnym okresie andegaweńskim nie wygasła jeszcze i przejawiała się w stale istniejącem stronnictwie polonofilskiem. Czasy Zygmunta, który trzema władając krajami, z natury rzeczy nie mógł w należytem stopniu uwzględniać interesów węgierskich, leżących głównie na południu i nieraz je poświęcał dla innych spraw, — nie pozostawiły dobrych wspomnień, bo i nie przyniosły Węgom żadnych zysków. To też stronnictwo antyniemieckie miało duże wpływy, i jeżeli wybór Albrechta przeszedł szybko i bez trudności, to przyczyna tkwi w tem, że wobec naprężonej sytuacji i naglącej konieczności wojny z następującymi od południa Turkami, dzielny Albrecht wydawał się im najlepszym z możliwych kandydatów. Z tej też przyczyny nie mogli się Węgrzy wdawać w zatargi czeskie, tem bardziej że w razie starcia z Polską korzyści były dla nich problematyczne, a groziła obawa spowodowania przymierza polsko-tureckiego.

Tem ostatniem zresztą już ich straszyl Albrecht, aby ich podburzyć przeciw Polsce, i rozpuszczał wieści i oskarżenia, że Polacy pozostają z Turkiem w porozumieniu i że oni właśnie sprowadzili ostatni najazd na Węgry. Mowa tu o wielkiej wyprawie tureckiej

na Siedmiogród z sierpnia r. 1438, jaka się odbyła przy osobistym współudziale sułtana<sup>1</sup>. Już w tym czasie rozpoczęły się też ruchy tureckie w Serbii; w następnym roku padła twierdza Semendrya, nowa stolica Brankowicza, który uciekł na Węgry. Cesarz Albrecht gorączkowo gotował odsiecz, akcja jego jednak nie powiodła się; 27 III 1439 Semendrya padła prawie na jego oczach i została zburzona, a dwaj synowie Brankowicza zostali z rozkazu mściwego sułtana oślepieni. Bez chwały, chory, wśród nieprzyjaznego nastroju Węgrów wracał nieszczęśliwy Albrecht z nieudanej wyprawy. W dwa miesiące później zakończył życie. Oto krótki przebieg wypadków.

Cała akcja turecka z tych lat, jak już wyżej wykazano, wypływa konsekwentnie z poprzedniego rozwoju wypadków w ostatnich latach Zygmunta, i da się najzupełniej wytłumaczyć i zrozumieć bez wprowadzania złośliwych namów ze strony Polaków, o co ich Albrecht posądzał, a raczej oskarżał po siedmiogrodzkim napadzie. Starcie turecko-węgierskie gotowało się oddawna, a że Turcy skorzystali z dogodnego momentu, jaki nastąpiła zmiana tronu i kłopoty czeskie nowego władcy, to rzecz zrozumiała. Ze zrozumiałych też względów, obrzuca Albrecht Polaków oskarżeniami, które mają ich w oczach Węgrów, papieża i w opinii ogólnej pogrzebać. Z tem wszystkim nie było w tem ziarenka prawdy i winy ze strony Polski<sup>2</sup>. Usiłują też Polacy zepchnąć z siebie krzywdzące

<sup>1</sup> Wostry, König Albrecht II. (1437—1439), Prager Studien aus d. Gebiete d. Geschichtswissenschaft hrsg. v. A. Bachmann, Heft XII, Prag 1906, 172; monografia Kurza, Österreich unter K. Albrecht II., Wien 1835, 2 tomy, przestarzała.

<sup>2</sup> Kwiatkowski, Ostatnie lata Władysława Warneńczyka 12 i Dąbrowski, Władysław I. Jagiełło na Węgrzech 6—8, mówiąc o rzucanych na Polskę oskarżeniach i wymianie listów z Węgrami, nie dowierzają prawdziwości oskarżeń. Czerwik, Gesch. Polens IV. 178 uważa za rzecz »więcej niż prawdopodobną«, że Polska napadowi na Siedmiogród »nie była zupełnie obca«. Wostry, König Albrecht II, Prager Studien II. 12, 171 n. nie wątpi, że Polacy sprowadzili Turków na Węgry, a polskie próby oczyszczenia się z zarzutów zwie zadziwiająco naiwnymi. Na czem się opiera? Oto wszystkie wzmianki zebrane ze źródeł: 1) RTA XIII. 524, uw. 6, w liście Jodoka de Helpruna do Jana z Bachenstein, z 11 IX 1438 na marginesie uwaga o pokrewieństwie księcia wołoskiego z ks. mołdawskimi, a tych z królem Polski, co — ut putatur — fomentum fuit huius mali (napadu tureckiego). 2) RTA XIII. 715 (także u Lewickiego, Przymierze Zygmunta w. ks. lit. z królem rzymskim Albrechtem II., Rozpr. Wydz. histor.-filoz. Akad. Umiej. XXXVII. 312); Kaspar Schlick



i hańbiące podejrzenia, których rozszerzaniu się chwilowo sprzyjały warunki, wskutek nieprzyjaźni i równoczesnej wojny Turcyi i Polski z Albrechtem. Starają się przedewszystkiem swą akcyę czeską wytłómaczyć i oddzielić od stosunków z Węgrami, które chcą utrzymać jak najlepsze. Już w lipcu 1438, a więc przed najazdem tureckim (z sierpnia) Warneńczyk pisząc w sprawie czeskiej do papieża, ofiaruje swe usługi, gotów każdej chwili do wspólnej z innemi państwami walki przeciw Turkom, i donosi o pościgu oddziałów tatarskich, jakie naówczas wpadły na Ruś<sup>1</sup>. Zaraz też, gdy od hospodara Eliasza przyszła wiadomość o najeździe Turków na Siedmio-

do w. m. Russdorfa z Pragi 30 IX 1438: die Turken..., die dann die Polan gen Ungarn bracht haben, als wir des ir eigne brief haben... Przy słowie brief dodaje wydawca: Nicht aufgefunden. Por. Kwiatkowski l. c. 12, uw. 3, że Turcy z rozmysłu postępowaniem swem wieści tego rodzaju potwierdzali; o tem jeszcze poniżej. 3) RTA XIII. 729: w liście Albrechta II do papieża, z listopada 1438, o Polsce: utinam ipsi Teucris per partem nobis adversam non fuissent dati favores atque consilia, i dalej mówi Albrecht wykrętnie: czy to godziwe zamilczymy i wogóle nie uważamy za stosowne imputować coś takiego chrześcijanom, a szerzej opowiemy, jak rzecz cała będzie jaśniejsza. 4) Janssen, Frankfurts Reichskorrespondenz, Freiburg im Breisgau 1863 I. 480: w liście Albrechta II do rady frankfurckiej z 20 IV 1439: Polacy habin sich auch des geeynit mit den Turken, gotes und unser heuptfinden, die dan vert in iren trost, als wir zcu Behem warn, in Hungern unseiglich unment-schlikeit an kristenlewten begiengen, und nu abir in dem feld sein über uns ze czihen. 5) Kollar, Analecta monum. Vindebonensia, Wiedeń 1762, II. 922: w liście do ces. Fryderyka III. z r. 1441, walcząca z Warneńczykiem o Węgry królowa Elżbieta oskarża Polaków, że choć chrześcijanie, stale się posługują pomocą pogan, o czem najlepiej mogą powiedzieć Krzyżacy; w szczególności Polacy sprowadzili Turków na Węgry za życia króla Albrechta, kiedy był w Pradze. Jak widzimy, niewiele tych śladów oskarżeń, a ponieważ są to ogólniki nieuzasadnione i nie poparte niczem, żadnym faktem, więc nie sądę, aby pozwalały Wostry'emu na jego kateryczne sądy, tembardziej, że zlekce-ważył on zupełnie i nie dał wiary świadectwom z polskiej strony pochodzą-cym, o których niżej mowa. Pomijam już tego rodzaju okoliczności, że te blade i nieprzekonywujące oskarżenia pochodzą od wrogów Polski i rzucane są na szalę walki, że dalej, czyn Polsce zarzucany kłóci się z jej ówczesną polityką i stąd już jest nieprawdopodobny, i dalej, że napad turecki jest logicznym i zrozumiałym wpływem poprzednich stosunków węgiersko-tureckich. Dodam, że gdy jedni winę napadu na Siedmiogród zwalali na Polskę, inni przypuszczali, że może odbył się on za radą Wenecyi: Man riddet und maynit daz die Venediger sere darzu geraten haben, pisze 19 X 1438 Walter von Schwarzenberg i Henne Stralenberg do frankfurckiej rady, por. Janssen l. c. I. 463.

<sup>1</sup> RTA XIII. 519.

gród, panowie polscy, dążąc zresztą swym zwyczajem do poróżnienia Węgrów z ich królem, w liście przesłanym na ręce panów węgierskich, po wyrażeniu swego gorącego współczucia, przypominają dawne dobre czasy przyjaźni i współdziałania obu państw, i dają do zrozumienia, że król Władysław, wyruszający temi dniami do Czech celem obrony słusznych praw brata, gdyby poznał ich ku sobie życzliwość, byłby skłonny przyjść im raczej z pomocą przeciw Turkom; oczywiście, gdyby go o to proszono »sub bonis condicionibus et respectibus«, co należałoby omówić na wspólnym zjeździe, na który niedawno przedtem Węgrzy się nie zgodzili<sup>1</sup>. Celem tego listu było odciągnąć Węgrów od poparcia Albrechta w Czechach, i co więcej wykazać im, jak małą z niego mają korzyść, i że wejście w porozumienie z królem Polski rokuje im lepsze znacznie nadzieje. Próba ta jednak spaliła na panewce. Węgrzy drażliwi ogromnie na punkcie Turka, dosyć łatwo dali się przekonać Albrechtowi o winie Polski. W odpowiedzi (z Budy, 15 września 1438) utrzymanej w tonie uroczystym i przykrym, wskazują na wymianę poselstw między Polską a Turcyą, o czem rozgłosne chodzą wieści, w co jednakże oni nie całkiem wierzą, są jednak pewni, że gdyby Polacy nie stawiali Albrechtowi przeszkód w Czechach, nigdyby Turcy »propriis ausibus« nie śmieli wtargnąć w węgierskie granice. Z tych i innych słów o »fautores et auctores« kłęski widać wyraźnie, że Węgrzy w ostatnim napadzie tureckim widzą rękę Polski. W sprawie czeskiej też wobec tego stali po stronie Albrechta. Mimo tak ostrą odprawę nie zrezygnowali Polacy z porozumienia z Węgrami. Dowodem tego obszerna odpowiedź na list węgierski, pochodząca z 15 paźdz. 1438 r. Czyniąc Węgom gorzkie wymówki za ton ich listu, przypominają dawniejsze lata na dowód wiecznej podejrzliwości węgierskiej: rok 1415, kiedy poselstwo Jagiełły doznało zniewagi; a później, piszą, kiedy Węgrzy doznali pożałowania godnej kłęski, w której znaczna ilość ich rycerstwa popadła w niewolę (zapewne mowa tu o Gołubcu), wspomniany król (Jagiello) i panowie na wieść o tem wysłali do Turcyi posłów ze znaczną sumą pieniędzy, którzy wielu z jeńców wykupili. »O tym razie wiemy i przyznajemy, że posłowie króla owego

---

<sup>1</sup> Cod. epist. I. 1, nr. 95, 96, 99; o tej wymianie listów między Polakami i Węgrami opowiada też król Władysław w liście do papieża z początku 1439 r. l. ibid. nr. 102, str. 111.

i nasi i w takich sprawach w strony tureckie zostali wysłani; zresztą nie wiedzą o żadnem polskiem poselstwie, któreby tam chodziło<sup>1</sup>, albo od nich coś przyjęło. Specyjalnie ostatnie pogłoski o nakłanianiu Turka do najazdu na Siedmiogród są wyszane z pałca. Panowie polscy zaklinają się na wszystkie świętości, że nie ponoszą winy w najmniejszym stopniu, że w myśli im nigdy nie podobnego nie powstało. A jeżeli i takim zapewnieniom Węgrzy nie ufają, to wszak łatwo mogą sprawdzić, czy w ogóle jakieś poselstwo polskie szło do Turcyi. Niech więc Węgrzy wyślą ludzi wiarygodnych do Italii czy Wołoszy, bo tylko tamtędy albo przez Węgry można się do Turcyi dostać, i sprawdzą, czy Polacy przechodzili. Omawiając następnie sprawę czeską, bronią nasi panowie ostro swego punktu widzenia, odpierając zarzut, iż wspierają heretyków, a kończą wezwaniem, aby na wypadek dojścia do starcia w Czechach, Węgrzy nie chcieli uważać tego za zerwanie z ich państwem; w każdym bądź razie Polska nigdy nie chwyci za broń przeciw nim, chyba dla obrony.

Jak wiadomo mimo utarczek granicznych na Spiszu do zerwania istotnie nie doszło, głównie ze względu na niepokojące Węgrów ruchy tureckie w Serbii; nie chciano też zapewne prowokować Polski do wejścia w przymierze z sułtanem, mimo bowiem zapewnień polskich Węgrzy całkowicie obaw swych się nie wyzygli, zwłaszcza że Albrecht nie przestawał rozpuszczać i w swych krajach i przed stolicą apostolską uwłaczających Polsce pogłosek<sup>2</sup>. Spowodowało to nową ostrą odprawę i protest, jaki zaniósł król Władysław z wiosną 1439 r. przed papieża Eugeniusza IV w jednym ze swych listów<sup>3</sup>, nazywając »niesprawiedliwem i bezwstydnem« oskarżanie Polski o udzielenie Turkom jakiejś rady i poparcia. »Zaiste nie potrzebują Turcy niczyjej zachęty — pisze słusznie król — aby ilekroć tylko mogą wpadać w granice chrześcijan...«

---

<sup>1</sup> Istotnie poza owem poselstwem z r. 1415 nie spotykamy się z żadnem innem w źródłach. Witold, jak wiadomo, przyznawał się, że między nim a »Turcyą i Grecyą« chodziły poselstwa, ale po pierwsze to łączenie Greków z Turkami wywołuje niejasności, po drugie stwierdzałem już, że Witolda z jego szeroką polityką wschodnią nie należy identyfikować z polską polityką. O poselstwach tureckich bawiących u nas, por. str. 67, uw. 2.

<sup>2</sup> Janssen, Frankfurts Reichskorrespondenz I. 480; Wostry, König Albrecht II, II. 106.

<sup>3</sup> Cod. epist. I. 1, nr. 102, str. 111; RTA XIII. 747.



Skarży się dalej na niewdzięczność panów węgierskich, którzy w odpowiedzi na obietnicę pomocy przeciw Turkom wysłali mu »diffidationis litteras«. Podobnie postąpiono ongiś z Wenecją, która za przewiezienie i ocalenie Zygmunta po nikolskiej przegranej, oczekiwała się później oskarżeń o zмовę z Turkami; lecz wkrótce świat poznał ich niewinność, i podobnie też polska niewinność wnet się okaże. Nie spodziewał się pewnie król, że miało się to stać tak rychło.

Zbierając wszystko, co wyżej opowiedziano, stwierdzić należy, że brak jakiegokolwiek winy ze strony Polski wobec Węgier jest ponad wszelką wątpliwość. Pomawianie ówczesnej regencji w Polsce o łącznie się z Turkiem przeciw chrześcijanom, i to Węgrom, jest w ogóle zbyt nieprawdopodobne i sprzeczne całkowicie z dziejami najbliższych lat. Niewątpliwą natomiast jest rzeczą to, co już w poprzednich latach (zwłaszcza 1417, 1427) dało się zaobserwować i wywnioskować, że Turcy dążyli do bliższego z Polską porozumienia i starali się stworzyć pozory współdziałania z nią<sup>1</sup>; walnym dowodem na tę inicjatywę turecką a zarazem świadectwem polskiego wobec niej stanowiska jest propozycja formalnego przymierza przeciw Albrechtowi II, z jaką się wówczas do Polski zwrócił sułtan Murad, i losy tego projektu.

Pod koniec r. 1439 przybyło do Krakowa wielkie poselstwo od Murada z bogatymi darami i szerokimi propozycjami. Sytuacja była wówczas zupełnie inna niż z początkiem roku. Akcja polska w sprawie Czech była przegrana, z Albrechtem II prowadzono rokowania o pokój. Wpływy Oleśnickiego, przeciwnika nieudanego przedsięwzięcia czeskiego były znów decydujące, zwłaszcza gdy po stłumieniu konfederacji Spytki z Melsztyna z maja 1439 r. pozbył się opozycji. Z Albrechtem zawarto 10 lutego t. r. w Namysłowie zawieszenie broni, w czasie którego miano uregulować cały kompleks spraw spornych między Polską a państwami Albrechta. Między innemi podnosił tenże aktualną znów sprawę pretensyj węgierskich do Rusi, Podola i Mołdawii; tej ostatniej zarzucał, że w r. 1438 nie udzieliła mu pomocy przeciw Turkom, do jakiej była zobowią-

<sup>1</sup> I tak n. p. jakieś listy węgierskie przejęte w czasie siedmiogrodzkiej wyprawy przesłali Turcy congratulandi gratia — jak piszą Węgrzy — na dwór polski; Polacy dość lekkomyślnie, bo znając podejrzliwość Węgrów, listy te im odesłali, w czym Węgrzy upatrywali chęć obrazy i dowód współdziałania Polski z Turkami, por. Cod. epist. I. 1, nr. 96, 99.

zana. Tymczasem sprawa przybrała nieoczekiwany obrót; po sierpniowych niepomyślnych walkach z Turkami pod Semendryą, Albrecht zapadł na zdrowiu i 27 października 1439 r. zakończył życie. Przed Oleśnickim stała znów otworem wymarzona, zdawało się, sposobność przeprowadzenia projektu unii z Węgry. Nęciły go widoki korzystnego dla Polski załatwienia dawnych sporów z Węgry, a zwłaszcza wspólna, wielka wojna z Turkiem stojącym nad Dunajem, i co za tem idzie, doniosła rola Polski w świecie. Rozpoczęto ruchliwą akcyę na Węgrzech, gdzie wobec ciężkiej sytuacji na południu przeważała partya Jagiellońska; pomijając spodziewanego potomka Albrechtowego, ofiarowano, jak wiadomo, koronę (z ręką Elżbiety) młodzietkiemu królowi Polski Władysławowi Jagiellończykowi. Z końcem lutego 1440 r. przybyło do Krakowa uroczyste poselstwo z zaproszeniem króla Władysława na tron węgierski. Bawiło tu już wspomniane »poważne« poselstwo od Murada, mocno bardzo spóźnione. Kiedy je wysyłało, w Turcyi nie wiadano jeszcze o śmierci Albrechta. Budując na zatargu między nim a Polską, sułtan ofiarowywał Polsce ligę i przyjaźń, przyrzekał pomoc w pieniądzech i 100.000(!) wojska obiecał wysłać przeciw Węgom. Miał też Murad w zakład przyjaźni oddawać królowi swą córkę za żonę. Poselstwo to przetrzymano w Krakowie przez czas pertraktacyj z posłami węgierskimi, aż się sytuacja wyjaśniła i zadecydowała, a wówczas i odpowiedź była jasna<sup>1</sup>.

Dzieje najbliższych lat są dobrze znane<sup>2</sup>. Władysław Warneńczyk został powołany na tron węgierski. Oleśnicki mógł tryumfować. Wśród powszechnego prawie zapału młody król ruszał na Węgry. Niestety, najbliższe lata sprowadziły zupełną zmianę w usposobieniu Polaków, rozdzieliły króla i jego zamierzenia od celów i pragnień narodu, wprowadziły nawet rozbrat między nim a Zbi-

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. IV. 613, 617; Kallimach, Historia rerum gestarum in Hungaria et contra Turcos per Vladislaum Pol. et Hung. regem, wyd. Kwiatkowski MPH VI. 29, 32; RTA XV. 138; AGZ V. 97 o skórach sobolowych, przesłanych w darze sułtanowi. Por. Dąbrowski, Wład. I Jagiell. na Węgrzech XXV. 100, uw. 5.

<sup>2</sup> Po bliższe dane odsyłam do pracy prof. Dąbrowskiego. Bartoszewicza, Pogląd na stosunki Polski z Turcyą i Tatarami, Warszawa 1860, nie zasługuje na uwagę, gdyż oparty jest na kronice Bielskiego, która »do godności dziejowego źródła rościć sobie prawa nie może«, por. Chrzanowski, Marcin Bielski, Warszawa 1906, 149.

gniewem Oleśnickim, co się w dużej mierze przyczyniło do tragicznego końca całej tej imprezy. Jak wiadomo, nie znalazł Władysław na Węgrzech całkowitego uznania, zmuszony przez pełne dwa lata walczyć z Elżbietą i stronnikami habsburskimi, którzy mieli oparcie w płn. Węgrzech, gdzie mocno siedział najemny wódz czeski Jan Giskra z Brandysu, a którzy cieszyli się poparciem Fryderyka III. Polacy poparli początkowo energicznie swego króla, pragnąc przy okazji pacyfikacji Węgier załatwić ostatecznie na swoją korzyść sprawy sporne Rusi i Mołdawii (za zwrot zastawionego Polsce Spisza), oraz uzyskać korzyści na Śląsku. Skończyło się wszakże na tem, że w ugodzie z Elżbietą (14 XII 1442), przeprowadzonej przez papieskiego legata Juliusza Cesariniego, który działał wyłącznie w interesie kurii, dążącej do krucjaty przeciw Turkom, polskie interesy zostały najzupełniej pominięte i w ten sposób zaprzepaszczone. Był to wielki cios dla Polski i planów Oleśnickiego. Tembardziej zaś wzrosło uczucie zawodu i niezadowolenia, gdy niebawem król, opanowany przez legata, znalazł się w zupełnie przeciwnym niż Oleśnicki i Polska obozie. Tu mimo oficjalnej neutralności, mimo unii florenckiej, stano wyraźnie w obozie soborowym, podczas gdy król znajdował się zdecydowanie po stronie Eugeniusza IV. Kwestya wyprawy na Turka, zależnie od tego, w czyjem znajdowała się ręku, przez kogo była przeprowadzana, miała wyrzucić decydujący wpływ na rozgrywkę między soborem bazylejskim a Eugeniuszem IV Oleśnicki, który pomyślny rezultat walki z Turkami chciał rzucić na szalę soboru, spostrzegł, że sprawa cała, owoc jego marzeń i starań wymknęła mu się z ręki, a nawet gotowa się skrupić na zwolennikach soboru w Polsce; najlepszy dowód stanowią ostrzejsze wystąpienia a nawet represye wobec kościoła polskiego i uniwersytetu krakowskiego, jakie spadły ze strony papieża po pomyślnych wynikach wyprawy z 1443 r. Poparcie zatem dalszych wojennych planów zapalonego legata nie leżało w interesie Polski, i istotnie niema go zupełnie. Starają się natomiast Polacy ściągnąć króla na powrót do Polski, aby go wyrwać z pod wpływu Cesariniego i co ważniejsze, aby rozprężone stosunki w kraju doprowadzić wreszcie do lepszego stanu. Obecność króla stawiała się palącą koniecznością. Zachwianie się unii z Litwą, wojna tejsze z Mazowszem, targi ze Śląskiem, niszczące najazdy tatarskie, powtarzające się raz po raz, a z drugiej strony zawichrzone stosunki wewnętrzne, zabagnienie gospodarki finansowej, do czego walcie przyczyniał się nie-



obecny król, hojną ręką zastawiając wszelkie dochody królewskie (za zasługi na Węgrzech położone), wreszcie pewien zamęt także w stosunkach kościelnych, wszystko to składa się na obraz mało podobny do tego, jaki widział w swych marzeniach i zamysłach tak srodze zawiedziony obecnie Oleśnicki. Król jednak wzywany i oczekiwany, zwłaszcza po szegedyńskim pokoju, nie wrócił do kraju.

Dla nas tu najbardziej interesujące jest pytanie, w jakiej mierze Polska i Polacy poparli i brali udział w obu wyprawach królewskich na Turka. Na wstępie trzeba stwierdzić, że powołanie Warneńczyka na tron węgierski oznaczało unię personalną między obu państwami, i przymierze przeciw wszystkim nieprzyjaciołom a przede wszystkim przeciw napierającym na Węgry Turkom<sup>1</sup>. Ten ostatni cel nie mógł być odrazu zrealizowany wobec wybuchu wojny domowej. W świetnym orszaku dygnitarzy i panów polskich<sup>2</sup> duchownych i świeckich, wśród których był i biskup Oleśnicki (z Długoszem), z parutysięcznym poczem wojska wjeżdżał młody król do Węgier. Większość dostojników po koronacyi z 17 VII 1440 r. i załatwieniu spraw najważniejszych odjechała do kraju, część pozostała na stałe przy osobie króla, w jego służbie zyskując różne funkcye i urzędy. Oddziały polskie przydały się w walkach ze zwoleńnikami Elżbiety<sup>3</sup>. Z Polaków w otoczeniu króla najwybitniejszą choć nie najlepszą rolę odegrał dziekan krakowski Mikołaj Lasocki<sup>4</sup>, tęga głowa, entuzyasta krucjaty, jeden z winowajców zerwania szegedyńskiego pokoju, znenawidzony z tego powodu w Polsce. Polaka też, Piotra Łęczyckiego, wysłał zaraz na początku król do oblegającego Belgrad sułtana z oznajmieniem o objęciu tronu węgierskiego; miał też poseł wybadać usposobienie sułtana i ewentualnie skłonić go do odstąpienia od oblężenia. Sułtan, zapewne re-

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. IV. 617; Dogiel, Cod. dipl. Pol. I. 53—54; Katona, Hist. critica regum Hungariae stirpis mixtae, Pest 1790, XIII. 23 n.; Dąbrowski l. c. 22, 24.

<sup>2</sup> Wymienia ich Długosz, Hist. IV. 627, 630. Komtur toruński donosił w. mistrzowi, że król ma wziąć z sobą z Polski około 4.000 jazdy, por. RTA XV. 138; także Cod. epist. II. nr. 275: list Długosza(?) do N. Zacieężnymi dowodził Dersław Włostowski, pozatem były poczty pańskie.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. IV. 636, 643, 659, 661, 666; Cod. epist. II. nr. 275.

<sup>4</sup> Długosz, Hist. IV. 627, 662, 665; Kwiatkowski, Urzędnicy kanc. kor. i dworscy z czasów Wład. III. Warn. 1434—1444, Kraków 1883, 42 n.; Dąbrowski l. c. 85, 86, 112, 149, 160.

wanżując się za przetrzymanie swego poselstwa w Krakowie, kazał polskiemu posłowi czekać w Semendryi na odpowiedź, a tymczasem energicznie dobywał twierdzy. Dopiero gdy mu się to nie udało, po 3-miesięcznem oczekiwaniu, odprawił królewskiego posła z odpowiedzią, że pokój zawrze tylko pod warunkiem odstąpienia mu Belgradu i Serbii<sup>1</sup>. Oczywiście o tem nie było mowy, pozostał więc stan wojenny.

Początkowo Polska poparła wydatnie króla przeciw Elżbiecie, w nadziei szybkiej a pomyślnej likwidacyi zatargu i przystąpienia do akcji przeciw Turkom. Dzięki zabiegom Oleśnickiego, na wrześniowym zjeździe panów małopolskich w Korczynie<sup>2</sup>, uchwalono na cele pomocy królowi podatek w kwocie 1 wiardunek od łanu, szlachta zaś bez kmieci i sołtysi po 1 grzywnie; wolni od podatku mieli być tylko ci, którzy osobiście szli na Węgry. Pieniądze te szybko zebrano i w grudniu były gotowe nowe oddziały zaciężne, które niezwłocznie przedarłszy się przez teren, będący w rękę Giskry, stanęły do dyspozycyi Władysława i Węgrów. 5 I 1441 przybyły do Budy. Z wojskiem tem podążyli Jan Tęczyński wojewoda krakowski, Jan Oleśnicki kaszt. sand., Hrycko Kierdejowicz woj. podolski, Jan Wojnicki, Dersław z Rytwian i wielu innych z pośród rycerstwa małopolskiego. Miał to być oddział dość znaczny (około 5.000 ludzi), skoro i liczbą i postawą imponował Węgom. W operacyach podjętych w styczniu i lutym 1441 r. przeciw Giskrze odegrali Małopolanie dużą rolę.

Wielkopolska dopiero znacznie później, na skutek częstych wezwań, uchwaliła podobny podatek i wysłała królowi posiłki, które stanęły na Węgrzech w jesieni 1441 r.; dowodzili niemi Wawrzyniec Zaremba, kasztelan sieradzki i starosta wieluński, i Mikołaj Skora sędzia poznański<sup>3</sup>.

Pozatem gdy od południa napierały wojska królewskie, od północy staczał utarczki z oddziałami Giskry Mikołaj Komorowski, który z ramienia Zbigniewa Oleśnickiego dzierżył Spisz, oraz inni

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. IV. 651—3; Cod. epist. II. nr. 275; zupełnie dowolnie o tem Kallimach, Hist. rer. gest. 61 i uw. b.

<sup>2</sup> Długosz, Hist. IV. 653—4, 662, 665—6, 668; Kallimach l. c. 68, 80; Dąbrowski l. c. 55, 56, 62.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. IV. 668—9; Dąbrowski l. c. 67—8.

pomniejsi dowódcy tamtejsi<sup>1</sup>. Posiłki wielkopolskie były dla króla wielką pomocą, wobec bowiem niepomyślnego rezultatu walk prowadzonych latem w górnych Węgrzech, kontyngenty węgierskie z tych stron odpadły, wielu się zniechęciło i rozeszło do domów, a reszta węgierskich oddziałów pod Hunyadym i Ujlakim trzymała straż nad Dunajem i Sawą. Zmuszało to króla przed nową kampanią zimową do szukania dalszych posiłków w Polsce. Przez listy i posłańców wzywał król jesienią i zimą 1441 r.<sup>2</sup> Ziemowita mazowieckiego i zaklinał gorąco panów polskich, aby mu udzielili niezwłocznie jak najwydatniejszej pomocy zbrojnej. Uskarżał się na swe ciężkie położenie, gdy Giskra z jednej a Turcy z drugiej strony trapią kraj, przypominał panom, że oni to mimo jego niechęci skłonili go do wyjazdu na Węgry przedstawiając mu korzyści dla Polski i sławę z tego przedsięwzięcia, powoływał się na poczynione mu wówczas obietnice, że dobrami i głowami swemi przy królu staną w potrzebie, wreszcie, mimo że z podatku wiardunkowego na cele ekspedycji węgierskiej zebranego powinni byli uzyskać znaczne sumy, obiecywał ze swej strony wynagrodzenie w zapisach lub gotówce za poniesione koszty i straty. Skutek tych wezwań i prośb przynębnego niepowodzeniami króla był bardzo nikły. Wzrastała w Polsce niechęć do wojny domowej węgierskiej, która duże pociągała za sobą straty, a nie dawała żadnych widoków pomyślnego zakończenia. Tembardziej zaś obojętnieli Polacy wobec tamtej sprawy, że zatarg z Litwą, który wszedł naówczas w ostre stadium, pochłaniał całą uwagę.

Z końcem listopada przybył coprawda Piotr Odrowąż<sup>3</sup>, wojewoda lwowski z poczesnym orszakiem własnym i znacznym poczem rycerstwa z ziemi krakowskiej i Rusi, ale nie była to ta pomoc, o którą królowi głównie chodziło. Oddział ten przybywał na własną rękę, bez żadnego zasiłku ze skarbu publicznego polskiego, to też całe koszty spadały na króla. A koszty te były rujnujące.

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. IV. 668, 674—5 (r. 1442, ujęcie Czajki, Jaworskiego i Komorowskiego przez Giskrę).

<sup>2</sup> Cod. epist. I. nr. 116; Ibid. II. nr. 280; Dąbrowski l. c. 69.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. IV. 671; Ibid. IV. 672 o dalszych losach tych oddziałów, które w następnym roku po Wielkiejnocy zostały przez Telefa, Czecha z Koszyc, napadnięte, przyczem Odrowąż dostał się na krótki czas do niewoli. Por. AGZ XIV. pod r. 1442, str. 54—55 o rycerstwie ziemi ruskiej na Węgrzech. Por. też Zimorowicza Pisma, wyd. Heck, Lwów 1899, 87.



Za usługi na Węgrzech i dla Węgier oddane król nie mógł przybywającym Polakom płacić kosztem Węgier, naturalnie nadaniami, bo gotówki nie było, gdyż 1) Węgrzy by się na to nie zgodzili, a 2) zmuszony wśród nich kaptować sobie zwolenników, musiał im za wierność i zasługi czynić nadania węgierskimi ziemiami. To też całe koszty pobytu Polaków na Węgrzech opłacał skarb polski. A że młody i może nie rozumiejący dobrze co robi król był bardzo hojny, a jego kanclerz Jan Koniecpolski i podkanclerzy Piotr ze Szczekocin nie chcieli czy nie umieli temu zapobiec, że dalej wśród ciągnącej na Węgry szlachty wielu było takich, którzy szli dla zysku, z powziętym zgóry zamiarem wyciągnięcia od króla prośbą i natręctwem sutych nadań i zapisów za, a raczej ponad zasługi<sup>1</sup>, więc obdłużenie dóbr i dochodów królewskich doszło naówczas, jak z przerażeniem i oburzeniem opowiada nasz dziejopis, do niebywałych granic, odbijając się smutnie w przyszłości na królewskim skarbcu: nietylko prawie całkowite dochody i cła królewskie Władysław porozdawał, ale i wbrew prawu, przywilejom i uchwałom królestwa, ziemie główne, zamki, miasta i wsie krociami długów poobciążał. Klęskę tę zestawia Długosz wprost z najazdami tatarskimi. Ruina skarbu była coraz większa, król na wszystko pożyczał, zaciągał długi, a wielu panów polskich, jego wierzycieli dochodziło do ogromnych fortun<sup>2</sup>. Nic dziwnego, że na takich pomocników nie stać było króla, nie można ich było trzymać przez czas dłuższy. To też zaraz po ukończeniu niepomyślnych zresztą walk zimą 1441—1442 r. odprowadził król większą część rycerstwa do domu, zwłaszcza tych, którzy przyszli z Odrowążem. Ten ostatni w drodze powrotnej wpadł w ręce Czecha Telefa, ale wkrótce odzyskał wolność.

Smutny bilans dotychczasowych wysiłków i walk zniechęcił Polskę całkiem do wojny domowej. W kwietniu 1442 r. ze sejmu sieradzkiego wysłano do panów węgierskich list<sup>3</sup> (przez Jakóba

---

<sup>1</sup> Pomijam już to, że ci, którzy osobiście wyruszali na Węgry byli wolni od podatków na ten cel zbieranych, zyskiwali odroczenie swych procesów, por. Starod. prawa pol. pomn. II. 469, 480, i nie potrzebowali za darmo, jak mówi Długosz, »królestwa własnego od okrutnych najazdów (tatarskich) i zniszczenia zasłaniać.

<sup>2</sup> Długosz, Hist. IV. 672, 683; Kwiatkowski, Ostatnie lata Władysł. Warneńczyka 45—47; Dąbrowski l. c. 74, 77 n.

<sup>3</sup> Cod. epist. II. nr. 286.

z Sienna) z przedłożeniami w tej sprawie. Czyniono im wymówki, że nienależycie wspomagali króla w walce z Elżbietą, co spowodowało przeciągnięcie się wojny, przypominano, że liczne posiłki polskie brały udział w walkach i poniosły zwłaszcza skutek zarazy ogromne straty, wreszcie wezwano Węgrów do zakończenia całej tej wojny, choćby drogą ugody, bardziej bowiem przystoi, aby węgierskie i polskie siły zwrócono na Turka. List ten świadczy wymownie, że liczyć na dalszą wydatniejszą pomoc z Polski, t. j. od państwa polskiego byłoby lekkomyślnością. Dalsze też wezwania o posiłki, wysyłane przez Węgrów (z sejmu w Budzie 9 VI 1442)<sup>1</sup> były bezskuteczne, mimo że z naciskiem podkreślali niebezpieczeństwo tureckie. Tembardziej, że co się tyczy spraw spornych Węgrzy uchylili się równocześnie od zjazdu z Polakami. Węgrzy pilnie strzegąc swych interesów zdawali się nie spostrzegać ani rozumieć tego, że Polska, dając im swego króla i ponosząc liczne ciężary i straty nie dla swego interesu, miała słuszne prawo liczyć na jakąś rekompensatę. To też rozdźwięk między Węgrami a Polską rósł coraz bardziej, interesy obu państw rozchodziły się, punktów sty-  
cznych brakło.

Najdotkliwiej odbiło się to później na obu wyprawach tureckich Władysława. Tymczasem bowiem, jak wiadomo, doszło do ugody z Elżbietą dzięki pośrednictwu legata papieskiego Cesariniego. Początkowo w prowadzonych w Pożoniu rozmowach osiągnięto dzięki Lasockiemu i Polakom z otoczenia króla warunki dla Polski bardzo korzystne, bo wprawdzie Władysław miał rządzić Węgrami tylko do czasu pełnoletności Pogrobowca, ale miał z ręką siostry tegoż Anny w zastaw za posag otrzymać Śląsk, a poza tem Spisz miał Polsce przypaść definitywnie tytułem odszkodowania, definitywnie też na korzyść Polski rozstrzygano sprawę ziemi ruskiej i Mołdawii. Warunki te atoli odrzucili Węgrzy. Niedługo potem przecież gorliwy legat zdołał doprowadzić do zgody między królem a Elżbietą w Győr, 14 grudnia 1442 r. Warunki nowe nie dawały już Polsce nic, dla Węgrów też korzystne nie były, zbyt wielkie bowiem ustępstwa poczyniono Elżbiecie, ale przynajmniej zgoda przynosiła im pokój. Bo też to tylko miał na celu legat. Pełen zapału, nie liczący się z realnymi warunkami dyplomata papieski, który zdołał sobie już pozyskać olbrzymi wpływ na młodego

---

<sup>1</sup> Ibid. I. nr. 120.

króla i część jego otoczenia (Lasocki), gorączkowo parł do wyprawy na Turka, której sukcesy miały podeprzeć unię florencką, i podnosić autorytet i splendor papieżstwa, zapewnić mu zwycięstwo nad soborem. I choć zaraz potem śmierć Elżbiety stworzyła dogodne warunki do zlikwidowania wewnętrznej wojny, to przecież ulegając wpływom spieszącego się legata, pozostawiono w pn. Węgrzech niepewne, wiecznie groźne prowizoryum i możność intrygowania dworowi Habsburskiemu, a bez należytego przygotowania, polegając na szumnych obietnicach legata, zabierano się do drugiej sprawy.

Jak się przedstawiała sytuacja na południu Węgier? <sup>1</sup> Widzieliśmy, jak sfera wpływów węgierskich na Bałkanie, w Wołoszczyźnie, Serbii, Bośni znalazła i zacieśniła się za czasów Zygmunta Luksemburczyka, mimo kilkakrotnych prób i wysiłków z jego strony, aby wpływy te utrzymać. Wysiłki były za słabe; odpierano Turka od węgierskich granic, ale nie udało się osiągnąć wydatniejszych i trwalszych rezultatów. Następcy Zygmunta, nieszczęśliwemu Albrechtowi też nie udało się zapobiec zajęciu przez Turków ostatniej twierdzy serbskiej Semendryi, a jego śmierć i nieustalone stosunki w osieroconych Węgrzech pogarszały sytuację. Starał się ją wykorzystać sułtan, stojący teraz oko w oko wobec strażnic węgierskich, i z wiosną 1440 r. osobiście ruszył nad Dunaj z zamiarem wybicia sobie bramy do Węgier przez zajęcie silnej belgradzkiej twierdzy, bronionej przez Węgrów pod wodzą Jana Thalloczego, przeora Joannitów z Vransy. Poselstwo ze strony króla Włásława nie odniosło żadnego skutku, zato dzielna obrona zamku i miasta zmusiła sułtana po próżnym sześcio-miesięcznym oblężeniu do odstąpienia. Po ostatnich gwałtownych próbach sforsowania Dunaju i grabieżczych najazdach mogły Węgry na chwilę odetchnąć. Kiedy jednak Turcy uporali się ostatecznie z buntującymi się Serbami, napór ich na Węgry wzmógł się znowu. Ponowiły się rabunkowe napady, wrzały ustawiczne walki na granicy, gdzie ze strony węgierskiej straż trzymał głośny później Jan Hunyady, obecnie wyrabiający sobie imię, a na granicy bośniackiej bracia Thalloczi, Franko ban Slawonii i Matko ban Kroacyi i Dalmacyi. Jerzy Brankowicz <sup>2</sup>, pozbawiony kraju i obu synów, pojmany i oślepionych

<sup>1</sup> Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* I. 425 n.; Dąbrowski I. c. 98 n.

<sup>2</sup> Jako właściciel znacznych dóbr na Węgrzech, był magnatem węgierskim i wywierał duży wpływ na sprawy tamtejsze.



przez Turków, choć do niedawna zajmował wobec Władysława powściągliwe a raczej nieprzychylnie stanowisko, obecnie szukał opieki i pomocy na budzińskim dworze. Wobec wojny domowej musieli się Węgrzy w latach 1441 i 1442 ograniczyć do obrony, którą Hunyady kierował doskonale i z pełnemi sukcesami. Zwłaszcza trzy wyprawy tureckie z r. 1442 na Siedmiogród skończyły się klęską najeźdźców i przywróceniem na jakiś czas wpływu węgierskiego na Wołoszczyznę. Prowadził nawet Hunyady wyprawy odwetowe w pograniczne sandzaki. To też w następnym roku Turcy znów siedzieli spokojnie. Chwila zdawała się dogodna dla zadania ich panowaniu poważniejszego ciosu. Atoli zbyt ni pośpiech był niepotrzebny a nawet szkodliwy, jeżeli miał się odbić na przygotowaniu armii.

Z początkiem r. 1443 sejm węgierski powziął uchwałę co do podjęcia walki zaczepnej i nałożył na ten cel podatki. Papiież bullą z 1 stycznia t. r. wzywał świat chrześcijański do współudziału w wojnie świętej przeciw Turkom i sam poparł dzieło, na którem mu tak zależało: sumy zebrane ze świętopietrza darował Władysławowi na cele wyprawy<sup>1</sup>, znaczne kwoty ze swych dochodów przeznaczył na gotowanie wojska i floty. Ale też było to jedyne prawie poparcie, jakiego Węgrzy doznali. Zawiodła w zupełności nadzieja na flotę, której wyznaczano doniosłą rolę zamknięcia cieśnin, aby odciąć dopływ posiłków tureckich z Azji; Wenecya nie chciała zadzierać z sułtanem i ostrożnie wyczekiwała, co przyszłość okaże. I stan armii lądowej nie odpowiadał zadaniom, jakie jej nakładano. Zajęcie Adrianopola wymagało większych sił. Tymczasem zapewnienia Cesariniego o pomocy ze strony chrześcijaństwa okazały się płonne. Od cesarza Fryderyka III otrzymano... obietnicę, że nie będzie przeszkadzał krucjacie, apel króla Władysława do Krzyżaków minął bez echa, wręcz odmówili udziału<sup>2</sup>.

I Polska sprawiła zawód, choć król w liście do Krzyżaków wspominał, że wierni jego z obu królestw, Węgier i Polski w znakomitej liczbie z nim ruszają. Mimo wyraźnych zobowiązań, zaciągniętych przy elekcji Władysława na króla Węgier, Polska ofi-

<sup>1</sup> Daniłowicz, Skarbiec dypl. II. nr. 1785 (z Dogiela MS pod wyrazem Tureya).

<sup>2</sup> Cod. epist. I. nr. 123; Długosz, Hist. IV. 686, 700 (r. 1444); Caro, Gesch. Polens IV. 336 (mylnie).

cyalnie jako państwo udziału w krucyacie nie wzięła<sup>1</sup>. Niema mowy ani o podatkach, ani o zaciągach w Polsce na tę wyprawę, jak to było choćby w r. 1440, gdy chodziło o poparcie króla w walce z Elżbietą. Pominiecie interesów polskich przy pacyfikacji Węgier i antysoborowe tendencje urządzających krucyatę, tłómaczą beczynność Polski i obojętność Oleśnickiego. W wyprawie na Turka, do której jeszcze zjazd sieradzki z kwietnia 1442 r. Węgrów zachęcał, brakło Polski. Coprawda napłynęli w jakiejś liczbie ochotnicy z Polski, — jak się Długosz wyraża — *»plures gentes ex regno Poloniae et terris Valachiae«*, ale fakt, że zestawia ich z Wołochami świadczy, że oddziały polskie mogły być doborowe, ale liczebnie nie musiały być imponujące. Pieniądze też, jakie król z Polski otrzymał, były to sumy wydobyte z rąk prywatnych<sup>2</sup>. Wśród znanych nam kilkunastu nazwisk wybitniejszych rycerzy polskich, którzy wzięli udział w krucyacie, brak nazwisk tych możnych panów, jakich widzieliśmy u boku króla w r. 1440, gdy wkraczał na Węgry.

Ogółem siły królewskie oblicza się na 25.000 ludzi. Trzon armii stanowiły oddziały siedmiogrodzkie i banderye węgierskie, poważną też pozycję stanowili Serbowie Brankowicza, w sile około 8.000. Pozatem oddziały polskie, trochę Wołochów i Bośniaków. Z końcem września ruszono naprzód kierując się poprzez Serbie i pasmo bałkańskie na Adrianopol. Znany jest przebieg wyprawy. Z drobnemi, jak widzimy, siłami zapuszczono się głęboko w głąb Bałkanu, stoczono szereg pomyślnych bitew, i choć nie zdołano sforsować gór, i wobec ostrej zimy i braku jakiejś dywersyi od południa musiano zawrócić, śmiało można wyprawę nazwać pomyślną i zwycięską nawet. Nigdy dotąd armia chrześcijańska, węgierska nie dotarła tak daleko i to wśród szeregu zwycięskich starć z głównemi siłami Turka. Odparto wroga od granic, wypchnięto go z Serbii. Wracała wśród ludów bałkańskich wiara w siłę Węgier, podnosił się ich autorytet i wzrastały wpływy, u Turków zaś przejawia się pewien upadek ducha. Król Władysław odbył tryumfalny wjazd do Budy, a w tamtejszym kościele Panny Maryi zawieszono

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. IV. 686; za nim, ale dodając jak zwykle od siebie bliższe szczegóły Kallimach, Hist. rer. gest. 104; Dąbrowski l. c. 116, 119—120 wymienia znane mu nazwiska uczestników wyprawy pochodzących z Polski.

<sup>2</sup> Kwiatkowski, Ostatnie lata 29.

herby 12 rycerzy węgierskich i tyluż polskich, którzy się odznaczyli szczególnem męstwem<sup>1</sup>.

Pomyślny rezultat wyprawy wywarł wielkie wrażenie w całej Europie. Nastąpiła korzystna zmiana w poglądach na celowość i widoki krzyżowych imprez węgierskich, a co za tem idzie wzmożło się przeświadczenie o konieczności poparcia wysiłków rokujących nadzieję powodzenia. Ostrożna Wenecya, z konieczności utrzymująca z Turkiem pokojowe stosunki, zdecydowała się przyczynić do sukcesu następnej wyprawy przez zamknięcie cieśnin. Gotuje statki Burgundya i papież, który rozpoczął żywą akcyę i zabiegi o poparcie Węgier przez państwa chrześcijańskie. Między innemi przekazywał królowi Władysławowi (11 III 1444 r) na cele krucyaty wszystkie pieniądze, jakie w ciągu dwu lat miały wpłynąć ze świętopietrza z Polski<sup>2</sup>. Na sejmie kwietniowym węgierskim zyskała górę partya wojenna, opowiadająca się za kontynuacyą tak pomyślnie rozpoczętej wojny. Bardzo stanowczo natomiast wypowiedziała się przeciw dalszej wojnie Polska<sup>3</sup>, skołatana wewnętrznymi rozterkami i trudnościami, a pozatem przez świeże represye papieskie i Cesariniego wobec zwolenników soboru dowodnie przekonana, jak bardzo dalsze wzmocnienie papiestwa przez pomyślne rozwiązanie sprawy tureckiej mogłoby się okazać niebezpieczne.

Poselstwo polskie wzywające króla do przyjazdu do kraju<sup>4</sup> uzyskało obietnicę, że na Zielone Świąta zjedzie do Polski, aby uporządkować stosunki. Nie miano się jednak doczekać przybycia króla. Wobec uchwały budzińskiego sejmu piętrzył się przed Władysławem szereg naglących spraw, związanych głównie z pacyfikacyą wewnętrzną Węgier i zgodą z Fryderykiem, oraz przygotowaniami wojennymi. Węgrzy zresztą byli przeciwni wyjazdowi, obawiając się utraty wpływu, jaki mieli na młodego króla. Zamiast tedy Władysława otrzymano list z usprawiedliwieniem zwłoki. Wówczas sam Oleśnicki zwrócił się z ponownem wezwaniem i zakłęciami do króla, aby przybywał do kraju<sup>5</sup>. I przez chwilę zdaowało się, że nadzieje Polski się spełniają. Trudności w zbrojeniach,

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. IV. 690 wymienia ich nazwiska.

<sup>2</sup> Theiner, Mon. Pol. II. nr. 58; Gromnicki, Świętopietrze w Polsce 429.

<sup>3</sup> Dąbrowski, Wład. II. Jagiell. na Węgrzech 141, 145 n.

<sup>4</sup> Długosz, Hist. IV. 692 n.

<sup>5</sup> Cod. epist. I. nr. 121.



zwłaszcza odnośnie do floty, wezwania ze strony Polski, i przede wszystkim usilna akcja Brankowicza, który odzyskawszy swój kraj wolał utwierdzić się w jego posiadaniu przez układ pokojowy z Turkami, niż toczyć dalsze bezcelowe już dla niego a niepewne walki, wszystko to sprawiło, że pokojowe stronnictwo wśród Węgrów dość nagle wzięło górę. Tembardziej, iż Turcy zajęci w Azji, poznawszy siłę Węgier byli skłonni do daleko idących ustępstw, zwłaszcza zwrotu Gołubca i Semendry oraz całej Serbii. Interesy węgierskie były przez to najzupełniej zaspokojone, to też sam Hunyady oświadczył się za pokojem. 1 sierpnia w Szegedynie został uroczystie podpisany i zaprzysiężony 10-letni rozejm między Węgrami a Turcją<sup>1</sup>. Niestety nie dotrzymany. Na wieść o tem, że flota chrześcijańska jest już w drodze do cieśnin, partya wojenna, t. j. Cesarini i pozyskany przezeń zupełnie Lasocki doszli znów do głosu: wykorzystując nieprzyjemne położenie, w jakim wobec zagranicy znaleźli się Węgrzy i Władysław, argumentami o interesie chrześcijaństwa i pewnem a całkowitem zwycięstwie, oraz unieważnieniem przysięgi szegedyńskiej, jako sprzecznej ze złożoną poprzednio, doprowadzili do tego, że już 4 sierpnia wydał król manifest zapowiadający mimo wszystko wyprawę.

Tego rodzaju zerwanie pokoju pod wpływem legata, wbrew interesom węgierskim, odbiło się niekorzystnie na usposobieniu i udziale Węgrów w wyprawie. Dla Polaków zaś, którzy wieść o pokoju i to korzystnym przyjęli z ogromną radością i uczuciem ulgi, którzy wobec tego liczyli na pewne przybycie króla do kraju, za wiadomieniem o drugiej wyprawie było wielkim ciosem<sup>2</sup>; zresztą sam fakt złamania przysięgi uważali za zgubny. To też choć listy królewskie przywiezione przez Jana Gruszczyńskiego mówiły o nieugiętym zamiarze króla, zjazd sierpniowy piotrkowski mimo to w obszernym i poważnym adresie przekonywał i błagał króla, aby wbrew przysiędze nie podejmował walki, a przybył załatwić na-

---

<sup>1</sup> Nie przyjął się w nauce pogląd Prochaski, Uwagi kryt. o klęsce warn., Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Akad. Umiej. XXXIX, który pragnąc króla uwolnić od zarzutu złamania przysięgi twierdzi, że rozejm zawarł sam despota Jerzy, poparty przez Hunyadego, bez wiedzy króla. Jorga, Gesch. d. osman. Reiches I. 439 wiadomości o wielkich ustępstwach Turka w szegedyńskim traktacie uważa za bajkę, nie wierząc w takie »poniżenie się« Turka.

<sup>2</sup> Długosz, Hist. IV. 711, 713; Cod. epist. I. nr. 125; Dąbrowski I. c. 148—150, 159—163.

glące potrzeby królestwa. Wobec takiego nastroju mowy nie było o przyczynieniu się Polski do udziału w wyprawie. Poszli z królem tylko ci rycerze polscy, którzy go stale otaczali. Garść ich była, bo wielu z tych, co się »pannońskiem złotem zasilić« przyszli, już przedtem do domów odesłano, za sprawą Lasockiego, jak mówiono w Polsce, jako że za dużo kosztowali<sup>1</sup>. W tej zatem wyprawie, która miała się stać decydującem wydarzeniem w dziejach zmagani z Turkami, ilość polskich uczestników jest znacznie mniejsza niż w roku poprzednim. Najemni żołnierze z Polski, których werbował Piotr Wapowski nie byli na czas gotowi<sup>2</sup>. Udział tedy w nieszczęśliwej bitwie warneńskiej wzięła tylko garść naszych rycerzy, ale doborowych, których waleczność podkreśla dobitnie naczynny świadek Andrzej de Palatio, a za nim Długosz<sup>3</sup>. To też wybito ich przy osobie króla w czasie ataku na janczarów i kilku tylko uniknęło śmierci czy niewoli. Z drobną, bo zaledwie 16.000 liczącą armią prowadzona wyprawa, wskutek zawodu ze strony floty, która nie przeszkodziła przeprawie sułtana z Azji do Europy, skończyła się pogromem wojska chrześcijańskiego i śmiercią tyle nadziei budzącego Jagiellończyka na polach Warny.

Ruch krucyatowy po Warnie zamarł nagle i prawie zupełnie. Klęska wywarła podobne wrażenie i także spowodowała następstwa, jak niegdyś nikopolska: zamiast chęci odwetu, upadek ducha i zanik wiary w możliwość wyrzucenia Turka z Europy.

Dodatnim skutkiem nieszczęśliwej wyprawy warneńskiej było tylko powstanie i wyzwolenie się Albańczyków, na których czele stał »mocarz Chrystusowy«, na długie lata postrach wodzów tureckich Jerzy Kastrjota, powszechnie zwany z turecka Skanderbegiem. Wśród powszechnego zniechęcenia jeden Hunyady nie stracił nadziei, zachował energię i nie zaprzestał walki.

W Polsce na osierocony tron wstąpił po długiem zwlekaniu Kazimierz Jagiellończyk. Ponieważ wojnę z Turcją toczył Warneńczyk wyłącznie jako król węgierski, na podstawie uchwały węgierskiego sejmku, a Polska w niej udziału nie brała, przeto nie było

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. IV. 714; Kallimach, Hist. rer. gest. 142, 154; AGZ. XIII. 605.

<sup>2</sup> Wapowski, Dzieje Korony polskiej, wyd. M. Malinowski, Wilno 1847, II. 515; Kwiatkowski, Ostatnie lata 63.

<sup>3</sup> Cod. epist. II. nr. 308, str. 464, 467, 468; Długosz, Hist. IV. 721, 724, 726, 731, 733.

potrzeby wchodzenia z Turkami w jakieś układy po warneńskiej klęsce. Jest jednak rzeczą naturalną, że warneński epizod oziębił stosunki polsko-tureckie; Turcy przekonali się, jak zwodnicze są ich nadzieje na współdziałanie z Polską przeciw Węgrom, to też na długi czas zaprzestali prób pozyskania Polski, tembardziej, że warunki nie sprzyjały im zupełnie. W związku z tem znikają też pośądzenia o związki z Turkami, tak często w latach poprzednich na Polskę rzucane.

Śmierć króla Władysława zadała stanowczy cios dotychczasowej polityce polskiej, która służyła celom powszechnym z uszczerbkiem interesów własnych. Kazimierz zajął się porządkowaniem stosunków w kraju; utrwalenie stanu posiadania na pn.-wschodzie i obrona Rusi przed rozzuchwalonymi Tatarami, to były pierwsze zadania. Cięższe i trudniejsze do załatwienia okazały się sprawy wewnętrzne, zwłaszcza przewlekły spór o Podole i Wołyń.

Unia z Węgrami rozchwiała się, ale przecież lata ostatnie jak dawniej okres andegaweński wywołały silniejsze zbliżenie między obu państwami, choć w Polsce czasy unii nie pozostawiły najlepszych wspomnień. Magnaci węgierscy utrzymywali ciągle żywe stosunki z panami polskimi przez częstą wymianę listów<sup>1</sup>. Hunyady zwracał się do brata tragicznie zmarłego króla, jakby do naturalnego opiekuna, zwiąc się „najniższym sługą” królewskim. Za jego pośrednictwem czynił Kazimierz zaraz po Warnie starania o wykup jeńców Polaków z rąk tureckich<sup>2</sup>, choć zapewne chodzić musieli w tym celu do Turcyi i polscy posłańcy. Jak wiadomo, w latach poprzednich liczne oddziały polskie brały udział w walkach z najemnikami Elżbiety w pn. Węgrzech; niektórzy usadowili się tam silnie w zdobytych zameczkach, tak że Węgrzy później mieli z nimi dość kłopotów. Narazie jednak napływ polskich żołnierzy na Węgry nie ustawał, a choć zwaśniony z Hunyadym cesarz Fryderyk III zwracał się do Kazimierza z prośbą, aby nie udzielał Węgrom pomocy i nie pozwalał swym poddanym wstępować w ich

<sup>1</sup> Mowa o tem w liście prałatów i baronów węg. do Kazimierza z 21 XII. 1448, Schwandtner Script. rer. Hung. II, Epistolae J. de Zredna nr. 41, str. 59—60. Por. Dogiel, Cod. dipl. Pol. I. 58, inne listy w następnych przypiskach. O stosunkach panów węgierskich z polskimi wogóle, por. Caro, Gesch. Polens IV. 206 n.

<sup>2</sup> Cod. epist. I. 2, nr. 11.



oddziały<sup>1</sup>, król nie wzbraniał ochotnikom udawać się pod chorągwie Hunyadego. To też wielu Polaków szukało szczęścia na Węgrzech. Nie brakło ich nigdzie, w żadnym obozie i w żadnej wojnie, przez długi czas<sup>2</sup>.

Szukanie polskiej przyjaźni i poparcia nie przeszkadzało, że w Mołdawii<sup>3</sup>, krwawiącej się obecnie w wojnach domowych, starał się Hunyady przez osadzanie i popieranie swych kandydatów przywrócić dawne wpływy węgierskie; czynił to zresztą w dużej mierze celem pozyskania obu księstw wołoskich dla nowej odwetowej wyprawy na Turka, którą usilnie przygotowywał<sup>4</sup>, o czym też Kazimierza zawiadamiał. Późną jesienią 1448 r. doprowadził ją wreszcie do skutku.

Nowy papież (od r. 1447) Mikołaj V niewiele pomógł wojewodzie, a nawet początkowo wstrzymywał go od akcji zaczepnej. Rachuby Hunyadego zawiodły, bitwa 17 X 1448 po raz drugi już na Kosowem Polu stoczona, skończyła się całkowitym pogromem wojska chrześcijańskiego. U boku Węgrów walczyła tam znaczna ilość zaciężnych Polaków, Czechów i Niemców, których Hunyady »ściągnął wysokim żołdem«<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> Cod. epist. I. 2, nr. 9, 11.

<sup>2</sup> Długosz, Hist. V. 64—67, 241, 263, 279; Bonfinius, Rer. Hung. Decades 353, 591 (7-me wyd. Lipsk, Kraus 1771).

<sup>3</sup> Długosz, Hist. V. 51, 52; Cod. epist. I. 2, nr. 35; Knigi pol. kor. metr. XV stoletia, Warszawa 1914, I. nr. 59 i 60; Cod. epist. III. nr. 26; Jorga, Gesch. d. rumän. Volkes I. 321.

<sup>4</sup> Żarliwego pomocnika znalazł w Lasockim, który z ramienia Hunyadego jeździł w sprawie krucjaty do Włoch i Kuryi, Cod. epist. I. 2, nr. 47; jego mowa do papieża z 9 XII 1448, w której, nie wiedząc jeszcze o świeżej klęsce Hunyadego, snuje szumne plany wyrzucenia Turka z Europy.

<sup>5</sup> Długosz, Hist. V. 58—59. W opisie bitwy, uprzedzony do Węgrów historyk, każe Polakom i Czechom najdłużej wytrwać w walce. Cod. epist. I. 2, nr. 45: Oleśnicki w liście do Lasockiego wspomina de exercitu nostro, które pod wodzą Hunyadego ruszyło na Turka, ale czy ta wzmianka dowodzi udziału znaczniejszej liczby Polaków w wyprawie, czy »wojsko nasze« oznacza wojsko chrześcijańskie wogóle, trudno rozstrzygnąć. Bądź co bądź udział zaciężnych Polaków nie ulega wątpliwości. Wogóle obcych padło w bitwie przeszło 2.000, Fessler-Klein, Gesch. v. Ungarn II. 517. Węgierscy kronikarze i historycy, Thurocz u Schwandtnera Script. rer. Hung., Wiedeń 1746, I. 259—262, czy Bonfinius l. c. 481—486 nie wspominają o Polakach i wogóle o obcych. Podobnie i Hunyady, donosząc Lasockiemu o klęsce, por. Schwandtner II., Epist. J. Zredna nr. 39. Natomiast tureckie kroniki wymieniają i Polaków i cały szereg innych. Jest to u obu stron zrozumiałe. Leunclavius,

Papież po tym epizodzie, który potwierdził jego przestrogi, wrócił do innych spraw i zajęć. Nie można powiedzieć, że niczego nie robił dla sprawy krzyżowej. Owszem, wspierał z własnej skątuły zagrożonych, t. j. Skanderbega, rodyjskich Joannitów i królów Cypru czy innych, w licznych bullach i listach zwracał się do ludów i książąt chrześcijańskich z wezwaniem o pomoc, ale wszystko to robił bez wiary i zapału, bez odpowiedniego nacisku<sup>1</sup>. Oczywiście i w r. 1450, gdy rozsyłał jedną po drugiej 3 bulle w sprawie Rodyczyków, i w roku następnym, kiedy chodziło o Cypr — Polski nie pomijał<sup>2</sup>. Starał się też papież dalej iść na rękę Hunyademu i wszystkie pieniądze zebrane na Węgrzech w roku jubileuszowym 1450 przeznaczył na cele wojny z Turkami. Ale jubileuszowe puszki na Węgrzech zawiodły w zupełności, a powszechnych składek na cele krucjaty, jak to było w r. 1448, papież nie ustanowił. Już w sąsiedniej Polsce o Turkach nie było mowy. Pieniądze tu zebrane miały przypaść w połowie królowi dla obrony katolików przed Tatarami,  $\frac{1}{3}$  na cele dobroczynne królowej Zofii, a reszta dla papieża na naprawę kościołów rzymskich<sup>3</sup>.

Brak zainteresowania, obojętność wobec problemu tureckiego poprzedzała chwilę upadku Konstantynopola. Co więcej śmierć Murada II, powitana z radością przez świat chrześcijański, zdawała

*Historiae musulmanae Turcorum*, Frankfurt 1591, 517—518 mówi za tureckimi kronikami: Janco, cum Ungaris, Sassis, Zechis sive Bohemis, Alamanis, Laginis sive Polonis aut Polachis sic a Lecho principe dictis, Uvilenis sive Lithuanis et Valachis..., a *Ibid.* 565 za inną kroniką turecką mówi o jakimś banus Poloniae, który wpadł w niewolę, sed dissimulasse, quis esset. Wiść o klęsce wzbudziła w Polsce szczery żal i współczucie, por. *Cod. epist.* I. 2, nr. 54.

<sup>1</sup> Broni Mikołaja V Pastor, *Gesch. d. Päpste*, Freiburg i. B., 1901, a także Kayser, *Papst Nicolaus V u. d. Vordringen d. Türken*, *Hist. Jahrbuch* VI. 1885, atakuje silnie Voigt, *Die Eroberung v. Constantinopel u. d. Abendland*, *Hist. Zeitschr.* 1860 III, dalej Zinkeisen i inni.

<sup>2</sup> Pastor, *Gesch. d. Päpste* I. dod. nr. 33 i 37, str. 811 i 814. Przy bulli z r. 1451 jest wyraźnie wymieniona Polska wśród adresatów.

<sup>3</sup> O jubileuszu: Długosz, *Hist.* V. 98—99; Theiner, *Mon. Pol. et Lith.* II. nr. 119—121, 123, 128; *Cod. epist.* I. 2, nr. 114, III. nr. 42 i 43. Prośbę o zasiłek pieniężny na walkę z Tatarami przedstawiło poselstwo polskie, wysłane w r. 1448 z obedyncją. Papież wysyłając z odpowiedzią legata biskupa kameryńskiego Jana Chrzyciela, dał mu bullę z nakazem, by duchowieństwo prowincji gnieźn. złożyło na ten cel 10.000 florenów, por. *Ibid.* I. 2, nr. 34; Długosz, *Hist.* V. 49. Do pobytu Camerina jest cały szereg dokumentów.

się przynosić ulgę, wywoływała poczucie bezpieczeństwa u zagrożonych. Tem cięższe było przebudzenie. Dopiero długie lata panowania Mahometa II nauczyły chrześcijan patrzeć inaczej na zmarłego sułtana, energicznego, ale ugodowego, który poprzestawał nie raz na luźnej zależności, trybutach, podarkach i zakładnikach. Mahomet II zwany Zdobywcą, »krwawy sułtan«, był władcą o żelaznej woli, bezwzględny i konsekwentny; nie znał ustępstw i półśrodków, gdy chodziło o wcielenie w życie tego ideału państwa, jakiemu poświęcił życie, i dlatego też celu dopiął<sup>1</sup>.

Ze zmianą na tureckim tronie wiąże się pobyt w Polsce niejakiego Dawida, pretendenta do sułtańskiej władzy, który podawał się za syna Mustafy, Muradowego brata. Przybył z Węgier, gdzie stałe bawił, aby przez Polskę dostać się do Turcyi, ale wnet »zwałpiwszy w swą sprawę« do Węgier zawrócić<sup>2</sup>.

W tymże r. 1451 przyjmował dwór polski i innych gości nas interesujących. Ówczesny książę Burgundyi Filip Dobry<sup>3</sup> palił się bardzo do wszelkich planów krucyat i przez cały ciąg panowania robił wszystko, aby się pod tym względem wysunąć na czoło chrześcijańskich władców. Było w tem dużo rycerskiej pozy, ale i dużo dobrych chęci, przy braku wytrwałości i silnej woli. Ciągłe zajmo-

<sup>1</sup> Jorga, Gesch. d. osman. Reiches I. 435.

<sup>2</sup> Opowiadał, że ojciec jego uwięziony i oślepiiony przez brata, uciekł z żoną i dziećmi na Węgry pod opiekę Zygmunta, gdzie Dawid przyjął chrześcijaństwo i chodził z Węgrami na wyprawy. O ile Długosz, Hist. V. 89, por. Zinkeisen, Gesch. d. osman. Reiches I. 802, uw. 1, jedyny sprawozdawca tego wypadku dobrze powtórzył i opowiedział to, co słyszał i widział, stwierdzić można odrazu fałsz w tem, co Dawid mówił o swem pochodzeniu. Znamy trzech pretendentów Mustafów, por. Zinkeisen l. c. I. 519, 532, Jorga, Gesch. d. osman. Reiches I. 366—381, 401—404, ale ojciec Dawida nie może być żadnym z nich. Natomiast opowiadanie Dawida pokrywa się ze wzmianką Jorgi l. c. 416—417, że na dworze Zygmunta bawił od lat wielu ślepy pretendent turecki Murad († 1430—4) z synem Dawidem Czelebi. Przekręcone więc byłoby imię ojca i stopień pokrewieństwa ze zmarłym sułtanem. Ten Dawid zbiegł raz z dworu Zygmunta do Jagiełły, który nie chciał go wydać, por. str. pracy 77. Awanturników pokroju Dawida snuło się wówczas więcej w krajach toczących wojnę z Turkami, por. Jorga l. c. I. 444, II. 47.

<sup>3</sup> Lavissee, Hist. de France IV. 2, 314—317; de Barante, Hist. des ducs de Bourgogne, dzieje Filipa Dobrego omawia w 4 tomach (V—VIII). O jego planach krucyat Ibid. VII. 129, 275, 440—460, VIII. 179—181, 264—272, 280, 302—312. Corocznie słał Filip 1000 dukatów dla chrześcijan w Jerozolimie. W r. 1442—1444 działały na wschodzie wysłane przezeń przeciw Turkom galery burg. O późniejszej jego działalności będzie jeszcze mowa.



wał świat swemi pomysłami, lecz zdaje się, że papieże byli jedy-  
nymi, którzy brali poważnie zapewnienia i przysięgi »najukochań-  
szego syna«, jako że każdy chętnie wierzy w to, co mu jest miłe.  
Za młodu rwał się Filip przeciw husytom, potem zamyślał o odzy-  
skaniu Ziemi św. na egipskich sułtanach, a po Konstantynopolu  
o krucjacie antytureckiej. Poselstwo jego, jakie się zjawiło w r.  
1451 w Krakowie z Piotrem Vasques na czele prosiło, aby król  
polski udzielił pomocy Filipowi i Alfonsowi aragońskiemu, gotują-  
cym wyprawę przeciw »sułtanowi Babilonu« w celu odzyskania  
Ziemi świętej<sup>1</sup>. Król odmówił współudziału wskazując na swe walki  
z Tatarami; to ważniejsze, dodał, niż zaczepiać sułtana, który sie-  
dzi spokojnie. Szczodrze obdarowany poseł ruszył dalej do Prus  
z taką samą misją do Zakonu. Jaki sąd o Filipie panował na kra-  
kowskim dworze, temu daje wyraz Długosz, który aprobować w zu-  
pełności stanowisko króla, taką dorzuca uwagę: »próżne jednak  
i daremne było tak nadęte poselstwo ks. burgundzkiego, zawiera-  
jące tylko szumne słowa, a pozbawione podstawy i dalekie bardzo  
od wszelkiego skutku i wykonania«.

Istotnie wkrótce już upadek Konstantynopola zwrócił myśli  
Filipa w inną stronę.

#### IV.

#### W okresie żywego ruchu krzyżowego (1453—1464).

Wrażenie upadku Konstantynopola w Polsce. — Bulla krzyżowa Mikołaja V  
i jej skutki. — Rola i udział Polski w niemieckich sejmach antytureckich:  
Ratysbona, Frankfurt, Neustadt. — Działalność Kaliksta III. Legat Carvajal  
na pn. — Capistrano i udział Polaków w belgradzkiej odsieczy. — Ostatnie  
projekty Kaliksta. — Pius II i kongres mantuański. — Awanturnicze pomysły  
Mariniego a Polska. — Krucjata z r. 1464. Rozruchy krzyżowców w Polsce.

Niewykończone państwo pozostawiał Murad II swemu na-  
stępcy. Tylko Tracya, Macedonia, Rumelia, Bułgaria i Tessalia były  
pod bezpośrednią władzą sułtana, reszta t. j. na pn. Wołoszczyzna,  
Serbia i Bośnia, a na pd. państewka Grecyi pozostawały tylko  
w mniej lub więcej ścisłej zależności, z obowiązkiem płacenia ha-  
raczu. Ze wschodniego cesarstwa pozostały tylko szczątki. Konstan-

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 98. Natomiast Barante l. c. VII. 441 mówi, że  
w tymże roku 1451 wysłał Filip Jana de Croy i rycerza Jakóba de Lelaing w po-  
selstwie do królów Francyi i Aragonii, by się z nim połączyli celem ratowania  
Konstantynopola od jarzma tureckiego.

tynopol z okolicą, parę skrawków wybrzeża i trochę wysp, oraz despotat Misithra na Morei, uposażenie młodszej linii Paleologów, pozostawiony w spokoju przez Turków za cenę 30.000 dukatów rocznego trybutu (od r. 1424). Większość wysp, najważniejsze porty i miasta nadmorskie pozostawały w ręku handlowych potęg włoskich, Wenecyi i Genui.

Pierwszy cios wymierzył Mahomet II w Konstantynopol, który mimo dzielnej obrony garstki Greków i Włochów pod wodzą cesarza Konstantyna, wpadł w ręce tureckie 29 maja 1453 r.<sup>1</sup>

Europa przyjęła pierwsze wieści z niedowierzaniem. Stare Bizancyum wydawało się wieczne i niezdobyte. Na prośby naglące Konstantyna przygotowywano wprawdzie flotę na odsiecz, papież zabiegał żywo o zebranie pomocy<sup>2</sup>, zwłaszcza odkąd cesarz grecki jeszcze raz uroczyście w kościele św. Zofii zaprzysiął unię (12 XII. 1452), ale wszystko odbywało się bez zbytniego pośpiechu i wyteżenia. Wrażenie klęski było olbrzymie; przerażenie i popłoch ogarnęły sąsiadów Turka i zainteresowane państwa handlowe. Znękanym papież, odczuwając wagę położenia i swój obowiązek, wzywał do zgody państwa chrześcijańskie i ogłosił krucyatę.

Do Polski nadeszły pierwsze wieści z Mołdawii. Kiedy król z matką wracał z głośnego sejmu piotrkowskiego<sup>3</sup> i dnia 9 lipca stanął w Krakowie, przybył posłaniec od wojewody Aleksandra II z listami zawierającymi ową przykrą wiadomość<sup>4</sup>. Szybko rozeszły

---

<sup>1</sup> Pastor, *Gesch. d. Päpste* I. 571 n.; Voigt, *Die Eroberung v. Constantinopel* u. d. Abendland, *Hist. Zeitschr.* 1860 III. Poza tem mniej lub więcej dokładnie mówią o tem wszystkie poprzednio wymienione opracowania dziejów tureckich.

<sup>2</sup> Gołębiowski. *Dzieje Polski*, Warszawa 1848, III. 71—72 na podstawie Echarda, *Hist. Rom.* XVI. 293, mówi, że składka z krajów polskich największą korzyść przyniosła. Być może, że wówczas wpłynęła poważniejsza suma od kolektora z Polski.

<sup>3</sup> Na sejmie tym król po długim oporze zaprzysiął wreszcie przywileje koronne

<sup>4</sup> Długosz, *Hist.* V. 142 n. Oblężenie i zdobycie Konstantynopola przedstawia Długosz naogół dokładnie i wiernie, zarówno jak i stosunek państw katol. do konającego imperyum. Fakt był głośny i omawiany, zresztą Długosz zawsze uzupełniał i poprawiał swe karty, ilekroć dowiedział się czegoś nowego lub pewniejszego. Inaczej jest, gdy nasz dziejopis opowiada pod r. 1452 *Ibid.* 126 n. o walkach Turków z małoazyatyckimi wrogami. Tu jest mętny, nie odróżnia dobrze sułtana egipskiego, emirów małoazyatyckich i Turków osmańskich. Żale Długosza z powodu upadku miasta, por. *Ibid.* 145—146.

się wieści, przesadzone, jak to zwykle bywa w takim wypadku — po całym państwie<sup>1</sup>. Załobą publiczną obchodził dwór i kraj smutne wydarzenie<sup>2</sup>. »Z dwu oczu chrześcijaństwa jedno zostało wydarto, z dwu rąk jedna ucięta«, biadał nasz dziejopis, w długich zdaniach dając wyraz swemu żalowi. Nad stratą ksiąg i bibliotek bolał szczególnie<sup>3</sup>. Zresztą klęskę uważał za karę niebios zesłaną na Greków za ich występki<sup>4</sup>. Takim tłumaczeniem usiłowano wówczas na Zachodzie uspokoić swe sumienia za opuszczenie chrześcijan w potrzebie.

Na Rusi pojawili się zbiegowie od mołdawskiej strony, szukając schronienia głównie we Lwowie. Ponieważ jednak chodziła wieść, że Konstantynopol zdradą został wydany, przeto miano Greków puszczać w mury miasta tylko za poręczeniem<sup>5</sup>.

Pierwsze chwile po zdobyciu Konstantynopola cechuje silne zdenerwowanie. Wszędzie, zwłaszcza we Włoszech, oczekiwano w napięciu nowych klęsk i strat. Z pewnością i w Polsce odczuwano zaniepokojenie o losy Mołdawii. Podobno<sup>6</sup> postanowiono na radzie królewskiej wysłać do wojewody wezwanie, by na wypadek

<sup>1</sup> Że wypadek ten był głośny w Polsce dowodzi fakt, że wzmianki o nim znajdujemy w paru rocznikach współczesnych: rocznik Chotelskiego MPH. III. 213 z fałszywą datą 9 lipca, rocznik St. Naropińskiego Ibid. III. 220 też z mylną datą 30 maja, i Kronika śląska książąt polskich Ibid. 570. Nie wiele tego, ale wogóle roczników i spominków jest niedużo, a pozatem są to źródła czysto lokalne.

<sup>2</sup> Cod. epist. I. 2, nr. 126.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. V. 145: *bibliothecis combustis et Graecarum literarum doctrinis, sine quibus nemo se doctum aestimabat iri, exterminatis*.

<sup>4</sup> Kardynał Oleśnicki nie pominął sposobności, aby odpowiedzialnością nie obarczyć choć trochę Hunyadego za to, że utwierdzając pokój z Turkami w r. 1451, nie objął nim Greków, Cod. epist. I. 2, str. 319.

<sup>5</sup> Zimorowicz (ur. w poł. XVII. w.), Kronika Lwowa (Dzieła 89). Ponieważ księgi miejskie z tych lat zaginęły, trudno sprawdzić tę wiadomość. Zresztą napływ zbiegów jest więcej niż prawdopodobny. Może dla nich otwarto i naprawiono w tym czasie kilka cerkwi Ibid. Faktem jest, że ilość Greków w drugiej połowie XV w. przebywających we Lwowie wzmogła się, co się właśnie tłumaczy upadkiem cesarstwa.

<sup>6</sup> Mówię »podobno«, gdyż opowiada o tem tylko Wapowski l. c. w przekł. Malinowskiego III. 177. Długosz nie wspomina o takiej uchwale, ani też żadne inne źródło. Nie wiadomo, czy Wapowski miał jakieś źródło, czy też wysnuł opowiadanie z Długosza, uważając za rzecz bardzo prawdopodobną, iż król w odpowiedzi przesłanej przez wracającego posłańca mołdawskiego uspokajał wojewodę i obiecywał pomoc.



naporu tureckiego bronił wszelkimi siłami Dunaju, a król nie omieszką wesprzeć go wojskiem i radą. W każdym razie, jeżeli sobie zdawano sprawę z tego, że zwarta, skonsolidowana na półwyspie bałkańskim Turcyja będzie odtąd silniej skierowywała swą ekspansyję na północ, a więc na Mołdawię czy Polskę<sup>1</sup>, to jednak były to rzeczy przyszłości i to niezbyt bliskiej, tak że na kierunek polskiej polityki bieżącej narazie postępy tureckie wcale nie wpłynęły.

Inaczej było z handlem wschodnim Polski, który z natury rzeczy wrażliwy na zmiany polityczne w tamtych stronach, przejście cieśnin Bosforu w ręce tureckie odczuł wyraźnie.

Spółeczeństwa zachodnie, zwłaszcza włoskie, odczuły, jak wiadomo wypadek bez porównania silniej, niż oddalona i mało interesująca się Turkami Polska. Niektórzy z pośród humanistów ujrzeli swe zadanie w zachęcaniu książąt do krucyaty i wyrzucenia najeźdźcy poza obręb Europy; posypały się »tureyki«, mistrzowskie pod względem formy, lecz bezwartościowe, o ile chodzi o zawarte w nich plany i wskazania strategiczne (Filelfo do króla francuskiego). Wśród ludu upadek Konstantynopola i postępy Turka wywołały głębokie poruszenie, podniecane i podtrzymywane przez licznych kaznodziejów z zakonów żebraczych. Zgrozą przejmujące opowiadania o dzikich okrucieństwach Azyatów wielu odstraszyły, ale wielu też potrafiły skupić pod sztandarami krzyżowymi.

Powszechne zagranicą głosy o krucyatę i ratunek, to błagalne, to w formie rozważań politycznych czy strategicznych, u nas nie miały miejsca. Zapoznała się natomiast Polska z kaznodziejami krzyżowymi. Parę tygodni po nadejściu smutnej wieści wjeżdżał do Krakowa na 9-miesięczny pobyt (28 VIII 1453—14 V 1454) naj-słynniejszy z nich, minoryta Jan de Capistrano<sup>2</sup>, uroczyscie witany przez króla i dygnitarzy. Wprawdzie wtedy jeszcze głośny kazno-

<sup>1</sup> Wywody polskiego posła w Kuryi w lipcu 1453 r., por. Cod. epist. I. 2, nr. 126.

<sup>2</sup> Już od r. 1451 wzywał go usilnie raz po raz do Polski i Oleśnicki i król sam, por. Cod. epist. I. 2, nr. 116. 117. 127. 130, III. dod. nr. 70. 71; Długosz, Hist. V. 92. 155; Wadding, Annales minorum, Rzym 1735, XII. 97. 138. 162—165. 194 i n.; Analecta Franciscana, Florencyja 1887, II. 353. 364—366. Capistrano odgrywał też rolę przy ślubie Kazimierza z Elżbietą i brał udział w naradach nad stanowiskiem Polski wobec Związku pruskiego, za co go później ze strony Niemców spotykały zarzuty, por. Caro, Gesch. Polens IV. 455 n.

dzieja i cudotwórca ubocznie traktował sprawę krucjaty, a głównie karmił obyczaje i tępił herezyje jako »generalis Inquisitor haereticarum pravitatis«, ale mimo to nie można odmówić jego pobytowi i kazaniom wpływu na późniejszy ruch krzyżowy w Polsce.

Cóż jednak czyni Mikołaj I i książęta, aby złu zaradzić? Do papieża przedewszystkiem skierowały się wezwania. Eneaszy Sylwiusz, budując na pierwszym wrażeniu, roztaczał przed nim ułudne plany, zapewniając, jak to czynił niedawno przed rokiem w czasie podróży koronacyjnej Fryderyka III do Włoch, że cesarz jest jak najlepiej usposobiony, a innych t. j. Czechów, Węgrów, Polaków sama bliskość skłoni do wojny<sup>1</sup>. Zresztą cesarz, który w czasie oblężenia stolicy greckiej wysłał, zapewne pod wpływem Eneasza, bardzo groźny, ale mało skuteczny list do sułtana, oświadczał sam papieżowi gotowość podjęcia walki z Turkiem<sup>2</sup>. Należało korzystać z chwili, dopóki atmosfera była podniecona, a strona religijna sprawy wysuwała się na plan pierwszy. Więc rozsyłał papież subsydia dla Skanderbega, Rodos i innych obrońców wiary, rozpoczął starania o pogodzenie rozdartej wewnętrzną wojną Italii (Wenecja i Neapol przeciw Medyolanowi i Florencji) i 30 września uroczystą bullą krzyżową wezwał świat chrześcijański do walki z wrogiem Krzyża<sup>3</sup>.

Już spotykaliśmy się z tego rodzaju bullami, i w przyszłości co krok będziemy mieli z niemi do czynienia; ze względu tedy na wpływ, jaki ich głoszenie wywierało, warto przytoczyć zawarte w nich zwykłe warunki, na jakich dobrodziejstw krucjaty można było dostąpić. Każdy zatem biorący bezpośrednio czy pośrednio udział w wyprawie otrzymuje, oczywiście jeżeli załuje za grzechy i wypowiada się, odpust zupełny, taki sam jaki uzyskiwali dawni krzyżowcy i pielgrzymi idący do Ziemi św. czy do Rzymu w latach jubileuszowych. Któż więc może dostąpić takiego odpustu? Przede wszystkim ten, kto osobiście weźmie udział w wyprawie i przez rok lub najmniej 6 miesięcy wytrwa w walce, a tembardziej jeżeli padnie. Dalej ci, co z powodu wieku, płci i t. d. nie mogą iść oso-

<sup>1</sup> Eneaszy Sylwiusz Piccolomini, Opera omnia, Basileae 1551, 692.

<sup>2</sup> Raynald, Annales eccl. Kolonia 1691, XVIII. 408.

<sup>3</sup> Ibid. XVIII. 408—410 w obszernym wyciągu. Bulle krzyżowe różniły się wstępami, motywującemi ich wydanie, warunki były zawsze takie same. W bulli papieża Piusa II. z r. 1463 (Eneaszy, Opera 914—923) są szczególnie jasno i wyraźnie sprecyzowane, za nią też przeważnie w krótkości je przytaczam.

biście, wysła zastępcę, który oczywiście też odpust uzyskuje; jeżeli kogoś nie stać na uzbrojenie krzyżowca własnym kosztem, wówczas mogą 2, 3, 4 i więcej nawet osób złożyć się i wspólnymi siłami to zrobić. Wszelkie klasztory dostępują łask odpustowych, jeżeli wysła jednego na 10 poddanych. Kogo i na to nie stać, może jednak odpust uzyskać, jeżeli w skarbonkach na ten cel ustanowionych złoży kwotę, jaką wraz z rodziną wydaje na utrzymanie tygodniowe. Kardynałowie przyrzekli oddać na cele krzyżowe  $\frac{1}{10}$  swych całkowitych dochodów, a kuryalni urzędnicy złożą to samo; zatem i na cały kler nakłada się obowiązek złożenia  $\frac{1}{10}$  całkowitych dochodów. Wszyscy wogóle, którzy się czemkolwiek przyczynią, otrzymują uroczyste i obszerne błogosławieństwo. Wyruszający w pole mają prawo naszyć sobie na ramieniu krzyż, jak dawni krzyżowcy ciągnący do Ziemi św. Biada natomiast tym, którzyby w Bożem dziele przeszkadzali, którzyby w jakiekolwiek z Turkami wchodzili stosunki, a także piratom i łotrom, napastującym krzyżowców. Ci niech będą wyklęci! W końcu następuje nakaz powszechnego pokoju, lub choćby zawieszenia broni.

Skutki bulli okazały się bardzo znikome. Zapał ostygła, duchowieństwo sarkało na dziesięcinę. Zwolniało też polityczne napięcie pod wpływem łagodniejszych wieści i chłodnej rozważ, ustępowała trwoga o los własny, poczęto krytycznie patrzeć na Greków, a w ślad za tem szło pogodzenie się z faktem dokonanym, u wielu zubożenie. Jednakże rozbudzona przez upadek Konstantynopola fala ruchu krucyatowego, mimo wszystko nie odpływała, okazała się głębszą i szerszą niż dawniejsze, z okresu nikopolskiej czy warneńskiej wyprawy. Złożyło się na to wiele przyczyn. Jedne były zewnętrzne t. j. wychodziły od Turka, który swą dalszą groźną działalnością nie dawał zapominać państwu chrześcijańskiemu, że niebezpieczeństwo zbliża się do ich granic, że sprawa turecka przestaje być wewnętrzną bałkańską czy węgierską, a staje się znacznie poważniejszą. Inne powody tkwiły po stronie chrześcijańskiej. Po ciężkim okresie schizmy i soborów, trudności i tarć wewnętrznych w Kościele, wracało do głosu zwycięskie papieństwo i z powrotem ujmowało w swe ręce kierownictwo obrony chrześcijan przed zalewem pogańskim. Było to jego prawo i obowiązek, ale i dobrze pojęty interes, akcja bowiem papieństwa w tym kierunku najlepiej i w sposób najwłaściwszy pomagała mu do podniesienia nadwężonej poprzednio powagi i autorytetu, oraz stanowiska wobec państw



chrześcijańskich. Warto więc było uczynić walkę z postępami tureckimi jednym z najważniejszych zadań Rzymu. W najbliższych po Konstantynopolu latach podejmuje papieństwo silną próbę, aby sprawie tureckiej narzucić charakter religijny wojny świętej, aby ponad politycznymi czy gospodarczymi interesami państw postawić interes chrześcijaństwa pojętego jako całość, przeciwstawionego ostro pogańskim najeźdźcom. Uprzedzając wypadki dodajmy, że próba zawiodła.

Do czynów nie doszło, ale rozwinęła się bardzo ożywiona i interesująca działalność dyplomatyczna, w którą i Polska była wciągnięta. Brali ją pod uwagę, naogół zresztą w niezbyt dużej mierze, papież i sąsiedzi przy układaniu planów krucyat, posłowie nasi debatowali nad projektami, szły uprzejme a nierzadko nawet wiele obiecujące listy z polskiej kancelaryi. Wypadnie więc obecnie przedstawić dokładniej rolę i udział Polski w planach krucyatowych. Zacząć trzeba od niemieckich sejmów antytureckich, jako chronologicznie najwcześniejszych.

Niemcy zareagowali na postępy tureckie i wezwania papieskie odpowiednio do swego temperamentu i zwyczajów. Filip burgundzki urządzał rycerskie zabawy w ścinanie głów malowanym Turkom, a cesarz zwoływał sejmy dla omówienia sposobów podjęcia wojny. Jedno i drugie równie sprawie pomogło. Papież liczył bardzo na cesarza, bądź co bądź pierwszego wśród władców Europy, zwłaszcza, że kraje austriackie nie były zbyt oddalone od Turków. W porozumieniu z legatem papieskim bisk. Pawii Janem de Castiglione, zwołał tedy Fryderyk III na 23 IV 1454 sejm niemiecki, a raczej kongres państw niemieckich i wszystkich chrześcijańskich do Ratysbony<sup>1</sup>. Nędznie jednak wypadł projektowany kongres, bo z państw nieniemieckich przybyli tylko. książę burgundzki, oraz reprezentanci Polski i Sabaudyi, a i niemieccy książęta i miasta zawiodły w zupełności.

Obszernym listem z 9 I zapraszał cesarz króla Kazimierza do obesłania sejmku na św. Jerzego<sup>2</sup>. Król był wówczas pochłonięty całkowicie sprawą pruską, bo właśnie wtedy, t. j. w lutym i marcu

<sup>1</sup> Müller, Reichstagstheatrum, Jena 1713, I. 405—473; Kraus, Deutsche Geschichte im Ausgange d. Mittelalters 1438—1519, I. 311—314; Pastor, Gesch. d. Päpste 619 n.; Voigt, Enea Silvio de Piccolomini als Papst Pius II, Berlin 1859—1863 II. 101 n.

<sup>2</sup> Cod. epist. I. 2, nr. 132.

omawiano z posłami pruskimi warunki poddania się Związku Polsce, przyjmowano przysięgi, gotowano się do wojny; nie czas było na zajmowanie się Turkami. Jednak odmówić nie wypadało, zresztą, jak wskazuje postępowanie polskiego posła, inny wzgląd zadecydował o jego wysłaniu. Nadarzała się sposobność wybadania nastrojów w Niemczech wobec zatargu polsko-krzyżackiego i przeciwdziałania ewentualnym krokom cesarza czy książąt w obronie Zakonu. Na posła wyznaczono (przed 25 marca)<sup>1</sup> Jana (syna) Lutka z Brzezia<sup>2</sup>, doktora obojga praw, kanonika gnieźnieńskiego. Wysyłano go w krzyżackiej sprawie do Mikołaja V, więc polecono mu też zatrzymać się w Ratysbonie i wziąć udział w obradach. Lutek był zręcznym i utalentowanym dyplomata, świetnym mowcą i prawnikiem. Usposobienia niezwykle gwałtownego, miał nawet później życiem przeplącić wybuch gniewu na radzie królewskiej. W Ratysbonie jednak był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Towarzyszył Lutkowi kanonik lwowski Mikołaj ze Skadla<sup>3</sup>. Nie zaraz udali się w drogę, tak że choć się otwarcie sejmu o 10 dni przeciągnęło, przybyli już po tej uroczystości<sup>4</sup>. Cesarz przysłał w zastępstwie kard. Mikołaja Cusana, Eneasza Sylwiusza i innych; papieża reprezentował bisk. Pawii, książąt i ich przedstawicieli było niewielu, Filip burgundzki jeszcze nie nadjechał. Natomiast zjawił

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 173—174.

<sup>2</sup> O Lutku por. Długosz, Hist. V. 562 i tegoż, Katalog bisk. krak., Opera I. 436; Acta capit. Crac., Arch. Kom. hist. VI. 197 i nr. 143, str. 34; Nowicki, Studya nad kancel. kor. Kazimierza Jagiell. 158; Morawski, Histor. Uniw. Jagiell. I. 339—340. Odznaczył się Lutek w kancelaryi Witołda i Jagielly, występuje na soborze w Bazylei, 1450—1451 odbywa studya prawnicze w Rzymie i uzyskuje doktorat ob. praw. Mikołaj V mianuje go audytorem sacri palatii. W r. 1454 występuje Lutek w Ratysbonie, 1455 zostaje podkanclerzym, 1463 biskupem kujawskim, 1464 krakowskim. Umiera nagle na apopleksję 1471 r. Acta capit. oświełają jego ostre, niewłaściwe odnoszenie się do swych prałatów i kanoników.

<sup>3</sup> Cod. epist. III. nr. 67. Skadle w pow. stopnickim w Kieleckiem.

<sup>4</sup> Dokładnie o pobycie Lutka w Ratysbonie opowiada Eneasza Sylwiusz, De Ratisponensi dieta, w Script. rer. Pruss. IV. 226—228. Uchwały względnie projekty tam przedłożone czy powzięte wydał Jorga, Notes et extraits pour servir a l'histoire de croisades au XV siècle, Bukareszt 1899—1915, IV. nr. 17 i str. 377; Müller, Reichstagstheatrum 405—473 nie wspomina o Lutku, a tylko opowiada o poselstwie przez sejm wysłanem do Polski w krzyżackiej sprawie; Caro, Gesch. Polens V. 28 w paru słowach mówi o roli Lutka w sprawie pruskiej.

się zaraz z początku mistrz niemiecki (Deutschmeister) Ulrich von Leutersheim z żalami Zakonu i prośbą o pomoc i radę. Sprawa pruska wywołała wiele oburzenia i rozgoryczenia wśród obecnych. Wszyscy byli zdania, że jest to rzecz nie do zniesienia i że na szkodę Zakonu pozwolić nie można. Kiedy tak zaraz na początku obrady odbiegały od zakreślonego planu, przybył poseł polski „człowiek przebiegły i świetny znawca prawa», jak go charakteryzuje Eneaszy Sylwiusz. Zabierając głos wyluszczał Lutek intencje i zamiary swego króla w sprawie, która całego dotyczyła chrześcijaństwa i która była celem obecnego zgromadzenia<sup>1</sup>. Część pierwsza mowy była utrzymana w tonie ówczesnych wszystkich turcyk, druga, w której przeszedł do stanowiska polskiego, cechowała ostrożność i powściągliwość. Nawołując w gorących słowach cesarza, by nie opuszczał zaczętego dzieła, polecał szczególnej jego uwadze Polskę, może najbardziej zagrożoną, bo obok strasznych Tatarów zyskała obecnie drugiego równie groźnego wroga<sup>2</sup>. Nie obiecują też Polacy niczego poza tem co dotąd czynili, to znaczy, że jeżeli państwa chrześcijańskie rozpoczną z wiosną wojnę przeciwko Turkom, Kazimierz jako najbliższy Tatarom ruszy na nich, aby nie mogli Turkom nieść pomocy. Resztę obiecał poseł powiedzieć w innym czasie. Wątpić można, czy słuchacze mową tą byli bardzo zbudowani, zwłaszcza zastępcy papieża i cesarza, bo wszak o jakimś kontyngencie ze strony Polski na wiosenną wyprawę przeciw Tur-

---

<sup>1</sup> Eneaszy podaje jego przemówienie w obszernem streszczeniu, z którym w zupełnej zgodzie pozostają dwa koncepty mów, oba o podobnej całkiem treści, wydane w Cod. epist. I. 2, nr. 137. 138. Koncepty, bo 1) na mowy ówczesne są za krótkie i zbyt treściwe (uwaga wydawcy) i 2) Lutek przemawia w nich do samego cesarza, a ten przecież był nieobecny.

<sup>2</sup> Tego rodzaju nawoływania były wówczas modne; jedni drugich wzywali i zachęcali, bo to nie kosztowało. Podobnie w poprzednim roku wzywał poseł polski papieża, by się starał siły chrześcijańskie zwrócić na Turka, por. Ibid. I. 2, nr. 126. Do ciekawszych miejsc mowy należy to, gdzie Lutek wypomina państwu, że opuściły Warneńczyka w walce, co doprowadziło do obecnej klęski. Dalej mówi o Turku: wróg ten już Wołoszę i Mołdawię, ziemie króla pol. opanował, już haracz roczny mu płać. Wspomina o tem i Oleśnicki w liście do Eneaszy Sylwiusza z 10 IX 1453, por. Ibid. I. dod. 320. Widocznie takie słuchy chodziły, a prawdy w nich tyle, że sułtan istotnie porozysłał wezwania z żądaniem haraczu, m. i. też do Mołdawii. Ta zgodziła się dopiero po drugim wezwaniu z r. 1456, ale o tem później. Lutek mówi o tem, bo chodzi mu o silniejsze zaakcentowanie niebezpieczeństwa tureckiego dla Polski.



kom mowy nie było. Odpowiedział Lutkowi imieniem gospodarzy zjazdu Eneaszy Sylwiusz krótko, ale uprzejmie, przyrzekając mu oddzielną audyencyę.

Zdawało się, że obrady potoczą się dalej spokojnie w tym kierunku, ale Lutek, wiedząc o usposobieniu zebranych wobec kwestyi pruskiej, podniósł ten kamień obrazy bez ogródek, z pewnością siebie i wyższością, jaką mu dawał pomyślny obrót spraw polskich w Prusiech. Zuchwały i lekceważący ton jego słów wskazywał, że z oburzenia Niemców i ich gróźb niewiele sobie robił; zbytnia uprzejmość nie leżała w jego naturze. Po znakomitej obronie praw polskich do Prus, przetykanej, na sposób humanistyczny, sentencyami wprowadzicie bardzo roztropnemi, ale dla słuchaczy mniej miłemi, mówi z dumą o dotychczasowych sukcesach, a wkońcu daje przestrogi, zachęca do namysłu, nawet grozi: »Strzeżcie się, abyście waszemi uchwałami nie sprawiali trudności memu królowi. Namyslcie się, byście później nie musieli odwoływać! A Deo factum est istud et est mirabile in oculis nostris! Jeżeli wy ten kraj w nową uwikłacie wojnę, boję się, by to Turkom nie wyszło na korzyść«.

Jakie wrażenie ironia polskiego posła wywarła na Niemcach, o tem dokładnie opowiada sprawozdawca tych wypadków Eneaszy Sylwiusz. Kiedy Lutek skończył — a z pewnością i w czasie mowy spokojnie się nie zachowywano — wszczęła się prawdziwa burza złorzeczeń i wymysłów, i »omal niemieckiego gościa nie rozdarto«. Mistrz niemiecki nic posiadał się z oburzenia. Burzliwy spór i wrzawa trwała długo, tak że w końcu musiano zamknąć posiedzenie.

I na następnej posiedzeniu zapalczywy poseł wywołał nowe zajście. Tym razem chodziło o miejsce, które Lutek uznał za nieodpowiadające godności reprezentowanego przez siebie króla. Tylko dzięki sprzeciwowi posłów cesarskich nie wyrzucono go wówczas z sali i zmieniono miejsca ku jego zadowoleniu. Tak wyglądał »turkisch tag« w pierwszych dniach i udział Polski w świętej sprawie. Wzburzenie kwestyą pruską wywołane było tak wielkie, że Cusanus obawiał się, iż może to udaremnić krucyatę<sup>1</sup>.

Potem kiedy przybył książę burgundzki i Albrecht brandenburski, podjęto sprawę turecką, ale prowadzoną ją w sposób urągający powadze chwili. Niemiecka skłonność do teoretycznych roz-

---

<sup>1</sup> Wadding, *Annales minorum*, Rzym 1735, XII. 198.

ważać rozbłysła w całej pełni; projekt cesarski przewidywał rozpoczęcie z wiosną następnego roku wyprawy obliczonej na 3 lata, z 200.000 armią zebraną w Niemczech, a wspartą przez flotę papieską i włoską, i ten projekt wszechstronnie omawiano, zastanawiano się nad szczegółami i drobiazgami, choć przecie nikt z zainteresowanych na seryo brać go nie mógł, i w istocie niepodobieństwo wykonania projektu stanowiło później najlepszą dla wszystkich wymówkę. Przytem wynikały wieczne spory i pretensye niemożliwe do złagodzenia mimo ognistych mów i zaklęć Eneasza, legata i innych. Dłużył się czas Filipowi burg., choć go skracał biesiadami i zabawami, więc przyrzekł 60.000 wojska na wyprawę i odjechał. Lutek zapewne wygłaszał równie wojownicze mowy jak wszyscy, wiemy też, że wyjawiał swe zdanie co do przedkładanych projektów, kiedy wraz z ks. burgundzkim i kilku innymi upoważniał Albrechta Achillesa do wystąpienia z szeregiem punktów uzupełniających i poprawek do projektu cesarskiego<sup>1</sup>.

Ostatecznie uchwalono pokój wewnętrzny w Niemczech i zgodzono się w zasadzie na wyprawę, ale... tę sprawę postanowiono jeszcze raz, decydująco omówić na następnym sejmie jesiennym zwołanym do Norymbergi lub Frankfurtu na św. Michała, t. j. 29 września. Był to utarty w Niemczech zwyczaj załatwiania spraw, o którym już w 1444 r. wyraził się szydlerzo Piccolomini: »Sejmy niemieckie nie są bezpłodne, bo każdy z nich kryje w sobie następny«<sup>2</sup>.

I na następny sejm zaproszono wszystkie państwa. Odnosnie do Polski, zwrócono się do Lutka, aby oznajmił o postanowieniach sejmu swemu królowi i prosił go o zawiadomienie cesarza, ile wojska może Kazimierz dać na Turka, na jak długi czas i dokąd mu najwygodniej tych ludzi wysłać. Gdyby z powodu jakiejś przeszkody nie mógł król przysłać poselstwa na sejm następny, niech w każdym razie zakomunikuje cesarzowi na czas swe intencye<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Jorga, Notes et extraits IV. 377.

<sup>2</sup> Pastor, Gesch. d. Päpste I. 622; równie zwięźle i trafnie określił stroskany humanista skutek świeżych obrad i horoskopy na przyszłość: Non spero, quod opto; nil boni menti meae persuadere possum. W smutnych barwach kreśli obraz niezgody chrześcijan. Kto stanie na czele, kto połączy tyle ludów o różnych językach, zwyczajach, kto pogodzi sprzeczne interesy? Dla jednego tylko Filipa znajduje słowa uznania. Por. Reusner, Epistolae Turcicae, Frankfurt 1598, 75—79.

<sup>3</sup> Reusner l. c.; Jorga, Notes et extraits IV. nr. 14 i 17.

Zresztą osobne poselstwo<sup>1</sup> powiozło królowi zaproszenie. To poselstwo było jedynym krokiem, jaki uczyniono w interesie Zakonu. Niemcy wydelegowali kilku posłów, wymogli<sup>2</sup> też na Filipie wysłańców burgundzkich, i w ten sposób złożyło się wielkie poselstwo, występujące imieniem papieża, cesarza, książąt i Burgundyi, a w rzeczywistości tylko ilością członków pokrywające wątpliść upoważnień. Przyjęci przez króla 29 lipca w ratuszu toruńskim wzywali go, by zwrócił Zakonowi ziemie słusznie doń należące, a waleczność swą okazał we wspólnej wojnie przeciw niewiernym, jaką gotują królowie i książęta Europy. Powiadomiony o błahości poselstwa Kazimierz nie użył nawet świetnej obrony praw polskich do Prus, jaką wówczas przygotował Długosz, a tylko krótko odpowiedział, że wysła posłów na jesienny sejm antyturecki i przez nich sprawy załatwi wprost z cesarzem i książętami.

Lutek w tym czasie bawił już w Rzymie i tu rozpowiadał o usposobieniu króla względem Turków to samo co na sejmie, głównie jednak przemawiał w sprawie pruskiej i to tak, że Jodok Hohenstein, prokurator Zakonu przy Kuryi mocno się musiał wysilać, aby usprawiedliwić i oczyścić Zakon »z kłamstw i oszczerstw polskich«, jakimi wymowny i cięty «doctor Lutco» Krzyżaków obciążał<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Müller, Reichstagstheatrum I. 469—472 zawiera relację tego poselstwa i list posła krzyżackiego, pisany do ks. Wilhelma saskiego o rezultatach poselstwa. Z polskiej strony mamy opowiadanie Długosza, Hist. V. 180—181 i list Zb. Oleśnickiego do Capistrana pisany z Krakowa 16 VIII 1454, por. Wadding, Annales minorum XII. 199 n. List ten opiera się na relacji Długosza, obecnego w Toruniu, więc jest zgodny z kroniką tegoż. Dowiadujemy się z niego, co Długosz przemilcza, że naszego historyka wysłali wówczas panowie krakowscy do króla, aby bronił praw polskich przed poselstwem. Posłowie byli najpierw w Pradze u Pogrobowca, aby go skłonić do interweneyi w sprawie Zakonu u króla polskiego, ale nie uzyskali. Mieli też zlecenia do mistrza krzyż., ale ich Kazimierz nie przepuścił.

<sup>2</sup> Mówi o tem Oleśnicki.

<sup>3</sup> O wysłaniu Lutka do Mikołaja V por. Długosz, Hist. V. 173. O jego pobycie w Rzymie świadczy mowa przed papieżem wypowiedziana, wyd. w Cod. epist. I. 2, nr. 140, jako mowa nieznanego posła; wydawca ogólnie tylko przypuszcza, że Lutek mógł to poselstwo odprawić po Ratysbonie, przyczem mylnie twierdzi, że o tem Długosz nie wie. Autorstwo Lutka stwierdza niewątpliwie proste porównanie tej mowy z wygłoszonemi w Ratysbonie, niektóre zwroty są żywcem powtórzone, n. p. o Mołdawii. Odpowiedź papieska u Daniłowicza, Skarbiec dypl. II. nr. 1921 i w Liv., est., kurl. Urkundenbuch XI. nr. 361, nazwiska posła nie wymienia, natomiast podaje



Mikołaj V nie oryentował się dostatecznie w sytuacji, to też ostrożnie wstrzymywał się z wydaniem sądu i nie wyszedł nigdy poza wezwania do zgody skierowane do Polski i Krzyżaków. I teraz więc wzywał króla gorąco (listem z 1 września), aby w sprawie pruskiej poddał się wyrokowi 2 kardynałów<sup>1</sup> w tym celu wyznaczonych, a oręż zwrócił na Turka. Na nic się nie zdały wezwania i ostrzejsze środki następnych papieży; wojna pruska na długie lata wyłączała Polskę z papieskich rachub krucyatowych. Dodajmy wszakże dla wyjaśnienia, że Polska w tych rachubach nie odgrywała poważniejszej roli i za ich niepowodzenie wojna o Prusy ponosi odpowiedzialność w nikłej bardzo mierze.

I w bezpośrednich rokowaniach polsko-krzyżackich, a raczej ich próbach, obie strony używały czasem hasła krucyaty jako argumentu. Krzyżacy zwracali uwagę króla na gwałtowne postępy Turka, król ze swej strony uderzał w to, że Zakon w Prusiech nie spełnia swej roli, t. j. walki z niewiernymi, a strasznymi najazdami na tyły, przeszkadzał w niej Polakom<sup>2</sup>.

Gdy mowa o chłodnem stanowisku Polski wobec gotowanej przez papieża wojny tureckiej, na myśl przychodzi, prawem kontrastu, niedawne lata i wielkie plany Oleśnickiego. Doprowadziły one do Warny i to nie bez winy Zbigniewa, a jednak pewne ślady zdają się wskazywać, że wielki kardynał odsunięty obecnie od rządów, w głębi duszy przecież nie wyrzekł się swej długo pielęgnowanej myśli, że jeszcze wciąż trwał przy niej ze starczym uporem; i choć brakło najzupełniej warunków umożliwiających ich zrealizowanie, on tego nie widział czy widzieć nie chciał. Oto w jednym z listów do Capistrana (z 16 VIII. 1454)<sup>3</sup>, z którym pozostawał je wspomniany Jodocus, prokurator, Ibid. XI. nr. 481: do ouch des konings orator doctor Lutco alhie zu Roem was. O pobycie Lutka w Rzymie też list jego sekr. Mikołaja ze Skadla, por. Cod. epist. III. nr. 67.

<sup>1</sup> Jeden z nich to Carvajal Joannes el. Placentin. diac. S. Angeli, wybrany kardynałem 1446, zm. 1469, 6 grudnia. Drugi »Metensis« lub tit. S. Sabinae, to Guilelmus Hugonis de Stagno (d'Estaing) wybr. 1449, zm. 1455, por. Eubel, Hierarchia catholica II. 9, 12. Zostali wyznaczeni, lecz nie wyjechali. Tegoż dnia zlecił papież i Mik. Cusa pogodzenie zwaśnionych, por. Lewicki, Index actorum saec. XV. nr. 3001.

<sup>2</sup> Toeppen, Acten der Ständetage Preussens IV. 412. 454. 478 (do lat 1454 i 1455).

<sup>3</sup> Wadding, Annales minorum XII. 199—202. Por. też Ibid. XII. 195: list Długosza do Capistrana o rozwoju sprawy krzyżackiej. O dalszej korespondencji później.

w serdecznej zażyłości, podobnie zresztą jak i Długosz. dzieli się z wpływowym Minorytą swemi projektami. Znow zagrożone przez Turka Węgry były bezpośrednią przyczyną odżycia zamysłów. Z początkiem sierpnia (1454) przybyli do króla i Zbigniewa posłańcy z Węgier, od sejmu, jaki się zebrał w Szegedynie na wieść o wkroczeniu 400.000(!) armii tureckiej do Serbii, prosząc o rychłą pomoc, jeżeli Polska nie chce mieć Turka za sąsiada. »Byłoby rzeczą niezwykle zdrową i konieczną, pisze kardynał, by król nasz wierze i im niósł pomoc, do czego ja i wielu innych wielokrotnemi przedstawieniami go zachęcam. Sądzę bowiem, że niema innego króla, któryby wojskiem lądowem łatwiej i dzielniej mógł wspomóc sprawę chrześcijańską przeciw Turkom«. Dlaczego? Bo Kazimierz może nie tylko Polaków, Litwinów, Rusinów, Wołochów, ale i Tatarów (*«canes canibus»*) na Turka rzucić, którzy z natury wrogo względem Turków usposobieni, siłami i męstwem ich przerastają. Papież winien tylko przysłać królowi subsydyum pieniężne na opłacenie Tatarów i postarać się o pokój w Prusiech. W ten sposób zatem, oblicza Zbigniew, zbierze król co najmniej 200.000 ludzi.

Przesada i nierealność tych wywodów, zwłaszcza w zestawieniu z przebiegiem wojny pruskiej w latach najbliższych, nasuwają wątpliwości co do szczerości kardynała. W każdym zaś razie trudno przypuszczać, by wielu, jak mówi Oleśnicki, podzielało jego myśli; wszak u najbliższego mu Długosza próżno szukać, prócz żalów i skarg z powodu klęsk chrześcijańskich, choćby iskry zapału lub chociażby silniejszego zainteresowania dla papieskich planów. A już zupełnie niewątpliwe jest, że namowy kardynała najmniejszego wrażenia na królu nie wywierały; ogół zaś zbyt dobrze pamiętał jeszcze klęskę warnieńską.

Z początkiem października rozpoczął swe obrady drugi sejm »turecki« we Frankfurcie<sup>1</sup>. Cesarza znow nie było, Filip burgundzki też wysłał tylko posłów. Przybyli reprezentanci Neapolu i kilku miast północno-włoskich, Danii i Sabaudyi, i naogół zebranie było liczniejsze, ale nastrój nie zapowiadał nic dobrego. Ujawniło się u wielu otwarte zniechęcenie do walki z Turkami, inni poczęli wrogo występować przeciw papieżowi i cesarzowi, zarzucając, że tylko o wy-

---

<sup>1</sup> Kraus, Deutsche Geschichte 1438—1519, I. 314—316; Jorga, Notes IV. nr. 25; Eneaszy, Opera 678—688; Müller, Reichstagstheatrum I. 473—509.

ciśnięcie pieniędzy im chodzi. Wspaniała parugodzinna mowa Eneasa przebrzmiała bez echa. Dzięki staraniom margrabiego brandenburskiego ocalono jednak pozory uchwalając, że jeśli Włochy dadzą flotę, a papież środki, Niemcy wystawią armię z 30.000 pieszych i 10.000 jazdy i w następnym roku wysła do zagrożonych Węgier. Bliższe szczegóły wyprawy miano ustalić na następnym sejmie w Wiener-Neustadt.

Polskiego posła<sup>1</sup> na tym sejmie nie było, mimo przyrzeczeń Kazimierza. Niema w tem winy króla, bo poseł, najprawdopodobniej Długosz, został wyznaczony, ale długa i niebezpieczna droga oraz wrogie nastroje Niemców odstręczyły go, tak że poselstwa nie przyjął<sup>2</sup>. Król we wrześniu zbyt był zaabsorbowany świeżą klęską pod Chojnicami (z 19 IX. 1454) i jej skutkami, aby móc dopilnować sprawy i tak poszła ona w zapomnienie.

Trzeci z rzędu sejm antyturecki odbył się w samej siedzibie cesarza, w Wiener-Neustadt. Zwołany na 2 lutego 1455, zaczął się dopiero z końcem tego miesiąca i przedstawiał jeszcze bardziej opłakany widok, jak poprzednie; główny interes skupiała na sobie walka z cesarzem. Na sejmie tym znów zjawił się Lutek z Mikołajem ze Skadla<sup>3</sup>. I tym razem nie dla tureckiej wojny skorzystano z cesarskiego zaproszenia. Chodziły słuchy o krzyżackich zabiegach

<sup>1</sup> Jorga, Notes IV. nr. 25 i Müller l. c. I. 474 nie wymieniają Polaków wśród obecnych.

<sup>2</sup> Zaniepokoił się o jego zdrowie Capistrano, nie widząc przyjaciela we Frankfurcie, choć wiedział o powierzeniu mu misji, a ten listownie uspokoił jego obawy, i stąd dowiadujemy się o całej sprawie niedoszłego poselstwa. List ten do Capistrana z końca r. 1454 mamy w Cod. epist. I. 2, nr. 148. Autor nie jest podany; według wydawcy ton i styl listu zdają się wskazywać na Długosza. Na niego też wskazywałyby ściśle stosunki z kard. Oleśnickim i Capistranem. Drugim mógłby być, jak przypuszcza wydawca, Jakób z Sienna, ale to mniej prawdopodobne. Co do Lutka z Brzezia, to bawił on już w Polsce i wchodził w tym czasie w skład poselstwa, wysłanego na św. Mikołaja do Wrocławia w sprawie śląskiej, Długosz, Hist. V. 195. Po zakończeniu obrad doniósł również Capistrano o ich wyniku, por. Cod. epist. I. 2, nr. 149. Capistrano w czasie sejmu wzywał lud gorącymi kazaniami na Turka, ale utrudniały mu powodzenie zarzuty stawiane mu przez Niemców, jakoby za jego radą król Kazimierz targnął się na Zakon. Tak rzekomo miał sprawę przedstawić w Rzymie Lutek. Listy Capistrana w tej sprawie, por. Wadding, Annales minorum XII. 196—199. Zob. też Cod. epist. I. 2, nr. 148.

<sup>3</sup> Kraus l. c. 317—319; Jorga, Notes IV. nr. 37—39; Cod. epist. III. nr. 67; Caro, Gesch. Polens V. 70.



na dworze Fryderyka i o nieprzyjaznem tamże względem Polski usposobieniu, więc należało się spodziewać jakichś prób interwencji. Zaraz na początku, podobnie jak dawniej w Ratysbonie, rozpoczął Lutek wraz z posłami aragońskimi spór o należne ich królom miejsca, przed elektorami. Zresztą nic nie wiadomo o jego jakiegokolwiek działalności w interesie krucyaty, na którą dość sceptycznie się zapatrywał<sup>1</sup>.

A Niemcy znów odraczali na rok następny wyprawę i to mocno uwarunkowaną. Usłużny los wybawił ich z kłopotliwego położenia; na wieść o śmierci papieża Mikołaja V. († 24 III. 1455) rozeszli się bez formalnego zakończenia i uchwał. Trud i starania garstki nieznudzonych idealistów poszły na marne.

Posłów polskich już wtedy na sejmie nie było. Kiedy bowiem cesarz 24 marca wydał dekret ogłaszający banicję (wyjęcie z pod prawa) pruskich związkowców, Lutek natychmiast na uroczystej audyencji założył protest, wygłaszając właściwą sobie ciętą i ostrą mowę, poczem nie zwlekając wrócił do Polski. Banicya zresztą żadnego wrażenia w Prusiech nie wywarła.

Po papieżu-humaniście objął tron papieski 77-letni Alonso de Borja biskup Walencji, jako Kalikst III. Z pochodzenia Hiszpan, a więc mający we krwi nienawiść do Saracenów, Kalikst jest pierwszym z papieży, którzy na wschodzie widzą swe główne zadanie i powołanie.

Sędziwy papież niewiele miał już czasu, należało się spieszyć. I wziął się do dzieła z młodzieńczym zapałem. Już 15 maja 1455 wychodzi z Rzymu uroczysta bulla krzyżowa, zwrócona do całego świata chrześcijańskiego, a 8 września mianowani zostali kardynałowie-legaci dla wszystkich krajów. Zrywając ze zwyczajem sejmów niemieckich, rozsyła papież na wszystkie strony, do książąt — prałatów, a do ludu — zakonników, kaznodziejów. Sam oddaje wszystkie klejnoty papieskie i dochody na święty cel. W Rzymie zapanował inny duch. Literaci pisać poczęli turcyki, a rzemieślnicy

---

<sup>1</sup> Z pewnością bowiem i jego przekonaniom daje wyraz ów kanonik Mikołaj, Lutka towarzysząc, kiedy ocenia rezultat zjazdu w Cod. epist. III. nr. 67: Niemcy, choć Turcy już Krocacy i Dalmacyi dobrze dają się we znaki, znów odroczyli na rok wojnę. Dopiero 16 maja 1456 zbierze cesarz wojska, ale... jeżeli będzie miał pokój z Węgrami i Czechami, i jeżeli w całych Niemczech, co jest rozumem ludzkim sądząc niemożliwe, wszyscy książęta będą zgodni i t. d.

przenieśli się nad Tyber do doków okrętowych. Gotowano walkę na lądzie i morzu. Księciu Filipowi burgundzkiemu, w którego wierzył równie mocno jak Mikołaj V, przesłał papież krzyż i zatwierdził pokój francusko burgundzki. Na morzu, ponieważ na Wenecję nie można było liczyć, pozostawał Alfons, pan Neapolu, Sycylii, Sardynii, Aragonii. Ten solennie przyrzekł pomoc i prosił o krzyż, który wśród wielkich uroczystości przypięto mu na ramieniu. Jednem słowem, pierwszym krokom towarzyszyły jak najlepsze nadzieje. Niezadługo jednak miał się papież spotkać z zawodami i rozczarowaniem.

Jan Carvajal, kard. tyt. św. Anioła, mianowany równocześnie z innymi t. j. 8 września 1455, legatem de latere celem gotowania wyprawy krzyżowej na Niemcy, Węgry, Czechy, oraz »miejsca Turkowi podległe i sąsiednie«, nie czekając wybrał się w drogę. W dwa dni później wysłano za nim breve (z 27 IX. 1455)<sup>1</sup>, którem papież wychodząc z założenia, że im więcej królów do wyprawy przystąpi tem lepiej, rozszerzył legację i na królestwo polskie. To początkowe pominięcie Polski świadczy wyraźnie, jak drobna rola przypadała jej w rachubach papieskich. Przypomniła zaś Kalikstowi Polskę sprawa pruska; w tej chwili właśnie działające oddawna na Kuryę wpływy przychylne Zakonowi, zdołały skłonić nowego papieża do rzucenia klątwy na Związek pruski, 24 IX 1455<sup>2</sup>. Uczynił to papież dla cesarza, na którym mu bardzo zależało. Zresztą sporem polsko-krzyżackim się nie zajmował, nie miał na to czasu i legatowi żadnych w tej sprawie zleceń (co do pośrednictwa) nie dawał.

Legat przybył najpierw na dwór cesarski i począł naglić o spełnienie uchwał sejmowych w sprawie wyprawy z wiosną 1456 r. Fryderyk III różne znajdował wymówki, zato w sposób gorliwy zachęcał innych do wojny z Turkami; 8 listopada (z Grazu) wysłał tego rodzaju wezwanie do króla Kazimierza<sup>3</sup>. W ślad za tym listem podążył do Polski drugi od Carvajala pisany z Wiednia

---

<sup>1</sup> Theiner, Mon. Pol. II. nr. 145; Raynald, Annales eccles. XVIII. 439 podaje ten dokument z datą o parę dni późniejszą, t. j. 1 X 1455.

<sup>2</sup> Theiner, Mon. Pol. II. nr. 142. Dokładnie o tem u Friedberga, Ztatarg Polski z Rzymem. Kwart. hist. 1910, 438 n.

<sup>3</sup> Metryka kor. (Archiwum Główne Akt dawnych w Warszawie) ks. XI. 39.

28 listopada<sup>1</sup>. Legat powiadamiał o tem, co się dla sprawy czyni w Niemczech i oddając pochwały »groźnej dla Turków potężnej Polski«, prosił króla o posiłki i osobisty współudział w wyprawie; oświadczał gotowość przybycia do Polski, jeśliby zaszła potrzeba.

Od cesarza udał się legat na dwór Władysława Pogrobowca i na Węgry, które zagrożone, na największy musiały zdobyć się wysiłek i stanowiły podstawę poczynań papieskich. Na 14 stycznia 1456 r. zwołano sejm do Budy, dzięki staraniom Carvajala zjechał i Pogrobowiec, rozpoczęto przygotowania i zabiegi dyplomatyczne o pomoc. W kwietniu szły znów naglące listy od legata na pn. do Kazimierza i do Fryderyka brandenburskiego z doniesieniem, że Turcy są już w drodze na Belgrad i Węgry<sup>2</sup>. Pogrobowiec na wieść o ruchach armii tureckiej słał od siebie wezwania o pomoc na wszystkie strony<sup>3</sup>. Do Kazimierza jako krewniaka wyprawił nawet z końcem maja specjalne poselstwo, gorąco polecane przez Ulryka hr. cylejskiego<sup>4</sup>. I z innych stron nadchodziły wezwania zachęcające Kazimierza do walki przeciw Saracenom<sup>5</sup>.

Próżne jednak były starania i związane z nimi nadzieje. Król chłodno odpowiedział legatowi, że »jest zajęty nie tylko wojną z Tatarami, równie niebezpiecznymi dla chrześcijaństwa jak Turcy, ale i własną domową wojną z Krzyżakami«<sup>6</sup>. Na Polskę oficjalną trudno było liczyć. Zresztą Polska przynajmniej nie szafowała obietnicami. Ciężiej przychodziło papieżowi znosić zawody ze strony tych, którzy taki zapał okazywali na początku. Wszyscy prawie łamali obietnice, wymawiali się, zdradzali sprawę. Alfons aragoński n. p. wyciśniętymi od kleru pieniędzmi pospłacał swe długi, resztę wydał na zabawy i dopiero po długich targach z niechęcią przyłączył kilka (!) galer do kilkunastu okrętów papieskich, które Kalikst w odpowiedzi na rozpaczliwe listy Carvajala z Węgier wysłał

---

<sup>1</sup> Ibid. XI. 41.

<sup>2</sup> Ibid. XI. 222—223.

<sup>3</sup> Ibid. XI. 224, 221.

<sup>4</sup> Ibid. XI. 386. Poselstwo sprawowali rycerze Stefan de Hohemberg i Bernard Floit.

<sup>5</sup> Ibid. XI. 308.

<sup>6</sup> Długosz, Hist. V. 223. List ten zachował się w Metr. kor. XI. 342, bez daty; Wierzbowski, Matric. summaria I, nr. 467, błędnie umieszcza go pod r. 1457, czemu stanowczo przeczy treść. Z przekazem Długosza natomiast jest zupełnie identyczna.



pod wodzą kard.-legata Lodovico Scarampo około 20 VI z Ostyi na wschód.

A chwila była bardzo ciężka. Zaraz po zajęciu Konstantynopola, z pocz. 1454 r. zaczęli Turcy napastować pograniczne twierdze serbsko-węgierskie. Dzielny Hunyady, wówczas już regent, odbijał dotąd naogół szczęśliwie ciosy tureckie. Teraz t. j. w czerwcu 1456 r. sam sułtan na czele 150.000(?) wojska i znacznej flotyli na Dunaju, z silną artylerią podstąpił pod Belgrad stanowiący klucz do Węgier, i rozpoczął oblężenie. Tylko szybka i wydatna pomoc mogła go ocalić. Drobniotka flota Scarampa nie była zdolna odciągnąć Turka od węgierskiej strony. Inne państwa zawiodły. Ciężkie zadanie spadło znów na Hunyadego i jego szczupłe siły, wsparte jedynie przez tłumy krzyżowców, jakich przyprowadził Castrano<sup>1</sup>.

Jak już wiadomo, Kalikst III równocześnie z mianowaniem legatów porozysłał na wszystkie strony kaznodziejów krzyżowych, posłańców i kollektorów dziesięciny<sup>2</sup>. Misja tych ostatnich była bardzo niewdzięczna. Książęta stawiali opór, duchowieństwo (zwłaszcza we Francyi i w Niemczech) nie chciało płacić, protestowało, wołało o sobór. A i w Polsce nie było warunków ani widoków na zebranie tej nadzwyczajnej daniny na cel krucjaty. Wszak wojna pruska w latach 1455—1456 takie pochłaniała sumy, że król był zmuszony za zezwoleniem biskupów zabrać nawet naczynia i klejnoty z kościołów gnieźnieńskiej, wrocławskiej i poznańskiej diecezji na zapłacenie żołdu i wykupno zamków krzyżackich. Nałożono przymusem (w listop. 1455) na duchowieństwo podatek, jednakże w 3 miesiące później musiał król zmniejszyć żądania wskutek skarg duchowieństwa, że danina przekracza ich siłę płatniczą<sup>3</sup>. Jest tedy więcej niż prawdopodobne, że z Polski wyszli papiescy kollektorzy z próżnemi rękoma.

<sup>1</sup> O tych wypadkach, poza Pastorem l. c. i opracowaniami dziejów tureckich, Fessler-Klein, *Gesch. v. Ungarn* II. 556—563. Dnia 20 VI wydał Kalikst III drugą bullę krzyżową, por. Jorga, *Notes* IV. nr. 79, uw. 1, str. 150.

<sup>2</sup> Pastor, *Gesch. d. Päpste* I. 660—661. Rozesłano ich, jak świadczą regesta papieskie, do poszczególnych prowincyj Niemiec i Hiszpanii, do Portugalii, Polski, Dalmacyi, Norwegii, Danii i Szwecyi, wreszcie Szkocyi i Islandyi. W polskich źródłach niema śladów ich pobytu u nas.

<sup>3</sup> Długosz, *Hist.* V. 209. 214—215. 218; Ohanowicz, *Ciężary państwowe duchowieństwa w Polsce 1447—1530*, *Studia nad hist. prawa pol.* III. 378. 380.

Lepiej powiodło się kaznodziejom krucyatowym, rekrutującym się głównie z pośród minorytów-obszerników, którzy rwali się do tej pracy, a jako ubodzy cieszyli się zaufaniem mas. Na czele ich stanął głośny Jan de Capistrano<sup>1</sup>, przydany przez papieża legatowi do pomocy. Otrzymał krzyż z Rzymu i potwierdzenie wszelkich dotychczasowych mandatów na Niemcy, Czechy, Polskę, Węgry i kraje przyległe, rozpoczął wraz z towarzyszami owocną działalność kaznodziejską z zapałem i fanatyzmem, jaki go cechował i którym tak skutecznie umiał natchnąć słuchaczy. Jak świadczy jego towarzysz<sup>2</sup>, 27 tysiącom ludzi na samych Węgrzech rozdał krzyże. Poza to nadchodziły gromady krzyżowców z Niemiec, Czech, Śląska i Polski, bez należytej broni, nieregularne i niesforne, ale pełne zapału. Tłumy te składały się, jak mówi Długosz<sup>3</sup>, »z rzemieślników i chłopów, ludzi nieokrzyszanych i prostych«; pomieszani z nimi szli zakonnicy, klerycy, studenci<sup>4</sup>. Uroczyste żegnani, w procesjach odprowadzani za miasto, ruszali krzyżowcy w drogę<sup>5</sup>. Tylko pierwsze, zresztą dość liczne gromady, z Capistranem na czele, a u boku regularnych oddziałów Hunyadego, wzięły udział w chlubnej, znakomitym sukcesem uwieńczonej odsieczy. 15 lipca 1456 w nocy dostała się odsiecz do miasta; zwycięsko odparto trzykrotny atak generalny Turków, poczem obrońcy ścigając ich wpadli aż na tureckie armaty i do obozu. Sułtan, podobno ranny w nogę, był zmuszony wycofać się jak najszybciej<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> Wadding, *Annales Minorum* XII. 176—177. 249. 289. 290. 320. 322. 362 i pod r. 1456 bardzo wiele do późniejszych czasów. Ibid. XIII. 8—28 (r. 1457), 52—54 (r. 1458), 116 (r. 1459), 343 n. (r. 1464). Długosz, *Hist.* V. 223 w ustępie o Carvajalu wspomina o działalności kaznodziejów tych w Polsce.

<sup>2</sup> Jorga, *Notes* IV. nr. 69: Jan de Tagliacozzo siły Turków ocenia umiarkowanie na 100.000 ludzi i 200 armat, i inne więc jego cyfry można przyjąć. Bo naogół do wszelkich cyfr ówczesnych, zwykłe mocno przesadzonych, należy się odnosić z wielką rezerwą. Są n. p. tacy, którzy Turków liczą 400.000, Ibid. nr. 66. Eneaszy Sylwiusz oblicza wszystkich krzyżowców na 40.000.

<sup>3</sup> Długosz, *Hist.* V. 224 w ustępie o Belgradzie.

<sup>4</sup> Eneaszy Sylwiusz, *Opera* 137, 403. *Hist. Bohem.* cap. 65 i *Europa* cap. 8, za nim dosłownie Eschenloer, *Hist. Wratisl. Script. rer. Siles.* VII. 10; Hartmann Schedel, *Hist. rer. memor.* ab 1439—1460, *Script. rer. Boicarum* I. Augustae Vindelicorum 1763, 394; Pastor, *Gesch. d. Päpste* I. 692; Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* II. 76. 78.

<sup>5</sup> Eschenloer I. c. 9—12.

<sup>6</sup> W kronice tureckiej skromnie: Mahomet »naszedł Belgrad, lecz nie mógł go zdobyć«. Leunclavius I. c. 583.

W opisie zwycięstwa Długosz, chętnie zawsze Polaków wysuwający na czoło podaje, że z owych 800 żołnierzy, którzy jadąc przodem statkami dostali się do obleżonego zamku i dodali obrońcom otuchy, główną część stanowili Polacy; także mówiąc o tych krzyżowcach, którzy wspierali spieszące lądem wojsko Hunyadego, stale Polaków wymienia na pierwszym miejscu. Jest to rzecz naturalna. Niemieccy kronikarze znów główną zasługę przypisują niemieckim krzyżowcom, ale wnioskować na tej podstawie, w jakiej mierze Polacy, a w jakiej Niemcy i inni przyczynili się do zwycięstwa, byłoby rzeczą próżną. Warto jednak wspomnieć jeszcze, co o Polakach mówią obcy. Otóż współczesny kronikarz węgierski, choć całą zasługę przypisuje Węgom, a i wśród krzyżowców Capistrana tylko swoich widzi, przecież Polakom parę słów poświęca mówiąc, że »de partibus Polonialibus« coś około 300 przybyło krzyżowców<sup>1</sup>. Widocznie był to oddział bardziej regularny i wyróżniający się z pośród tłumów krzyżowych. Zresztą co do tego, że obok Niemców i Węgrów Polacy stanowili znaczną część krzyżowców, nie pozostawiają źródła żadnej wątpliwości. Kronikarze bawarscy<sup>2</sup> zamieszczają ciekawą wiadomość, jakoby w czasie zaciętej walki już w samym mieście padło specjalnie dużo (około 600!?) studentów uniwersytetu krakowskiego, a także wiedeńskiego i in-

<sup>1</sup> Thurocz, Cron. Hung., Script. rer. Hung., ed. Schwandtner I. 270: Confluunt Hungaricae plurimae per dictum fratrem J. de Capistrano cruce signatae gentes,... et de partibus Polonialibus cruciferi quasi trecenti venerunt. Za nim Bonfinius, Rerum Hung. dec. III. lib. VII. str. 500: e Polonis CCC erant, qui religionis ardentissimae gratia sumpta crucis tessera, stipendia faciebant. Item Germanorum ingens numerus. Za Turoczem cała literatura powtarza wiadomość o 300 polskich żołnierzach, którzy wraz z garścią landsknechtów niemieckich wsparli niesforne gromady krzyżowców Capistrana. Por. Hung. I. 385; Jorga, Notes IV. nr. 66 na dowód, że obok Węgrów i Niemców stale wymieniani są Polacy wśród krzyżowców Capistrana.

<sup>2</sup> Schedel, Hist. rer. memor. Script. rer. Boic. I. 395: Turek: obtinuit civitatem praedicti castris, in qua multos Christianos cruce signatos et specialiter quam plures de Cracovia studentes interfecit. Andrzej z Ratysbony w kronice, por. Jorga, Notes IV. nr. 273: De studentibus Cracoviensibus, viennensibus et aliis circiter 600 interfecti sunt. Cyfry odnoszące się do sił tureckich są u niego mocno przesadzone. Może między obu temi źródłami zachodzi stosunek pochodny. Schedel sięga do r. 1460, ten do 1474.



nych. Zbierając powyższe wiadomości trzeba stwierdzić, że udział Polaków w tym głośnym wypadku nie był najmniejszy, tembardziej że i w oddziałach regularnych Hunyadego wielu ich stale służyło<sup>1</sup>.

Pierwsze od lat tytu zwycięstwo chrześcijan nad Turkami i to nad samym sułtanem, w istocie mniejsze niż sądzono i mówiono, choć wcale znaczne, wywołało w całej Europie wielką radość, zwłaszcza u zainteresowanych, wróciło im wiarę we własne siły, a uszczęśliwionemu papieżowi kazało zapomnieć o niedawnych gorzkich chwilach i zawodach. »Pewną żywią nadzieję, pisał dając się porwać przesadnym nadziejom, że nietylko Konstantynopol odzyskamy, ale Europę, Azyę i Ziemię św. odbierzemy«<sup>2</sup>. Dla Hunyadego nie miał słów uznania<sup>3</sup>, to też wielkim ciosem była dlań wiadomość, że już 11 sierpnia (1456) zmarł ów wódz, o którym i nasz Długosz, chociaż mu niechętny, pisał wtedy niezwykle pochlebnie, że w walkach z Turkami nikt mu nie dorównał, i że śmierć jego dla całego katolickiego świata była klęską<sup>4</sup>.

W dwa miesiące później (23 X) zmarł drugi bohater belgradzkiej odsieczy Capistrano. Widoki na dalsze prowadzenie akcji krucyatowej malały, a bierność i obojętność, jaką Zachód odpowiadał na rozpoczęte przez Kaliksta starania o wykorzystanie chwili sprawiła, że belgradzkie zwycięstwo pozostało dla chrześcijaństwa bezużyteczne. Lud tylko upojony powodzeniem nie zawiodł. Nowe gromady krzyżowców płynęły dalej na Węgry<sup>5</sup>, przybyły też wreszcie spóźnione posiłki niemieckie, ale wyprawa zamiast się przyczynić do utwierdzenia zwycięstwa, wywołała nowe zawikłania i zatarci w obozie chrześcijańskim. Sam Pogrobowiec przybył z 40.000 wojska i krzyżowców (8 XI) do Belgradu, dzierzzonego wówczas przez Władysława Korwina. Na zamku przyszło do sporu między

---

<sup>1</sup> Jest w bibl. Jag. (Cod. epist. III. nr. 75) bardzo piękny list o Belgradzie, pisany przez jakiegoś mnicha, bardzo wrażliwego na grozę wojny. Czy był Polakiem, wywnioskować się nie da z listu.

<sup>2</sup> Theiner, Mon. Hung. II. nr. 443; Hurmuzaki l. c. II. 2, nr. 50.

<sup>3</sup> Pastor l. c. I. dod. nr. 73, str. 843: Agent medyolański donosi, że papież wychwala ogromnie: lo illustre Zohanne Vayvoda come uno de li piu gloriosi homini, che trecenti anni nascesseno ho al presente vivano al mondo.

<sup>4</sup> Długosz, Hist. V. 227.

<sup>5</sup> Script. rer. Siles. XII. Sig. Rosicz Chronica opowiada, że z Wrocławia 7 IX znów 800 (?) krzyżowców z 11 chorągwiami uroczyście ruszyło na wyprawę. O zajęciach w Belgradzie Długosz, Hist. V. 238.

tym ostatnim a Ulrykiem hr. Cylii, w czasie którego Ulryk w oczach króla został zamordowany. Wyprawa się rozbiła, a krzyżowcy rozeszli się. Tysiączne gromady, które spóźniły się, lub zapomniane zostały w pośpiechu przy odsieczy belgradzkiej, albo też świeżo nadeszły, przebywszy parę miesięcy w nędzy i o głodzie w Piotrowaradynie, Futtaku i innych obozach. wracały rozczerowane, przejęte nienawiścią do niegościnnych Węgrów i same przez tychże znienawidzone, za plagę i karę Bożą uważane<sup>1</sup>.

Krzyżowcy rekrutowali się przeważnie z pospólstwa, z warstw najniższych. Mamy jednak ślady, że i wśród szlachty w Polsce, a chyba i gdzieindziej, zdarzali się tacy, którzy dali się porwać krzyżowemu prądowi w tym roku. Niepodobna wszakże odtworzyć sobie jaśniejszego obrazu z paru zaledwie wzmianek. Dotyczą one spraw spadkowych. Szlachcic udając się »pro suae salutis remedio ad hoc sanctum passagium generale ad bellum contra Theucros«, stawiał przed sądem lub kapitułą i rozporządzał swym majątkiem. Nie trzeba jednak zapominać, że tego rodzaju forma testamentu publiczna (apud acta) była używana przy sprawach ważniejszych lub skomplikowanych, zapisach na rzecz Kościoła i t. p., pospolicie jednak szlachta, zwłaszcza biedniejsza, zeznawała czy spisywała testamenty prywatnie wobec świadków<sup>2</sup>. Wobec tego możemy bez-

<sup>1</sup> Schedel w Script. rer. Boic. I. 394 n. opowiada o tem jednostronnie lecz plastycznie: Żyli krzyżowcy w Futtaku: in magna paupertate et inopia, non habentes hospitia, neque victualia, sed iacentes in limo et freno sicut porci, nihil boni facientes contra Turcos, imo nec aliquem Turcum viderunt. A Węgrzy: perversi, filii canum ... eos inhoneste tractaverunt et vilipenderunt, ac in faciem maledixerunt, dicentes: quis diabolus vos venire fecit ad terram nostram, vel qua de causa advenistis, quis vos invitavit? O wrogiem usposobieniu niemieckich krzyżowców względem Węgrów i Hunyadego por. Eschenloer l. c. 12, Andrzej z Ratysbony, Jorga, Notes IV. 348 n. Por. też Jorga, Gesch. d. osman. Reiches II. 78.

<sup>2</sup> Dąbkowski, Prawo pryw. polskie II. 82—88. Oto wzmianki nieliczne w aktach napotkane: Acta cap. Crac., Arch. Kom. hist. VI. 194, ad nr. 25: 24 maja 1456 staje Johannes nobilis filius Spithconis antiqui de Morawicza i powziawszy postanowienie transeundi contra Theucrum, rozporządza majątkiem. Ulanowski wnioskuje na podstawie tej zapiski, że poczęła się objawiać w Małopolsce między szlachtą tendencja do wzięcia udziału w walce z Turkami. AGZ. XIX. 496, nr. 2763: 27 lipca 1456 staje przed lwowskim sądem ziemskim nobilis Johannes Sthadurka de Urbanowicze, który udając się na sanctum passagium generale contra Theucros, przekazuje synowcowi to co posiada. Helcel, Star. prawa pol. pomn. II. 716: w r. 1466 zeznaje nobilis Petrus Ffranczuch de Nossijaczowicze przed sądem, że nie mógł wcześniej do-

piecznie drobniutką cyfrę znanych z aktów uczestników krucjaty pochodzących z warstwy szlacheckiej wielokrotnie pomnożyć; nie zmieni to faktu z takim naciskiem podkreślanego przez współczesnych, że wojsko krzyżowe składało się z pospólstwa, rzemieślników i chłopów, a bogatsi głuśi byli na wołania. Widocznie tamci stanowili przygniatającą większość i nadawali charakter krzyżowym gromadom, w których znikomym odsetek szlachty rozplýwał się prawie bez śladu.

Duchowieństwo polskie niewiele robiło dla krucjaty<sup>1</sup>. Wyjątkiem był znany teolog i rygorysta, człowiek gorącej krwi, łatwo zapalny Sędziwój z Czechła kanonik łęczycki i gnieźnieński, który bolejąc nad postępami Turka, a zachęcony sukcesem tłumów krzyżowych pod Belgradem, przyjął krzyż celem głoszenia krucjaty w Polsce. Kapituła gnieźnieńska (na sesyi 22 X 1456) na jego prośbę chętnie zwolniła go w tym celu na sześć miesięcy od obowiązku rezydencji przy kościele metropolitalnym. Nie wiadomo jednak, czy próbował wogóle wykonać swój zamiar i natrafił na grunt niepodatny, czy raczej ostatnie wieści z Belgradu przekonały go o bezcelowości tego rodzaju starań w tej chwili, dość że od grudnia bawi bez przerwy w Gnieźnie aż do wstąpienia do kłódawskiego klasztoru<sup>2</sup>. Najprawdopodobniej zaraz zaniechał swych zamiarów, może, jak przypuszcza historyk gnieźnieńskiej kapituły, z powodu zakazu króla, który sam potrzebował ludzi zdolnych do broni w wojnie pruskiej.

Niemcy tymczasem na wezwanie papieskie i węgierskie odpowiedzieli nowemi sejmami. Pierwszy odbył się 1 września we Frankfurcie, drugi później w Norymberdze, a oba wypełniały spory z cesarzem i skargi, zarzuty, a nawet obelgi pod adresem Stolicy Apo-

---

chodzić swych pretensyj, bo był przez lat 10 w niewoli u Turków. Zatem dostał się do niewoli w r. 1456, może pod Belgradem, na co stawia 18 świadków ze szlachty, którzy przysięgają, że wiedzą i świadczą, jako: nob. Petrus in Theucris in captivitate erat et ideo decem annos in terra non erat; że nie był w domu, o tem wiedzieli sąsiedzi, ale że był u Turka, to mogli poświadczyć albo ci, którzy z nim byli na wyprawie, albo ci, co go wykupywali.

<sup>1</sup> Brak dochowanych śladów źródłowych nie świadczy jeszcze o tem, że duchowni polscy nic nie robili dla krucjaty, ale na niewielkie zainteresowanie wskazuje milczenie tych źródeł, jakie posiadamy.

<sup>2</sup> Ulanowski, Acta capit. (gnieźn.) I. nr. 1865; Korytkowski, Prace i kanonicy katedry gnieźn. I. 174. Z listopada 1456 r. żadnych wogóle zapisków niema, więc może Sędziwój i w tym miesiącu bawił w Gnieźnie.



stolskiej<sup>1</sup>. Przytem, jak zwykle, wysłali elektorowie zaproszenie<sup>2</sup> do króla Kazimierza, by na św. Andrzeja t. j. 30 XI 1456 przybył do Norymbergi dla ostatecznego porozumienia się z Krzyżakami, poczem będzie mógł wziąć udział we wspólnej walce książąt chrześcijańskich przeciw Turkom. Kazimierz wyznaczył Mikołaja Kościańskiego, dra dekretów, ruchliwego kanonika poznańskiego, a kapituła poznańska (12 XI) na życzenie królewskie wyasygnowała Mikołajowi, udającemu się «in facto rei publice» na sejm norymberski 4 grzywny na kosztą podróży. Zresztą nic o przebiegu poselstwa nie wiadomo, może nawet Mikołaj wcale nie wyjechał. Wiemy, że na sejmie owym książęta roztrząsali szczegóły wyprawy na Polskę w obronie Zakonu, co mogło być wynikiem albo nieobecności polskiego posła, albo odrzucenia przez tegoż wszelkich prób interwencji dyplomatycznych książąt w interesie Zakonu<sup>3</sup>. Nie trzeba dodawać, że wojownicze uchwały sejmu w sprawie krzyżackiej pozostały na papierze. Wogóle zainteresowanie dla spraw Zakonu w Niemczech przeszło takie same fazy, jak sprawa turecka i ostatecznie utonęło w morzu zapomnienia i obojętności.

Rok 1457 przyniósł papieżowi nowe zawody i rozczarowania, ale też i nowe bodźce do działania. W lipcu odniósł Skanderbeg, wspierany przez Alfonsa neapolitańskiego i papieża swe najświetniejsze zwycięstwo nad Turkami pod Tomornicą, a w następnym miesiącu flota papieska stoczyła zwycięską bitwę pod Metelino, zdobywając 25 okrętów nieprzyjacielskich. Fakty te nie pozwoliły skłonnemu zresztą do optymizmu papieżowi poddać się rozgoryczeniu i zniechęceniu. A było z czego. Na Zachodzie i we Włoszech spotykał się Kalikst III z zimną obojętnością, co więcej oporem książąt i duchowieństwa. Nawet pieniądze zawzięcie odmawiano. W Niemczech

<sup>1</sup> Kraus l. c. I. 323—326; Müller, Reichstagstheatrum I. 551—592.

<sup>2</sup> Metr. kor. XI. 250.

<sup>3</sup> O wyborze Mikołaja de Costen na posła: Ulanowski, Acta capit. (pozn.) I. nr. 480, str. 93. O nim samym por. indeks do tegoż wydawnictwa str. 43. Ulanowski kładzie tę zapiskę błędnie pod r. 1457, bo 1) w Niemczech w r. 1457 sejmu w Norymberdze nie było, por. Kraus l. c. I. 327—329; 2) uprawdopodobnia myłkę okoliczność, że data dzienna zapiski, t. j. 12 listopada zgadza się z datą zebrania kapituły w r. 1456, więc tylko rok trzeba przesunąć, por. Acta capit. I. nr. 444. 479. Aż do końca roku zapiski nie wymieniają Mikołaja. Kraus nic nie mówi o jego pobycie w Norymberdze. Uchwały sejmu w sprawie pruskiej w dod. Car, Gesch. Polens V. 486, o nich Ibid. 169.

i na Węgrzech toczył się spór Fryderyka III z Władysławem o dziedzictwo Cylii, a wkrótce potem śmierć Władysława Pogrobowca († 23 XI 1457) i zabiegi o następstwo pochłonięły tam całkowicie uwagę. Setki listów papieskich szło na wszystkie strony nie wywołując żadnego oddźwięku<sup>1</sup>.

Polski przy żadnej sposobności papież nie pomijał. W pierwszych dniach kwietnia (1457 r.) rozsyłając posłańców i kollektorów, wyznaczył m. in. Marina de Fregeno, kleryka spoletańskiej diecezji egzekutorem ogłoszonej znów krucjaty, t. j. odpustów krzyżowych „na Litwę i arcybiskupstwo lwowskie”. W udzielonych Fregenie zwykłych listach polecających (z 4 IV)<sup>2</sup> zachęcał Kalikst króla do zajęcia się żywszego zagadnieniem obrony wiary, a od episkopatu polskiego żądał współdziałania z papieskimi staraniami. Jedną z odpowiedzi ze strony Kościoła polskiego na te wezwania była uchwała kapituły krakowskiej z 11 maja: „Zważywszy konieczność zapobieżenia napadom nieprzyjaciół Krzyża” postanowiono kazaniem publicznemi wzywać i zachęcać do przyjmowania krzyża i wstępowania w szeregi obrońców wiary<sup>3</sup>.

Jesienią r. 1457 powziął papież nowy plan zwołania antytyreckiego kongresu państw do Rzymu, i w tym celu znów się posyłały listy na wszystkie strony<sup>4</sup>. Nie miał to być, wedle zamiarów Kaliksta, ogólny kongres, ale raczej zjazdy częściowe; a więc w grudniu 1457 r. mieli przybyć delegaci państw włoskich, w styczniu r. 1458 bliższych państw aałpejskich, w lutym zaś z państw dalej położonych. Polskich posłów zapraszał Kalikst na marzec, wysyłając w tej sprawie list do króla Kazimierza przez ręce legata Carvajala<sup>5</sup>. W taki sposób zatem chciał papież sprawę udziału

---

<sup>1</sup> Pastor, *Gesch. d. Päpste* I. 705 n.

<sup>2</sup> Dużo materiału do starań papieskich, i o tem u Raynald, *Ann. eccl.* XVII. 491—492. Również Theiner, *Mon. Pol.* II. nr. 156 i Abraham, *Sprawozdanie z poszuk. w arch. rzym.*, *Arch. Kom. hist.* II. 1. 39.

<sup>3</sup> *Acta cap. Crac.*, *Arch. Kom. hist.* VI. 9, nr. 25. Czy i tu niema być rok 1456 raczej? Akta innych kapituł nie zawierają podobnej uchwały.

<sup>4</sup> O planie kongresu Pastor l. c. I. 735. Dużo źródeł, aktów i listów w tej sprawie Raynald, *Ann. eccl.* XVIII. 491—492. Charakter projektowanego kongresu określa papież w optymistycznym liście do Scarampy z 4 XII 1457 r., w którym też mowa o zaproszeniu Polski na luty 1458. W zaproszeniu papieskim jest mowa o marcu. Zdaje się zatem, że listów zapraszających Polskę wyszło więcej. Por. też Wadding, *Ann. minor.* XIII. 5—6.

<sup>5</sup> *Metr. kor.* XI. 354.

każdego poszczególnego państwa w krucyacie omówić u siebie z upełnomocnionym posłem, i przez to zyskać ścisłą bo w cyfry ujętą podstawę do dalszych zamierzeń. O ile chodzi o Polskę, a raczej wogóle o państwa na pn. od Alp, to wierny swej zasadzie ustawicznego pukania aż do skutku, nietylko rozesłał listy z zaproszeniami od siebie, ale wzywał też i arc. ostrzyhomskiego, i bawiających na północy Carvajala oraz minorytę Jakóba de Marchia Piceno<sup>1</sup>, następcę Capistrana, by ze swej strony nalegali i wpływali na okolicznych władców, t. j. cesarza i królów Polski, Węgier i in., aby w terminie wysłali poselstwa.

Silne luki w korespondencji politycznej, dochoowanej do naszych czasów, uniemożliwiają wytworzenie sobie pełnego obrazu wypadków. Tem większą uwagę zwrócić musimy na ówczesne położenie i warunki w Polsce, aby na ich podstawie wysnuć i zrozumieć stanowisko króla wobec akcji krucyatowej papieża. Nie wiodło się Polsce w drugiej połowie 1457 i w następnym roku. Zaczęło się od krwawej bitwy z Tatarami (1 IX), w której padł starosta podolski Bartłomiej Buczacki i podkomorzy Jan Łaszczyca<sup>2</sup>. Z końcem września odpadł z takim trudem zajęty Malborg i parę innych miast. Nagła śmierć Pogrobowca w listopadzie i nowe elekcye, zwłaszcza wobec niemożności dochodzenia w obecnych warunkach Jagiellońskich pretensyj spadkowych inaczej niż przez bezskuteczne poselstwo, dużo też wywołały oburzenia na dworze, a nawet w szerszych kołach, czego dowodem wprost nienawiścią tchnące ustępy Długosza o tej »nietylko niesprawiedliwej, ale wprost haniebnej elekcji«<sup>3</sup>. Sprawa ta aż do połowy następnego roku pochłaniała uwagę, a obok niej i wojna pruska, ponowienie kłatwy rzuconej na Związek (z 30 III 1458)<sup>4</sup>, i wielka choć niewielkimi uwieńczona sukcesami wyprawa pospolitego ruszenia do Prus z lata t. r. Były to chyba dość liczne i wystarczające powody, aby Polsce nawet przy najlepszych chęciach z jej strony, a tych nie widać wcale, uniemożliwić wszelki udział w imprezach papieskich. Mimo to, a może raczej

---

<sup>1</sup> O Jakóbie Piceno por. Wadding, *Ann. minor.* XII. 289. 324 i inne wzmianki raz po raz, XIII. 2. 5—6. 117. 267. 343 i t. d.; Raynald, *Ann. eccl.* XVIII. 491—494; Theiner, *Mon. Hung.* II. nr. 450; Hurmuzaki l. c. II. 1, nr. 68. 74. 75.

<sup>2</sup> Długosz, *Hist.* V. 254.

<sup>3</sup> *Ibid.* V. 262—266. 268.

<sup>4</sup> Toeppen, *Acten d. Ständetage Preussens* V. 1.



wskutek tych kłopotów i dla dobrego usposobienia Kuryi, wysłał Kazimierz do papieża uprzejmy list z zapewnieniami synowskiego posłuszeństwa papieskim poleceniom, zwłaszcza o ile dotyczą przewrotnego Turka. W porównaniu z dawniejszą otwartą odmową widzimy więc obecnie zmianę taktyki (nie stanowiska!) króla wobec żądań papieskich.

W tym czasie kongres rzymski, słabo obesłany, kończył się fiaskiem. Nie mogąc się doczekać posłów od strony północnej, rozpoczął papież przez Carvajala usilne starania o uspokojenie zawichrzonych wskutek śmierci Pogrobowca stosunków i zjednoczenie tych państw, bliskich i sąsiadujących z Turkiem do wspólnej akcji w obronie wiary. Pokażna wiązanka listów papieskich z połowy maja 1458 r. świadczy znów wyraźnie o jego gorliwości<sup>1</sup>. Odpisując królowi Kazimierzowi (13 V) na list wyżej wspomniany wzywał go Kalikst, aby wytrwał w swem postanowieniu i złączył się w swych zamiarach z książętami sąsiednimi, zwłaszcza z cesarzem i królem węgierskim, a z Turkami żeby się, broń Boże, nie układał pod grozą klątwy i nie przyjmował od nich żadnych warunków pokoju ani zawieszenia broni i wogóle o tem ani słowa nie dopuszczał. Nie należy z tych słów wnioskować<sup>2</sup>, jakoby Turcy ofiarowywali wówczas Polsce pokój lub wogóle pozostawali z nią w politycznych stosunkach. Jak wszystkie inne, tak i »tureckie« listy papieskie urobiły się w pewien szablon, a więc zawierają podobny schemat i frazesy tak, że zawsze trzeba ostrożnie oddzielać to co się specyjalnie do Polski odnosi i posiada dla nas wartość, od ogólnie używanych zwrotów. W naszym wypadku wystarczy porównać list do Kazimierza z listami w tymże dniu, przedtem i później przesłanymi królowi węg. Maciejowi, który miał stanowić w myśl zamiarów papieskich ośrodek skupiający państwa sąsiednie do walki z Turkiem. Temi samemi prawie słowy wzywa papież Macieja, aby się starał zjednać cesarza i królów Polski i Bośni przeciw niewier-

---

<sup>1</sup> Raynald, Ann. eccl. XVIII. 511—512; Theiner, Mon. Pol. II. nr. 156; Tenze, Mon. Hung. II. nr. 481. 484; Mon. Vaticana historiam regni Hung. illustrantia ser. I, VI, Mathiae Corvini epistolae ad Rom. Pontifices, Budapest 1891, nr. 1—3; Abraham, Sprawozd. z poszuk. w arch. rzym., Arch. Kom. hist. V. 54, s. II. t. I. 39.

<sup>2</sup> Jak to czyni Raynald mówiąc o ofiarowywanem Polsce przez Turków rozejmie.

nym i strzegł się pod kłatwą pokoju »quam Turci postulare dicuntur«.

Na list Kaliksta miał odpowiedzieć król Kazimierz, że jest najzupełniej gotów spełnić życzenie papieskie<sup>1</sup>.

6 sierpnia 1458 r. Kalikst III zakończył życie. Niewiele zdziałał, bo nie mógł, ale wiele czynił; największą zaś jego zasługą, że zrozumiał powołanie i główne zadanie papieństwa, wytyczył kierunek działalności następcom, a wstrząsając ustawicznie sumieniem chrześcijaństwa, nie dozwalał zapomnieć o ogólnej sprawie.

Nielitościwy los zatrął ostatnie chwile Kaliksta. W lecie posypały się żałobne wieści z Attyki i Morei: dzikie hordy zalewały kraj wyrzynając nieszczęsną ludność. Rozgoryczonemu papieżowi nie było danem widzieć skutków swych starań niestrudzonych. Następca jego został głośny humanista Eneaszy Sylwiusz Piccolomini jako Pius II i poprowadził dalej akcję Kaliksta. Choć obeznany z sytuacją polityczną i nastrojami nieraz dawał się opanować zwątpieniu i pesymizmowi, choć znał zawody swego poprzednika i swoich miał wiele za sobą, przecieź łudził się, że potrafi mimo wszystko doprowadzić do upragnionej ogólnej wyprawy krzyżowej. I myśl ta, w ówczesnych warunkach niemożliwa do zrealizowania, staje się powodem głębokiej tragedii drugiego z kolei papieża<sup>2</sup>.

Już 12 października<sup>3</sup> podjął na radzie kardynałów pomysł Kaliksta w zmienionej trochę formie, t. j. plan zwołania ogólnego kongresu państw do Mantui. Wybrał to miasto dlatego, aby wygodniej było zjechać książętom z dalszych krajów. W następnym dniu wydał nową bullę do wszystkich narodów i władców, a prócz tego rozesłał do każdego z tych ostatnich z osobna zaproszenia. Do Polski poszły w ślad za bullą<sup>4</sup> dwa listy, pierwszy z 1 XI, drugi z początku następnego roku, wysłany w dniu 20 I 1459, kiedy papież opuszczał Rzym udając się do Mantui<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> Raynald, Ann. eccl. XVIII. 511—512.

<sup>2</sup> O tych staraniach Piusa popularny, lecz doskonały szkic u Morawskiego, Epilogi krucyat w XV w. O Polsce niema tam prawie mowy.

<sup>3</sup> Pastor, Gesch. d. Päpste II. 18; Voigt, Enea Silvio Piccolomini als Papst Pius II. Berlin 1856—1863, III. 20.

<sup>4</sup> Metr. kor. XI. 105—110; reg. Wierzbowski, Matr. summ. I. nr. 507.

<sup>5</sup> Metr. kor. XI. 111; Wierzbowski, Matr. summ. I. nr. 498; Kutrzeba-Fijałek, Kopiarz rzymski Erazma Ciołka, Arch. Kom. hist. s. II. t. I. 93.

Sprawa udziału Polski w kongresie zbiegła się z drugą, mianowicie złożeniem obediencyi nowemu papieżowi. Wybór Eneasza przyjęła Polska bez zadowolenia. Że nigdy Polsce nie był przychylny, że Niemcom sprzyjał, to było powszechnem przekonaniem<sup>1</sup>. Do tego ostatnio opór królewski w sprawie biskupstwa warmińskiego dla Eneasza, musiał ambitnego humanistę dotknąć i pogłębić niechęć, wskutek czego papież mógł teraz stwarzać trudności w sprawie pruskiej.

Z początkiem r. 1459 zebrał się sejm w Piotrkowie (15—28 I)<sup>2</sup>, poświęcony głównie wojnie pruskiej, który uchwalił między innemi wysłać biskupa włocławskiego Jana Gruszczyńskiego do papieża z obediencyą. Był on naówczas kanclerzem, a więc kierownikiem polskiej polityki, oraz zaufanym doradcą i ulubieńcem królewskim. Ponieważ jednak świeżo otrzymano zaproszenie na kongres antyturecki do Mantui, naznaczony na 1 czerwca dopiero, przeto pragnąc załatwić wszystko za jednym razem odłożono na później poselstwo do papieża, a wysłano narazie Gruszczyńskiego na pn. dla rokowań z Krzyżakami. Temi sprawami widocznie pochłonięty kanclerz i później nie wyjechał z kraju, a cała sprawa poszła w odwołkę<sup>3</sup>.

Tymczasem papież pod wpływem wieści już z Serbii nadbiegających przyspieszył wyjazd. Po zniszczeniu ks. ateńskiego i Morei, sułtan zajął ostatecznie i ujarzmił Serbię, zamieniając to królestwo o bogatej przeszłości na długie wieki w nędzny kraj rolników i pasterzy.

20 stycznia opuścił Pius II Rzym<sup>4</sup>. Tryumfalnie witany przez miasta Toskany i Romanii, 27 maja wjechał do Mantui Gonzagów jako — pierwszy z książąt. Choć srodze rozczarowany i dotknięty, nie cofnął się przecież, nie stracił energii i nadziei. W tym samym

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 278.

<sup>2</sup> Ibid. Hist. V. 280—282; Bandtkie, Ius Polonicum, 306—307.

<sup>3</sup> O udziale Polski w mantuańskim kongresie: Caro, Gesch. Polens V. 173; Friedberg, Polityka Kazim. Jagiell. wobec Piusa II, Sprawozd. gimn. I w Przemyślu 1901, 9; Tenże, Zatarg Polski z Rzymem w wojnie 13-letniej, Kwart. hist. 1910, 424; Caro l. c. 174, uw. 1 miesza tu z sobą dwa sejmy piotrkowskie z r. 1459 i niesłusznie zbija twierdzenia Długosza.

<sup>4</sup> O kongresie Raynald l. c. XIX. 29 n.; Pii II commentarii rerum memor., Rzym 1584, 114. 126; Jorga, Notes IV. nr. 92. 96 n.; Voigt, Enea Silvio III. 44. 63; Pastor l. c. II. 39 n. 57; Hefele, Conciliengeschichte VIII. 99—121.



dniu wystosował breve do książąt i narodów (Iam duce altissimo) i słał dzień w dzień listy na wszystkie strony, wzywał, prosił, zaklinał, godził, usuwał przeszkody i czekał. Powoli, bardzo powoli zjeżdżać się zaczęli posłowie, nie gorliwością dla spraw chrześcijaństwa powodowani, ale już względami przyzwoitości. Minął czerwiec, lipiec, sierpień; błagali o ratunek posłowie z Albanii, Bośni, Raguzy, Cypru, Rodos, Lesbos i Morei, egzotyczne poselstwa z Azji obiecywały pomoc i sojusz, a w Mantui wciąż jeszcze było prawie pusto. Dopiero kiedy w połowie września przybył osobiście Francesco Sforza, potężny książę Medyolanu, poszły za jego przykładem wszystkie państwa włoskie, a i inni wkońcu zjeżdżać poczęli liczniej. Wytrwałość i cierpliwość papieża wydawała owoce.

26 września odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie. Otworzył je papież wspaniałą mową, pełną ognia i zapału, a zarazem humanistycznej sztuki i uczoności<sup>1</sup>. Trzy godziny utrzymywała słuchaczy w naprężeniu, bo, jak mówili współcześni<sup>2</sup>, »nihil Pii concionantis sublimius«. A potem równie gruntowną mowę wygłosił Bessarion, potem przemawiali posłowie i wkońcu zgromadzenie uchwaliło wojnę przeciw niewiernym, ciemieżcom chrześcijan. Właściwy temu wiekowi potop słów, retoryki, o ile u papieża nie zatapiał ani zacierał idei, i był narzędziem, przez które Pius swój zapał starał się przelać w słuchaczy, o tyle w ustach innych przemieniał się w doskonały środek do okrywania istotnych myśli i celów, i, co ważniejsza, zastępował czyny. Nikt nie wychodził prawie poza szumne, wspaniałe obietnice i zapewnienia, którymi hojnie i bez skrupułów szafowano. Na uroczystem obwołaniu wojny przeciw niewiernym skończyła się właściwie rola ogólnego zgromadzenia. Rozpoczęły się pertraktacje Piusa II z posłami poszczególnych państw, a między innemi i Polski.

Jak wiadomo, wyznaczony na posła był Gruszczyński, ale nie

<sup>1</sup> Eneaszy, Opera 905—914; o niej Voigt l. c. III. 71—72; dziesięć potężnych stron mowa ta obejmuje, a zawiera setki cytatów, porównań, nazwisk uczonych, filozofów i historyków greckich, rzymskich i kościelnych i t. d. Jest ona i w naszej Metr. kor. XI. 198—210, mylnie przez Wierzbowskiego, Matric. summ. I. nr. 554 umieszczona pod r. 1460.

<sup>2</sup> Muratori, Script. rer. Ital., Mediolani 1733 XXIII: Scodrisi Cribelli, De expeditione Pii Papae II in Thurcas. Współczesny pisarz, dociąga opowiadanie właściwie tylko do Mantui włącznie. O Polakach w związku ze staraniami Piusa nic, o Warneńczyku str. 42—44. O wymowie Piusa str. 67.

wyjechał i sprawa się odwlokła<sup>1</sup>. Z początkiem lipca powierzył król tę misję Jakóbowi z Sienna, proboszczowi gnieźn. i krak., a duchowieństwo, wedle Długosza, przyrzekło na ten cel subwencyę; sejm zaś piotrkowski (z 1 września), poruczał specjalnej uwadze posła, »aby popierał sprawę pruską przeciw Krzyżakom i starał się o uwolnienie miast pruskich od klątwy, rzuconej przez Kaliksta papieża«<sup>2</sup>. Sprawa krucyaty była na szarym końcu, a że istotnie instrukcja co do niej nie dawała posłowi prawa poczynienia najmniejszych obietnic wiążących, tego dalszy przebieg wypadków jasno dowodzi.

Jakób z Sienna<sup>3</sup>, bratanek wielkiego kardynała, wykształcony zagranicą, od r. 1448 sekretarz królewski, w następnym roku mianowany protonotaryuszem apostolskim przez Mikołaja V, którego względy zyskał bawiąc w Rzymie z ramienia Zbigniewa, teraz dopiero właściwie, otrzymawszy tę zaszczytną misję, dał się poznać na szerszej arenie. Do Mantui wjechał we wspaniałym orszaku, którego wygląd mile uderzył papieża<sup>4</sup>. Najprawdopodobniej przy-

<sup>1</sup> Niewątpliwie nadchodziły do Polski prócz wspomnianych już nowe wezwania i zaproszenia z Mantui. Pius II rozsyłając setki listów do wszystkich książąt nie miał powodu pomijać Polski.

<sup>2</sup> Długosz, Hist. V. 296; Korytkowski, Arcybiskupi gnieźn. II. 396.

<sup>3</sup> Morawski K., Hist. Uniw. Jag. II. 16—18.

<sup>4</sup> Pii II. Commentarii 136. Jużto polskie poselstwa papież zawsze oglądał z przyjemnością. I tak opowiada (tamże 310), że kiedy z Tivoli wracał do Rzymu, skąd wszyscy czekający na niego kardynałowie i posłowie wyjechali naprzeciw, to choć wiele było świetnych orszaków i ubiorów, specjalnie przecież oczy wszystkich zwracało na się polskie poselstwo. Zachwycony papież, który piękne stroje i błyskotki lubił tyleż co i Polacy, maluje dokładnie orszak posłów, złożony z licznej rzeszy urodziwych młodzieńców, w zielone przybranych szaty i siedzących na rosłych wspaniałych rumakach; bujne płowe włosy jeźdźców, ujęte w zielone również czepce, lub zdobne przepaskami z kwiatów, rozwiewał szeroko wiatr, a piękny oręż, szable, kołczany i pierzaste strzały dodawały Polakom uroku. »Supra humanam specie[m] visa iuvenum forma« — kończy zdumiony papież. Że Polacy przy każdej sposobności lubili się popisać, na to wiele innych mamy w źródłach dowodów. W prawdziwe zdumienie n. p. wprowadził śląskich mieszczuchów i samego Jerzego z Podiebradu król Kazimierz na głogowskim zjeździe. Co się zaś tyczy owego poselswa, o którym mówi Pius, to szczegóły (czas, okoliczności) przytoczone w Comment., porównane z Długoszem, wykazują bez żadnej wątpliwości, że było to poselstwo w sprawie Jakóba z Sienna i biskupstwa krak. z r. 1461, sprawowane przez Jana z Rytwian i Macieja z Raciąża. Poza temi wzmiankami w Comment. Piusa II odnoszącemi się do Polski, dwie jeszcze

był nasz poseł przed uroczystem otwarciem kongresu<sup>1</sup>. Późniejsze rozmowy z papieżem toczyły się głównie około sprawy pruskiej i obediencji, którą Sienieński uzależniał od zdjęcia klątwy z miast pruskich. Rokowania się przeciągały, bo papież, jak mówi Długosz<sup>2</sup>, choć w pochlebnych słowach wyrażał królowi polskiemu swą życzliwość, sprzyjał na każdym kroku Niemcom, ku oburzeniu nie tylko poselstwa polskiego, ale i kardynałów i niektórych książąt.

~~~~~  
tylko znajdujemy, mało znaczące i naogół Polsce niechętne: o Warneńczyku i wojnie pruskiej.

<sup>1</sup> Czas przybycia Sienieńskiego do Mantui jest w literaturze sporny. Caro, *Gesch. Polens* V. 479 (nieścisły zresztą w tym ustępie) powiada tylko, że poseł polski był jednym z pierwszych, którzy przybyciem sprawili papieżowi zadowolenie; Friedberg, *Zatarg Polski z Rzymem* (Kwart. hist. 1910) 426, uw. 1 przypuszcza, że Sienieński przybył do Mantui dopiero pod koniec października lub z początkiem listopada, bo... sejm wrześnieowy skończył się zapewne w 2 poł. września. Wobec tego zbierzmy i rozpatrzmy wszelkie wzmianki źródłowe i inne dane mogące rzucić światło na tę sprawę. Pius II w *Comment.* 136 umieszcza poselstwo polskie wśród innych, które przybyły przed otwarciem kongresu. W dzień przedtem pisał też z zadowoleniem do Carvajala, że są już posłowie ze wszystkich prawie narodów chrześcijańskich i wymieniał tych, którzy jeszcze mają się zjawić; niema wśród nich Polaków, wobec czego Raynald XIX. 32 wymienia posłów naszych jako obecnych na 1. posiedzeniu. Polskie i krzyżackie źródła potwierdzają powyższe dane. W *Acta decr. capit. gnesn.* (Korytkowski, *Arc. gnieźn.* II. 396) znajdujemy wzmiankę, że już 8 lipca oświadczył Sienieński kapitule, że udaje się z woli króla w podróż do papieża z obediencją, i prosi aby ze względu na wielkie wydatki nie pozbawiano go codziennych dochodów za czas sprawowania misyi. A w archiwum królewieckim wedle Voigta, *Gesch. Preussens* VIII. 586—587, jest list prokuratora krzyżackiego do w. mistrza pisany, w sprawie polskiego projektu przeniesienia Zakonu na Tenedos, pochodzący już z 17 września, a zatem z czasu przed otwarciem kongresu. O ile ta data jest pewna, wówczas należałoby przypuszczać, że Sienieński wybrał się w drogę w lipcu lub sierpniu. Jedyny szkopał stanowi opowiadanie Długosza, który o powierzeniu Jakóbowi misyi mówi w ustępie poświęconym sejmowi piotrkowskiemu i jakby w łączności ze sprawami pruskimi tamże omawianymi (*Hist.* V. 296). Sejm ten trwał od 1—16 IX, więc choćby nawet poseł nie czekał końca obrad, trudno by mu było zdążyć na otwarcie kongresu do Mantui. Trudność ta jednak większa się wydaje niż jest w istocie. Najpierw, związek ustępu o misyi Jakóba z sejmem u Długosza nie jest wcale pewny, a po drugie, można wszak przyjąć, że już po wyjeździe posła sejm omawiając sprawy pruskie uchwalił dla niego specjalne w tych sprawach zlecenia i przesłał mu je, tembardziej, że Sienieński pół roku prawie bawił w Mantui.

<sup>2</sup> *Hist.* V, 299—300. Długosz, przyjaciel i stronnik późniejszy Jakóba z Sienna stanowi tu najważniejsze i najobfitsze źródło.



Okazało się to zwłaszcza wtedy, gdy Sienieński za zgodą wielu kardynałów a radą Joannitów postawił wniosek, by Krzyżakom dać możność dalszego pełnienia ich powołania jakim jest walka z niewiernymi, i w tym celu przenieść ich z Prus gdzieś w bliskie Turkom okolice, połączyć z Zakonem Joannitów rodyjskich i osadzić n. p. na wyspie Tenedos<sup>1</sup>. Nie pierwszy to raz występowali Polacy z podobnemi projektami. Już w r. 1418 na konstancyeńskim soborze Jagiełło poddawał myśl przeniesienia Zakonu na Cypr, gdyż na pn. niema już pogan<sup>2</sup>; zwłaszcza zaś od chwili wybuchu wojny 13-letniej raz po raz wpływały w kołach politycznych polskich plany usunięcia Zakonu całkiem z Prus i osadzenia n. p. na Podolu dla ochrony ziem ruskich od Tatarów. W tym wypadku jednak nie mamy śladów inicjatywy królewskiej. Uczynił to, zdaje się, Sienieński na własną rękę w porozumieniu z Rodyjczykami, tą najbardziej wysuniętą na wschód i zagrożoną przez Turka placówką chrześcijańską, i zapewne nie bez współudziału polskiego adwokata dla spraw krzyżackich przy Kuryi, niejakiego Andrzeja de Santa Cruce, obrotnego Włocha, a obznajomionego dobrze z terenem. Andrzej ów brał żywy udział w sporach polsko-krzyżackich, przemawiając przed papieżem w obronie polskich interesów<sup>3</sup>. Projekt przeniesienia Zakonu oczywiście upadł. Nie miał zresztą zgóry widoków powodzenia, tembardziej, że Pius II stał po stronie Niemców, na których opierał swe plany antyturskie. Nie łudził się chyba i Jakób co do powodzenia swego wniosku, raczej, przypominając w ten sposób pierwotne powołanie Krzyżaków, chciał osłabić ich obronę przed papieskim forum. Stanowisko Piusa wywo-

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 299; Voigt, Gesch. Preussens VIII. 586—587.

<sup>2</sup> Caro, Gesch. Polens III. 474.

<sup>3</sup> Mowa jego wygłoszona w listopadzie (w Metr. kor. XI. 433—439, Wierzbowski, Matric. summ. I, nr. 536) obszerna, pełna przesady i rozwlekłych dowodzeń, ale przytem napisana zrećznie i z temperamentem; dużo miejsca poświęca autor planom przeniesienia Zakonu na pogranicze tatarskie czy tureckie. Andrzej trzymał się oddawna przy Kuryi i był używany przez różnych panów do rozmaitych spraw. I tak w latach 1445—1446 powierza mu Hunyady jakąś sprawę »in facto Varadiensis Ecclesiae«; ufny w jego zdolności pragnie »et ad futura dirigenda te requirere si tamen dignum duxeris, inter alios et noster advocatus appellari« — Schwandtner, Script. rer. Hung. II, Joh. de Zredna, Epistolae, list VII, 25. O włoskich adwokatach w służbie polskiej, por. Grosse, Stos. Polski z soborem bazyl. 36; także Metr. kor. XII, 166, Wierzbowski, Matric. summ. I. nr. 1251.

łało jednak wśród Polaków wiele oburzenia, którego wyraz znajdujemy w rzucanych nań posądzeniach, jakoby ubliżająca Kazimierzowi i Polsce mowa prokuratora krzyżackiego wyszła z jego polecenia, czy nawet przez samego papieża była ułożona. Podejrzenia szły za daleko, ale że papież w istocie czynił trudności, o tem świadczą najlepiej sprawozdania Sienieńskiego pisane do króla z Mantui, w których ostrzegał, by król nie wierzył papieżowi gwałtownie sprzyjającemu Niemcom i nie ufał jego legatom wysłanym dla zapośredniczenia pokoju<sup>1</sup>.

Ostatecznie jednak poświęcił Pius II sprawę mniejszą dla donioślejszej, i dla umożliwienia pokoju, a przez to i udziału Polski i Zakonu w krucyacie, bullą z 12 listopada 1459 r.<sup>2</sup> niewygodną klątwę zawiesił i narazie uchylił «nie wątpiąc, że z owych okolic, skoro zostaną uspokojone, ogromna przeciw Turkom pomoc zebrać się może».

W dwa dni później Jakób z Sienna na uroczystym konsystorzku złożył papieżowi obediencję<sup>3</sup>. Te miejsca mowy, w których przechodzi do sprawy krucyaty, żywo przypominają mowę Lutka w Ratysbonie: wyrażał nadzwyczajną radość króla, otoczonego dwoma tak potężnymi wrogami jak Tatarzy i Turcy, z powodu obioru papieża, którego celem jest właśnie walka z nimi; wyliczał zasługi Jagiełły, Warneńczyka i Kazimierza dla wiary i obrony chrześcijaństwa, skarżył się, że ze strony papieża król miał dowodów życzliwości, napotykał na przeszkody w odzyskaniu »*terras naturales et hereditarias*«. A jednak dopiero po odzyskaniu ich i zjednoczeniu państwa »będzie mógł król oręż swój skutecznie zwrócić

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 337. Listu tego później nieszlachetnie użył przeciw Sienieńskiemu posłowie królewscy w czasie zatargu o biskupstwo krakowskie.

<sup>2</sup> Drukowana w Preussische Sammlung III. Danzig 1750, 174—175, z mylną datą roczną 12 listopada 1450 r.; w Cod. epist. I. 2, nr. 172 z błędną datą, ale dzienną 14 października 1459. Istnienie oryginału w Arch. tor. rozwiewa wątpliwości, Voigt, Gesch. Preussens VIII. 587; jest tam »*pridie Idus Novembres*« — co znów Caro V. 175 mylnie rozwiązuje na 14(!) listopada 1459. Dobrze u Toeppena, Acten der Ständetage V, 31, regist i u Lewickiego, Index actorum nr. 3487. Friedberga Zatarg Polski z Rzymem, poświęcony jest właśnie dokładnej analizie tej bulli i jej skutkom. Klątwa była niewygodna i z tego powodu, że zamykałaby bramy prywatnego udziału w krucyacie, Voigt, Enea Silvio III. 68.

<sup>3</sup> 14 listopada, Cod. epist. I. 2, nr. 173.

przeciw barbarzyńcom i podejmując papieskie nakazy, być im posłusznym».

Piękna, zdaniem Długosza, mowa ta z pewnością mniej przypadła do gustu papieżowi opanowanemu myślą o krucyacie, i odbiło się to w jego odpowiedzi, atoli więcej od nieupoważnionego do dawania konkretnych zobowiązań reprezentanta polskiego nie użył. Najlepiej świadczy o tem mowa, jaką papież żegnał uczestników i zamykał kongres<sup>1</sup>. Choć nie całkiem zadowolony, patrzył jednak Pius optymistycznie w przyszłość i zbierając razem rezultaty swych rokowań, obliczał armię krzyżową na 100.000 ludzi. Wymienia najpierw tych, którzy uroczyście pomoc przyrzekli i ściśle ją określili, a potem przechodzi do takich, po których się jeszcze czegoś spodziewa, i tu przy końcu tych parę słów poświęca Polsce: »Polacy, sąsiadujący z Turcyą przez Mołdawię, sprawy swej nie będą śmieli opuścić«<sup>2</sup>. W tem krótkim zdaniu doskonale ujmuje Pius stanowisko papieża wobec Polski o ile chodzi o plany krucyat. Papież nie licząc specjalnie na Polskę, mieli zawsze nadzieję, że choćby względ na własne dobro skłoni Polskę do poparcia akcji krucyatowej. A Polacy kiedy już musieli się wypowiedzieć, unikali starannie wyraźniejszych obietnic, zasłaniając się stale walką z Tatarami. I mieli słuszość, chociaż raczej kiedyindziej niż w latach panowania Piusa II, kiedy to dzięki przyjaźni z chanem krymskim Hadżi Girejem († 1466) pogranicze wschodnie zapomniało na lat parę o gniojącej je zmorze tatarskiej.

Losy pokrzyżowały zamiary papieża i zniweczyły jego nadzieje. Zaraz po Mantui poczęły się piętrzyć trudności i przeszkody, które na lat parę uniemożliwiły wszelką poważniejszą myśl o wojnie z Turkami. A ci nie spoczywali. W r. 1460 położył Mahomet ostatecznie kres niezależności greckiej na Morei, w następnym roku zawarłszy z wyczerpanym walkami Skanderbegiem 10-letni rozejm, zajął emirat Synope i cesarstwo Trapezuntu; 1462—1463 Bośnia podzieliła los Serbii, a raddunajska Wołoszczyzna przeszła niszczący najazd wojsk sułtańskich.

<sup>1</sup> Pii II Commentarii 168; Raynald, Ann. eccl. XIX. 43. Dnia 14 I 1460 wydał Pius II bullę wojenną, krzyżowo-odpustową, a 19 I opuścił Mantwę.

<sup>2</sup> Wyraźniej i śmieiej mówił papież o pomocy polskiej, zanim rokował z Polakami, t. j. na posiedzeniu przedstawicieli państw włoskich, zaraz po uroczystem zgromadzeniu; Pii II Commentarii 153; Raynald, Annales eccl. XIX. 33.



Papież musiał na to wszystko patrzeć bezczynnie. Spór o Neapol, dziedzictwo Alfonsa aragońskiego, między synem tegoż Ferrantem, a popieranym przez Francję pretendentem z rodu Anjou<sup>1</sup> doprowadził do otwartej wojny, której płomień ogarnął wnet cały prawie półwysep. Trzy lata przeszło trwały walki. Papież stojąc po stronie zwycięskiego ostatecznie Ferranta, nieraz bronić się musiał przed bandami kondotiera we francuskiej służbie Piccinina. Sytuacja była narazie dla krucyaty beznadziejna: Włochy zawichrzone wojną, Francya wroga za Neapol, w Niemczech walka Wittelsbachów, t. j. opozycji z partją cesarską Hohenzollernów, stosunki Piusa II z Czechami i Jerzym z Podiebradu najpierw niezdecydowane, potem wrogie. Co się tyczy Niemiec, to po Mantui nastąpiła tam dzięki staraniom legata kard. Bessaryona cała serya nowych sejmów, równie uroczystych jak dawniejsze, a tem tylko różnych, że cyfry wojsk zredukowano bardzo poważnie. Polska była wliczana, jak zwykle, do sojuszników i uczestników przyszłej krucyaty, a co więcej pojawiła się myśl, czyby za zgodą i pod kierownictwem króla Kazimierza nie dało się użyć przeciw Turkom sąsiadujących z Polską Tatarów »die nicht machmetisch sollen sein«<sup>2</sup>. Nie trzeba dodawać, że Bessaryon wrócił z owych sejmów do Włoch rozczarowany.

Cóż papieżowi pozostawało? Rezygnacya z większego przedsięwzięcia i niesienie pomocy najbardziej przez Turka zagrożonym. Z tych też czasów (1461) pochodzi ciekawy, znany i w Polsce<sup>3</sup> list Piusa II do Mahometa, nakłaniający sułtana, aby się nawrócił; o losach listu nic nie wiemy, o jego skutkach niema co mówić.

Wracam do Polski i jej spraw. Wojna o Prusy nietylko wyłączała obie walczące strony z rachub papieskich, ale i w całych Niemczech nieco psuła szyki papieżowi, budząc tam wiele niechęci i odciągając uwagę od sprawy krucyatowej. Podjął więc Pius II próbę uśmierzenia wojny. Już 20 IX 1459 r. z Mantui zlecił papież pośrednictwo między Polską a Zakonem wysłanym na pn. (do Czech)

<sup>1</sup> Pastor, *Gesch. d. Päpste* II. 82 n.; Voigt G., *Enea Silvio* III, 110—180.

<sup>2</sup> Jorga, *Notes* IV. nr. 113. 118; por. Tenże, *Gesch. d. osm. Reiches* II. 96; Müller, *Reichstagstheaturum* I. 748—780.

<sup>3</sup> Długosz, *Hist.* V. 278; jest to olbrzymia epistoła stylem właściwym Eneaszowi pisana, wyd. w jego *Opera* 872—904, zwyż 30 stron in folio. Por. Pastor I. c. II. 232.

legatom, Hieronimowi arcyb. Krety i jego towarzyszowi Franciszkowi z Toledo, archidiakonowi z Astygii, przyczem posłał do króla i w. mistrza identyczne listy z zachętą i wezwaniem do zgody ze względu na dobro zagrożonego przez islam chrześcijaństwa<sup>1</sup>. 12 listopada tego roku, jak wiadomo, zawiesił klątwę ciążącą na miastach pruskich, a wkrótce brevem z 23 grudnia 1459 r.<sup>2</sup> powtórzył polecenie dane Hieronimowi, i nowym listem wezwał króla Kazimierza do zgody. Znając wszakże stronnicość papieża odpowiadali Polacy nieufnością, trudno więc było o porozumienie. Do tego niezręczność Piusa II popsuła u wstępu całą sprawę. Obrażony tem, że papież w zawieszającej klątwę bulli po raz pierwszy wspomniał, że klątwą Kaliksta dotyczyła też króla i jego doradców<sup>3</sup>, Kazimierz nie wpuścił do Polski Hieronima, rezygnując z niewygodnego pośrednictwa papieskiego<sup>4</sup>. Oziębienie stosunków z Kuryą przerodziło się już z końcem tegoż r. 1460 w nieprzyjaźń wskutek znanego przewlekłego sporu o biskupstwo krakowskie. Nie było w Polsce warunków, któreby sprzyjały rozbudzeniu się zainteresowań dla akcyi papieskiej i umożliwiały jej poparcie. Ważniejszą dla papieża było rzeczą, że brakło narazie warunków w innych państwach, które stanowiły podstawę i trzon obliczeń wojennych. To też cicho naogół wszędzie w tych latach o wyprawie i świętej wojnie z Turkami.

Nie całkiem jednak. W chwili kiedy skrępowany wypadkami papież beczynnienie patrzeć musiał na nowe klęski chrześcijaństwa, Europa z zainteresowaniem słuchała nowych szerokich projektów rozwiązania kwestyi tureckiej. Wyszły one od Jerzego z Podiebradu, króla Czech<sup>5</sup>. Nie mogąc zrywać z ludem fanatycznie przywiązanym

<sup>1</sup> Breve z 20 IX powierzające misję Hieronimowi u Theinera, Mon. Pol. II. nr. 166—7; wezwanie do króla Ibid. nr. 165 z datą 16 IX błędne, bo w tym liście mówi już papież o wysłaniu i daniu zleceń legatowi: misi-mus... dedimus eidem oratori in mandatis... concordare differentias vestras. Data 16 IX pozostała u Friedberga, Zatarg Polski z Rzymem 426. Caro, l. c. V. 175 ma w tem miejscu drobne zresztą myłki, których parę prostuje Friedberg l. c. 426, uw. 1 i 430, uw. 2.

<sup>2</sup> Cod. epist. III. nr. 88; Raynald, Ann. eccl. XIX. 36.

<sup>3</sup> Friedberg, Zatarg Polski z Rzymem, wiąże ten fakt z niedopuszczeniem legata do Polski.

<sup>4</sup> Theiner, Mon. Pol. II. nr. 168, str. 126—7; Długosz, Hist. V. 303; Caro, Gesch. Polens V. 175—176.

<sup>5</sup> Palacky, Gesch. v. Böhmen, Prag 1860, IV. 2, 133 n., 238 n.; Voigt, Enea Silvio III. 487 n.; Caro, Gesch. Pol. V. 182 n.; Pastor l. c. II. 177—178. Osobno zajmuje się temi planami Markgraf w doskonałej rozprawie

do kielicha, zerwać musiał Jerzy z papieżem, który kompaktaty odrzucał stanowczo. Dzięki swej energii i przedsiębiorczości zdołał się ten król wcześniej wyrwać ze swego początkowego odosobnienia i pozyskać sobie znaczenie w cesarstwie, gdzie zbliżył się do silnej opozycji. Niezwykle ambitny, snuł wtedy ulegając podszeptom wędrownego dyplomaty dr. Marcina Mayra, plany pozyskania godności króla rzymskiego, przyczem miał wystąpić nie tylko jako reformator państwa rzymskiego, ale także jako wódz w wojnie tureckiej. Już tutaj w tych zamysłach uwzględniano i Polskę<sup>1</sup>, która powoli coraz bardziej zbliżała się do Jerzego i opozycji. Chodziło Polsce o udaremnienie interwencji cesarskich w sprawie pruskiej i odjęcie wojnie charakteru walki narodowościowej, a poza tem przez zbliżenie się do husyty chciał Kazimierz wyrzucić nacisk na papieża i zyskać jego ustępliwość w bliższych sprawach.

Po zerwaniu z papieżem wystąpił Jerzy z projektami innego swego doradcy, Francuza Antoniego Mariniego z Grénoble; jeszcze bardziej niż poprzednie schlebiały one jego próżności i ambicyom, a miały na celu upokorzenie papieża<sup>2</sup> i cesarza przez odebranie im ich górującego stanowiska. Zamysłał bowiem Marini stworzyć potężny związek państw, z radą związkową na czele i z konsystorzem czyli parlamentem jako źródłem sprawiedliwości. Rada miałaby utrzymywać wieczny pokój w Europie, a wspólna potężna armia tych państw uwolnić chrześcijaństwo od plagi tureckiej i na gruzach imperyum tureckiego przywrócić cesarstwo bizantyńskie. A wtedy korona cesarzy wschodnio-rzymskich miała ozdobić czoło Jerzego.

Nas obchodzi ta sprawa dlatego, że w dalekosiężnych projektach Jerzego, których punktem wyjścia i ostatecznym celem była bądź co bądź myśl wypędzenia Turka z Europy i odzyskania Kon-

---

w Sybels Hist. Ztschrift XXI, ale o Polsce mówi niewiele, podobnie jak i inni. Natomiast Caro momenty do Polski się odnoszące przedstawia wyczerpująco.

<sup>1</sup> Markgraf, Über Georgs v. Podiebrad Projekt 263.

<sup>2</sup> Pierwotny projekt Mariniego był nieco inny. Pojawił się ów awanturniczy dyplomata na arenie politycznej w 1461 r. jako poseł Jerzego do papieża. Tam to w Rzymie powziął on po raz pierwszy myśl wojny tureckiej pod egidą Jerzego, wychodząc od ścisłego przymierza Czech z Polską i Węgrami, i podzielił się swemi planami z papieżem, jednak nie wzbudził u Piusa entuzjazmu. Obecnie rozwinął swe plany na innej płaszczyźnie, skierowując ich ostrze właśnie przeciw papieżowi; Ibid. 271.



stantynopola, Polska odgrywała pewną rolę. Jerzy użył jej jako punktu zaczepienia. Na zjeździe glogowskim 27 maja 1462 r. podpisano traktat przymierza Polski z Czechami na warunkach poprzednich ugód. Nowy był punkt, który zobowiązywał każdego z królów, że na wypadek zaatakowania jednego z nich przez Turka, drugi pospieszy mu z pomocą we własnej osobie i z całą potęgą<sup>1</sup>. Jest rzeczą jasną, że przy takim brzmieniu, bo jest to pakt wyraźnie obronny a nie zaczepny, zyskującą była Polska, gdyż trudno było sobie wyobrazić, by wpierw miały doznać ataku tureckiego Czechy przedzielone od Turka silnemi Węgrami, niż Polska odgródzona tylko słabą Mołdawią. To też Polacy łatwo się na ten punkt zgodzili, nie przywiązując do niego zresztą większej wagi, tembardziej, że Czesi nie rozwijali przed nimi całego planu Mariniego<sup>2</sup>. A tymczasem Marini wyciągał korzyści z glogowskiego aktu. Wyśłany dla pozyskania innych państw, Wenecyi, Burgundyi, a zwłaszcza Francyi, wskazywał wszędzie na świeży sojusz z Polską, przedstawiał (n. p. w Wenecyi) Kazimierza jako ogarniętego podobnie jak i Jerzy gwałtowną ochotą do wojny przeciw Turkom, z największą swobodą występował też przed dożą i na francuskim dworze jako polski poseł.

Wenecję, jako że było to w przededniu zerwania i wielkiej wojny z Turkami, żywiej zainteresowały tureckie punkty projektów i nawiązała w tej sprawie korespondencję z państwami<sup>3</sup>, o których zapale do wojny mówił Marini. Dla dworu polskiego list wenecki (z 17 marca 1463 r.)<sup>4</sup> był trochę niespodzianką; teraz do-

<sup>1</sup> O tem i wogóle o zjeździe Długosz, Hist. V. 344; Dogiel, Cod. dipl. Pol. I. nr. 15. 16; Metr. kor. XI. 481. 491; Script. rer. Sil. VIII. nr. 88. 98.

<sup>2</sup> Dowodzi tego 1) charakter obronny punktu o Turkach, 2) to, że dopiero w następnym roku poseł czeski rozwija dokładnie cały plan przed królem i sejmem. Zapewne uważali Polacy ów turecki punkt za zwykły pretekst tłumaczący na zewnątrz przymierze, którego Jerzy chciał użyć do własnych celów w cesarstwie. Wrocławianie pisali wówczas do Hieronima arcyb. Krety bawiącego na Węgrzech, że Jerzy zabiegał o pomoc przeciw cesarzowi, brandenb. i Wrocławowi i ostrzegają legata, że tego zjazdu: intentio non est contra Thurcum, sed contra christianitatis principes, por. Script. rer. Siles. VIII. nr. 98.

<sup>3</sup> Mon. Hung. Hist., Acta extera IV. nr. 111. 124. 126.

<sup>4</sup> Ibid. IV. nr. 125; Cieszkowski, Materyały z arch. wenec. Roczn. T. P. N. Pozn. XIX. cz. III. nr. 1.

piero dowiedziano się o szerokich zamysłach Jerzego, o tem, że Marini podawał się za polskiego posła i że Polska brana jest w rachubę przy projektach wyprawy na Konstantynopol. Wszystko to jednak nietylko Polsce nie szkodziło, ale owszem było jej w tej chwili na rękę, było niejako jej rekomendacją na obcych dworach, i to rehabilitującą Polskę za wojnę z krzyżackim Zakonem.

Wspaniałe pomysły tymczasem marnie się kończyły. Życie przekreślało sztuczne rachuby. Papież dochodził znów do głosu. Sam Jerzy zdawał się chwilowo porzucać swe projekty, ale jesienią 1463 r. podjął jednak przez Mariniego dalsze rokowania. W Polsce, gdzie Marini przemawiając głównie imieniem króla francuskiego<sup>1</sup>, rozciągał przed królem i sejmem cały projekt szczegółowo, znalazł najwięcej zrozumienia u Kazimierza, i jeżeli nie odpowiedziano królowi francuskiemu przez specjalne poselstwo, za czem obstawał Kazimierz, to jednak udzielono Mariniemu wszelkich upoważnień do przemawiania imieniem Polski w tej sprawie. Istotnie występował tenże latem następnego roku w uroczystym poselstwie czeskim do Francji, odprawianem przez Albrechta Kostkę, jako oficjalny, uwierzytelniony poseł polski<sup>2</sup>. Poselstwo to było grobem dla ambitnych zamysłów i dla kariery awanturniczego dyplomaty. Kostka przywiózł z Francji jedynie chłodny traktat (z Dieppe 18 lipca 1464), zawierający odnowienie dawnego aliansu z Czechami, a Marini po drodze znikł.

---

<sup>1</sup> Akredytywa od Ludwika XI w Metr. kor. XI. 575, por. Wierzbowski, Matr. summ. I. nr. 625. Już obecność tego aktu w metryce świadczy o tem, że do Polski przybył sam Marini. Markgraf l. c. 294 przypuszcza, że był; Caro, Gesch. Polens V. 188—190 stwierdza ten fakt, a dokładniejsze dane co do pobytu tego poselstwa w Polsce czerpie z recesu gdańskiego o sejmie piotrkowskim, który obecnie jest już wydany u Toeppena, Acten d. Ständetage V. 83—84; Długosz, Hist. V. 381—382 wcale o tem nie wspomina. U Cara są drobne nieistotne myłki: więc traktat wenecko-burg-papieski został zawarty w 1463, a nie 1462 r., Polska o planach Mariniego dowiedziała się od Wenecyi, a nie od Ludwika XI, którego list uwierzytelniający oglądała dopiero z końcem 1463 r. i t. p. Marini przedłożył wówczas królowi na piśmie cały swój projekt, który mieści się w Metr. kor. XI. 578—587, por. Wierzbowski, Matr. summ. I. nr. 640.

<sup>2</sup> Dennik českého poselstva ku králi Francouzskému r. 1464 w Archiv český VII. Praga 1887, 435: Imieniem Jerzego przemawiał Kostka: Tehdy pan Anton také učinil pozdravenie od krále Uherského a Polského, a také ihned od obů králi dal listy věřicie... Též jest také i pan Anton mluvil o tůž věc od krále Polského latině, a od krále Uherského fransky.

Najazd turecki na Bośnię (1462—1463) wywołał znaczne poruszenie i zaniepokojenie u sąsiadów. Maciej natychmiast zawiadomił o nim bliskie państwa, m. in. króla Kazimierza<sup>1</sup>. W Wenecyi, gdzie pozatem materyału palnego przybywało z dniem każdym, zyskiwała w senacie coraz większą przewagę partya wojenna. Postępy Turków, pomyslna dla krucjaty konjunktura polityczna, wreszcie machinacye Jerzego i Mariniego, dążące do wyrwania papieżowi z rąk inicjatywy, wszystko to spowodowało nowe wysiłki Piusa II, podnieciło jego energię niezłamaną przez dawniejsze zawody i gorzkie rozczarowania<sup>2</sup>. Pragnąc za wszelką cenę ruszyć sprawę z martwego punktu, w marcu 1462 r. postanowił papież nieodwołalnie sam osobiście poprowadzić wyprawę, a w najbliższych miesiącach przez poselstwa i listy nawiązał przerwana nie starań o krucjatę i ratunek dla ginącej Bośni.

Do Polski wysłał Pius ponownie znanego nam już legata Hieronima arcyb. Krety z poleceniami, aby rozpatrzył spór o biskupstwo krakowskie, uśmierzył wojnę pruską, i usunawszy w ten sposób przeszkody, które wstrzymywały króla od udziału w krucjacie, skłonił go do podjęcia wojny przeciw Turkom. Te trzy sprawy wyliczał legat jako cel swego przybycia, stanawszy wreszcie 27 listopada 1462 r. na sejmie piotrkowskim<sup>3</sup>. Tylko pierwsza sprawa została załatwiona, natomiast swem pośrednictwem w wojnie pruskiej wywołał stronnicy i zacierzwiony legat wielkie oburzenie wśród Polaków. O udziale państwa polskiego w gotowanej krucjacie nie było mowy. Skoro tedy papież dowiedział się, że legacya zamiast uspokojenia wniosła rozdrażnienie w stosunki polsko-krzyżackie, re-

<sup>1</sup> Metr. kor. XI. 498, por. Wierzbowski, Matr. summ. I. nr. 596.

<sup>2</sup> Kiedy nam przyszła myśl zwołania kongresu — skarży się Pius II w swych pamiętnikach — pouczyła nas Mantua, że to próżny plan. Kiedy wysyłamy posłów, aby zyskać pomoc królów, wysmiewają ich. Jeżeli nakładamy na kler dziesięcinę, apelują do przyszłego soboru. Jeżeli ogłaszamy odpusty i przez duchowne łaski zapraszamy do składania pieniędzy, zarzucają nam chciwość... Nikt nie wierzy naszym słowom... Co tylko czynimy, wszystko tłumaczy się na złe, mierzy się nasze zamiary wedle własnych. Por. Tegoż Commentarii 189—191; Voigt l. c. III. 676—677.

<sup>3</sup> Listy powierzające Hieronimowi misję w sprawie krakowskiego biskupstwa są wcześniejsze, z 1 XII 1461, Cod. epist. III. nr. 97 i z 17 XII 1461 u Voigta Gesch. Preussens VIII. 624—625 oraz Caro, Gesch. Polens V. 195. Por. Długosz, Hist. V. 336—337. 360—361. 363—367.



zygnując z pomocy polskiej pisał w lipcu 1463 r.<sup>1</sup> do Hieronima, by nie marnował czasu na sprawę pruską, jeżeli ta nie rokuje dostatecznych widoków powodzenia.

Coraz bardziej już tylko krucjata pochłaniała uwagę papieża. Do Wenecyi wysłał Bessaryona, by przyspieszył zerwanie z Turkami, i w istocie na skutek starań tegoż 28 lipca 1463 r. senat postanowił wojnę, a w miesiąc później uroczyście ją ogłosił. Już przedtem rozpoczęły się gwałtowne zbrojenia, a we wrześniu weszła Wenecya w przymierze ofenzywne z Maciejem węgierskim, który dzięki pośrednictwu papieża miał już wolne ręce od strony niemieckiej. Skanderbeg złamał rozejm z Turkami. Wojna zapowiadała się zbyt poważnie, aby Wenecya nie miała szukać dalszych sprzymierzeńców. Listy z 17 marca 1463 nawiązały korespondencję z Czechami i Polską. Z końcem marca wysłał doża (Christoforo Mauro) drugi, w czerwcu trzeci list do króla Kazimierza, zachęcając go do wzięcia udziału w akcji przeciw Turkom i wskazując na świeżą klęskę w Serbii<sup>2</sup>. Zamierzała nawet rzeczpospolita rozwijająca w tym czasie ożywioną działalność dyplomatyczną, wyprawić i w te strony, t. j. do Niemiec, Czech i Polski specjalnego posła, któryby na miejscu ponowił wezwania i dopilnował wykonania obietnic. Na posła tego upatrzonego Pawła Morosini<sup>3</sup>, jednak tenże mimo powziętą uchwałę nie wyjechał, gdyż ani w Polsce, ani w innych krajach żadnych śladów jego pobytu nie znajdujemy<sup>4</sup>.

Papież tymczasem z pocz. tegoż roku 1463 nie ograniczając się do starań czynionych w Wenecyi i na węgierskim dworze zwoływał ogólniejszy kongres państw do Rzymu. Wprawdzie nie był on zakrojony na taką miarę jak mantuański, i w rzeczywistości zamienił się na zjazd przedstawicieli państw włoskich i Burgundyi,

---

<sup>1</sup> Script. rer. Siles. VIII. (Koresp. wrocł.) nr. 175; Caro, l. c. V. 199.

<sup>2</sup> Metr. kor. XI. 576, por. Wierzbowski, Matric. summ. I. nr. 628. 630.

<sup>3</sup> List Bessaryona do Piusa z 26 lipca 1463 u Pastora l. c. II. 737 (dodatek) i Sanuto, Vite de duchi, u Muratoriego Script. rer. Ital. XXI. 1176: In quest' anno per le cose Turchesche fu preso di mandar molti oratori... al Re de Boemia e Polonia Paolo Morosini.

<sup>4</sup> Markgraf l. c. 289. Dopiero w r. 1471 przybył na wielki sejm w Ratysbonie jako delegat wenecki, por. Müller, Reichstagstheatrum l. 401.

ale listy z zaproszeniami porozsyłał Pius II szeroko. I do Kazimierza przyszło zaproszenie, by na marzec przysłał posłów, ponieważ jednak list zastał króla na Litwie dopiero w dniu 21 lutego, przeto Kazimierz łatwo się wytłumaczył krótkością czasu<sup>1</sup>. Kongres zresztą zaczął się w 2 poł. września; wyniki pertraktacyj z państwami włoskimi zgotowały papieżowi zawód, natomiast 19 paźdz. zostało uroczystie zawarte przymierze papieża i Burgundyi z Wenecją przeciw Turkom, które stanowiło pożądane uzupełnienie sojuszu wenecko-węgierskiego. W trzy dni później wyszła wielka bulla krzyżowa<sup>2</sup> zwrócona do całego świata chrześcijańskiego; papież wskazywał, że choć stary i chory nie uchyla się, lecz osobiście poprowadzi wyprawę, i zwracał się do wiernych z gorącym apelem, by zbrojni, jak najliczniej przybywali na początek czerwca 1464 r. do Ankony, skąd ruszy krucjata. Zarazem porozsyłał papież kollektorów i kaznodziei krzyżowych do wszystkich państw, rozpoczęły się przygotowania i zbrojenia.

Wypadki szybko potoczyły się naprzód. Maciej z drobnemi zresztą siłami wpadł do Bośni i toczył tam bardzo pomyślne walki ze szczupłemi załogami tureckimi; dodać wypada, że w wojsku Macieja były ciągle oddziały polskie, które i teraz, wedle Długosza<sup>3</sup>, okazywały nadzwyczajną waleczność. Jeszcze lepiej niż Maciejowi powodziło się początkowo Wenecyanom, którzy zdołali Turka wyprzeć z Morei, ale były to sukcesy przemijające. Wkrótce sypać się zaczęły niepowodzenia i klęski. Pod wpływem ciężkich wieści chłódł zapał na Zachodzie. Filip burgundzki ociągał się i wreszcie złamał ślub, obietnice i zobowiązania. Dziesięcina dała nikłe rezultaty, co się odbiło na papieskiej flocie. Te i inne zawody, i niepowodzenia na Morei dobijały papieża, ale go nie wstrzymały. Na wieść o ciągnących zewsząd na miejsce zborne gromadach krzyżowców, chociaż chory opuścił Pius II Rzym i 19 lipca 1464 r. wjechał do Ankony. Jak kiedyś na początku rządów, tak i teraz

<sup>1</sup> Metr. kor. XI. 359, por. Wierzbowski Matr. summ. I. nr. 629.

<sup>2</sup> Enea'sz, Opera 914—923. Do Polski przesłał ją legat Hieronim z Wrocławia, zob. Metr. kor. XI. 644—660, por. Wierzbowski, Matr. summ. I. nr. 637.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. V. 377—380 opisuje bohaterskie czyny 500 jazdy polskiej pod Szczęsnym z Paniowa herbu Godziemba i Janem Białym ze Śreczkowa Doliwczikiem, w jakiejś utarczce z najeźdźczym oddziałem tureckim nad Sawą. Por. Ibid. V. 279. 404. 407—408. Węgrom Długosz stale zarzuca tchórzstwo, nawet samemu Maciejowi. Ibid. V. 289.

spotkało papieża gorzkie rozczarowanie: oto był w Ankonie sam, jak dawniej w Mantui. Moźni zawiedli, okrętów przewozowych brakowało, głód i nędza rozpędzały stłoczone w porcie i okolicy niesforne, nieuzbrojone tłumy krzyżowców. Tuż przed śmiercią dopiero, po miesiącu oczekiwania ujrzał wreszcie papież kołyszące się na falach pyszne galery floty weneckiej, z którą przybywał sam doża. W trzy dni później Pius II zakończył życie, a resztki krzyżowców rozeszły się do domów.

A Polska? Jakiem echem w Polsce odbiła się bulla krzyżowa? Koła rządzące, jak wiadomo, zachowywały zupełną obojętność, słabo pokrywaną dyplomatycznymi uprzejmościami. Długosz, którego można uważać za przedstawiciela kół wyższego patryotycznego duchowieństwa, poza opisem rozruchów krakowskich poświęca przygotowywanej wyprawie i śmierci papieża jedynie parę obojętnych słów<sup>1</sup>. Duchowieństwo, najbardziej przecie powołane do zrozumienia i poparcia idei papieża, okazuje zupełny brak zainteresowania i bierność. Otrzymują n. p. kanonicy gnieźnieńscy bullę z nakazem jej głoszenia, i cóż robią? Dość późno, bo dopiero 1 marca 1464 r. odczytują ją na kapitule i szeroką toczą dyskusję, czy ma się ją ogłosić ludowi i stosować się do niej, czy nie. Wreszcie postanawiają odesłać sprawę do rozstrzygnięcia arcybiskupowi, a co on wraz z innymi biskupami postanowi, do tego się zastosują<sup>2</sup>. Powodów tego wahania i wątpliwości nie trudno odgadnąć. Kraj, a zwłaszcza Wielkopolska, była wyniszczona wojną pruską, więc dalsza eksploatacja z niej pieniędzy, choćby na cel najbardziej godny poparcia była niepożądana; zwłaszcza dla króla, a z nim trzeba się było liczyć. Biskupi uchwalili zapewne głoszenie bulli, skoro to czyniono w Krakowie<sup>3</sup>.

Że wśród warstw wyższych wogóle sprawa krzyżowa nie znalazła oddźwięku, tego charakterystycznym potwierdzeniem jest ta okoliczność, że kiedy w r. 1456, w czasach belgradzkiej odsieczy kilka zapisek w aktach potwierdza wyraźnie udział szlachty w wy-

<sup>1</sup> Ibid. V. 386—387.

<sup>2</sup> Ulanowski, Acta capit. (gnezn.) II. nr. 1943. Akta innych kapituł w tej sprawie nie zawierają żadnych zapisek. Wogóle stale jesteśmy skazani tylko na ułamki źródeł. Zapiska powyższa nazywa bullę jubileuszową (Długosz też), gdyż krzyżowcy otrzymywali właśnie odpusty roku jubileuszowego.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. V. 386: quae cum etiam apostolico apud Cracoviam essent vulgata et praedicata praecepto...



prawie, to obecnie spotykamy się w aktach sądowych czy kapitulnych tylko z duchownymi, mieszczanami i chłopami; a dość późno ruszają w drogę, skoro jeszcze z końcem maja, a nawet z początkiem czerwca bawią w kraju<sup>1</sup>.

Najłatwiej trafiał głos papieża i kaznodziei krzyżowych do szerokich mas pospólstwa, wywołując tu zawsze znaczne poruszenie. W ruskich stronach działał Marino Fregeno, który raz przez Kaliksta III jeszcze w r. 1457, drugi raz przez Piusa II w 2 lata później mianowany nuncyuszem i kollektorem składek krucyatowych na Szwecję, Norwegię, Gocyę, Litwę i dyecezyę lwowską<sup>2</sup>, teraz dopiero, gdzieś z pocz. r. 1464 przybył do Polski. W ziemiach prowincyi gnieźnieńskiej oddawna (1438—1469) regularnie zbierał i odsyłał pieniądze Mikołaj syn Spicymira Morsztyn<sup>3</sup>, stale przez papieży zatwierdzany na stanowisku »generalnego kollektora praw kamery apostolskiej w Polsce«. Fregeno podejmowany gościnnie

<sup>1</sup> Helcel l. c. II. 692, coll. gen. crac. z 23 maja 1464: *veniens honorabilis Raphael presbyter alias Nyewstap de Parva Xyansch recognovit... quia transeundo ad usque perfidos Turcas... załatwia sprawę długu*. Ulanowski, *Acta cap. (pozn.)* II. nr. 1302, na konsystorzu 4 czerwca 1464: *Honorabilis dominus Andreas Swarzandsky, rector ecclesie parochialis in Goslinatempli satisfaciendo voto suo, ut et tamquam cruce signatus eundo viam contra perfidos Turcos, nominis Christi persecutores... pożyczka 80 flor. na drogę*. Ibid. II. nr. 1311, 2 lipca 1467 na kons.: *In causa dni Petri mansionarii de Bnyn et presbiteri dni ep. pozn., contra Mathiam Cuchta de arenis ante Poznaniem*. W r. 1465(?) obaj ruszyli jako cruce signati contra Turcos. W drodze powrotnej w Bardyjowie na Węgrzech Kuchta zabrał mu konia, więc teraz Piotr go skarży. Ibid. II. nr. 1359: *Podobny spór przed sądem w r. 1472: ...dnus Petrus Cuczynsky contra providum Mathiam...* Żąda 9 florenów odszkodowania. Oto versus inimicos Christi Theucros dum transiverunt ex mandato apostolico pugnatu de anno 1465(?), Piotr złożył na wozie Macieja wiktuały na daleką drogę, a ten je spożył. Ibid. II. nr. 1301, 4 maja 1464 na kons.: *In causa Petri Marszałek de Luban contra Petrum scultetum de maiori Wyrzenicza...* Sołtys za zabójstwo miał odbyć pielgrzymkę do Rzymu. Wynajął więc sobie tego człowieka, który go wyręczył za cenę 20 flor. i konia. Sołtys wszakże ociągał się z wypłatą tej kwoty, Piotr tedy oddał sprawę przed sąd, przyczem opowiadał, że spowiednik nakłonił go, aby wykonał ślub przeciw Turkom i przyjął krzyż, i że jest gotów iść na Turka, ale potrzebuje tych pieniędzy.

<sup>2</sup> AGZ VI. nr. 32. Por. o Fregenie Voigt, Enea Silvio III. 95.

<sup>3</sup> Gromnicki, Świętopietrze w Polsce, Kraków 1908, 427—428. O znacznej ilości kwitów tego kollektora i jego następców z lat 1458—84, jakie się znajdują w aktach skarbowych watykańskich, mówi Abraham, *Sprawozdanie z arch. rzym., Arch. Kom. hist. IX. 160. Por. Cod. epist. III. nr. 84—86.*

przez miasto Lwów, wyjeżdżał stąd dla głoszenia odpustów do okolicznych miasteczek (Gródka, Rohatyna), utrzymywał też stosunki z dalszemi częściami Polski. Sam Lwów wziął również udział w krucyacie, co pewnie obecności i staraniom nuncjusza przypisać należy, a więc uzbroił i wyposażył na drogę pewną liczbę krzyżowców, poprowadzonych przez niejakiego Roszę<sup>1</sup>.

Ruch krucyatowy rozbudził się zarówno na Rusi, jak i w Polsce i w Prusiech<sup>2</sup>, a w związku z nim wynikły nawet tu i ówdzie zaburzenia, których ofiarą padali przedewszystkiem żydzi, a w niektórych wypadkach także i szlachta. Na skutek kazań parę tysięcy ludzi<sup>3</sup> w Polsce przyjęło krzyż, gotując się do drogi. W Krakowie zebrały się znaczniejsze tłumy, które we wtorek po Wielkanocy, 3 kwietnia, rzuciły się na domy i synagogi żydowskie; było aż coś 30 ofiar, nie obeszło się też bez rabunków. W następnym dniu powtórzyły się rozruchy. Krzyżowcy uderzyli na dom Jana Tenczyńskiego, gdzie się żydzi schronili, i dopiero wspólnym wysiłkom żołnierzy biskupa, królewskich i miejskich udało się obronić obleżonych i uspokoić zaciekle gromady<sup>4</sup>. Po innych miastach i miasteczkach chronili się żydzi do zamków i w ten sposób unikali podobnego losu.

<sup>1</sup> Księga rachunkowa miasta Lwowa 1460 — 1518 (Arch. m. Lwowa) 99: wydatki na przyjęcie nuncjusza; Ibid. 97 i 105: rozjazdy Fregena w towarzystwie mieszczan lwowskich; Ibid. 102: Fregeno wysłał niejakiego Parchnera do Krakowa w swej sprawie; Ibid. 100 i 103: wydatki miasta na krzyżowców (wóz, 3 konie, piwo i t. d...). Rosza kreuzigerhoptman pożyczył od mieszczan 2 grzywny). Wspomina o pobycie nuncjusza na Rusi Prochaska, Konfederacja lwowska 1464, Kwart. hist. 1892, 732. 762 uw. 2, 767 uw. 1, przesadza jednak twierdząc, że dla miasta niewygodna była cała krucjata i bulla grożąca klątwą tym, którzyby wchodzili z Turkiem w jakiegokolwiek stosunki, bo wszak zasoby i bogactwa Lwowa zależały od handlu ze wschodem. Autor błędnie miesza wschód z Turcją; handel z Turcją samą był minimalny i właśnie postępy Turka zabiły wschodni handel.

<sup>2</sup> Caspar Weinreichs Danziger Chronik w Script. rer. Pruss. IV. 728.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. V. 386—387: plura ex Polonis hominum milia crucem...

<sup>4</sup> Kazimierz, który właśnie wrócił z Litwy, rozgniewany nałożył na rajców krak. karę 3000 flor. za to, że nie starali się zapobiec rozruchom, choć wedle Długosza Ibid. 388, byli zupełnie niewinni. Potwierdza Długosza Helcel l. c. II. 3776, str. 699. Schipper, Studya nad stos. gosp. Żydów w Polsce w średn. 281—4 przejawia i opowiada z patosem.

Wiadomo, że rozruchy tego rodzaju występowały stale w chwilach roznamiętnienia religijnego, a takie w obecnym wypadku było konieczne, o ile krucyata miała się udać<sup>1</sup>; zresztą równie znana jest rzeczą, że w skład krzyżowców wchodziły naogół<sup>2</sup> elementy ze sfer najniższych, a więc łatwo skłonne do występków, choć, jak świadczą dawniejsze wypadki, przy umiejętnem pokierowaniu i wpływie zdolne nawet do heroicznych czynów (Belgrad).

Odmienny trochę charakter miały rozruchy krzyżowców w ziemi lwowskiej. Oto, jak opowiada Zimorowicz<sup>3</sup>, pospólstwo ze wsi i miast zebrane pod sztandarem Krzyża, dążąc na Węgry z pomocą przeciw Turkom, poczęło napadać i plądrować dwory, tak że szlachta była zmuszona chronić się w mury Lwowa. I pod miasto podeszli, grożąc mu, jeśli nie wyda im wrogów Krzyża, żydów, ale ostatecznie załagodzono ich jakimiś prowiantami i odciągnęli. Rozruchy te i spustoszenia wcale nie musiały być tak straszne, jak to przedstawiają późniejsi kronikarze miasta<sup>3</sup>, mówiąc

<sup>1</sup> Wiek XV, szczególnie na Zachodzie, a i w Polsce był dla żydów nie-  
szczęśliwy. Dotychczasowe (przed r. 1464) rozruchy antyżydowskie miały pod-  
łoże ekonomiczne.

<sup>2</sup> Zimorowicz, Pisma, Lwów, 1899, 91.

<sup>3</sup> Zimorowicz mówi: totam fere nobilitatem Russicam rapinis promiscuis in urbem egerunt. Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa, Lwów 1844, 114. 115, zresztą pod mylnym rokiem i fałszywie łącząc ruskich krzyżowców z krakowskimi, opowiada o rozmaitych okropnościach, mordowaniu żydów, Rusinów schizmatycznych i szlachty, o nieugiętym stanowisku miasta i t. p. A Schipper l. c. 283 krytyczny gdzieindziej, powtarza za nim prawie dosłownie opis, który mu pozwala znaleźć jeszcze jeden wielki pogrom żydów. Że wiele zawdzięcza Zubrzycki fantazyi, to wykazuje proste porównanie jego opowiadania ze źródłami, na które się powołuje, t. j. Zimorowiczem i Bielskim, Kronika, Warszawa 1763. Co mówi Zimorowicz, to już podaliśmy, a Bielski wcale o krzyżowcach lwowskich nie wspomina, tylko powtarzając krótko za Długoszem wiadomości o wypadkach krakowskich dodaje: ci krzyżownicy szli na ten czas do Węgier przeciwko Turkom, których wszystkich wyszło było z Polski ze Szczęsnym hetmanem 12.000. Stąd wziął owego herszta i 12.000 Zubrzycki i umieścił na Rusi, a następnie posłał do Krakowa, gdzie znów zabili 30 żydów i opowieść gotowa. Po co identyfikować obie grupy? W Krakowie zeszli się krzyżowcy z całej Polski, były więc zapewne i gromadki z Rusi, ale nie one same tylko są sprawcami rozruchów. Bielski Szczęsnego wziął z Długosza, który nawet dwukrotnie pod 1464 i 1465 r. Hist. V. 404 i 407—408 opowiada, iż gromady cudzoziemców, głównie Polaków pod wodzą niejakiego Szczęsnego, Polaka rycerskiego rodu, dopuszczały się łupiestw na Węgrzech z powodu niewypłacenia im żołdu przez Macieja i spowodowały odwetowy najazd Węgrów



o okropnem spustoszeniu całej Rusi i groźnem niebezpieczeństwie dla miasta (tak dobrze obwarowanego!), skoro ani Długosz choćby słówkiem o tem nie wspomina, ani w księdze rachunkowej miasta niema śladu jakiejś szkody czy okupu<sup>1</sup>.

O dalszych losach tych krzyżowych gromad niewiele wiadomo. Wyszli z Polski — to pewna — bo później wracali z Węgier, ale czy doszli do samej Ankony? Zresztą losy ich, jak wszystkich krzyżowców nieciekawe.

## V.

### Oslabienie prądów krzyżowych. Bezpośrednie stosunki polsko-tureckie.

Pierwsze kroki Pawła II. — Upadek Negroponte. — Polacy na wielkim sejmie antytureckim w Ratysbonie w 1471 r. — Sykstus IV. — Legat Marek Barbo w Polsce. — Polska wobec wojny mołdawsko-tureckiej: poselstwo Wrocimowskiego do sułtana, zabezpieczenie granicy. — Turecka propozycja sojuszu z 1478 r. — Rodos i Otranto 1480 r. — Przed upadkiem Kilii i Białogrodu. — Zakonczenie.

Z objęciem tronu papieskiego przez Wenecyanina Piotra Barbo nastał inny ton w antytureckich imprezach. Znikł ów zapal, z jakim jego poprzednik<sup>2</sup> odnosił się do tej sprawy, krucyata przestała

na Spisz, co omal nie wywołało wojny pol.-węg. Otóż Bielski, przypuszczając zapewne, że Polacy owi na Węgrzech pochodzili z krzyżowców, i Szczęsnego już w Polsce wśród nich umieszcza; a co do cyfry 12.000, to już jego obliczenie, bo Długosz mówi tylko: plura milia. Tego rodzaju mieszanie krzyżowców z zaciężnymi oddziałami polskimi na Węgrzech jest błędne, a jeżeli ów Szczęsny jest identyczny, jak wynika ze źródeł węgierskich, por. Malinowski, Kronika Wapowskiego III. 510; Katona, Hist. crit. XIV. 673, z dowódcą jazdy polskiej w służbie Macieja, Szczęsnym Godziembą z Paniowa, to i ten szczegół Zubrzyckiego okaże się błędnym. Jeszcze raz trzeba stwierdzić, że te ruchy na Rusi, jeżeli miały miejsce, to były całkiem nieznaczące, nie zwracające większej uwagi.

<sup>1</sup> Słusznie podnosi to Prochaska, Konfed. lwow. 733. Dwie tylko w księdze miejskiej mamy zapiski o krzyżowcach z tego roku, str. 103: wydatki na krzyżowców, t. j. konie, wóz, piwo i t. d. i na str. 100: krzyżowcom 10 groszy na piwo, 11 na ryby. Obie te skromne wzmianki na to tylko wskazują, że miasto paru krzyżowców wysyłało.

<sup>2</sup> Jorga, Gesch. d. osman. Reiches II. 130—131 mówi z przekąsem o Piusie II: »zmarł największy ze wszystkich uczonych »tragedianti« czasów humanizmu na tej ostatniej i najwyższej scenie swej ambicji«. Wenecyanie

być osią, dookoła której skupiały się wszelkie poczynania papieskie. Nie znaczy to, aby kwestya turecka nie zajmowała papieża. Początkowo idea krzyżowa toczyła się, rzec można, siłą bezwładności, później wypadki raz po raz zmuszały do powracania do niej.

U wstępu swych rządów podjął zatem Paweł II działalność krucyatową Piusa, a ślady tego znajdujemy też w Polsce, bo i do Kazimierza wysłał wówczas papież list z wezwaniem do wzięcia udziału w wyprawie<sup>1</sup>. Pochodzące z tego czasu »artykuły niektóre w sprawie wyprawy na Turka«<sup>2</sup>, omawiane przez papieża z posłami państw włoskich przez 6 miesięcy bez skutku, świadczą, że Paweł głównie liczył na Włochy i Węgry. Pierwsze miały dać środki i flotę, a Maciej węg. wkroczyć do Grecyi i Bułgaryi i podstąpić pod Konstantynopol. Polacy, zarówno jak i Czesi a nawet Niemcy odgrywają rolę uboczną. »Możliwe jest też, mowa tam, że na Węgrzech nie znajdzie się dość ludzi i będzie konieczne zebrać zbrojnych z Niemiec, Polski i Czech«. Ci są przyzwyczajeni do większego żołdu i żądają wynagrodzenia strat. Dostać się z tamtych krajów nad Dunaj stosunkowo łatwo i t. p. Memoriał ten pozwala znów ocenić rolę Polsce wyznaczaną<sup>3</sup>.

Obdarzony dużą dozą praktyczności, zwłaszcza w porównaniu z poprzednikiem, Paweł II uporządkował i zreorganizował sposób

rozgłaszali wszędzie, że do jego śmierci przyczynił się wstyd, że sam nie zdołał niczego przygotować do świętej wojny. Szlachetna ambicja, powodująca Piusem jest rzeczą naturalną i niema w niej nic zdrożnego. A że działał szczerze i z zapałem dla krucyaty jeszcze w Niemczech, to też pewne i ważniejsze.

<sup>1</sup> Gołębiowski, Dzieje Pol. za Jag. III. 190 mówi o tem podając regesty. O działalności Pawła II, por. Pastor I. c. II. 355—450.

<sup>2</sup> Znajdują się w arch. medyolańskim, wydane w Acta externa V. nr. 167, str. 230—237, mylnie, co się w tem wydawnictwie częściej zdarza, umieszczone pod r. 1471. Świadczy o pomyłce cała treść, a zwłaszcza te słowa na początku: papież wstępuje w ślady Piusa, który świeżo tego sierpnia (istotnie 15 VIII) zmarł w drodze przeciw Turkom (Pio... el quale novamente questo augusto andando contra el Turco mori et fo translato in celo).

<sup>3</sup> Długosz, Hist. V. 546—547 miał o tem błędne wyobrażenie, skoro n. p. opowiadając o późniejszych lat parę przygotowaniach papieskich po zajęciu Eubei przez Turków 1470 r. mówi, że Paweł II nalegał, aby dowództwo w gotowanej wyprawie oddać Maciejowi, Wenecyanie zaś »jako ludzie przeznieni, z obawy przed zbytnią potęgą Macieja pragnęli, aby dowództwo w wojnie z Turcją zdać raczej na króla Polski«.

zbierania funduszków krzyżowych, tworząc specjalną »Komisję generalną św. Krucjaty«, rozciągnął kontrolę nad kolektorami, tępił nadużycia<sup>1</sup>. Najgorzej wyszedł na tem Fregeno, bo wskutek czyjeś oskarżenia papież pozbawił go godności, odjął indulgencje i kazał kolektora wtrącić do więzienia. Wstawał się za nim arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka, przedstawiając papieżowi, że legat tak zasłużony, prawy i ze wszech miar godny pochwały, jedynie skutkiem fałszywych zeznań i oszczerstw tych »qui curiam V. S. frequentant«, dostał się do więzienia; jaki był skutek tego listu niewiadomo, nie znamy też ani oskarżycieli, ani zarzutów Fregenie stawianych<sup>2</sup>.

Generalnym kolektorem wszelkich opłat na rzecz Kamery apostolskiej łącznie z krucjatą »na królestwo polskie i prowincję gnieźnieńską« był nadał, zatwierdzony przez Pawła II (brevem z 17 V 1465)<sup>3</sup>, Mikołaj syn Spicimira, a tylko wobec zmian w ustroju Kamery, pieniądze zebrane na krucjatę przesyłał na ręce komisarzy krucjaty<sup>4</sup> i od nich otrzymywał polecenia. Po jego śmierci

<sup>1</sup> Zachował się list, jaki papież wysłał do Kazimierza (taki sam do arcyb. magdeburskiego) w sprawie oszustów, używających odwołanych czy nawet fałszywych listów odpustowych; Cieszkowski, Mater. z arch. wenec. III. Roczn. T. Prz. N. Pozn. XIX. nr. 2. Daty brak, ale zapewne pochodzi ów list z r. 1465, gdyż mowa tam o oszustach od dwu lat działających.

<sup>2</sup> List Grzegorza drukuje Prochaska, Konfed. lwowska dod. str. 779. Próbuje wyjaśnić przyczyny uwięzienia kolektora schodzi Prochaska na manowce, stawiając fantastyczne przypuszczenia Ibid. 730—731. 733. Ponieważ w kodeksie, który mieści list Grzegorza, znalazł fałszykat listu jakiegoś szejka wschodniego (listów takich jest wszędzie dosyć), a w księdze rachunk. Lwowa wzmiankę o »heydnischen boten« (zapewne Tatarzy), więc domyśla się, że Fregeno mógł jak słynny Ludwik z Bononii sprowadzić fałszywych posłów z Azji(!), jak gdyby to była rzecz tak łatwa i prosta. Zapewne dopuszczał się Fregeno zwykłych nadużyć przy zbieraniu pieniędzy, jakie obszernie wyszczególnia i omawia Ptaśnik, Kolektorzy Kamery apost. 58 n., a tymi oskarżycielami, którzy często nawiedzają Kuryę, mogliby być minoryci lub polskie czynniki polityczne, może pod wpływem Odrowążów, albo też obie strony razem, bo minorytów popierał Odrowąż, a zwalczał arcybp. Grzegorz, tak przyjaźnie usposobiony dla Fregeny, por. Prochaska l. c. 761—762.

<sup>3</sup> Theiner, Mon. Pol. II. nr. 189. O kolektorach Gromnicki, Świętopietrze w Polsce 427—430.

<sup>4</sup> List tychże komisarzy do niego z 7 XI 1464 z Rzymu, aby złożył pieniądze krucjatywne. Regest w Abrahama Sprawozdaniu, Arch. Kom. hist. V. 85; jedyna zapiska, dotycząca się Polski, w skarbowych »Libri cruciatorum« z XV w. w Arch. di Stato w Rzymie.



(† 1469) mianował papież w dniu 18 V 1470<sup>1</sup> Dzierżława syna Mikołaja de Carmeze (de Carnicze) scholastyka płock. i kan. krak., ale już 2 czerwca 1472 r.<sup>2</sup> zastąpił tegoż Andrzej Róża z Boryszowic, proboszcz łęczycki. I ten parę lat tylko działał. Zato następcą jego Uryel z Górki, proboszcz gnieźn. i pozn., kan. krak. a później kanclerz i biskup poznański, zamianowany generalnym kollektorem przez Sykstusa IV dnia 21 lipca 1475<sup>3</sup>, sprawował swój urząd przez lat mniej więcej dwadzieścia. To byli reprezentanci interesów Kamery apostolskiej, a zarazem kollektorzy składek krzyżowych w Polsce w drugiej połowie XV w.

Pierwsze nieudane wobec powszechnej obojętności próby podtrzymania idei krucyatowej zraziły i tak niezbyt gorliwego Pawła II, a wkrótce zajęty czem innem zaniedbał ją całkowicie, aż do chwili, kiedy Turcy w zwykły sposób przypomnieli się chrześcijańskiemu światu. Pieniądze jednak dawał papież z książęcą szczodrobliwością i zagrożonym przez Turka i ofiarom wojen; słał też znaczne sumy na Węgry, ale nie zdołał nakłonić Macieja do wojny zaczepnej. A Turcy nie próżnowali. W r. 1466 wpadła w ich ręce Karamania, a kiedy z pocz. 1468 r. zakończył życie dzielny Skanderbeg, zgasała wnet i wolność Albanii. Coraz częściej też i głębiej zapuszczały się tureckie zagony w pograniczne ziemie węgierskie, słabo zabezpieczone, grożąc i południowym krajom austriackim. Odpowiedzią ze strony zaniepokojonych Niemiec były znów dwa sejmy (11 XI 1466 i 13 VII 1467, oba w Norymberdze), parę bardzo szczegółowych projektów obrony i współdziałania z Węgrami, oraz wezwanie skierowane do innych państw, Francyi, Anglii, Danii, Polski i Burgundyi<sup>4</sup>. Cały zatem ciężar wojny z Turkiem dźwigała od r. 1463 osamotniona i wyczerpana Wenecya.

Tymczasem energię i uwagę papieża zajmowały starania o podniesienie zewnętrznego blasku Stolicy apost., zatargi z sąsia-

---

<sup>1</sup> Theiner l. c. II. nr. 203.

<sup>2</sup> Abraham, Sprawozd. z poszuk. rzym., Arch. Kom. hist. s. II, I. 5, regest. wat. Gromnicki l. c. nie znał daty jego mianowania i mówi »około r. 1471«, na podstawie Theinera l. c. II. nr. 212.

<sup>3</sup> Theiner, Mon. Pol. II. nr. 223.

<sup>4</sup> Wyznaczano też Polsce jakąś rolę przy zaopatrywaniu w żywność wojsk węgierskich broniących linii rzek Dunaju i Sawy, por. Kraus, Deutsche Geschichte 442, 451—2; protokoły sejmów, listy, uchwały wydał Jorga, Notes IV. nr. 162. 163. 164 (o Polsce str. 252). 165. 169. 179 (str. 270 do Polski). Materiały liczne, ale do Polski niewiele tam znajdujemy.

dami, głośny spiszek z r. 1468, spory kościelne z Wenecją i Francją, a przede wszystkim zacięta, uparta walka z husytyzmem, z »królem kacerzy« Jerzym czeskim. Obłożony klątwą i odsądzony od tronu, miał być Jerzy siłą usunięty z Czech. Do tego potrzebował papież ramienia świeckiego. Najodpowiedniejszym wydawał się Kazimierz, który rościł sobie pretensje do czeskiego tronu; nie wprawdzie też wyszła z Rzymu bulla (z 23 XII 1466) wyklinająca Jerzego, aż nowy legat Rudolf von Rüdesheim biskup lewantyński doniósł, że Polska ma na pn. ręce rozwiązane przez zawarcie pokoju z Krzyżakami, traktatem toruńskim z 19 X 1466 r.<sup>1</sup> Po raz pierwszy Polska zajmuje w rachubach papieskich ważne miejsce, ale... nie o Turka teraz chodzi. Nie tu miejsce zajmować się dokładniej przebiegiem sprawy<sup>2</sup>, wystarczy zaznaczyć, że kiedy Polska pilnie bacząc na swe interesy nie kwapiła się do objęcia roli miecza w rękę papieża, partya katolicka w Czechach zwróciła się (1468) do drugiego sąsiada, króla węgierskiego Macieja Korwina i tu znalazła dobre przyjęcie. Chociaż zajęcie Macieja na północy odrywało go od głównej jego misji na tureckiej granicy, papież poparł go, i dopiero kiedy zbyt jaskrawe dążenia Macieja do korony czeskiej (3 V 1469 ogłosił się królem Czech), wywołały zatarg z Polską, który miał się przerodzić w długoletnią i zaciętą wojnę, począł Paweł II krytyczniej i chłodniej patrzeć na czeską akcyę Korwina.

Tembardziej, że od wschodu (1468—9) coraz groźniejsze nadbiegały wieści o olbrzymich zbrojeniach sułtana na lądzie i morzu. Podjęte przez papieża przygotowania do odporu były zbyt drobne i spóźnione. 12 lipca 1470 r. padło Negroponte, a wnet i cała Eubea zniszczona straszliwie dostała się w moc wroga. Wenecya była wyrzucona poza obręb Grecyi. To też najgłębsza żałoba i rozpacz

<sup>1</sup> Ze względu na omawianą kwestyę turecką, a w związku z traktatem warto wspomnieć, że Kazimierz zwolnił Zakon i mieszkańców Prus na lat 24 od ciężarów wojennych z wyjątkiem tego wypadku, gdyby Turcy lub Tatarzy królestwo polskie napastowali. Istotnie później zaszedł ów wyjątkowy wypadek w r. 1484. Por. Dogiel, Cod. dipl. Pol. (prus.) IV. nr. 126, str. 176; Metr. kor. XI. 388, por. Wierzbowski, Matr. summ. I. nr. 644.

<sup>2</sup> Pisze o tem Papée, Polityka polska w czasie upadku Jerzego 1466—1471, Rozpr. Wyd. hist.-filoz. Akad. Umiej. VIII; rozprawa ta przerobiona p. t. Zabiegi o czeską koronę 1466—1471 w Tegoż Studiach i szkicach, Warszawa 1907; Caro, Gesch. Polens V. 265 n.

zapanowały w mieście, a i cała Italia była silnie przejęta<sup>1</sup>. I u nas zdawano sobie sprawę z groźnych następstw, jakie klęska ostatnia może za sobą pociągnąć; reszta posiadłości chrześcijańskich na Egejskiem morzu była w poważnem niebezpieczeństwie<sup>2</sup>. Przytem szczególnie za złe brano w Polsce królowi Maciejowi, że wyciągając ręce po Czechy nietylko zaniedbuje obrony swych południowych prowincyj przed łupieskimi najazdami band tureckich, ale także bezczynnością swą umożliwia sułtanowi niszczenie innych punktów chrześcijańskich. Takim wygodnym argumentem posługiwał się i rząd polski w zatargu z Maciejem o Czechy, tego rodzaju zarzuty spotykamy też w manifestach królewicza Kazimierza »prawego dziedzica Węgier«, poprzedzających jego nieudaną wyprawę po węgierską koronę z r. 1471<sup>3</sup>.

Dopiero upadek Negroponte skierował uwagę papieża w większej niż dotąd mierze na wschód i sprawił, że Paweł »przez ustawicznych posłów i listy nakłaniać począł królów i książąt katolickich do wydania wojny Turkom«<sup>4</sup>. 25 sierpnia 1470 r. wyszła z Rzymu bulla krzyżowa<sup>5</sup>. Z końcem grudnia zawarły państwa włoskie przymierze powitane w Italii z entuzjazmem; wkrótce jednak zawiodło ono nadzieje. Wysłany do Polski legat Aleksander biskup z Forli (20 XI 1470 w Krakowie)<sup>6</sup> miał za zadanie rozwiązać sprawę czeską i zjednać Kazimierza dla krucjaty. Analogiczne wezwania papieskie co do wsparcia zamierzonej wyprawy otrzymał nowo obrany w. mistrz krzyżacki Henryk v. Richtenberg i na piotrkowskim sejmie, gdzie złożył wobec legata hołd królowi, zapytywał

---

<sup>1</sup> Pastor, *Gesch. d. Päpste* 431 n.; Jorga, *Gesch. d. osman. Reiches* II. 150; mnóstwo listów współczesnych o tym wypadku w Raynolda *Ann. eccl. XIX.* pod r. 1470; wiele przyczynków (lamentacye, wiersze, rozważania i listy) wydał Jorga, *Notes IV.*

<sup>2</sup> Długosz, *Hist. V.* 545 i list jego w *Cod. epist. I.* 2 nr. 216. Szczegóły opisu Długosza zgodne z włoskimi źródłami, tylko data zmylona o jeden dzień (13 lipca). Podobnie jak nasz historyk ocenia skutki klęski Eschenloer l. c. 231, i tak samo też każe je Wenecja przedstawić papieżowi, *Acta externa V.* nr. 130. 131.

<sup>3</sup> *Cod. epist. I.* 2, nr. 221; Dogiel, *Cod. dipl. Pol. (węg.) I.* nr. 19; *Acta externa IV.* nr. 29.

<sup>4</sup> Długosz, *Hist. V.* 545.

<sup>5</sup> Pastor l. c. II. 434; wysłana do Polski nie dochowała się. Otrzymał ją też w. mistrz, por. Voigt, *Gesch. Preuss. IX.* 35.

<sup>6</sup> *Cod. epist. I.* dod. 338—339, mowy powitalne trzech królewiczów.



Kazimierza, jak ma na nie odpowiedzieć. Król niezadowolony w ogóle z legacyi Aleksandra, dawał co do wojny tureckiej odpowiedzi niewyraźne i niestanowcze, natomiast domagał się, by papież zatwierdził wreszcie pokój wieczysty polsko-krzyżacki. Legat przyrzekał poparcie<sup>1</sup>. Jak widzimy papież używał zatwierdzenia pokoju toruńskiego jako środka presyi w sprawie czeskiej, Kazimierz jako atutu w kwestyi tureckiej, o której szczerze nigdy dotąd nie myślał. Osią polityki polskiej z tych lat była walka o Czechy, jak w latach poprzednich wojna o Prusy. Wszelkie wynurzenia polskie na temat udziału w wojnie przeciw Turkom, wszelkie obietnice, dalekie zresztą i nieokreślone, były dotychczas tylko wybiegiem dyplomatycznym i środkiem do osiągnięcia innych, bliższych celów.

Jako przykład niech służy poselstwo z początkiem r. 1471 wysłane do Rzymu w sprawie uznania polskich praw sukcesyjnych do Czech<sup>2</sup>. Sprawował je kanclerz i starosta krak. Jakób z Dębna wraz z bratem Michałem, opatem klasztoru św. Krzyża na Łysej Górze. Odwiedziwszy po drodze elektora brandenburskiego<sup>3</sup>, Jerzego czeskiego i cesarza, zjechał Dębiński (przed 12 IV) w pierwszych dniach kwietnia do Wenecyi, gdzie się zatrzymał czas jakiś. Chodziło mu o to, aby Wenecya działała w Kuryi na rzecz Jagiellońskich pretensyj do Czech. Sprawa ta wymagała obecnie tem więcej wysiłków, że tu już doszła posłów wieść o śmierci Podiebrada († 22 marca). Aby pozyskać Wenecyę przedstawiali signoryi koźcy, jakieby z rozwiązania sprawy po myśli polskiej spłynęły na urzeczywistnienie ligi antytureckiej, gdyby Czechy z Polską się zjednoczyły i złączyły swe siły z ogólnochrześcijańskimi<sup>4</sup>. Wenecya

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 543; reces o hołdzie w. mistrza w królewieckiem Arch. tajnem, por. Voigt, Gesch. Preuss. IX. 35—36; Daniłowicz, Skarbiec dypl. II. nr. 1968.

<sup>2</sup> Wyznaczone już na sejmie piotrkowskim z r. 1470, por. Długosz, Hist. V. 544.

<sup>3</sup> Priebatsch, Polit. Korresp. Albrecht Achilles I. Publ. a. d. k. preuss. Staatsarch. LIX. nr. 145. 146. Przychylny Jagiellonom elektor zaopatrzył posłów w listy polecające do Pawła II; prosił tegoż, by przychylnie odniósł się do poselstwa, które ma za zadanie uspokoić Czechy i dwa państwa zyskać dla krucjaty.

<sup>4</sup> Acta extera V. nr. 148. 149; Cieszkowski I. c. III. nr. 3: list uwierzytelniający z 2 I 1471 z Radomia; wedle listu mieli posłowie: familiares super nonnullis rebus habere tractatus et sermones, celem uzyskania tego porozumienia i serdeczności, jaka za Jagielly istniała.

istotnie wdać się musiała w tę niedogodną sprawę<sup>1</sup>. Nie chodziło jej oczywiście o same Czechy czy polskie pretensye, ani nawet o przysłużenie się Polsce, którą niedawno zawiadamiał doża o nastrojach i projektach antytureckich we Włoszech i Niemczech po Negroponte<sup>2</sup>; Wenecya nie chciała dopuścić, aby w trakcie przygotowań przeciw Turkom, Maciej Korwin znów uwięził swe siły w nieużytecznej wojnie czeskiej. Obawy nie były bezpodstawne i wkrótce miały się spełnić. Jeszcze tego roku musiał Maciej walczyć o swój własny tron węgierski. Wypadki następowały po sobie zbyt szybko, aby można im było zaradzić. Kiedy posłowie bawili w Rzymie, doszła ich wieść o kutnohorskiej elekcji. Dębiński omówił szeroko sytuację z papieżem<sup>3</sup>, poczem szybko zawrócił do kraju. Niedługo potem (26 lipca 1471) Paweł II zakończył życie, a z jego następcą wzmożyły się trudności.

W tym czasie w Niemczech toczył obrady wielki sejm ratysboński, poświęcony głównie sprawie tureckiej. Zwołany był na 23 IV, i legat papieski kard. sienieński Francesco Piccolomini<sup>4</sup> zjawił się w Ratysbonie już 1 maja, ale półtora miesiąca musiano czekać na cesarza. Dopiero 24 czerwca Fryderyk III uroczystie otworzył sejm. Zebranie było tak wspaniałe i liczne, jakiego nie pamiętano, pokazała też przybyła ilość posłów zagranicznych<sup>5</sup>. Bo też kwestya

---

<sup>1</sup> Na razie udzieliła Wenecya obfitych informacji i rad posłom polskim udającym się do Kuryi i sama poczyniła odpowiednie kroki, por. *Acta extera* V. nr. 151.

<sup>2</sup> *Metr. kor.* XII. 8, odpowiedź polska *Ibid.* XII. 9, por. Wierzbowski, *Matr. summ.* I. nr. 655. 750. Poprawne zawsze stanowisko ostrożnych i wytrwałych polityków weneckich wobec Polski oświełają *Acta extera* V. nr. 74 i 105.

<sup>3</sup> »Celem uniknięcia skandalu między chrześc. książętami« wyznaczył papież 15 lipca 1471 specjalnego nuncjusza w sprawie czeskiej, Fabiana de Montepolitiano, kleryka Kamery ap., który jednak głównie do Węgier otrzymał zlecenia, a do Polski zdaje się nie przybył, por. Theiner, *Mon. Pol.* nr. 210; *Cod. epist.* III. nr. 128—130.

<sup>4</sup> Autorami wielu poczyniń papieskich w tym czasie byli Wenecyanie. Oni wywołali misję Piccolominiego, radzili też, aby wysłać legatów do Węgier i Polski, por. *Acta extera* V. nr. 138, oraz IV. nr. 122. 123.

<sup>5</sup> Kraus l. c. 521—528; Pastor l. c. II. 436. U obu nic o Polakach, podobnie jak u Cara. Wiele ważnych i ciekawych przyczynków źródłowych u Jorgi, *Notes* IV. nr. 186. 195. 200. 201—209. 212. Na ich podstawie Jorga, *Gesch. d. osman.* Reiches II. 156 wspomina o obecności posła polskiego na sejmie. Tyleż tylko o Polakach Müller, *Reichstagstheatrum* II. 358, w obszernym ustępie o sejmie, i Reynald, *Ann. eccl.* XIX. 223.

turecka od r. 1468—9 stawała się dla Niemiec istotnie palącą. Już nie Slawonia i Krocacya, ale Kraina, Karyntya i Styrya po Cylię były terenem najazdów band tureckich<sup>1</sup>. Szły stamtąd listy o pomoc i obronę, posłowie błagali o zabezpieczenie nieszczęsnej ludności. Mimo to i pod względem prowadzenia obrad i ich wyników sejm ten nie odbiegał bardzo od poprzednich. Jedynie drobne saskie i brandenburskie posiłki stały się na zagrożonej granicy.

Poselstwo polskie nie było zapowiedziane<sup>2</sup>. Przybyło dość niespodzianie i przypadkiem, gdzieś z końcem czerwca lub początkiem lipca<sup>3</sup>. To Dębiński wracając z Rzymu przyjechał tu za cesarzem, z którym pragnął omówić sytuację wytworzoną w Czechach przez elekcję królewicza pol. Władysława. Sejm ratysboński wszakże poświęcony był sprawie ogólnej, krzyżowej. Trudno się było uchylać od takich obrad, więc i Dębiński wystąpił ze swemi uwagami i projektami. A obrady toczyły się w dwu kierunkach. Na samym początku, na propozycję cesarza postanowiono oddzielić sprawę natychmiastowego stworzenia 10.000 korpusu granicznego, od dalszego zagadnienia, które dotyczyło wystawienia armii wzmocnionej przez pozaniemieckie kontyngenty, dla poważniejszej akcji antyturskiej. Dębiński w swej przemowie pominął pierwszą kwestję, jako ściśle niemiecką i mówił tylko o drugiej. Przytem dostrajał się do powszechnego tonu mów tego rodzaju. Warto się zatrzymać przy jego turcyce. Na początku zaznaczył, że chodzi o 4 rzeczy: dostateczną ilość wojska, dobrych wodzów, znajomość dróg i terenu walki, wyposażenie wojska we wszelkie środki na lat 3 lub 4. Turcy bowiem słysząc o potędze chrześcijan gotowi nie dopuścić do rozstrzygającej bitwy, lecz obsadzić przejścia w górach, które całą Grecyę otaczają i uniemożliwić w ten sposób pochód chrześcijan. Jeżeliby więc sforsowanie gór lub wydanie bitwy okazało się niemożliwe, chrześcijanie powinni ufortyfikować swe stanowiska, i powoli krok za krokiem kruszyć szanse wroga, a na ich miejsce stawiać własne. W ten sposób postępując zająć należy Serbie,

---

<sup>1</sup> I u Długosza, Hist. V. 537. 546. 563 znajdujemy wzmianki o najazdach na Węgry, Slawonię i austriackie kraje z r. 1469, 1470 i 1471.

<sup>2</sup> Kraus l. c. 521 wylicza poselstwa zapowiedziane, ale niema wśród nich Polaków.

<sup>3</sup> A to z tego powodu, że z Rzymu wyjechali około połowy czerwca. W liście z 20 lipca bisk. Campanus wymienia Polaków jako obecnych, por. Raynald, Ann. eccl. XIX. 223.



Bułgaryę, Bośnię i Kroacyę. W najgorszym razie, gdyby postępy okazały się niemożliwe, system fortyfikacyjny zabezpieczy chrześcijan od najazdów tureckich. Przytem dbać należy o to, by wszelkie środki były obracane na wojnę lądową, nie inną, bo tylko zwycięstwo na lądzie może zniszczyć potęgę wroga, walka morska natomiast jest środkiem połowicznym i do celu nie doprowadzi. A środki, pieniądze? Z tem załatwia się mówca jeszcze krócej: »szukając gorliwie, twierdzi, z łatwością pieniądze się znajdzie«.

Te i dalsze, bardziej szczegółowe uwagi i rady wojskowe polskiego kanclerza są może i cenne, ale nie na czasie, bo wychodzą już z założenia, że istnieje potężna armia chrześcijańska, a tylko chodzi o użycie jej jak najlepiej. Tego przeskoku myślowego dopuścił się mówca zapewne z rozmysłem. Nie mówił nic o gromadzeniu wojsk, bo w ten sposób unikał wzmianki o Polsce i udziale jej w wojnie. A to było jego celem<sup>1</sup>.

Zajmował się ów sejm i sprawą czeską w związku z krucyatą. Chodziło o zapośredniczenie pokoju między Polską a Węgrami i wciągnięcie obu państw do akcji antytureckiej. I legat przywiózł pewne instrukcje w czeskiej sprawie. W rezultacie wysłał cesarz listy do królów Kazimierza pol. i Władysława czesk. apelując, aby ze względu na niebezpieczeństwo tureckie pogodzili się i ułożyli z Maciejem<sup>2</sup>.

Już 10 sierpnia miał Rzym nowego pana, Sykstusa IV. Po Wenecyaninie włożył na skronie tyarę Genuńczyk Francesco della Rovere, minoryta i nosił ją przez lat 13, od r. 1471—1484. W ciężkiej chwili i bardzo poważnej obejmował rządy. Zagony tureckie dochodziły daleko w głąb Węgier, do Karyntyi i Styryi, wpadały do póln.-wsch. kąta Włoch, niszcząc Friul. Doniosła zaś była chwila dlatego, że właśnie w tym czasie w Azji wystąpił groźnie przeciw Osmanom stary wróg Mahometa II, Usun Hassan, chan Turkomanów, władca Persyi i Armenii. Wenecya już z nim nawiązała poro-

---

<sup>1</sup> Z tem wszystkim mowa się podobała, skoro spisano ją dla Albrechta brandenb., który najszczerzej z książąt myślał o obronie prowincyj południowych.

<sup>2</sup> Prochaska, Wyprawa św. Kazimierza, Ateneum wil. 1921, dod. 16—17. Że cesarz pisał i do Władysława, zob. Kraus l. c. 526. Por. też Müller l. c. 515. Z końcem sierpnia 1471 r. przybiegła do Krakowa wieść z Rusi, że: der turkisch Keyser gestorben ist. Okazała się mylną, por. Script. rer. Siles. XIII. nr. 87.

zumienie. Teraz należało go poprzec, atakując Turka z tej strony i zamykając w potężnem kole wrogów.

Nowy papież podjął gorliwie zaczęte przez poprzednika starania i przygotowania<sup>1</sup>. Zamiar zwołania ogólnego kongresu na wzór mantuańskiego celem stworzenia związku państw, nie rokował na razie powodzenia. Wprzód należało przygotować grunt, i w tym celu rozesłał papież do państw kardynałów-legatów. Najcięższa misja przypadła w udziale Markowi Barbo, patryarsze Akwilei i kard. św. Marka; wyznaczony brevem z 23 XII 1471<sup>2</sup> na Niemcy, Węgry i Polskę miał rozwiązać powikłane zagadnienia, usunąć przyczyny tarć i wojen, jednym słowem uspokoić te państwa i pchnąć je na Turka. Zadanie było trudne. Spór sukcesyjny doprowadził właśnie do otwartej wojny polsko-węgierskiej, t. j. zakończonej zupełnem niepowodzeniem wyprawy królewicza św. Kazimierza<sup>3</sup>. A instrukcja otrzymana nie ułatwiała legatowi działania<sup>4</sup>; połowiczność i dorywczość, brak jasnego programu cechuje postępowanie papieża. Byle zyskać jaki taki pokój i posiłki przeciw Turkom.

Trudno tu opowiadać o kilkuletnich, gorliwych a daremnych

<sup>1</sup> Pastor I. c. 451 n.

<sup>2</sup> Theiner, Mon. Hung. II. nr. 612. Andreae Naugerii (z końca XV w.) Historia Veneta (do r. 1498) u Muratoriego Script. rer. Ital. XXII. 1134—5, mówi, że Wenecja wpłynęła na papieża, aby wysłał Barba.

<sup>3</sup> W Italii wzbudziła ta wojna wielkie zaniepokojenie. Z pierwszemi wieściami, mocno przesadzonemi udano się do kardynała Piccolomini'ego, który niedawno przybył z Niemiec. Kardynał przypuszczał, że to prawda i wyrażał obawę, że król węgierski zagrożony z dwóch stron, bo i przez cesarza i Kazimierza, z konieczności sprzymierzy się z Turkiem, por. Acta extera V. nr. 168. 169. Istotnie spełniły się po części te obawy, ale w innych warunkach, bo Maciej już nie zagrożony, ale zwycięski od wiosny 1472 toczył układy z sułtanem o przymierze przeciw Usun Hassanowi za cenę Bośni i Serbii, por. Pastor I. c. II. 421 i Caro, Gesch. Polens V. 367. Chodziły też wieści, jak się okazało nieprawdziwe, że Maciej korzystając z zajęcia Wenecyi wojną turecką zamierza jej zabrać posiadłości dalmatyńskie. W czasie wyprawy królewicza na Węgry, kiedy sytuacja była jeszcze niewyjaśniona, przybył do Krakowa 8 listopada nuncyusz papieski dr. Tileman Schlecht, kanonik koloński z listami donoszącymi o obiorze Sykstusa. Już ten nuncyusz na polecenie papieża próbował pośrednictwa, bezskutecznie. Metr. kor. XII. 39—40. 42, por. Wierzbowski, Matric. summ. I. nr. 685—686. 741—742; Długosz, Hist. V. 559—60; Caro, Gesch. Pol. V. 361 n.

<sup>4</sup> Ibid. V. 362—3; instrukcja ze stycznia 1472 r., por. Theiner, Mon. Hung. II. nr. 622; Cod. epist. I. 2, nr. 225.

staraniach legata<sup>1</sup>, których dalszym dopiero celem była kwestya turecka. Tembardziej, że nie doszło wcale do jakiegos poważniejszego omawiania współudziału króla polskiego w tureckiej wojnie, a tylko legat w rokowaniach posługiwał się stale hasłem świętej wojny, nawołując w jej interesie do zgody, którą zresztą pojmował jako ustępstwo Polski na całej linii. Królowie polski i czeski stali twardo na swem stanowisku, natomiast ze swej strony przyrzekali ✓ Maciejowi pomoc przeciw Turkom za zrzeczenie się Czech. I tak w błędnem kole tracił kardynał napróżno czas i energię. Kiedy w jesieni 1474 r. opuszczał swe dotychczasowe ciężkie pole działania, musiał stwierdzić, że owoce paruletniej pracy są żadne. Nastąpiło drugie gwałtowne starcie się Polski z Maciejem pod Wrocławiem.

Z podobnemi wynikami wrócili legaci z innych państw. Najlepiej poszło w Italii. Stało się przymierze papieża z Wenecją i Neapolem; nad silną flotą sprzymierzoną (pap. i neap.) objął dowództwo kard. Oliviero Caraffa i 28 maja 1472 żegnany uroczystie wypłynął z Ostyi na wschód. Przy Rodos połączył się z flotą neapolitańską i wenecką, tak że razem miał 80 galer. Rozpoczęły się działania wojenne, podczas gdy równocześnie Usun Hassan energicznie się zbroidł. Nadzieje w nim pokładane zawiodły wszakże w zupełności. 10 sierpnia 1473 poniósł decydującą klęskę pod Terdzan i przestał być na zawsze groźnym dla Turka. Sułtan mógł swobodniej poczynać sobie w Europie. A tymczasem dotychczasową zasłużoną działalność papieża zaciemniają plamy. To nepotyzm Sykstusa IV (wzrost della Rovere i Riari'ch) i dążności do rozszerzenia państwa kościelnego, powodujące zawikłania w Italii<sup>2</sup>.

Na te czasy przypada pierwsze zetknięcie się Stefana mołdawskiego z Turkami na własnej ziemi. Ten najazd turecki na ziemię polskiego lennika zasługuje na bliższą uwagę<sup>3</sup>.

W pierwszej poł. XV w. nie widać ze strony Turków poważniejszych prób owdładnięcia Mołdawią; antywęgierski kierunek polityki tureckiej nakazywał dbać o dobre z Polską stosunki, a Mołdawia zbyt

<sup>1</sup> 21 lutego opuścił Barbo Rzym, a 4 lipca 1472 wjechał do Krakowa uroczystie witany. Cod. epist. I. 2, str. 341—2; Długosz, Hist. V. 570. 578. 581. 586—8.

<sup>2</sup> Pastor I. c. II. 477 n.

<sup>3</sup> Jabłonowski, Sprawy wołoskie za Jagiell. Żr. dziej. X; Caro I. c. IV. 474—480 i V. 440—447; Jorga, Gesch. d. rum. Volkes I. 320 n.



drobną byłaby stawką w grze. Dopiero gwałtowny Mahomet II wkrótce po zajęciu Konstantynopola wyciągnął rękę po Mołdawię i zyskał tytuł prawny dla swych uroszczeń. W odpowiedzi na jego dwukrotne żądanie i niepokojące ruchy floty tureckiej w pobliżu mołdawskich portów, zgodził się ówczesny wojewoda Piotr Aron w r. 1456 płacić sułtanowi 2 000 dukatów rocznej daniny, »aby ziemia nasza nie ginęła dalej«<sup>1</sup>. Małomet zawiadomił Kazimierza o tem, że »zawarł pokój« z Piotrem, i że daje wolność handlu przybywającym od Mołdawii kupcom. Polska nie robiła z tego kwestyi, tembardziej, że w latach następnych niema śladu, aby Turcy nawiązywali do tego faktu.

Z innej strony pochodziły większe trudności i niebezpieczeństwa dla polskiego zwierzchnictwa nad Mołdawią. Węgry pod Maciejem Korwinem podtrzymywały energicznie swe dawne pretensye. Na tronie zaś mołdawskim zasiadał wówczas (1457—1504) największy z gospodarów, Stefan III Wielki, który z niezwykłym talentem lawirując między trzema państwami pretendującymi do zwierzchnictwa potrafił nie tylko ostać się, ale wkońcu wywalczyć niemal że niepodległość dla swego księstwa. W środkach nie przebierał. Kłamstwa i zdrady ratowały go, gdy siły i męstwo zawodziły, lecz przyznać trzeba, że inaczej nie mógłby marzyć o osiągnięciu swych ambitnych celów. Z Polską, dotychczas najważniejszą w zespole zwierzchników, Stefan nie zrywał, nie opierał się, dawał raz po raz pisemne zapewnienia wierności i zobowiązania osobistego złożenia hołdu (1459, 1462, 1468, 1470, 1479, wreszcie hołd 1485)<sup>2</sup>, ale

<sup>1</sup> Źródła: Rykaczewski, Invent. 139. 143; za nim Źród. dziej. X. 12; Uljanicki l. c. nr. 79—80; Lewicki, Index actorum nr. 362; Hurmuzaki l. c. II. 2, nr. 47. Opracowania: Jorga, Gesch. d. osman. Reiches II. 53; Tenże, Gesch. d. rumän. Volkes I. 324; Gołębiowski l. c. III. 188; Jabłonowski, Źród. dziej. X. 47—8 (mylna data 5 lipca zamiast czerwca). Wie o tem już Kromer, Polon. hist. corpus, wyd. Pistoryusza, II. 740. Dnia 5 czerwca 1456 upoważnia Piotr Aron logofeta Michała do zawarcia pokoju z Turkiem z obowiązkiem płacenia 2.000 zł. węg. trybutu; z listu sułtana z 5 X dowiadujemy się, że istotnie na tych warunkach zawarto pokój; następny list sułtański: »Znak cesarski rozkazujący ten jest«. Wolność daje się kupcom mołdawskim... — wygląda raczej na rozporządzenie sułtana do poddanych, a ponieważ dochował się w archiwum państw. u nas, uważa się go za zawiadomienie Polski. Dodać warto, że w tym samym czasie, 26 VI 1456 wojewoda złożył hołd Polsce.

<sup>2</sup> Hurmuzaki l. c. II. 2, nr. 106. 123—5. 177—8. 232. 259; Dogiel, Cod. dipl. Pol. I. 602; Źród. dziej. X. Akta I. nr. 49. 51. 52. 54—5. Kilka-

chyttrze unikał upokarzającego aktu i odwlekał go przez lat kilkanaście. A Polacy? Zнали go dobrze, jednak zbyt zajęci gdzieindziej, aby ostrzej wystąpić, byli zmuszeni brać za dobrą monetę jego zapewnienia, wymówki i coraz to nowe przysięgi, któremi się zabezpieczano po wszelkich odstępstwach wojewody.

Maksymalnym programem Stefana było pozyskanie i zjednoczenie z Mołdawią Multan. Dużo ponosił ofiar w tym celu, przysporzył sobie kłopotów i zatargów, ale, jak można się było spodziewać, skończyło się na marzeniach. Rozstrzygnął tylko na swoją korzyść spory graniczne, wyrzucając z Kilii załogę wołosko-węgierską<sup>1</sup>. Dla poznania taktyki Stefana trzeba zaznaczyć, że napadu dokonał w imieniu Polski; podobnie w kilka lat później, po bitwie stoczonej z wkraczającymi do Mołdawii Węgrami pod Baja, przesłał wojewoda kilka ze zdobytych sztandarów Kazimierzowi, dla manifestowania swej łączności z Polską. Turcy początkowo nie reagowali, kiedy jednak Stefan walk z ich lennikiem nie zaprzestawał, musieli się w nie wmieszać. Z końcem r. 1473 wypędził Stefan nawet chwilowo wojewodę Raduła wołoskiego z kraju, za co w odwet wpadły oddziały naddunajskich begów (Ali- i Skanderbeg Mihałogli) w jego dzierżawy. To samo powtórzyło się jesienią 1474 r. Wyzywanie i drażnienie Turka mogło spowodować groźne skutki. Czudł to Stefan i zabezpieczał się jak mógł.

Zaraz z początku wysłał do Kazimierza poselstwo z doniesieniem o zwycięstwie, w dowód czego składał 28 zdobytych chorągwi i z prośbą o pomoc. Potem szły już same prośby coraz natarczywsze. Król zaraz posłał mu zbrojny poczet Podolan<sup>2</sup> pod

---

krotnie wyczekiwał król tygodniami na Rusi na próżno, por. Długosz, Hist. V. 518 (r. 1468), 541—2 (r. 1470), to też miał w podejrzeniu Stefana, sądząc, że »wojewoda nikomu, ani Węgrom, ani Turkom, ani też jemu nie jest wierny«.

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 408—409. 495. 510. Polska od czasów Mirczy nie interesowała się Wołoszą naddunajską. Mamy ślad jakiejś legacji in Bessarabiam, sprawowanej w r. 1461 przez Mużyłę Buczackiego, kasztelana kamienieckiego. Może chodziło o pośrednictwo między Władem a Stefanem, może też w handlowych interesach. Kłodziński, O archiwum skarbcza koronnego na zamku krakowskim, Arch. Kom. hist. II. 1, 520, nr. 79.

<sup>2</sup> O zajściach mołdawskich z lat 1474—1477 obszernie, czasem mylnie lub niezupełnie Caro, Gesch. Pol. V. 440—447; krótko Jabłonowski, Źród. dziej. X. 53—54; Prochaska, Rady Kallim. 124—126. Z opracowań ogólnych Hammer l. c. II. 136—138; Zinkeisen l. c. II. 380—385 i Jorga,

Michałem Buczackim starostą śniatyńskim, ale nie biorąc sprawy zbyt poważnie, wysłał też dwu posłów celem skłonienia obu wojewodów do zgody. Rzeczy zaszyły już jednak za daleko, pokój zależał od Turka. A ten, grożąc wielką wojną, zażądał od Stefana kategorycznie natychmiastowego wydania obu twierdz nadmorskich, Kili i Białogrodu. Stefan oczywiście odmówił, a wkraczające w jego kraj silne wojsko turecko-wołoskie rozbił 10 stycznia 1475 pod Berładem, obok jeziora Rakowieckiego<sup>1</sup>. Zwycięstwo to, rozgłoszone szeroko po świecie przez wojewodę, wywołało wszędzie ogromną radość, a zwłaszcza w Polsce. Rozentuzyzmowany Długosz nie miał wprost słów uznania dla tak »dzielnego bohatera«, którego uważał za najgodniejszego do objęcia naczelnego dowództwa w ogólnej wyprawie przeciw Turkom. Ale samemu Stefanowi świetne to zwycięstwo obok zadowolenia przysporzyło znacznie więcej kłopotów i niepokoju. Cała jego dotychczasowa uporczywa działalność nie przyniosła realnych owoców, a teraz, kiedy mściwy sułtan był rozjątrzony, stawiała przyszłość Mołdawii pod znakiem zapytania.

Trzeba było gwałtownie szukać sprzymierzeńców, tembardziej że sułtan już zbierał wojska pod Adrianopolem. Rozsyłał tedy wojewoda na wszystkie strony, bo i do Polski i Węgier i papieża buńczuki zdobyte i jeńców, dołączając listy błagalne o pomoc. Wymagania miał znaczne. Więc od Polski żądał 2.000 pieszych dla wzmocnienia załóg Kili i Białogrodu, i powołania pod broń Rusi; sam król też z resztą rycerstwa miał się podsunąć pod Kamieniec, gdyż tu dopiero zamyslał wojewoda stawić Turkom opór. Aczkolwiek panowie polscy i litewscy (zwłaszcza Jan i Dersław Rytwiańscy) nalegali usilnie na króla, w pocz. czerwca 1475 r. w Lublinie, o pospolite ruszenie i wojnę, Kazimierz nie dał się przekonać, nie wierzył w »urojenia Stefana«, zresztą tłumaczył się

---

Gesch. d. osman. Reiches II. 169—181, oraz Tenże, Gesch. d. rum. Volk. I. 347—355. Jorga przedstawia wypadki stronnictwo, postać Stefana przesłania mu resztę. W tem miejscu n. p. wątpi w pomoc polską. Ze źródeł najważniejszy i najdokładniejszy, ale stronnictwo Długosz.

<sup>1</sup> Jorga, Acte si fragmente III: pewne przyczynki, listy współczesne i t. d.; Ibid. III. 84: Kronika wenecka, oparta na współczesnych listach mówi: Stefan z pomocą Węgrów, Czechów i Rusinów zniszczył Turka; Ibid. III 96 Jacobi Unresti Chron. Austriac.: Steffan Veyda in der Moldaw mit etwo vil Sybenburgern... — Stefan sam w liście z 25 I 1475 do książąt chrześc. mówi tylko o pomocy Bożej i przesadza ogromnie, pisząc n. p. że więcej jak 100-tausend Turcken erschlagen.



trudnościami finansowemi. Zapewne i fakt, że wojewoda dotychczas hołdu nie złożył, i wieści o stosunkach mołdawsko-węgierskich wpływały na bierność i obojętność króla. Ostatecznie skończyło się na tem, że król postanowił narazie poprzestać na interwencyi dyplomatycznej i wysłać do sułtana z listem chorążego Marcina z Wrocimowic, podstołego krakowskiego, który jako były jeniec turecki z pod Warny znał ich język. Król zastrzegał się przeciwko napaściowaniu ziemi będącej częścią królestwa polskiego i proponował zagodzenie zatargu przez pełnomocników polskich i tureckich<sup>1</sup>.

Sytuacya ogólna była dość pomyślna dla Stefana. Ponieważ Mołdawia była wówczas jedynym poważniejszym terenem walki z Turkiem, przeto papież jej sprawę wziął sobie do serca, a także Wenecya, mocno zainteresowana, użyczyła gorącego poparcia. Szły listy, chodziły jedne za drugimi poselstwa między Rzymem, Wenecyą i stolicą Macieja, który zresztą, ku niezmiernemu oburzeniu Polaków, jał sobie przypisywać całą zasługę zwycięstwa, nazywając Stefana jedynie swym wodzem i wojewodą.

Tymczasem sułtan istotnie ruszył na pn. ale w drodze zachorował<sup>2</sup>; wojsko lądowe zatrzymało się, a flota zajęła i zniszczyła faktoryę genueńską na Krymie, głośną Kaffę. Wypadki te odsunęły na jakiś czas niebezpieczeństwo od Mołdawii, ale go nie usunęły. Stefan ciągle zabiegał o posiłki, przekonywując obu sąsiednich królów, że jest ich wiernym lennikiem. Na tej podstawie wywiązały się między Stefanem a Maciejem poważniejsze rokowania; król węgierski pragnął pozyskać dla siebie stanowczo dzielnego hospodara, tembardziej, że właśnie po rozejmie wrocławskim z 8 XII 1474 r. rozpoczął przygotowania do akcji przeciw Turkom, zuchwale najeżdżającym węgierskie pogranicze. A połączenie takie z bitnym i gotowym do boju królem węgierskim bardziej jeszcze leżało w interesie zagrożonego Stefana, zwłaszcza że od Polski otrzymywał narazie tylko ogólnikowe obietnice i zapewnienia. I Kazimierz jednak zdawał się wychodzić w tym czasie poza słowa, gdy doszła go wieść, jakoby Turcy po zajęciu Kaffy ruszyli wzmocnieni posiłkami tatarskimi na Białogród mołdawski. Taby potwierdzało groźne przypuszczenia Stefana. 2 lipca odbył król naradę w Korczynie

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 627—629.

<sup>2</sup> Miało z nim być nawet bardzo źle. W Konstantynopolu rozpoczęły się jakieś zaburzenia, por. Acta extera V. nr. 186.

z celniejszymi panami. Nie chodziło i teraz wszakże o angażowanie się w wojnę wołoską, lecz tylko o zabezpieczenie Podola i Rusi. I tak zresztą nie słychać w tym roku o żadnych uchwałach<sup>1</sup>.

W 10 dni później, 12 lipca<sup>2</sup> Stefan poddał się pod zwierzchnictwo Macieja i zawarł z nim sojusz przeciw Turkowi i wszystkim z wyjątkiem króla polskiego. Ostrożny i wyrachowany wojewoda nie palił za sobą mostów, nie miał zamiaru zrywać całkowicie z Polską, od której oczekiwał pomocy, choć się wiązał z jej wrogiem. W Polsce o tym akcie niedokładne posiadano wiadomości. Wiedzano, że Maciej »pałając wrogą i przewrotną żądzą szkodenia królowi«, i w sprawie czeskiej knuł dalej, i do Stefana wysłał poselstwo, pragnąc go przez obietnice pomocy przeciw Turkom oderwać od zależności i przyjaźni z Polską. Wiedzano też, że Stefan chętnie zgodził się na tak potrzebny mu sojusz (»certis foederibus«), ale, powiada Długosz<sup>3</sup>, »nie dał się wojewoda mimo usiłowań Węgrów żadną miarą skłonić do oderwania się od królestwa polskiego, czy wyznania się jego wrogiem«. W tym ostatnim jeno punkcie ma Długosz słuszość.

Król Kazimierz słysząc o zbliżeniu mołdawsko-węgierskiem, zabezpieczał się jak zwykle w takich wypadkach nową przysięgą Stefana. Wojewoda nie stawiał żadnych trudności, owszem, okazał

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 629—631. Warto tu jeszcze jeden szczegół przypomnieć. Otóż wedle Długosza, ibid. 383, sejm piotrkowski z końca r. 1463 uchwala między innemi wykupić zamek i miasto Kamieniec podolski z rąk możnej rodziny tamtejszej Buczackich, celem obwarowania go jak najmocniej przeciwko Turkom. Zdawałoby się, że zapewne pod wrażeniem zeszłorocznego najazdu Turków na Wołoszę multańską i świeże opanowanie Bośni, Polska również pomyślała o swem bezpieczeństwie, że to pierwszy głos tego rodzaju, i zapewne jest w tem trochę racji, ale fakt, że podolska szlachta dobrowolnie złożyła pewną kwotę na ten cel, i analogiczny z najbliższych lat wypadek wykupna ziemi lwowskiej i żydaczowskiej z rąk Odrowążów, świadczą, że raczej mamy tu do czynienia z akcją szlachty, dążącej do podcięcia przewagi rodzin możnowładczych w tych stronach przez wykupno z ich rąk własności koronnych; por. Prochaska, Konfederacja lwowska, Kwart. hist. VI. 765.

<sup>2</sup> Cod. epist. III. nr. 199. Odpowiedź Macieja z 15 VIII u Teleky'ego l. c. XI. 539. Punkt dotyczący się Polski brzmi: excepto rege Polonie et corona eius, cum quo antecessores nostri semper confederationis pacem habuerunt. O roli Węgrów, por. Fraknoi, Mathias Corvinus 175—181, który zbytnio się opiera na słowach chępliwego Macieja. Krytyczniejszy choć dawniejszy Fessler, Gesch. v. Ungarn III. 112 n.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. V. 632.

się żądaniu bardzo powolny i 8 września złożył na ręce wysłanych przez króla posłów<sup>1</sup> nową przysięgę poddaństwa i posłuszeństwa z obietnicą hołdu. Ten wypadek dosadnie ilustruje taktykę Stefana. Kazimierz zapewne i teraz miał dalej wątpliwości, natomiast Maciej odczuwać musiał prawdziwe zadowolenie i dopiero później przyznał, że i on i król polski zostali wyprowadzeni w pole<sup>2</sup>.

Jeszcze na zjeździe lubelskim z czerwca postanowiono wysłać do sułtana w poselstwie Marcina Wrocimowskiego z odpowiedniami przedłożeniami. Wyjazd jego nie nastąpił odrazu. Wpierw pchnięto do Turcyi posłańca z zawiadomieniem o bliskim przybyciu posła. Posłaniec zastał sułtana już zdrowego przy armii, zajętego przygotowaniami do grożącej mu wojny z Węgrami. Listem z 28 sierpnia 1475<sup>3</sup> odpowiedział Mahomet przyjaźnie, iż chętnie powita posła królewskiego i nawiąże przyjazne stosunki przez wzajemne poselstwa: »Jesteśmy przyjaciółmi i oczekujemy od was, aby między nami większe jeszcze braterstwo i przyjaźń powstała«. Zresztą sułtan niezupełnie jeszcze dowierza wiadomości, gdyż owi posłańcy królewscy, którzy dawniej nieraz przybywali, podobne przynosili zapewnienia, a nigdy ich nie dotrzymywano. Była już mowa o tem, że od czasu Warny stosunki polsko-tureckie uległy zupełnemu oziębieniu; przejawia się ono najdobitniej w zaniku tego rodzaju wymiany poważniejszych poselstw, jaką widzieliśmy w poprzednim okresie. Oczywiście chodzili ciągle posłańcy w drobniejszych sprawach<sup>4</sup>, natomiast brakło kontaktu politycznego. Powyższa wzmianka

<sup>1</sup> Byli nimi Stanisław Wątróbka ze Strzelcza wojewoda bełski i Andrzej Róża z Boryszowie proboszcz łączycki i kanonik krakowski.

<sup>2</sup> Caro, *Gesch. Polens* V. 448.

<sup>3</sup> Cod. epist. III. nr. 204.

<sup>4</sup> Dotyczyły one zapewne czy to stosunków z Kościołem greckim, czy handlowych, dalej zatargów mołdawsko-multańskich, a może też i wykupna Polaków sprzedawanych przez Tatarów do Stambułu i t. p. Inny jeszcze był rodzaj posłańców do Turcyi (już nie do sułtana), o których dowiadujemy się z *Liber quitant* 1484—8 w Tekach Pawińskiego t. II. Żałować wypada, że nie posiadamy kwitaryuszy z lat poprzednich. W latach 1484—9 Polska jako państwo po raz pierwszy wrogo styka się z Turkiem, a więc i poselstwa oraz posłańcy chodzą w tym czasie częściej. Obok poselstw oficjalnych i znanych skądinąd, raz po raz idą do Turcyi za skromnem wynagrodzeniem drobni »nuntii«, z reguły Ormianie jako znający język turecki. Czy mieli jakieś zlecenia lub listy do Turka? Niektórzy być może, ale naogół zapewne byli to tacy, którzy wracali »cum novitatibus«; jeździli na wywiady, podobnie jak jeździli szpiedzy w tatarską stronę. I miasta też wysyłały podobnych »explo-



w liście sułtańskim, i brak śladów w źródłach, są dostatecznym tego dowodem.

Papież i Wenecyanie pracowali tymczasem gorliwie nad doprowadzeniem do skutku poważniejszej wojny, nie szczędząc starań i środków. Sykstus IV dawał subsydia Maciejowi, wszczął w Italii rokowania o ligę i składki pieniężne, wreszcie cały, niezbyt duży zresztą dochód z jubileuszu tegorocznego na turecką wojnę przeznaczył<sup>1</sup>. A Wenecya specjalnych posłów trzymała<sup>2</sup> przy węgierskim i mołdawskim dworze dla dopilnowania sprawy.

Maciej tymczasem kończył przygotowania<sup>3</sup>. 19 października 1475 r. reklamując się na wszystkie strony i rozgłaszając o swych wielkich zamierzeniach ruszył wreszcie na czele dobrze wyposażonej armii<sup>4</sup> nad Sawę. Z pocz. stycznia następnego roku rozpoczął oblężenie Sabaczu i ostatecznie 15 lutego warownia ta wpadła w jego ręce, poczem posunęli się Węgrzy ku Semendryi. Papież i Wenecyanie z radością patrzyli na te postępy w odpowiednim

ratores«, którzy pozatem badali warunki handlowe; por. Charewiczowa, Handel Lwowa z Mołdawią 24. Lib. quit. 21. 59. 162: Jurgiasz stały »interpreta Turcorum«; Ibid. 91. 136. 181: dwaj Ormianie Grzegorz i Krzysztof wracają cum novitatibus; Ibid. 177: exploratores do Tatarów. Chodził też do Krymu Iwaszko Armenus. Szpiegami tureckimi wedle Długosza, Hist. V. 666 byli Żydzi.

<sup>1</sup> Pastor l. c. II. 514. 518—521; Mon. Hung. VI. Epist. Corvini nr. 71. 72. 79. 80; Hurmuzaki l. c. nr. 215—216; Raynald, Ann. eccl. XIX. 265.

<sup>2</sup> W Budzie był w latach 1474—6 Sebastyan Baduario, 1477 Antonio Vettori, w Mołdawii Emanuel Gerardo 1476—1478, por. Jorga, Acte si fragm. III. 90; zebrał dokumenty co do stosunków mołdawsko-weneckich, z aktów weneckich Hurmuzaki l. c. nr. 214. Jeden z listów senatu do Baduarina z 5 VI 1475, por. Cieszkowski l. c. nr. 5, także nr. 8, może służyć jako ciekawy przyczynek do charakterystyki dyplomacji weneckiej. Piszą mu bowiem w sprawie sporu węgiersko-polskiego: Dość... przejrzyście mówiliśmy, że jest naszym zamiarem i intencją, aby przez tę legację waszą, prodesse rebus christianis, non obesse amicorum rebus. Chcą ze wszystkimi żyć w zgodzie, od sporów trzymać się zdala.

<sup>3</sup> Script. rer. Sil. XIII. nr. 239 str. 191: Rudolf bisk. wrocławski pisze 11 VII 1475 z Nissy do miasta Gorlic o tych przygotowaniach: Jak chodzą słuchy, Jego Król. M. dienstleute z Czech i Polski nie chcą iść na Turka, lecz wyłączyli się...

<sup>4</sup> Długosz, Hist. V. 637 mówi o 10.000 wojska; sam Maciej opowiadał Wenecyanom, że ma 60.000 ludzi, por. Fraknoi l. c. 176, ale niema powodu mu wierzyć.

zwrócone kierunku, ale wkrótce doznali rozczarowania. Niby po posiłki wrócił Maciej zaraz na Węgry i już się stąd nie ruszył, zajęty przygotowaniami do uroczystych godów weselnych z Beatrycą neapolitańską, córką króla Ferrante, a później pochłonięty całkowicie starym sporem z cesarzem. Wyprawa na Sabacz, pogardliwie określana przez Długosza jako »zdobycie baszty«<sup>1</sup>, istotnie pozbawiona znaczenia, zwłaszcza że Turcy wkrótce Sabacz odebrali, była ostatnią wyprawą Macieja na Turka.

Sułtan na drobne operacje węgierskie nad Sawą nie zwracał większej uwagi, mając na oku poważniejsze cele w Wołoszczyźnie. Z wiosną 1476 r. sam osobiście ruszył z Adryanopola przez Sofię i Warnę na pn. z całą swą potęgą, by wyrzucić zemstę na Stefanie. W Warnie około połowy maja stanął przed nim poseł polski Wrocimowski, który wprawdzie dawno już wyprawiony był do sułtana, ale w drodze napotkał na liczne przeszkody, zwłaszcza ze strony Stefana; temu bowiem ta droga wpływania na Turka wydawała się i bezskuteczna i mało zaszczytna, a może w swej podejrziwości i tu wietrzył dla siebie jakieś urojone niebezpieczeństwo. Posłuchanie posłom udzielone miało charakter obozowy; sułtan wystąpił tylko w otoczeniu dwu baszów. Poseł złożył mu w darze obramowaną perłami i drogimi kamieniami sobolową szubę, i zdał sprawę z polskich żądań. Odpowiedź była grzeczna lecz odmowna. Szkoda, mówił Mahomet, że go poseł nie zastał w Adryanopolu; teraz zapóźno się cofać i przerywać wyprawę po tak wielkich nakładach, kiedy już prawie stoi na nieprzyjacielskiej ziemi, tem więcej, że nie godzi mu się, nawet ze względu na przyjaźń królewską, łamać słowa, jakie dał wojewodzie besarabskiemu (multańskiemu) i carowi tatarskiemu, którzy go do tej wojny skłonili. Jeden jest tylko sposób. Stefan musi się zobowiązać do zapłacenia całego zaległego haraczu i uiszczania go na przyszłość, pozatem wyda sułtanowi Kilię, która się należy Besarabii, i zwróci wszystkich jeńców. Jak widzimy, sułtan wobec królewskiego posła wysuwa swoje, przed 20 laty nabyte prawa do królewskiego lennika. Oczywiście nad tego rodzaju warunkami, równoznacznymi z poddaniem się pod zwierzchnictwo Wysokiej Porty, trudno było wszczynać dyskusję,

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 637 opowiada wogóle złośliwie o tej wyprawie: ...et bastam propugnaculum hostile praefatum, non sine suorum cruenta clade conquirens, et singulos Turcos illam defendentes interimens, nulla alia re memorabili gesta confecta in Budam reversus...

zwłaszcza, że była ta odpowiedź, jak się słusznie wyraża Długosz<sup>1</sup>, raczej do wybiegu podobna, niż do prawdy.

To też poseł bez rezultatu, jedynie przekonawszy się naocznie o sile i pochodzie Turków, był jeszcze z nimi w czasie ich przeprawy przez Dunaj na statkach i pięciu mostach, zawrócił szybko do króla, powiadamiając po drodze o wszystkim Stefana. Króla zastał w Malborgu, zajętego sprawami pruskiemi, zwłaszcza Warmią, oznajmił mu tedy o grożącym Polsce niebezpieczeństwie, wywnioskował bowiem z rozmów, jakie toczył z baszami, że Mahomet nie myśli zatrzymać się na Mołdawii ale pójdzie dalej, i oddał królowi list sułtański z 19 V 1476. Ciekawy ten dokument, pełny wschodnich grzeczności i zapewnień o przyjaźni, braterstwie, życzliwości, przymierzu i t. d., o głównej rzeczy, t. j. o celu przybycia posła wcale nie wspomina; sułtan wyraża jedynie swe najżywsze zadowolenie, że taki poseł jak »strenuus et generosus miles Martinus« przybył doń, bo jasno poznał i utwierdził się w przekonaniu, że nawiązane już między nimi serdeczne, braterskie stosunki będą się dalej i coraz lepiej rozwijały. Obiecuje przeto wysłać w tym celu od siebie podobnych posłów. Kończy się list zdaniem, które o ile nie jest frazesem, a więc o ile wolno wogóle przywiązywać do niego jakąś wagę, jest być może delikatnem zwróceniem uwagi, że przecież posiadają wspólnych wrogów, a więc ze względu na nich byłoby pożyteczne nawiązanie ściślejszych stosunków. Prosząc bowiem o częstą wymianę posłów, podaje jako powód, »aby znaną i jawną była między nami prawdziwa, serdeczna przyjaźń i życzliwe braterstwo wszystkim królom i książętom świata«.

Nim Turcy przeprawili się przez Dunaj, już hordy krymskie grasowały w Mołdawii, z niewielkim ostatecznie powodzeniem. Jest to pierwszy wypadek wspólnej akcji Tatarów i Turków, na skutek zajęcia Kaffy i uzależnienia Krymu od Porty.

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 644. Opisując przebieg poselstwa podaje, że Marcin uzyskał posłuchanie 22 maja, atoli przeczy temu fakt, że odpowiedź sułtana pochodzi z 19 maja 1476, por. Cod. epist. III. nr. 222. Wedle Zena Apostolo w poselstwie tem miał brać udział także Kallimach, por. Ptaśnik, Kultura włoska 114. Jest to pomyłka. Liber quitant. II. 167 wskazuje, że Marcin Wrocimowski w r. 1487 jeździł do Turcyi. Wiemy, że w tym samym roku bawił w Turcyi jako polski ambasador Kallimach. Prosty stąd wniosek, że wtedy, a nie obecnie był Kallimach w Turcyi z Marcinem, a raczej, że ten ostatni, jako znający język turecki i Turków towarzyszył obrotnemu Włochowi.



Trudno się tu wdawać w szczegóły walki Stefana z zalewającym kraj wrogiem. Chodzi głównie o stosunek Polski do wytworzonej sytuacji. Więści do Polski dochodziły wcześniej i to dokładne, więc też w źródłach naszych cenne posiadamy o tych wypadkach wiadomości<sup>1</sup>.

Z Tatarami poszło Stefanowi dość szczęśliwie, kiedy jednak wdał się w bitwę z Turkiem (26 lipca) pod Rozbojenami, doznał strasznej klęski<sup>2</sup>. Poddani poczęli od niego odpadać, siły gwałtownie zmalały, musiał więc szukać schronienia w górach i lasach, i stąd wypadał raz po raz, prowadząc umiejętnie walkę podjazdową, uciekał się z drobnymi oddziałami tureckimi, nie przestawał być groźnym. Sułtan zaraz po bitwie wrócił do stolicy, a Turcy po swojemu ogniem i mieczem gospodarować poczęli w zajęтым kraju.

Przez ustawicznych gońców donosił Stefan o wszystkim królowi, natarczywie wołał o pomoc i zapewniał, że jeżeli otrzyma 12.000 ludzi, wypędzi Turka zupełnie z kraju. W tym czasie zaniepokojony o swe ziemie graniczne król Kazimierz porzucił sprawy pruskie i 14 sierpnia odbył zjazd w Piotrkowie<sup>3</sup>. W myśl uchwał tegoż powołane pospolite ruszenie ziem ruskich, t. j. przemyskiej, lwowskiej, podolskiej, bełzkiej i chełmskiej stanęło obozem pod Kamieńcem. Niezbyt chlubnie jednak spisała się szlachta. Spustoszyła okolice niczem Turcy, natomiast mimo wezwań i wyrzutów ze strony Stefana, nie wchodziła do Mołdawii bez króla, który miał na-

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 644—649. 651 bardzo szczegółowo te wypadki omawia; potwierdza go i miejscami uzupełnia list z 21 sierpnia 1476 z Lublina pisany przez jakiegoś nieznanego z otoczenia królewicza, por. Cod. epist. III. nr. 226. Przyczynki tu zawarte są dość ważne, a Długosz zawsze mało obiektywny, gdy chodzi o Macieja, pomija je.

<sup>2</sup> List wspomniany: *Valachus protritrus est in tantum...* Wedle niego siły tureckie wynosiły 200.000 ludzi. Długosz liczy straty Turka na 30.000, a Stefana na 200 ludzi! Byłoby to ciekawe zwycięstwo tureckie. Caro, Gesch. Pol. V. 446 uw. 1 ostrzega, jak ostrożnie trzeba przyjmować cyfry z tego czasu. Wedle Eschenloera n. p. Stefan utracił 40.000 ludzi.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. V. 648. Jeszcze przed uchwałą szlachta była gotowa, skoro list z 21 sierpnia już opowiada, że ziemie ruska i podolska zerwały się do broni i już właściwie są w polu, jednak z obawy przed Turkiem nie chcą wejść do Mołdawii, lecz oczekują wsparcia ich przez ziemie krakowską i sandomierską. A może tylko data listu jest mylna.

dejsć z posiłkami innych ziem<sup>1</sup>. Król tymczasem po trzytygodniowych bezskutecznych obradach piotrkowskich, udał się na sejmik nowokorczyński (21 września)<sup>2</sup>. Tu zdołał uzyskać podatek 4 grosze od łanu na obronę ziem ruskich, na który się i Wielkopoleanie zgodzili. Pozatem mieszczenie krakowscy z własnej woli zobowiązali się na obronę Podola i Mołdawii złożyć podatek po 2 grosze od grzywny<sup>3</sup>.

Stąd ruszył Kazimierz na Ruś do Bełza, aby być bliżej wojska i bawił tu dwa tygodnie, wydając wszelkie polecenia, dotyczące się obrony granic. Przenoszeniu akcji na teren mołdawski król był stanowczo przeciwny, nie chcąc wikać się w wojnę z Turkami. Dziwi to i oburza Długosza. Chociaż, narzeka nasz dziejopis, można było zgnieść Turka, kiedy z głównymi siłami posunął się ku północy i począł oblegać Suczawę i Chocim, a drobne jego oddziały spustoszyły i spaliły nawet kilka miasteczek podolskich<sup>4</sup>, to jednak niewiedomo dlaczego, bo odwagi wojsku napewno nie brakowało, nie uczyniono tego. A można było, bo już wtedy wojsko tureckie było wyniszczone głodem i zarazą<sup>5</sup>, które to przyczyny same zmu-

---

<sup>1</sup> Prochaska w AGZ. XVII. 47 (Zapiski sądów przemyskich i lwowskich) mówi w przedmowie: Mamy świadectwa w naszych księgach o rychłym powrocie z tej tureckiej wyprawy; jednakże nr. 1258. 1260. 1271, str. 125—126 wskazują tylko, że już w lipcu szlachta wyszła na wojnę, ale o powrocie jej nic niema, przeciwnie, jeszcze nie wróciła: *Hanc inscriptionem in librum terrae Prem., quam cito post reversionem de bello liber aperietur, introducere tenebitur*. Pozostałe zapiski są takie same. W Piotrkowie jeszcze 21 VIII 1476 na prośby zaniepokojonych bliskością Turka mieszczan lwowskich, zwolnił król miasto na lat 8 od podatków, nakazując te sumy obrócić na umocnienie murów *Matric. Summ. I. nr. 1431, AGZ VI. 185, nr. 122*. To fortyfikowanie miasta za pieniądze z podatków trwało dzięki dalszym przywilejom króla aż po r. 1493. Zbiera te przywileje Charewiczowa l. c. 241, uw. 3. Wedle Zubrzyckiego, *Kronika m. Lwowa 122*, w roku 1476 siedmiu kupców z Suczawy, szukając bezpieczniejszego miejsca, przyjęło prawo miejskie we Lwowie. *Księga rach. m. Lwowa 337* wymienia ośmiu, w tem siedmiu Ormian i jednego Rusina.

<sup>2</sup> Długosz, *Hist. V. 648—9*.

<sup>3</sup> *Cod. dipl. Crac. I. 263; AGZ VI nr. 123*: *pro tuitione et defensione terrarum nostrarum Podolie et Moldavie a Turcorum impetu*. Król oświadcza, że podatek ten na przyszłość nie będzie w niczem uszczuplał ich praw i przywilejów. Błędnie posługuje się tym dokumentem Caro, *Gesch. Pol. V. 446* uw. 2.

<sup>4</sup> Długosz, *Hist. V. 646*.

<sup>5</sup> O zarazie i głodzie mówi już wspomniany list nieznanego z 21 sierpnia 1476 r.

siły wkrótce Turką do odwrotu, zwłaszcza gdy burza zniszczyła flotę, wiozącą posiłki, prowianty i wojenne maszyny oblężnicze. Stało się to zimą 1476—1477, która była niezwykle ostra i też na równi z głodem i zarazą przyczyniła się do ustąpienia Turków, wśród których znaczna była ilość azyatyckich azapów, nieprzywykłych do północnego klimatu. To też po tylu niepowodzeniach, a nadto, jak mówi Długosz, zagrożony przez króla polskiego, a znacznie bardziej, o czym już Długosz milczy, przez Węgrów, Turek szybko się wycofał, a król uspokojony, wolny od kłopotu, wyjechał na Litwę na łowy, którym ostra zima sprzyjała.

Znamy dotychczas rolę Polski w tej wojnie mołdawsko-tureckiej; do zerwania oficjalnej przyjaźni z Portą dzięki taktyce króla nie doszło, obstawiono tylko granicę, aby nie dopuścić do tureckich odwiedzin, przyczem do Mołdawii w tym czasie wojska polskie nie weszły, poza oddziałem z r. 1474.

Jaka znów była rola drugiego zwierzchnika Mołdawii, Macieja węgierskiego?<sup>1</sup> Nietylko z Długosza, lecz i z listów papieskich<sup>2</sup> wiadomo, że chętny Maciej sobie przypisał zasługę wypędzenia Turka z Mołdawii, i że inni w to święcie wierzyli i znów słali pieniądze (podobno 200.000 flor.) na kontynuowanie wojny, bo im zwycięstwo obiecywał. W istocie stanowisko jego zwłaszcza w początkach było bardzo podobne do polskiego. Sam nie ruszał, choć zbierał wojsko, natomiast postawił na mołdawsko-siedmiogrodzkiej granicy korpus ochronny, względnie posiłkowy pod wodzą Stefana Batorego. Stało się to już po rozbojeńskiej klęsce, więc gdzieś w początkach sierpnia. Batory nawiązał kontakt z ukrywającym się w pobliskich górach Stefanem, posłał mu nawet część swych ludzi i pokrzepił obietnicami<sup>3</sup>, ale nie ruszał, póki głód i zaraza nie zmu-

<sup>1</sup> Fraknoi l. c. 175 n. nie wspomina o tem zupełnie, a omawia szczegółowo małżeństwo z Beatrycą i inne sprawy. Fessler l. c. III. 145 w paru słowach mówi o pomocniczej akcji Macieja, względnie Batorego. Dokładniej Jorga, Gesch. d. rum. Volkes I. 354—355.

<sup>2</sup> Długosz, Hist. V. 647—648. Epist. Corvini nr. 96—98. Opierając się na listach papieskich Katona, Hist. crit. XV. 766—789, XVI. 5—16, i Pray, Ann. reg. Hung. IV. 100—102 zwalczają Długosza, »umniejszającego zasługi Macieja«.

<sup>3</sup> List Batorego do króla z 16 sierpnia 1476 r., por. Acta extera V. nr. 222. Wydawnictwo to zawiera bardzo obfitą i cenną korespondencję z tych czasów, listy agentów i posłów weneckich, medyolańskich i t. d., ale pisaną z otoczenia króla Macieja, a więc pod jego wpływem. Podobnie też jakieś



siły Turka do odwrotu. Dopiero wtedy z całą swą siłą ruszył za nimi, połączył się ze Stefanem i wspólnie wtargnęli do Multan. Basarab pobity uszedł do Alibega, a tron książęcy objął dawny gospodar Wład III Tepes, z pocz. 1476 r. uwolniony przez Macieja po 10 latach z więzienia. Wkrótce jednak został zamordowany, a z powrotem Basaraba wróciły też i ustaliły się w Multanach wpływy tureckie<sup>1</sup>.

Nad Dunajem i Sawą też się Węgrom wiodło nieszczerólnie, a zagony tureckie po staremu plądrowały pd. kraje austriackie i Friul. Dopiero w r. 1479 świetne zwycięstwo Węgrów pod wodzą Batorego i Pawła Kiniszy w Siedmiogrodzie, koło Szasz-Varos<sup>2</sup> 13 X nad dunajskimi begami odniesione przywróciło pograniczu spokój.

Polska ujrzawszy Turka tak blisko swych granic, poczyniła kroki zapobiegawcze na przyszłość. Sejm kwietniowy piotrkowski z r. 1477<sup>3</sup> zajął się między innemi sprawą obrony i zabezpieczenia granic przeciw Turkom, a wynikiem obrad była uchwalona 28 kwietnia t. r. »*Ordinatio bellicae expeditionis in Thurcas*«<sup>4</sup>.

Na tem kończy się to pierwsze zetknięcie się z Turkami, jak widzieliśmy, bez oficjalnego zrywania przyjaznych z Portą stosun-

*Annali Veneti* oparte na listach współczesnych: Ongari interim rompeno essercito de Turchi... Interim andando in sussidio de Valachi grand' essercito d'Ongari, unidi insieme l'Ongari con li Valachi rompe l'essercito de Turchi... Jorga, *Acte si fragmente* III. 90.

<sup>1</sup> Długosz, *Hist.* V. 651. 665 opowiada o tem pod dwoma latami, 1476 i 1477, trochę bałamutnie, n. p. Totrusz raz jest u niego wielkorządcą Multan, drugi raz oznacza miejscowość. Cieszkowski, *Akta* z arch. wen. III. nr. 11; Hurmuzaki l. c. II. 2, nr. 217; Jabłonowski, *Sprawy wołos. za Jagiell.* 54; Caro, *Gesch. Pol.* V. 447—8 nie orientuje się w osobach wojewodów multańskich i częściach Wołoszczyzny.

<sup>2</sup> Fessler l. c. III. 133—135; Fraknoi l. c. 216—217.

<sup>3</sup> Długosz, *Hist.* V. 656 omawiając ów sejm o tej sprawie nie wspomina.

<sup>4</sup> Vol. leg., wyd. Ohryzki I. 104. Ordynacya ta pozostała na papierze, gdyż jak wiadomo do wyprawy na Turka nie doszło. Mamy w *Cod. epist.* I. 2, nr. 232 i 233, str. 275—280 dwa memoriały: 1) *Modus instituendi tributi... ad defensionem Regni contra infideles*, i 2) *Modus instituendae contributionis pro tenendis per annum stipendiariis*... Naruszewicz, *Hist. nar. pols.* wiąże je z ordynacją z 28 kwietnia 1477 r. i umieszcza pod tym samym rokiem, a za nim czyni to Szujski w *Cod. epist.* Natomiast Papée, *Polska i Litwa* I. 371—374 po dokładnej analizie dochodzi do wniosku, że pierwszy z tych memoriałów odnieść należy do lat 1484—1489, a drugi raczej do r. 1499.

ków. Król Kazimierz unikał zerwania bardzo ostrożnie, a Turkom też na niem wcale nie zależało. Poczęto wracać do dawnych spraw i sporów, na chwilę tylko przerwanych mołdawskim incydem.

W chwili, kiedy się na Wołoszczyźnie sytuacja poprawiała, zbierały się coraz groźniejsze chmury w drugiej stronie; rozpoczęła się znów wojna (3-ci okres) o koronę czeską<sup>1</sup>. Jeszcze się nie skończył wrocławski rozejm (do Zielonych Świąt 1477), a już przeciwnicy byli gotowi do walki. W grudniu 1476 r. wszedł cesarz w przymierze z Władysławem czeskim, któremu za pomoc przeciw malkontentom austriackim i Maciejowi nadał wkrótce inwestyturę (10 VI 1477) na czeskie królestwo, i rozpoczęli kroki wojenne. A Kazimierz nie mógł ich poprzeć, bo miał dość kłopotu z Warmią<sup>2</sup> i Krzyżakami, którzy w lutym i marcu 1477 r. definitywnie poddali się pod protektorat Macieja i weszli z nim w przymierze przeciw Polsce. Z konieczności więc dotrzymywała Polska dalej rozejmu, choć ani jeden z jej warunków nie został uwzględniony ani spełniony. Wysłany do Sykstusa IV w poselstwie (w grudniu 1476 r.) Kallimach wrócił z niczem<sup>3</sup>. Papież stał po stronie Macieja. To też brevia z 19 I 1477 r.<sup>4</sup>, w których ze względu na niebezpieczeństwo tureckie zaklinał i wzywał, by dochowywano rozejmu, a nie starał się załatwić sporu, nie dawał nic polsko-niemieckiej stronie, źle tu

<sup>1</sup> Caro, Gesch. Pol. V. 453 n.; Papée, Hist. polit. Pol. w Encykl. Akad. Umiej. 576 n.; wiele materiału dokładniej niewykorzystanego do tych polskich, węgierskich, warmińsko-pruskich spraw w Cod. epist. III.

<sup>2</sup> Już do rozejmu wrocławskiego z 1474 wciągnął Maciej zbuntowanego biskupa warmińskiego Tungena i odtąd opiekował się nim stale. N. p. bawiać pod Sabaczem wystosował w ostrym tonie utrzymane listy do Kazimierza i panów pol. z wyrzutami, że występują wrogo przeciw Tungenowi, a przez to jego od wojny z Turkami odciągają; groził, że rzuci Turków ku niesłychanej klęsce chrześcijaństwa, a będzie zmuszony bronić biskupa, por. Cod. epist. III. nr. 212. 213. I do papieża o tem pisał, por. Jorga, Notes et ext. V. nr. 1.

<sup>3</sup> Domagała się Polska, aby 1) Maciej nie popierał rebeliantów w Prusiech, 2) by papież przyjmował posłów króla czeskiego jak polskich, t. zn. uznał Władysława, por. Cieszkowski, Materyały III. nr. 9—10. Kallimach uzyskał jedynie to, że obiecano kontrolować użycie przysyłanych Maciejowi na wojnę turecką sum.

<sup>4</sup> Cod. epist. III. nr. 235. Postanowił też papież wysłać czempredzej w te strony legata (kard. nawaryjskiego, t. j. Jana Arcimbolda, por. Eubel, Hier. cath. II. 17, nr. 9), jak radziła Wenecja, ale nic o jego wyjeździe nie słyhać, por. Cieszkowski l. c. nr. 20. Wkrótce powtórzył papież wezwania plumbatis litteris, Ibid. nr. 20. 21.

zostały przyjęte<sup>1</sup>. Cesarz skarżył się na krzywdy, jakich od Macieja doznaje, i na poparcie temuż udzielane przez papieża. A Kazimierz podobnie, tylko daleko ostrzej, z goryczą wypominał papieżowi, że Macieja popiera, a jemu ani wiary nigdy nie daje, ani żadnej petycji przychylnie nie załatwi, tak że nieraz poprzestać mu raczej wypada na milczeniu, niżby miał napróżno kierować pisma do Rzymu. Do pokoju Polska zawsze dąży, ale bronić się musi, skoro Maciej daje ciągle powody do zatargów, głosząc zresztą wszędzie, że go Polska wstrzymuje od walki z Turkami, przeciw czemu Kazimierz jak najbardziej stanowczo się zastrzega. Kończy król przypomnieniem i wyrzutem, że aczkolwiek i on ma w sąsiedztwie Tatarów i Turków, i od lat tylu walczy z tymi barbarzyńcami broniąc całego chrześcijaństwa, to jednak nikt nie odda mu zasługi, nikt nie wesprze pieniędzmi czy żołnierzem, przeciwnie nawet ze strony papieża napotyka na ciągle przeszkody, podczas kiedy Maciej otrzymywane fundusze obraca na wojnę z chrześcijanami.

Maciej tymczasem w odpowiedzi na papieskie wezwania do pokoju wystosował 1 maja 1477 r.<sup>2</sup> do Kazimierza list z zapytaniem o intencje w tym względzie, przyczem znów jako argumentu używał swej przyszłej, wielkiej wyprawy na Turka, o której wówczas wcale nie myślał. Jaka była odpowiedź polska niewiadomo, ale o to mniejsza, skoro znamy wypadki. Maciej rozpoczął zwycięską wojnę z cesarzem, zmuszając Fryderyka do uznania go królem Czech, a Kazimierz z konieczności dotrzymywał rozejmu, choć nuncyusz papieski Baltazar de Piscia<sup>3</sup> swemi bezprawnymi i nie-

---

<sup>1</sup> Cod. epist. III. nr. 242. 243; listy z marca.

<sup>2</sup> Ibid. III. nr. 244.

<sup>3</sup> Wysłał go Sykstus z pocz. grudnia 1475, por. Ibid. III. nr. 208. 214—216, Acta extera V. nr. 114, a więc w czasie kiedy Maciej siedł na Sabacz, by zarządził wszelkie środki ostrożności celem utrzymania pokoju i umożliwienia Maciejowi walnej rozprawy z Turkiem. Nuncyusz otrzymał bardzo stanowcze instrukcje i wszelkie środki (bulle wyklinające) »dla poskromienia Polaka«. Użył ich bezprawnie, bo Polska zachowywała pokój, a zresztą Maciej nie walczył w tym czasie z Turkami. Już w r. 1478 rozsyłał Baltazar listy do duchowieństwa z zagrożeniem klątwy, por. Cod. epist. III. nr. 246. 258. W Polsce klątwa wywołała ogromne oburzenie, chwycono się radykalnych środków wobec papieża, i to pomogło, por. Długosz, Hist. V. 674; Cod. epist. III. 266; Script. rer. Sil. XIII. nr. 297, str. 241; Daniłowicz, Skarbiec dypl. II. nr. 1991—2. 1995.



poczytalnemi wystąpieniami, (15 I 1478 r. rzucił klątwę na Kazimierza i Władysława), zaogniał spory.

W tym czasie już jednak wojna o Czechy zbliżała się do kresu. Energicznem wystąpieniem dyplomatycznem i wojskowem zdobyła Polska przewagę na północy, a Maciej coraz mocniej naciskany przez Turka, tracił ochotę do wojny, która mu nic przynieść nie mogła, i opuszczał sprzymierzeńców<sup>1</sup>. Napór Turka na Węgry był tem groźniejszy, że odpadała główna ich sojuszniczka Wenecya, zniechęcona do wojny po dotkliwych najazdach tureckich na jej obszar z r. 1477 i 1478. Dopełniło miary rozczarowań i zniechęcenia Wenecyi stanowisko papieża. Wmieszany w sprawę głośnego zamachu Pazzich na życie Medyceuszów, wkrótce popadł Sykstus IV w otwartą wojnę z Florencją. Niesnaski i tarcia wewnętrzne rozdarły Italię na dwa wrogie obozy.

W chwili kiedy papież nawiązał już rokowania z Florencją, rozeszła się wieść o pokoju Wenecyi z Turkami. Istotnie 25 I 1479 r. pełnomocnik wenecki Jan Dario podpisał w Stambule pokój na twardej warunkach<sup>2</sup>. Odtąd pilnie przestrzegała Wenecya pokoju i dobrych stosunków z Turkami. Dla sprawy krzyżowej była na długie lata stracona zupełnie.

W parę miesięcy później został ostatecznie zawarty pokój polsko-węgierski. Niepodobna tu pominąć pewnego epizodu<sup>3</sup>, który był też jednym z bezpośrednich powodów, jakie wpłynęły na zmianę stanowiska Macieja wobec Polski. Oto kiedy król na wiosnę r. 1478 bawił w Brześciu litewskim, przybył tamże poseł od sułtana Mahometa, niejaki Turcistan(?), wraz z posłem od krymskiego chana. Jest to nowy objaw łączności i wspólności wystąpień obu władców, jaka się datuje od zajęcia Kaffy przez Turków. Złożyli królowi od sułtana wspaniałe dary, naczynia i wazy srebrne, postawy aksamitu, adamaszku i złotolitej purpury, a i własne od siebie dodali upominki, poczem zdali sprawę ze swego poselstwa oznajmiając, że sułtan turecki jest jak najlepiej usposobiony i pragnie zachować i za-

---

<sup>1</sup> Traktatem w Budzie z 2 IV 1479 r., wobec czego Tungen i Krzyżacy musieli się poddać i upokorzyć. Z Władysławem czeskim już 28 IX 1478 r. w Budzie zawarł pokój na zasadzie podziału Czech, umocniony na uroczystym jeździe obu królów w Ołomuńcu z 21 VII 1479.

<sup>2</sup> Zawiadamiając państwa chrześcijańskie o zawartym pokoju, przesłał doża Mocenigo doniesienie i królowi polskiemu, por. Cod. epist. III. nr. 274.

<sup>3</sup> Długosz, Hist. V. 670.

pisami utwierdzić dawną przyjaźń, jaka go łączy z królem i koroną polską, prosi zatem, aby i król nawzajem w tym samym celu posłów doń wysłał i sprzymierzył się z nim przeciw wspólnemu ciężkiemu wrogowi, gdyby na któregoś z nich napadł. Przyłączył się do życzeń Turka i poseł tatarski, wręczając list od chana Nurdo-włata. I ten prosił o przymierze i przyjaźń. Król równie cennymi obdarował posłów upominkami, a na ich poselstwo odpowiedział, że z wdzięcznością przyjmuje zapewnienia o życzliwości i przyjaźni ze strony sułtana i chętnie wyśle do Porty posła, który obszerniej rzecz wyłuszczy.

Jak widzimy, powściągliwość i spokój, jaki Polska zachowała wobec niedawnych wydarzeń, t. j. najazdu tureckiego na ziemię jej lennika mołdawskiego, ośmieliły sułtana i skłoniły do podjęcia próby, mającej na celu wciągnięcie Polski w krąg tureckiej polityki antywęgierskiej. Mahomet zamyslał wykorzystać wzajemne antagonizmy i nienawiść dzielącą Węgry i Polskę, ale wybrał się z propozycjami zapóźno. Właśnie nadchodziły pomyślne wieści o rokowaniach berneńskich między Czechami a Węgrami (z 15—28 marca), a pokój tam zawarty przechylił wagę na rzecz ugodowego załatwienia konfliktu polsko-węgierskiego.

Co myślano w Polsce o tureckiej propozycji przymierza? Długosz zapewne nie brał jej na seryo pod uwagę, bo żadnym komentarem opowiadania nie opatruje. W radzie królewskiej większość mimo nieprzyjaźni wobec Macieja zajmowała stanowisko oporne wobec sojuszu z poganinem przeciw chrześcijanom, niektórzy nawet wprost wyszydzaali cały projekt. Znalazł się jednak obrońca i gorący zwolennik tego dziwnego sojuszu. Znany humanista i dyplomata Filip Kallimach Buonacorsi wygotował dla swego przyjaciela Zbigniewa Oleśnickiego młodszego, bisk. włocławskiego i podkanclerzego obszerny memoriał<sup>1</sup> z 7 maja 1478 r., z tą myślą, aby go Zbigniew przedłożył na zbliżającym się sejmie (10 V w Piotrkowie). Czy głos Kallimacha był oderwany, czy też humanista był rzecznikiem jakiejś grupy, niewiadomo. Otóż, jego zdaniem, nie trzeba się nad propozycją turecką długo zastanawiać. Zgnieść trzeba Macieja koniecznie, aby mieć raz wreszcie spokój; wchodzić z nim w traktaty, jak to świeżo Czesi zrobili, jest rzeczą szkodliwą i wręcz

---

<sup>1</sup> Acta Tom. I. app. 20 n.; Ptaśnik, Kultura włoska wiek. średn. w Polsce, 117 i przyp. 300.

zabójczą, a szukać sprawiedliwości u papieża przez nowe poselstwo, to próżny, bezcelowy trud. Jedyną racjonalną i skuteczną drogą jest wejść w porozumienie z tym, »który jeszcze nie stał się naszym nieprzyjacielem i którego przyjaźń... zdolnaby była powetować wszystko, co z naszych spraw w ostatnich czasach niedbalstwo nasze zachwiało«<sup>1</sup>.

Czy memoriał ten przedstawiono na sejmie, nie wiemy. W każdym razie nie poszli Polacy za radą Kallimacha. Sejm wysłał do Rzymu w odpowiedzi na rzuconą przez nuncjusza klątwę Gosłupskiego, ale nie z prośbami, lecz groźbą, i to pomogło. A z Maciejem pokojowo załatwiono spory.

W tych latach Turek znów począł napierać silniej na sąsiadów, ale z niewielkiem początkowo powodzeniem. W r. 1479 poniósł ciężką klęskę w Siedmiogrodzie<sup>2</sup>; w następnym roku napróżno usiłował sułtan zgnieść znienawidzonych rycerzy rodyjskich, którzy pod wodzą dzielnego mistrza Piotra d'Aubusson stawili skuteczny opór. Ale nie wszędzie cieszyli się chrześcijanie powodzeniem. Za ledwie wieści z Rodos dobiegły do państw chrześcijańskich, gdy straszna klęska wstrząsnęła Italią. 11 sierpnia 1480 r. wpadło Otranto w ręce tureckie<sup>3</sup>. Wróg usadowił się na półwyspie. Popłoch i przerażenie ogarnęło wszystkich, ale na szczęście skończyło się na przerażeniu. Ferrante neapolitański wziął się energicznie do wojny, państwa włoskie gotowały pomoc, a papież rozpoczął gorączkowe starania o zyskanie państw pozawłoskich do tej akcji. Głównie chodziło o pieniądze na flotę i zbrojenia. Wysły znów jubileuszowe bulle, rozbiegli się po całej Europie kollektorzy i komisarze krucyaty, potop listów najrozmaitszych w tej sprawie płynął na wszystkie strony.

---

<sup>1</sup> Przestrzega też humanista, że jeżeli się odrzuci przyjaźń turecką: *nunquam de nobis persuadebit nisi gladius, quem quidem educere facile est, sed ponere cum honestate difficile*. Ciekawe są te miejsca memoriału, gdzie Kallimach mówi o papieżu. Rozgniewany za niepowodzenie swej misji zeszłoroocznej, zarzuca papieżowi, że wojna z Turkami wcale go nie obchodzi, ani też nigdy nie obchodziła, że *nulli alii rei magis intentus est, quam ut conservet bellum hoc Bohemicum*.

<sup>2</sup> Pisz o tem również dosyć dokładnie Długosz, *Hist.* V. 695—696.

<sup>3</sup> Pastor, *Gesch. d. Päpste II.* 559 n. Wzmianki u Miechowity, *Chron. Pol.*, Pistorius, *Pol. hist. corpus*, Basileae 1582 II. 236 i w Wapowskiego *Kronice*, wyd. Szujski w *Script. rer. Polon.* II. 1.



Już przedtem, t. j. w r. 1479<sup>1</sup> wysłał Sykstus IV na pn. do królów Węgier, Czech i Polski legata de latere, kard. Jana z Aragonii (syna króla sycylijskiego), by te państwa już pogodzone zwróciły przeciw Turkom, ale legat ów do Polski nie dojechał<sup>2</sup>. Obecnie, choć ówczesny generalny kolektor wszelkich należności papieskich w Polsce, Uryel z Górki<sup>3</sup> miał powierzone i zbieranie składek krzyżowych, wysłał papież do Polski specjalnych w tym celu kolektorów, zapewne dlatego, że chodziło mu o pośpiech.

18 X 1480 r.<sup>4</sup> polecał królowi polskiemu, prałatom i baronom »promulgatores indulgentiarum pro Rhodianis«, Piotra Antonia syna Benedykta i Marsilia syna Aleksandra de Fregeno. Nuncyusze ci zyskali pozwolenie i ułatwienia, to też działalność ich przyniosła rezultaty<sup>5</sup>. Gorzej poszło niejakim Piotrowi s. Jana de Camerino i dr. Urbanowi de Urbanis de Montesanto nuncyuszom, którzy się później pojawili, wydali się bowiem wraz ze swemi bullami podejrzeni; arcybiskup gnieźnieński kazał ich uwięzić, a pieniądze zabrał, donosząc papieżowi, że kolektorzy udzielonych im »facultates« nadużywali, a zresztą i bulle ich nie całkiem pewnie wyglądają. Papież nie oryentując się początkowo pochwalił gorliwość arcybiskupa, skoro jednak po powrocie nuncyusze okazawszy bulle oczyścili się z zarzutów im czynionych, wyrzucał arcybiskupowi ze zdziwieniem,

<sup>1</sup> Pełnomocnictwa z 1 VI 1479 u Theinera, Mon. Hung. II. nr. 644; Długosz, Hist. V. 689—690; Raynald, Ann. eccl. XIX. 269. 280; Eubel, Hier. cath. II. 19, nr. 21.

<sup>2</sup> Został w Węgrzech, mianowany arcybiskupem ostrzyhomskim, por. Bonfinius I. c. 631.

<sup>3</sup> Gromnicki, Świętopietrze w Polsce 429—430. Od 26 marca 1479 r. był Uryel biskupem poznańskim, por. Ulanowski, Acta capit. (pozn.) I. nr. 673.

<sup>4</sup> Theiner, Mon. Pol. II. nr. 233.

<sup>5</sup> Acta cap. Crac., Arch. Kom. hist. VI. nr. 241. 243—245, ślady ich działalności w diecezji krak. z czerwca i paźdz. 1481 r. i z pocz. r. 1482. Słyszymy o krótkoterminowych pożyczkach z pieniędzy »Rhodiani iubilei« za zgodą kapituły. Kupiec krakowski Hanusz Sworcz pożyczka z nich 700 flor., Jakób z Dębna 300 flor. Zbiera pieniądze na ten cel kanonik krakowski Jan Schebnya, widocznie przydzielony do pomocy kolektorom. Zebrane w tej diecezji pieniądze uchwalono w lutym 1482 r. przesłać do Rzymu przez kanonika Piotra Wapowskiego, który w swoich i kapituły sprawach udawał się do Rzymu.

że bez słuszných przyczyn w ten sposób z nimi postąpił, nie bez ujmy dla papieskiej powagi<sup>1</sup>.

Po upadku Otranta mniej już uwagi poświęcał papież dzielnym Rodyjczykom, natomiast kilkakrotnie zwracał się do książąt Europy i nawoływał do podjęcia świętej wojny (encyklika z 8 IV 1481 r.); zapał wszakże znikł już wraz z pierwszym wrażeniem. Na szczęście los przyszedł z pomocą. Z końcem maja 1481 r. nadeszły wieści, że groźny Mahomet zakończył życie (3 V). Szalona radość zapanowała w Rzymie i w całych Włoszech, bito z armat i we wszystkie dzwony, uroczyste procesye dziękczynne przez trzy dni przeciągały ulicami miasta. Wieść ta dodała bodźca papieżowi i Ferdynandowi neap.; 4 lipca flota papieska pod kardynałem-legatem Fregoso opuściła Ostyę, a 10 września Turcy po zaciętym oporze poddali się. Otranto było wolne, Włochy oswobodzone. »Ecce tempus salutis, tempus glorie, tempus victoriae!« wołał z entuzjazmem papież w liście<sup>2</sup>, jakim wszystkich książąt, między nimi i króla Kazimierza zawiadamiał o zwycięstwie, wzywając ich do broni i udzielenia pomocy pieniężnej celem wykorzystania sposobności. Rezultat tych nawoływań był, jak zwykle, żaden<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Wiemy o tem wszystkiem właśnie z tego listu papieskiego u Theinera, Mon. Pol. II. nr. 241, wysłanego 7 XI 1482 r. Zostali ci nuncjusze wysłani w r. 1481; dokładniej określić czas ich przybycia trudno wobec braku bliższej daty przy liście, którym Sykstus zawiadamia o ich przysłaniu biskupa i kapitułę krakowską, por. Sprawozdanie z tomu brewiów Sykstusa IV u Abrahama Arch. Kom. hist. IX. 229. Pozatem jest parę wzmianek, tyjących się kolektorów: 11 maja 1481 kapituła poznańska zastanawia się, czy ma dopuścić głoszenie jubileuszu w Kwidzynie i Prusiech, por. Ulanowski, Acta cap. (pozn.) II. nr. 693, str. 132. W tym czasie, a raczej niedługo potem bisk. włocławski Zbigniew Oleśnicki młod. ogłasza odpusty stosownie do uchwały powziętej przez kapitułę, Cod. epist. III. nr. 297. Już 10 września 1481 słyszemy o zabranii puszki odpustowej do skarbca kościoła poznańskiego, Ulanowski l. c. nr. 703, a 16 listopada prosi papież Dębińskiego, aby się starał u króla o zwrot pieniędzy z odpustów rodyjskich, które król kazał zabrać, Abraham l. c. 9 IV 1482 kanonicy gnieźnieńscy mając w podejrzeniu znów jakieś nowe listy jubileuszowe zwracają się o radę do kapituły krakowskiej i tamtejszego biskupa, Ulanowski, Acta cap. (gnieźn.) I. nr. 2243. Ten właśnie niedawno otrzymał od legata U. de Ursinis ep. Theanensis doniesienie, że papież wszelkie odpusty rodyjskie już odwołał i zakazał ich głoszenia, Acta cap. Crac., Arch. Kom. hist. VI. 64, nr. 246.

<sup>2</sup> Z 18 września, por. Epist. Corvini nr. 139; Pastor, Gesch. d. Päpste II. 789.

<sup>3</sup> W Niemczech odbyło się w tym roku (1481) znów parę sejmów, po-

Do Polski na miejsce owych niesłusznie uwięzionych kollektorów wysłała Kamera apost. 7 listopada 1482 r. Bartłomieja de Camerino dla dalszego głoszenia odpustów, a pomna na smutną przygodę jego poprzedników, wystosowała kilkanaście listów polecających, do króla, arcybiskupa i wszystkich wybitniejszych dygnitarzy duchownych i świeckich<sup>1</sup>. Aby zyskać króla oświadczał papież, że Bartłomiej część zebranych pieniędzy złoży na wojnę z Tatarami, gdyż w zeszłym roku dowiedział się od posłów o uciążliwych i ciągłych z nimi walkach. Wzywał też papież usilnie minorytów, by krucyatę przeciw Turkom głosili, a zebrane pieniądze oddawali nuncyuszowi.

Tembardziej potrzebował papież od innych pieniędzy na cele tureckiej wojny, że sam niewiele mógł dać, zaprzątnięty całkowicie własnymi sprawami i trudnościami. Ostatnie lata jego panowania pochłaniają ciągłe wojny. Najpierw u boku Wenecyi walczył z Neapolem, Medyolanem i Florencją, potem znów zwrócił się przeciw Wenecyi i toczył z nią zaciętą wojnę<sup>2</sup>. Szczęściem następca Mahometa, spokojniejszy z natury, a zresztą w inną zwrócony stronę, sułtan Bajazet II nie próbował korzystać z dogodnej sposobności. Ostatecznie uspokoił Italię pokój w Bagnolo z 7 sierpnia 1484 r., korzystny dla Wenecyi. Wieści o haniebnych warunkach pokoju dobiły Sykstusa, który chorował od jakiegoś już czasu. 12 sierpnia zmarł wybitny ów papież; coprawda więcej był księciem włoskim niż głową chrześcijaństwa, i bardziej się zasłużył jako protektor sztuki, niż jako herold krucyaty.

---

święconych sprawie wojny z Turkami, a to w Ratysbonie, Norymberdze i Augsburgu; powzięto tu szereg zbawiennych uchwał, przyczem postanowiono wezwać wszystkich sąsiadów, także Polskę jak zwykle, do współudziału, por. Jorga, Notes V. nr. 101.

<sup>1</sup> Theiner, Mon. Pol. II. nr. 239—244, te i inne podobne listy papieskie dotyczące Bartłomieja przytacza Abraham, Sprawozdanie, Arch. Kom. hist. IX. 229—230, z tomu regestów brewiów z czasów Sykstusa IV, ale z datami całkiem innemi, więc 17 list. 1481, 13 czerwca 1482, 20 i 26 czerwca t. r. Które daty są prawdziwe, trudno stwierdzić, trzeba jednak zauważyć, że w regestach zdarzają się myłki, n. p. biskup krakowski jest nazwany arcybiskupem. Więcej o Bartłomieju de Camerino i rezultatach jego działalności w źródłach nie znalazłem.

<sup>2</sup> Przytem odwoływał się do wszystkich władców Europy, i do Polski słał tego rodzaju listy. Theiner, Mon. Pol. nr. 245; Epist. Corvini nr. 154. 157. 161, z r. 1483; Pastor I. c. II. 573 n.



Król Kazimierz bawił w tych latach na Litwie, dokąd się był udał po zakończeniu wojny o Czechy, z końcem listopada r. 1479<sup>1</sup>, z zamiarem »utwierdzenia« Litwy, naciskanej i wypieranej przez Moskwę. Jednak radykalny środek, jakiego użył, rzucając w r. 1480 na Moskwę całą wielką hordę Achmatową z różnych przyczyn zawiódł, a i dalszy pobyt i działalność Kazimierza na Litwie nie zdołała jej stanowczo zabezpieczyć i uodpornić<sup>2</sup>.

W Koronie panował spokój. Maciej zajęty sporami i wojną z cesarzem, którą tak chlubnie i korzystnie zakończył zajęciem Wiednia (I VI 1485), był wobec Polski uprzejmy i po sąsiedzku zgodliwy, choć wiedząc o sympatyach i znoszeniach się polsko-niemieckich, starał się przez sojusz z Moskwą 1482—3 przetrzymać Kazimierza jak najdłużej na Litwie.

Strona mołdawska nigdy nie była pewna, ale i nic nie wskazywało wyraźniej zbliżającej się stamtąd burzy. Wprawdzie z końcem maja 1480 r.<sup>3</sup> przybył do Wilna mołdawski poseł czy posłaniec, przynosząc od Stefana groźną wiadomość, jakoby Mahomet przez specjalne poselstwo rozkazał wojewodzie zrobić drogę przez swój kraj wojskom sułtańskim, które wybierają się pod Kamieniec Podolski, ale niema pewności ani wielkiego prawdopodobieństwa, iż doniesienie wojewody zawiera prawdę. Stefan od wojny z 1476—1477 pozostawał w ciągłych sporach i walkach z osadzonym przez Turka w Multanach wojewodą Basarabem Małym<sup>4</sup> i dunajskimi Turkami, i teraz, kiedy się nie czuł na siłach pragnął zapewne zyskać od króla polskiego pomoc, strasząc go groźbą najazdu tureckiego. Przypuszczenie takie popiera i ta okoliczność, że Mahomet myślał wówczas jedynie o zniszczeniu gniazda znienawidzonych rycerzy rodyjskich i planował napad na Otranto, a na Wołoszczyznę nie zwracał uwagi.

Że Stefan jednak w tym czasie czegoś się obawiał, tego dowodem wysłane wkrótce w ślad za pierwszym, drugie uroczyste

---

<sup>1</sup> Długosz, Hist. V. 696.

<sup>2</sup> Tym latom panowania Kazimierza, t. j. 1480—1492, jest poświęcona znakomita praca Papéego: Polska i Litwa na przełomie wieków średnich.

<sup>3</sup> Cod. epist. III. nr. 289. Obecni tam wówczas posłowie inflanccy zamieszczają ten szczegół w sprawozdaniu z 30 maja.

<sup>4</sup> Jorga, Gesch. d. rumän. Volkes I. 355—357.

poselstwo z jesieni 1480 r.<sup>1</sup> Ton przemów posłów jest bardzo pokorny; kazał im mówić wojewoda o swych wiernych służbach, o tem, że i nadal panu swemu, wielkiemu królowi »z prawdą« chce służyć, następnie zaś mieli posłowie zdać sprawę ze zbrojeń poga-nina Turka na chrześcijan i prosić, by wojewoda w razie nieszczęs-cia mógł przejść na królewską ziemię, jak to już pierwszej królowi mówiono. »Król niechby to rozważył, kończy wojewoda, i nam do-pomógł temi razy, czy pieniędzmi, czy ludźmi, czy majątkiem, com-kolwiek bowiem mógł w życiu, to dawałem, a teraz nie jestem w stanie nic począć bez W. Król. Mości«... Pozatem wiele innych spraw miało poselstwo załatwić.

Obawy Stefana okazały się płonne, tem bardziej, że wkrótce zmarł Mahomet, a Bajazet zajęty był przez parę lat całkowicie wojną z bratem Dżemem o tron. Niema zresztą śladów, aby alarmy Stefana wywarły w Wilnie jakiś skutek.

W dwa lata później nastąpił straszny najazd Mengli Gireja na Litwę: 1 września 1482 r. został zajęty Kijów, zniszczony i spalony, a ludność wymordowana lub powleczona w jasyr<sup>2</sup>. Gotując wyprawę wojenną po tej klęsce wymienia król jako jej cel Turków i Tatarów. Czy istotnie Turcy brali udział w najeździe? Z pewnością nie oni są autorami planu tej wyprawy, skoro mamy dowody, że sprawcą i podżegaczem najazdu był car Iwan III; natomiast jest rzeczą możliwą, że towarzyszył Menglemu, ewentualnie posłał z nim jakiś oddział swoich zięć chana, a syn zmarłego sułtana, Mahomet, który z ramienia Wysokiej Porty siedział wówczas w Krymie z tu-recką załogą.

Możnaby też przypuścić, że król Kazimierz posługiwał się umyślnie pogłoskami o udziale Turków w napadzie, aby groza nie-bezpieczeństwa tem łatwiej zspoliła wysiłki całego państwa w ce-lach odporu<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Źród. dziej. X. str. 54 wstępu i instrukcja na str. 59. Datę rozwiązuje Papée l. c. 84 uw. 1.

<sup>2</sup> Ibid. 83—92; na str. 91 prostuje datę 1483 r. przyjmowaną w da-wniejszej literaturze.

<sup>3</sup> Ibid. 93 n., mówiąc o pogotowiu wojennem nie wspomina, że było ono rozciągnięte też na ziemie ruskie Korony. Świadczą o tem Matr. Summ. l. nr. 1597: Kazimierz z Grodna 28 lutego 1483 r. zwałnia mieszczan trębo-welskich a solutione exactionis civilis et a curru, nałożonego ratione expedi-tionis bellicae contra Turcos et Tartaros. W AGZ XVII. str. XLVII i nr. 1845

Tą samą drogą stara się też Kazimierz oddziaływać na papieża; donosi mu bowiem, że »Turcy razem z Tatarami« najechali i zniszczyli Kijów, opowiada o ogromnych stratach i sumach, jakie już wydał na wykupno jeńców, i prosi, aby papież udzielił odpustów na cele odbudowy miasta i zabezpieczenia kraju. Papież przychylił się do prośby i 1 marca 1484<sup>1</sup> ogłosił w Polsce odpusty na potrzeby turecką.

Wkrótce już, bo jeszcze w tym roku potrzeba turecka staje się palącą, niebezpieczeństwo z tej strony groźne, tak że powoduje nawet zmianę kierunku polityki polskiej na czas dłuższy.

14 lipca 1484 wpadła w ręce Turków prowadzonych przez samego sułtana, Kilia, a w parę dni później Białogród<sup>2</sup>. Turcy stanęli silną stopą w Mołdawii; przez zajęcie obu warownych portów czarnomorskich zyskiwali bramę wypadową na północ, a zarazem możliwość wspomagania i krycia czambułów tatarskich z Krymu, stojącego od r. 1475 na usługach Porty. Polska zrozumiała niebezpieczeństwo i stanęła w obronie lennika; nastąpiło po raz pierwszy zerwanie życzliwych dotąd stosunków polsko-tureckich. Twierdz jednak nie zdołano odebrać, zwłaszcza że wkrótce odwróciły uwagę od Mołdawii ciężkie paruletnie kłopoty z Ordą zawołzańską, która przez samych Polaków sprowadzona przeciw Krymowi, z polecenia i namów sułtana, jak u nas sądzono, poszła na Ruś.

Ostatecznie zawarła Polska z Turkami pierwszy swój traktat pokoju 23 marca 1489. Z odzyskania twierdz jednak nie zrezygnowano. Jak dawniej wojna pruska i czeska, a potem zabezpieczenie Litwy od Moskwy, tak teraz »hasłem, które przenikało całe dzieje koronne w ostatnich latach Kazimierza Jag. i które przekazane zostało jego następcy, była turecka wojna, a celem odzyskanie czarnomorskich brzegów«, stwierdza najlepszy znawca tego okresu Papée w poświęconej tym latom monografii »Polska i Litwa na prze-

i 1848 (zapiski sądów przemyskich i lwowskich) pod r. 1483 jest mowa o wyprawie wojennej na Tatarów i obwołaniu wojny w tych ziemiach ruskich. Sądy odroczone.

<sup>1</sup> U Papée go l. c. 90 uw. 1 (także u Abrahama, Sprawozdanie, Arch. Kom. hist. s. II. I. 1923, 4—5) cytat dłuższy z tego dokumentu. U Abrahama data 1 III 1483, którą Papée rozwiązuje wedle »calculus Florentinus« na 1 III 1484 r.

<sup>2</sup> Papée l. c. rozdziały Akcja mołdawska i Boje tatarskie; Caro, Gesch. Polens V.



łomie wieków średnich<sup>1</sup>. Atoli zadanie to przedstawiało teraz znacznie więcej trudności. Zawiedziony w nadziejach na pomoc polską Stefan mołdawski począł okazywać Polsce jawną nieprzyjaźń, a zbliżał się ku Turkom. Trzeba było odtąd sprawę wojny tureckiej traktować łącznie z kwestią zwierzchnictwa Polski nad Mołdawią. Upłynęło lat parę na przygotowaniach. Dopiero w r. 1497 spróbował Jan Olbracht odzyskać straty i uporządkować stosunki. Wielka wyprawa wołoska skończyła się wszakże zupełnem niepowodzeniem i ściągnęła na Polskę w następnym roku dwa odwetowe najazdy turecko-wołosko-tatarskie.

Trzeba było wrócić do traktatów. U końca swych krótkich rządów podpisał Olbracht nowy traktat pokoju z Turcją, który też Aleksander przyjął i zatwierdził. Odtąd unikanie niepotrzebnej wojny z potęgą turecką stało się jednym ze stałych punktów programu politycznego szlachty. Nastał stuletni przeszło okres pokoju między obu państwami, który zresztą nie zawsze oznaczał niezmaczone, przyjacielskie stosunki.

### Zakończenie.

Zagadnienie tureckie miało podwójne oblicze. Było sprawą ogólnochrześcijańską, sprawą religii i wiary, i jako takie wspólnem zadaniem i ideałem chrześcijaństwa, było też kwestią polityczną, państwową. Wiele państw z racji swego oddalenia nie zaznało nigdy niebezpieczeństwa tureckiego. Inne, jak Polska, zetknęły się z niem dopiero czasem, w miarę postępów tureckich. Ale nie było państwa chrześcijańskiego, któreby od samych początków istnienia kwestyi tureckiej nie znało jej i nie brało udziału, mniejsza o to w jakim stopniu, w próbach rozwiązania tego problemu. Rozwiązanie to miało polegać na wyrzuceniu pogan z Bałkanu drogą wspólnego orężnego wysiłku państw chrześcijańskich. Zainteresowane państwa miały stanowić trzon wszelkich zamierzeń, dalsze, użyć pomocniczych kontyngentów wojskowych, a lud dostarczyć krzyżowców-ochotników. Piękne i wielkie te zamysły pozostały, jak

---

<sup>1</sup> W r. 1490 na kongresie rzymskim radził poseł polski Kallimach papieżowi Innocentemu VIII, aby na Polskę zdał wojnę z Turkiem i tylko udzielił jej potrzebnych funduszków. I ten fakt może świadczyć o tem, że Polska myślała dalej o odzyskaniu portów, licząc na papieską pomoc w pieniądzech.

wiemy, na papierze. Ogólna krucjata okazała się utopią, nieziszczalną mrzonką, mocno spóźnionym pomysłem; od czasu dawnych wypraw krzyżowych zbyt głębokie zaszły w Europie zmiany, przeobraziły się stosunki. Jedność chrześcijaństwa nie istniała, a antagonizmy państw nawet najbliższych Turkom i przez nich zagrożonych okazały się tak silne, że uniemożliwiały wspólne wystąpienia. Mowa tu o Wenecyi i Węgrzech. Oba te państwa nie cieszyły się sympatją sąsiadów; nie dziwnego, były zbyt silne. To też innym nasuwały się poważne wątpliwości: czy warto z uszczerbkiem bliższych własnych interesów wspomagać sąsiada, którego obecnie Turcy znakomicie trzymają w szachu, po to, aby ewentualne i dalekie narazie niebezpieczeństwo ze strony Turka zamienić na pewne i bliskie, kiedy ów sąsiad pobędzie się Turków i wzmoże na siłach? Dalekowzroczność w polityce nie zawsze się opłaca, a na wdzięczność ludzką liczyć jest rzeczą zawodną. Albo inne pytanie: komu wyjdzie na korzyść usunięcie Turków z Europy, kto obejmie ich dziedzictwo. A nie zapominajmy, że chodzi tu nie o daleką Palestynę, ale bliski i przez wielu pożądany Bałkan. To są próbki trudności, jakie się na każdym kroku wyłaniały. Można nad tem ubolewać, że Europa nie zdobyła się wówczas na wspólny wysiłek i stanowcze rozwiązanie »kwestyi wschodniej«, ale trudno się temu dziwić.

Inicjatywa wszelkich ogólniejszych poczynañ antytureckich, i ich kierownictwo z natury rzeczy należało do papieństwa. Na nie szczęście w czasie kiedy Turcy rozprzestrzeniaли i utwierdzali się na Bałkanie przeżywało papieństwo smutny okres schizmy, a później pogrążone w soborowych kłopotach i zatargach nie miało czasu na nic innego. To też przebiegając myślą czas do połowy XV wieku, nie często natkniemy się na akcyę krucjatową papieży; poza działalnością Urbana V w sześćdziesiątych latach XIV w., dopiero ożywiony ruch krzyżowy przed Warną zapisać trzeba na rachunek papieństwa. Nie można powiedzieć, żeby przedtem papieżu nic nie czynili, owszem, starali się poprzeć każde w tym kierunku przedsięwzięcie, n. p. Nikopolis, godzili zwaśnionych, zachęcali, ale cała ta rola jest więcej niż skromna. Heroldem krucjaty w Europie był wówczas cesarz Zygmunt Luksemburczyk, i to bardziej głośniejszym niż groźnym, bo wśród tysiąca zajęć przeróżnych nie znalazł czasu (poza r. 1396), aby na seryo spróbować usunąć niebezpieczeństwo tureckie. W dorywczych naogół jego wyprawach stale brali udział

i rycerze polscy w jego służbie pozostający, nieraz też starał się cesarz pozyskać Jagiełłę dla swych projektów.

Żywy, gorączkowy ruch krzyżowy rozwija się po upadku Konstantynopola, pod wpływem gwałtownych postępów Mahometa II. Papiestwo zwolnione od kłopotów soborowych, wracając do głosu podjęło silną próbę (zwłaszcza za Kaliksta III i Piusa II), aby sprawie tureckiej narzucić znów charakter religijny wojny świętej, aby ponad politycznymi czy gospodarczymi interesami państw postawić interes chrześcijaństwa pojętego jako całość. Próba ta, jak wiemy, ostatecznie zawiodła. Ale bądź co bądź przez szereg lat nie odpływała fala ruchu krucyatowego, głębsza i szersza niż za dni Nikopolis czy Warny. Lud był poruszany hasłami krzyżowymi, które w chlubnej odsieczy belgradzkiej (1456) wyraziły się czynem; brali w niej znaczny udział i krzyżowcy polscy, nie brakło ich też później wśród tłumów, które na głos papieża ciągnęły do Ankony (1464). Między państwami rozwinęła się bardzo ożywiona i interesująca działalność dyplomatyczna, w którą i Polska była wciągnięta. Brali ją pod uwagę, naogół zresztą w niezbyt dużej mierze, papieże i cesarz przy układaniu planów krucyat, posłowie nasi debatowali nad projektami na kongresie w Mantui i paru sejmach niemieckich, szły uprzejme listy z polskiej kancelaryi. Wszystko to czyniono bez przekonania. Przed Polską stał wówczas szereg zadań i widoków pierwszorzędnej doniosłości, które wymagały skupienia wszystkich sił i energii: wojna 13-letnia o Prusy, a zaraz potem sukcesya czeska i wreszcie zabezpieczenie Litwy przed naporem Moskwy. Walki z Tatarami stanowią wygodną i słuszną zresztą wymówkę. O dalekich Turkach niema się czasu ani ochoty myśleć, i wszystkie kroki w tej niby sprawie podejmowane, w rzeczywistości miały służyć innym celom. Szło się w tem za przykładem innych państw. Niemcy nie zdobyły się na poważniejszą akcyę, choć zagony tureckie pustoszyły im południowe prowincye, a węgierski Maciej, chociaż stał oko w oko naprzeciw tureckiej potęgi i subsydia brał od papieża i Italii, bardzo drobną ilość dni swego panowania spędził na walce z Turkiem, a zresztą toczył wojny z chrześcijanami dla zaspokojenia swych ambicyj. Zato nauczyli się wszyscy wykorzystywać turecką sprawę dla własnych bliższych celów. Za bezwartościowe obietnice udziału w krucyacie żądano od Kuryi ustępstw, przychylnego załatwienia różnych spraw, pomocy w zatargach z sąsiadami i t. d.; zwracano się do papieży z przedłożeniami, że go-



raćemu pragnieniu walki z niewiernymi tylko ta czy owa sprawa stoi na przeszkodzie, i upraszano, aby ją papież jak najrychlej i sprawiedliwie (t. j. przychylnie) załatwił. Środek był doskonały; jeżeli się nawet nic nie zyskało, to w każdym razie dobrą wymówkę. A położenie papieża było nie do pozazdroszczenia: gdy jednego zadowolił, zrażał i tracił drugiego, bo trudno zaspokoić obie pokłócone strony. Nie obeszło się przytem bez stronnicości i słusznych już całkiem uraz, bo papież faworyzował tych, od których poparcia więcej zależały jego krzyżowe projekty. Nietrudno się domyślić, że wobec tego Polskę często spotykały gorzkie zawody. Oto znowu próbka trudności, z jakimi borykać się musieli i którym ulegali ci, którzy nie przestawali marzyć o wielkiej, ogólnochrześcijańskiej wyprawie na Turka.

A teraz spróbujmy pokrótce określić, jak układały się stosunki bezpośrednie między państwem naszym a Turcyą w omawianym okresie. Oddzielona od Bałkanu Węgrami i Wołoszczyzną Polska zaliczała się początkowo do państw dalszych, interesami narazie z postęпами tureckimi niezwiązanymi. Niezupełnie jednak. Usadowienie się Turków na drodze do Konstantynopola i niebezpieczeństwo zagrażające temu miastu nie mogło być Polsce obojętne, ze względu na żywe stosunki jakie z Bizancyum utrzymywano; państwo Jagiellońskie prowadziło walkę o odrębną cerkiew litewskoruską, a pozatem objawiało i popierało dążności do unii kościoła greckiego z rzymskim, któraaby racjonalnie rozwiązała trudną kwestyę stanowiska schizmatyków w państwie. A Grecy stale stwarzali iunctim między zgodą na unię a uwolnieniem ich od niebezpieczeństwa tureckiego. To pierwszy czynnik wciągający Polskę w sprawy, zdawałoby się, dość odległe. Drugi dotyczy Wołoszczyzny, dalsze rozwoju stosunków polsko-węgierskich. Na ziemi wołoskiej stanowiącej jedyny teren, na którym zetrzeć się mogły bezpośrednio interesy polskie i tureckie, nastąpiło wcześniej pokojowe rozgraniczenie wpływów. Multany już pod koniec XIV w. popadły w zależność od Turków. Mołdawia w tym samym mniej więcej czasie dostała się w sferę wpływów polskich. Do obu księstw wołoskich miały prawa i podtrzymywały pretensye Węgry, naogół bez powodzenia. Polska, poza przelotnem nawiązaniem stosunków politycznych z Mirczą (i Władem), i to nie na szkodę Turcyi, nie mieszała się do Multan zupełnie. Podobnie z tureckimi próbami narzucenia Mołdawii zwierzchnictwa spotykamy się bardzo późno.

Ot, zdarzył się w r. 1420 jakiś nieudały napad gromady Turków na port Białogród, albo w czasie późniejszych walk gospodarów mołdawskiego z multańskim zapędził się do Mołdawii posiłkowy oddział turecki. Dopiero w r. 1456 zyskał Mahomet II tytuł prawny do uroszczeń do mołdawskiej ziemi, kiedy wojewoda Piotr Aron zastraszony zgodził się opłacać haracz. Wypadek ten jednak przeszedł niepostrzeżenie, a Polska nie przestała wykonywać swych praw zwierzchniczych, które dopiero za następnego wojewody Stefana Wielkiego zostały poważnie podważone. Ten ostatni omal nie ściągnął na Polskę wojny z Turcją, do której ani Turcja ani Polska wcale nie dążyła. Podrażniony zuchwałą polityką Stefana stanął sam sułtan w Mołdawii w r. 1476. Polska próbowała ratować lennika drogą dyplomatyczną, bez zrywania z Turkiem, a kiedy nie zdołała zapobiec najazdowi, ograniczyła się do obsadzenia swej granicy. Turcy zapewniali o swej przyjaźni, to też oficjalna przyjaźń się utrzymała, tembardziej, że Stefan niebawem dzięki sprzyjającym okolicznościom (zaraza, głód) pozbył się wrogów, a nawet w przymierzu z Węgrami wpadł do Multan. I jeżeli była wyżej mowa o podważeniu w tym czasie polskich praw zwierzchniczych do Mołdawii, to nie trzeba tego kłaść na karb nieprzyjaznych zapędów tureckich wobec Polski, czy też przewagi węgierskiej. Osłabienie wpływów polskich było wynikiem chytrej polityki ambitnego wojewody, który lawirując między trzema pretendencjami do zwierzchnictwa starał się utrzymać możliwie największą samoistność.

Powściągliwość turecka wobec Polski i jej lennego księstwa staje się zrozumialsza na tle szerokiej polityki tureckiej. Adryano-polski dwór działał roztropnie i przewidująco w myśl zasady: sąsiedzi naszych nieprzyjaciół są naszymi przyjaciółmi, a jeżeli nie są, mogą nimi być. A głównym celem polityki tureckiej musiało być i było złamanie Węgier, stanowiących potężną zaporę od północy i stałą groźbę dla stanu posiadania Turków na Bałkanie. Polska będąca naogół w złych z Węgrami stosunkach, zarówno za Zygmunta i Albrechta, jak i Macieja, mogła się przydać, a zresztą zadzierać z nią poprostu nie było o co. Mołdawia za małą była stawką w grze; to też nawet głośnemu najazdowi na Mołdawię podjętemu w obronie interesów multańskiego wasala przez obrażonego sułtana, towarzyszyły zapewnienia o serdecznej dla Polski przyjaźni, a i Polska nie uważała za rzecz odpowiednią poczytywać ów najazd za casus belli. Pokojowe współzycie obu państw,

uprzejme poselstwa wzajemne, oto co widzimy przeważnie w naszym okresie. Czasami przyjaźnienie się ze strony tureckiej staje się bardziej przejrzyste, pojawiają się aluzye do wspólnych nieprzyjaciół, wreszcie w odpowiednich momentach wyraźne propozycje sojuszu przeciw Węgrom. Pierwsze ślady takich prób (dochowane) mamy już z r. 1417, potem 1427, propozycję przymierza z r. 1439 i drugi raz z 1478. W związku z temi przyjaznemi stosunkami polsko-tureckimi i wymianą poselstw, przez długie lata sypią się na Polskę oskarżenia o współdziałanie z Turkami na szkodę chrześcijan. Posługiwanie się Tatarami przez Polaków, a dalej naturalność sojuszu w pewnych momentach, ułatwiały przyjmowanie się na Zachodzie uwłaczających Polsce wieści, jakie gorliwie szerzyli i starali się wykorzystywać dla własnych celów nasi wrogowie, zwłaszcza Krzyżacy. Od Warny dopiero głosy te zamilkły. Wysłanie Warneńczyka na Węgry w odpowiedzi na ofertę turecką daje nam najlepszą odpowiedź, ile prawdy mieściło się w zarzutach. Polska utrzymywała z Turkiem pokojowe, przyjazne stosunki, bo nie było racji postępować inaczej, ale nie trzymała się kurczowo tej przyjaźni, nie krępowała się nią, gdy to nie leżało w jej zamierzeniach. W swych zatargach z sąsiadami nie chciała korzystać z tureckiej pomocy, ani też Turkom pomagać, i wszelkie propozycje przymierza uchylała; sojusz z poganinem był u nas zupełnie niepopularny (por. r. 1478). Pomawianie Polski o podburzanie(!) Turków do napadów na Węgry jest czczym wymysłem zaciętrzewionych i nie przebiegających w środkach wrogów.

Pokojowe stosunki z Turcyą zerwały się dopiero po zajęciu przez Bajazeta Kilii i Białogrodu. Polska nie pogodziła się z tą stratą, a ponieważ ogólna sytuacja pozwalała jej w owym czasie zwrócić swe siły w tym kierunku, postanowiła przywrócić dawny stan na południowym wschodzie. Ale to już nie należy do okresu, który jest rozpatrywany w niniejszej pracy.

---



## SPIS RZECZY.

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      | Str. |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| Wstęp . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      | 1    |
| I. Warunki i zawiązki przyszłych stosunków. Bałkan i bliski<br>Wschód w drugiej poł. XIV w. str. 4. Pierwsze starcia z Osmami<br>i ich ślady w Polsce: dziesięciny, głoszenie krucjaty,<br>Piotr I król Cypru w Krakowie, bitwa nikopolska 9 . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                               | 4    |
| II. Z Zygmuntem Luksemburczykiem czy z Turkami? Monarchia<br>Jagiellońska wobec zagadnień wschodnich. Geneza i znaczenie<br>hołdu Piotra I mołdawskiego 18. Stosunki Jagiełły z Mirczą<br>multańskim i Władem, lennikiem sułtana 24. Projekty antytureckie<br>Zygmunta w rozmowach z Jagiełłą w 1412 r. 31. Interwencja polska<br>u sułtana w interesie Węgier podjęta budzi przeciw niej falę podejrzeń<br>na soborze w Konstancji 37. Podłożo uwłaczających Polsce pogłosek<br>43. Nieudana próba turecka pozyskania Polski 46. Epizod mołdawski<br>z 1420 r. 50. Stosunki z cesarzem i Turcją po wyroku wrocławskim.<br>Nowe oskarżenia 54. Niedoszła węgiersko-polska wyprawa na Turka<br>z 1426 r. Gołubiec 67. W ostatnich latach panowania Zygmunta 73. . . . | 17 ✓ |
| III. Warneński epizod. Siła państwa tureckiego i możliwość<br>usunięcia Turków z Europy. 83. Plany Oleśnickiego 86. Albrecht<br>II i Węgrzy oskarżają Polaków o porozumienie z Turcją. Odpieranie<br>zarzutów 87. Turecka propozycja przymierza przeciw Albrechtowi<br>92. Udział Polski i Polaków w tureckich wyprawach Władysława<br>95. Między Warną a Konstantynopolem 105 . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                             | 83   |
| IV. W okresie żywego ruchu krzyżowego (1463 — 1464). Wrażenie<br>upadku Konstantynopola w Polsce 110. Bulla krzyżowa Mikołaja<br>V i jej skutki 114. Rola i udział Polski w niemieckich sejmach<br>antytureckich: Ratysbona, Frankfurt, Neustadt 116. Działalność<br>Kaliksta III. Legat Carvajal na pn. 125. Capistrano i udział Polaków<br>w belgradzkiej odsieczy 129. Ostatnie projekty Kaliksta 134. Pius II<br>i kongres mantuański 138. Awanturnicze pomysły Mariniego a Polska<br>147. Krucjata z r. 1464. Rozruchy krzyżowców w Polsce 151 . . . . .                                                                                                                                                                                                        | 110  |
| V. Osłabienie prądów krzyżowych. Bezpośrednie stosunki<br>polsko-tureckie. Pierwsze kroki Pawła II 158. Upadek Negroponte<br>162. Polacy na wielkim sejmie antytureckim w Ratysbonie z 1471 r.<br>165. Sykstus IV. Legat Marek Barbo w Polsce 167. Polska wobec<br>wojny mołdawsko-tureckiej: poselstwo Wrocimowskiego do sułtana,<br>zabezpieczenie granicy 169. Turecka propozycja sojuszu z 1478 r.<br>183. Rodos i Otranto 1480 r. 187. Przed upadkiem Kilii i Białogrodu<br>191 . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                       | 158  |
| Zakończenie . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                | 194  |

